

MONIKA CIELUCH

# Dziewczyna, KTÓRA CZUŁA zbyt mocno

Miłość znajdziesz obok siebie,  
wystarczy tylko  
otworzyć się na życie



AMARE

MONIKA CIELUCH

*Dziewczyna,*  
**KTÓRA CZUŁA**  
*zbyt mocno*

AMARE



*Dla Anety R.*

## Prolog

Śmierć może być wybawieniem.

Modłę się o nią i w każdym momencie pragnę jej jeszcze bardziej.

Docierają do mnie stłumione krzyki i odgłosy strzelaniny, które wdzierają się do skatowanej głowy, robiąc sieczkę z obolałego mózgu. Z wysiłkiem unoszę zapuchnięte powieki dokładnie w chwili, w której ostre światło rozrywa ciemność. Mrużę oczy i oblizuję spierzchnięte wargi. Czyjeś ręce zaciskają się na mojej śmierdzącej koszulce, następnie dźwigają mnie, zmuszając do zajęcia pozycji pólśiedzącej. Niemal wymiotuję żółcią.

– Jak się nazywacie, żołnierzu? – pyta mnie ktoś z wyraźnym amerykańskim akcentem.

Nie potrafię odpowiedzieć. Nie mam na to wystarczająco dużo siły.

– Byliście dzielni, żołnierzu. Czas wracać do domu.

Do domu – powtarzam w myślach.

Tylko nie do domu...

## *Część 1*

### *Jared*

Nigdy nie byłem słabym człowiekiem. Miałem cel, który chciałem osiągnąć, i plany, które skrupulatnie realizowałem. Nie bałem się śmierci, kurzu irackich pustyni ani Talibów.

Bałem się czegoś zupełnie innego.

Bałem się miłości...

## Rozdział 1

Baza wojsk koalicyjnych, Ain al-Asad, zachodnia prowincja Anabar, Irak

Przemierzałem korytarz prowadzący wprost do pokoju kapitana Mayersa w asyście dźwięku ciężkich kroków, który rezonował w niemal pustej przestrzeni. Wiedziałem, że moje wezwanie jest ściśle powiązane z atakiem pocisków rakietowych, jaki przeprowadziły na naszą bazę siły milicji szyickiej wspieranej przez Iran zaledwie trzy dni wcześniej. Nim chwyciłem za klamkę, nerwowo poprawiłem pasek spodni i upewniwszy się, że wyglądam wystarczająco schludnie, zaczerpnąłem tchu, poprawiłem czapkę i wkroczyłem do wnętrza spowitego dymem papierosowym.

– Panie kapitanie... – zasalutowałem, podnosząc krótkim ruchem prawą rękę i przykładając palec wskazujący do wierzchu daszka czapki, tuż nad prawym kątem prawego oka.

– Spocznijcie, Witkowski.

Podziękowałem ledwo dostrzegalnym ruchem głowy, spocząłem i skrzyżowałem ręce za plecami, stojąc w nieznacznym rozkroku.

– Jak się czujecie, sierżancie Witkowski? – zapytał Mayers i odłożywszy do popielniczki wciąż tlącego się papierosa, oparł plecy o fotel, krzyżując ramiona za głową.

– W porządku, kapitanie – odpowiedziałem, czując na sobie przyjemny chłód pracującego na biurku niewielkiego wiatraka.

– Smród się zrobił, sierżancie Witkowski.

– Tak jest, panie kapitanie – potwierdziłem, bo doskonale wiedziałem, o czym mówił przełożony. Miałem złe przeczucia związane ze swoją obecnością w tym miejscu. Obawiałem się, że zostaną odesłani do domu. I chociaż nie byłem w nim od ponad osiemnastu miesięcy, nie śpieszyło mi się do powrotu. Przywykłem do życia w bazie, do wojskowej musztry i adrenaliny, ponaglącej przepływ krwi w żyłach w chwili, w której ruszałem na akcję. Przywykłem również do skwaru i piasku między zębami, do spierzchniętych ust i nader suchego powietrza. Lubilem wojsko i wszystko, co było z nim związane. W piechocie służyłem od ponad trzech lat i robiłem to z pasją. Owszem, przytrafiły się trudne sytuacje, zwłaszcza podczas zwiadu. Zdarzały się również wypadki, z których nie wszyscy wychodzili cało, ale to było niewielką rysą na tle satysfakcji, jaką odczuwałem, służąc swojemu krajowi.

– Od dnia, w którym Amerykanie zlikwidowali za pomocą dronów generała Kasema Sulajmaniego na lotnisku w Bagdadzie, robi się coraz bardziej gorąco. Zapewne wiesz, że ostatni atak rakietowy wymierzony w siły koalicji znacznie zaognił stosunki pomiędzy Iranem a USA. Dodatkowo sprawa się pieprznięła, gdy parlament iracki wypowiedział umowę z Amerykanami. I jeszcze Trump uzależnił wycofanie kontyngentu z Iraku od zwrotu nakładów poniesionych przez Waszyngton. Można się spodziewać, że jeśli nasze wojska się wycofają, to siły koalicji również.

– Wracamy do domu?

– Sierżancie Witkowski, wy wracacie na pewno – powiedziałwszy to, kapitan Mayers chwycił papierosa i zaciągnął się dymem.

– Kapitanie...

– Dowództwo podjęło decyzję o wysłaniu do domów wszystkich żołnierzy, którzy odnieśli rany podczas ataku rakietowego. Lecicie na urlop, sierżancie Witkowski. Na długi urlop. Siły koalicji są wdzięczne za waszą służbę.

– To tylko kilka otarć. Z tego powodu mam siedzieć w domu i pierdzić w sofę? – ośmieliłem się powiedzieć. Zmrużyłem oczy, gdy do pomieszczenia wpadły promienie słońca. Zdążyłem jeszcze zauważyć kurz unoszący się w powietrzu, gdy głos kapitana przybrał nieco ostrzejszy ton.

– Sierżancie Witkowski, z rozkazami się nie dyskutuje, rozkazy się wykonuje.

– Tak jest, panie kapitanie!

– Wyjeżdżacie w piątek. Odpocznijcie, nacieszcie się rodziną, zasłużyliście na urlop. A jak wrócicie, będziecie działać dalej.

– Tak jest, panie kapitanie!

– Możecie odejść.

Zasalutowałem. Następnie z ciszą i pokorą odmaszerowałem, opuszczając pokój kapitana Mayersa. Próbowałem stłumić emocje, które mną targały, dlatego zacisnąłem zęby z taką siłą, że nieprzyjemny ból przeszył moją zuchwę. Wkurwiłem się. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, był powrót do domu i beczynne siedzenie na dupie. Ściągnąłem czapkę i dłonią przeczesałem krótko ścięte włosy dokładnie w chwili, w której dostrzegłem sierżant Dowson zmierzającą w moją stronę. Zauważyłem nikiły uśmiech na jej pokrytej piegami twarzy oraz zachęcający ruch palca wskazującego na moment przed tym, zanim zniknęła w toalecie. Przystanąłem przed drzwiami, doskonale wiedząc, że jeśli przekroczyć próg, najpewniej znowu złamię regulamin. Ostatecznie parsknąłem pod nosem, wzruszyłem ramionami i doszedłem do wniosku, że i tak naginałem go już wielokrotnie.

Zdecydowanym ruchem pchnąłem szare drzwi i wszedłem do toalety. W panujących szarościach, które przecinało światło słoneczne sączące się przez kratki wentylacyjne, dostrzegłem sierżant Dowson, która zmierzając ku mnie, kusząco językiem przesłodziła kształt ust. Nim się zorientowałem, byłem już we wnętrzu jednej z kabin, a pani sierżant sprawnym ruchem dłoni rozpięła suwak moich spodni. Zdążyłem jeszcze jęknąć, widząc ją klęczącą przede mną. Wsparłem dłonie na ścianach kabiny, gdy ciepłe usta kobiety zacisnęły się na moim członku, by wkrótce zsunąć się po trzonie penisa. Było mi dobrze. Sierżant Dowson potrafiła sprawić, że zapomniałem o otaczającym mnie świecie. W tej chwili nie myślałem o powrocie do domu ani o zakończeniu służby. Wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy usta i dłonie łączywie pieściły mojego penisa. Czując, że zbliżam się do granicy spełnienia, zmusiłem ją do zaprzestania pieszczoł, a gdy jęknęła, wyraźnie niezadowolona, chwyciłem ją za łokieć, pociągnąłem w górę i odwróciłem twarzą w stronę drzwi. Zdecydowanym ruchem wyciągnąłem koszulę z jej spodni, następnie rozpiąłem skórzany pasek i jednym szarpnięciem ściągnąłem dolną część munduru. Widok gładkich, zgrabnych pośladków sprawił, że mój penis stał się jeszcze cięższy. Palcami przesłodziłem kształt jej tyłka, a gdy sierżant biodrami naznaczyła w powietrzu zgrabną ósemkę, zacisnąłem dłonie na jej szczupłej talii i wszedłem w nią jednym, zdecydowanym ruchem. Wypełniłem ją w całości. Poruszałem się rytmicznie zachęcany cichymi jękami kobiety, a gdy poczułem, z jaką siłą zaczęła się zaciskać na moim penisie, wiedziałem, że za chwilę będzie szczytowała. Po raz kolejny wdarłem się w nią jeszcze mocniej, czując, jak zalewa mnie fala błogiego spełnienia. Sierżant Dowson jeszcze przez chwilę próbowała zapanować nad rwącym się w piersiach oddechem, a gdy w końcu jej się to udało, odwróciła się w moją stronę i kusząco zagryzła dolną wargę.



– Wracamy do domu. Zostają nieliczni – powiedziała po chwili. Podciągnęła spodnie, starannie wsunęła w nie koszulkę i zapięła pasek.

– Wiem, wszystko się posrało. – Podniosłem z podłogi czapkę, która spadła mi z głowy podczas pieprzenia sierżant Dowson. Przez chwilę obracałem ją w dłoni, następnie naciągnąłem tak, że jej daszek w nieznacznym stopniu zasłonił mi oczy.

– Cóż... Sierżancie Witkowski, jako żołnierz Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych ubolewam nad tym, że nasza współpraca właśnie dobiegła końca.

Parsknąłem pod nosem i rozbawiony pokręciłem głową.

– Dzięki za wszystko. – Mrugnęła do mnie i ułożyła dłonie na biodrach. Na twarzy wciąż miała rumieńce, za które odpowiedzialne były nasze igraszki. – Za uratowanie mi dupy podczas akcji w Bagdadzie też.

– Uważajcie na siebie, sierżant Dowson – powiedziałem i palcem wskazującym trąciłem daszek czapki stanowiącej dopełnienie munduru żołnierza.

– Tak jest, sierżancie Witkowski!

Przez chwilę przyglądałem się, jak opuszcza kabinę toalety, następnie przystaje w progu i nim odejdzie, żegna się, salutując z powagą na twarzy. Odwzajemniłem gest, oddałem honor i poczułem, że po raz kolejny życie wyslizguje mi się z rąk. Nie chciałem wracać do ojczyzny. Nie bardzo miałem do kogo. Życie w korpusie wojsk koalicyjnych trzymało mnie w ryzach, natomiast codzienność... Codzienność bez musztry rozwalala mnie niczym irackie pociski.

## Rozdział 2

Torquay, hrabstwo Devon, południowo-zachodnia Anglia

Odruchowo wstrzymałem powietrze w płucach, gdy taksówka wjechała na dobrze mi znane rondo. Zatrzymałem wzrok na kwiatkach posadzonych w kształcie palmy oraz literach tworzących napis: „Witajcie w Angielskiej Riwierze”. Po chwili moim oczom ukazała się tablica informująca, iż tu, w Torquay, mieście położonym w hrabstwie Devon, urodziła się i tworzyła swoje historie Agatha Christie, a następnie szereg budynków z czerwonej cegły, z których każdy kolejny był podobny do poprzedniego. Wykusze w oknach, wąskie drzwi i ogródki o wielkości chusteczki do nosa... – zdecydowanie nie tęskniłem za tym widokiem. Mimo iż wychowałem się i mieszkalem w rejonie Anglii, który był powszechnie uważany za jeden z najpiękniejszych. Kornwalia miała swój klimat: piękne plaże, lazuruwa woda, czerwone klify i palmy rosnące niemal przed każdym domem, ale mnie od zawsze bardziej kręciły pustynie i palące skórę słońce niż wilgotne powietrze i skrzek mew, który wdierał się do uszu, robiąc niemal sieczkę z mózgu. Wiedziałem, że najbliższe tygodnie nie będą należały do najłatwiejszych. Nie lubiłem wspominać przeszłości i rodziców, nie akceptowałem rozdrapywania ledwo zabliznionych ran, w przeciwieństwie do mojego starszego brata. I nawet teraz, gdy taksówka zatrzymała się na ulicy tuż przy wjeździe prowadzącym do mojego rodzinnego domu, na werandzie którego stał właśnie Tyler, wiedziałem, że żadna misja nie była tak trudna, jak ta, którą właśnie rozpocząłem.

Zapłaciłem taksówkarzowi, wysiadłem z samochodu i zarzuciwszy na ramię sporych rozmiarów torbę z logo armii, ruszyłem w stronę domu. Odnotowałem, że front posiadłości był zadbane dokładnie tak, jakby wciąż o trawnik troszczył się tata, który każdą sobotę rozpoczynał kubkiem czarnej niczym smoła kawy i uruchomieniem kosiarki. Podryfowałem wzrokiem w stronę Tylera, który ruszył ku mnie z uśmiechem. Już z odległości zauważyłem, że posiwały mu skronie, a wyraz jego twarzy był nieco zmęczony. Zapewne winne temu było samotne rodzicielstwo, z którym mierzył się od czterech lat.

– Jared, jak dobrze cię widzieć!

Nawet nie zdążyłem zrzucić na ziemię torby, gdy ramionami przyciągnął mnie do siebie i zamknął w silnym uścisku. Speszyłem się. Nie lubiłem okazywania emocji. Byłem zdania, że silni ludzie tak nie postępują, nie afiszują się publicznie z tym, co czują. W tej kwestii byłem jak tato: oschły, powściągliwy, natomiast Tyler pod względem uczuciowym był wierną kopią matki. Nigdy nie ukrywał tego, co czuje, a już tym bardziej, co myśli.

– Cholera, człowieku, nie rób scen. – Zaśmiałem się i zmusiłem brata do rozluźnienia uścisku.

Tyler zrobił krok w tył, splótł ramiona na piersi i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

– Napędziłeś mi strachu, bracie. Ten atak rakietowy... Trąbili o nim w każdej stacji telewizyjnej. Nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo się o ciebie bałem.

– Bo to pierwszy raz? – Wzruszyłem ramionami, zrzuciłem wreszcie torbę i minąwszy brata, przysiadłem na jednym ze schodków drewnianej werandy, odwlekając wejście do domu. Poczułem na sobie spojrzenie Tylera i gdzieś w duszy wiedziałem, że nie tak wyobrażał sobie nasze powitanie. Coś

mnie ścisnęło za mostkiem, gdy zmarszczył brwi dokładnie w taki sam sposób, w jaki robiła to nasza matka. Spazmatycznie przełknąłem ślinę i siłąc się na uśmiech, powiedziałem:

– Kiedyś ci coś obiecałem, prawda? Dotrzymam słowa.

Tyler milczał dłuższą chwilę, następnie rozplótł ramiona i zajął miejsce na schodku, tuż obok mnie. Tak jak ja, wbił spojrzenie w niebo, na którym Bóg swoją ręką namalował ognisty zachód słońca, i po dłuższej chwili milczenia odezwał się nieco przygaszonym głosem:

– Mam tylko ciebie i Mię, zawsze będę się o was martwił.

Spuściłem głowę. Nie lubiłem, gdy nasze rozmowy chociażby w najmniejszym stopniu nawiązywały do śmierci rodziców. I chociaż starałem się zrozumieć, że mówienie o nich przynosi Tylerowi ulgę, sam strasznie cierpiałem za każdym razem, gdy wspomnieniami cofałem się do dzieciństwa. I nawet dzisiaj, gdy siedziałem w tej pieprzonej taksówce, wiedziałem, że powrót do domu nie będzie taki sam jak niegdyś. Wiedziałem, że tym razem rodzice nie będą mnie wyczekiwali na werandzie, że nie otuli mnie zapach marchewkowego ciasta w chwili, w której przekroczę próg domu, i że nie zatnę w uścisku ciepłych ramion matki ani nie przejrzę się w oczach dumnego ojca. Właśnie dlatego obawiałem się powrotu do domu.

– Właśnie, co u Mii? – zapytałem, chcąc sprowadzić rozmowę na bezpieczny temat.

– W porządku. Aktualnie przerabiamy bunt czterolatki, ale na razie wygrywam ja, chociaż uczciwie przyznaję, że nie wiem, jak długo uda mi się utrzymać tę przewagę. – Zaśmiał się i dłońią przetarł pokryte zarostem policzki. – Jest cudowna. Jej narodziny to najwspanialsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała.

– Dobrze, że tak to odbierasz. Wnioskuje, że mała śpi? – Posłałem bratu krótkie spojrzenie, unosząc przy tym brew podzieloną blizną równo na pół.

– Tak, zjadła kolację, wykąpała się i po maratonie z Teletubisiami w końcu udało mi się ją zagonić do łóżka.

– Teletubisie? Serio? Nie możesz jej puszczać czegoś bardziej ambitnego?

– Na przykład? – Zmrużył oczy, wyczekując mojej odpowiedzi.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Myszki Mickey, Kubusia Puchatka, czegokolwiek z klasyki.

– Akurat Kubuś Puchatek inteligencją nie grzeszył. – Tyler roześmiał się wesoło.

– Fakt – przyznałem – ale myszaty był całkiem okay. Lubieś tę bajkę. – Szturchnąłem brata ramieniem. Obserwowałem, jak na jego twarzy pojawia się uśmiech na wspomnienie wspólnie oglądanych seansów. Zrobiło mi się ciepło na sercu...

– Tak, myszaty był całkiem spoko. – A gdy tak przez krótką chwilę pozwoliłem sobie na podróż po przeszłości, ze wspomnień wyrwał mnie delikatny kobiecy głos. Spojrzałem w stronę ulicy i dostrzegłem drobną dziewczynę, która z entuzjazmem machała w naszą stronę.

– Cześć! – odrzyknął Tyler, który również uniośł dłoń i uśmiechnął się całkiem szczerze.

Przez chwilę obserwowałem, jak szczupła dziewczyna, zeskoczywszy z roweru, poprowadziła go pod dom, który znajdował się po przeciwległej stronie ulicy. Przystanęła przed drewnianą furką i przez moment szarpała się z kłódką. W końcu otworzyła ją i wprowadziwszy rower do ogródka, zamknęła za sobą drzwi.

– Ktoś kupił dom Morrisonów? – zapytałem. Z niezrozumiałych powodów chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o tajemniczej dziewczynie. Przykuła moją uwagę swoim uśmiechem i jasnymi włosami, w których dostrzegłem pasemka w kolorze różu. Była inna. Nietypowa. Ubrana w zwiewną sukienkę do

ziemi z długimi rękawami i z materiałową opaską z kokardą, którą zawiązała na czubku głowy. Sprawiała wrażenie tajemniczej, nieco romantycznej kobiety, w obecności której człowiek ma ochotę się uśmiechać. Było w niej coś intrygującego, coś, co sprawiało, że chciałem z nią porozmawiać.

– Tak. Nowa lokatorka wprowadziła się do niego niespełna rok temu.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś?

– A powinienem? – zdziwił się.

Pomyślałem, że najwyraźniej nie widział potrzeby informowania mnie o tak nieistotnych sprawach, jak pojawienie się nowej sąsiadki. Być może właśnie dlatego, że czas naszych rozmów był mocno ograniczony, a może...

– No tak. Młoda, atrakcyjna, w dodatku blondynka...

– Jared... – przerwał mi Tyler. – London to świetna dziewczyna i zasługuje na kogoś, kto będzie potrafił zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa, a nie przelotny seks. I uprzedzając twoje kolejne pytanie: nie, nie ma faceta.

– Aż tak dobrze ją znasz? – Ponownie szturchnąłem brata łokciem. Lubiałem się z nim przekomarzać, bo szybko tracił cierpliwość i kontrolę nad emocjami. Gdyby uczestniczył w misjach, z całą pewnością nie wróciłby do domu żywy. Zginąłby na pierwszej akcji właśnie dlatego, że nie potrafiłby zapanować nad uczuciami, skutecznie zamazującymi obraz sytuacji. W takich chwilach liczył się spokój i opanowanie, które pozwalały na chłodną kalkulację. Przekonałem się o tym na własnej skórze podczas akcji w Bagdadzie, gdy oddziały Talibów otworzyły do nas ogień. Przeżyłem, bo potrafiłem zapanować nad strachem i racjonalnie myśleć. Ci, którzy tego nie potrafili, wrócili do domów i rodzin – w cynkowych trumnach.

– Lubię ją.

– Czekaj, chwila... Czy ty i ona...? – Wyprostowałem plecy, bo ta perspektywa za cholerę mi się nie podobała.

– Co? Nie, daj spokój! – Tyler machnął lekceważąco dłonią. – To tylko sąsiadka, w dodatku sporo ode mnie młodsza. Chciałem powiedzieć, żebyś trzymał się od niej z daleka, rozumiesz? Po prostu wsuń swoje łapska głęboko w kieszenie spodni i...

– Więc mówisz, że ma na imię London i jest wolna...

Tyler z bezradności wywrócił oczami. Znał mnie. W dodatku bardzo dobrze. Wiedział, że od najmłodszych lat lubiałem otaczać się dziewczynami. Po prostu miałem w sobie coś takiego, że wszystkie do mnie lgnęły niczym ćmy do światła. Podobno byłem zabawny, przystojny, zawsze wiedziałem, co powiedzieć, w dodatku zasiląłem szeregi armii. Każda dziewczyna marzyła o tym, by móc przyprowadzić takiego chłopaka do domu. Problem polegał na tym, że w związku nie potrafiłem zagrzać miejsca dłużej niż kilka dni, w porywach do kilku tygodni. Sądziłem również, że Tyler bał się, iż po moim wyjeździe będzie zmuszony spoglądać w oczy London i udawać, że nie widzi w nich bólu porzucenia. A ja naprawdę byłem zdolny do tego, by ją w sobie rozkochać, a potem wrócić tam, gdzie było moje miejsce. Do armii.

– Tak, nazywa się London White i z całą pewnością nie zasługuje na to, co zamierzasz jej zrobić.

Wstał, wsunął dłonie w kieszenie spodni i nim wszedł do domu, rzucił przez ramię:

– Przygotowałem zapiekankę z mięsem, mam też piwo w lodówce, skusisz się?

– Pewnie, że tak. – Podniosłem z ziemi torbę i nim ruszyłem w ślad za bratem, zdążyłem jeszcze dostrzec, jak w mieszkaniu należącym do London rozbłysło żółte światło żarówki, a następnie

wszystkie okna, jedno po drugim, zostały przez nią szczelnie zasłonięte. Dziś już nic więcej nie zobaczę. A szkoda, bo okna mojego pokoju wychodzą wprost na jej dom.

Przystanąłem w progu, nabrałem w płuca powietrza i z żalem, który przelał się przez moje serce, wkroczyłem do domu. Mimo iż znałem to miejsce tak dokładnie, dzisiaj stało się wyjątkowo obce. Zabrakło w nim ludzi, których kochałem, a ich nieobecność w sposób brutalny uświadomiła mi, jak bardzo za nimi tęskniłem i jak ogromnie cierpiałem. W tej jednej chwili zrozumiałem, co był zmuszony przeżywać Tyler każdego dnia, żyjąc wśród ścian, które wciąż pachniały wspomnieniami.

## Rozdział 3

Obudził mnie pulsujący ból i zapach smażonego boczku. Przesiadłem na skraju łóżka i rękoma ścisnąłem głowę, starając się zlekceważyć skrzek mew, który nasilał bolesne klucie w skroniach. Zawsze tak reagowałem na zmianę klimatu. Po długich miesiącach spędzonych w miejscu suchym i gorącym nagle zmuszony byłem odnaleźć się w znacznie wilgotniejszym i chłodniejszym.

Wstałem, podszedłem do okna i z zadowoleniem oceniłem, że dzisiejsza pogoda zapowiadała się obiecująco. Przez chmury przebijało się słońce, które z każdym dniem powinno grzać coraz bardziej. Tak. Zdecydowanie należałem do ludzi, którzy preferowali ciepło. Mój ojciec, swego czasu, za każdym razem, gdy trząsałem się z zimna, zwykł mawiać, że gówno to nawet w puchu zmarznie. I nie było w tym nic obraźliwego. Faktycznie należałem do ludzi ciepłolubnych.

Wskoczyłem w dresowe spodnie, wciągnąłem na siebie koszulkę i z pluszowym jednorożcem zakupionym na jednej ze stacji benzynowych, boso zbiegłem na parter. Przystanąłem w progu i z niedowierzaniem przyjrzałem się bratanicy, która z apetytem pałaszowała płatki. Urosła. Gdy ją widziałem ostatnim razem, chodziła jeszcze w pieluchach. Zatrzymałem wzrok na dwóch kitkach sterczących na głowie Mii niczym palmy i zastanawiałem się, kiedy mój brat zmienił się w ojca niemal idealnego. I jak, do cholery, nauczył się robić kitki?

– No, nareszcie. Dochodzi ósma. Już miałem sprawdzić, czy żyjesz. – Tyler, odstawivszy patelnię z palnika kuchenki, wręczył mi talerz wypełniony dużą ilością smażonego boczku, sadzonymi jajami oraz fasolką w sosie pomidorowym. – Na grzanki musisz chwilę poczekać.

– Dzięki. Kiepsko się czuję. – Odstawiłem śniadanie na blat stołu i bacznie obserwowany przez bratanicę podszedłem do niej, przykucnąłem, na stole zaś postawiłem pluszową zabawkę w kolorach tęczy.

– Hej, księżniczko, pamiętasz mnie?

Mia zmarszczyła nos, przyjrzała mi się uważnie, następnie przesunęła wzrok na swojego ojca i cicho zapytała:

– To wujek z komputera?

Tyler zaśmiał się pełną piersią. Nie będąc w stanie nic powiedzieć, skinął głową i szeroko rozłożył ręce, jakby chciał w ten sposób dać mi do zrozumienia: Jared, co ja ci poradzę na to, że zostałeś wujkiem z komputera?

– Dokładnie ten sam – pospieszyłem jej z pomocą. – A ten tęczyowy stwór to prezent dla ciebie.

Mia odsunęła miskę i wyciągnęła dłonie po pluszową zabawkę, która natychmiast została przez nią wyściskana i wygłaskana, a ja zająłem miejsce przy stole.

– Tato, mogę zabrać jednorożca do przedszkola?

– Znasz zasady, mała. – Tyler pokręcił głową i wyjąwszy grzanki z opiekacza, włożył je do wiklinowego koszyka na pieczywo, który służył nam od lat.

– Umówmy się, że jak ty będziesz w przedszkolu, to wujek z komputera się nim zaopiekuje. Co ty na to?

Spojrzałem na brata znad parującego talerza. Już miałem skomentować, że nie będę żadną niafką dla pluszowego stwora, gdy Mia pisnęła entuzjastycznie i posłała mi pełne wdzięczności spojrzenie.

– Wujku?

– W porządku, ten jeden raz mogę zrobić wyjątek.

Uśmiechnęła się promiennie i nie przestając tulić pluszaka, ponownie przysunęła do siebie miskę i wróciła do jedzenia płatków.

– Masz jakieś konkretne plany na dziś? – Tyler chwycił kubek wypełniony kawą i oparłszy się o blat kuchenny, skrzyżował nogi w kostkach. Wyglądał dostojnie w jasnej koszuli i nudnym krawacie. Sprawiał wrażenie mężczyzny niezależnego, mocno stąpającego po ziemi. Czasami zastanawiałem się, jakim cudem jesteśmy tak różni.

Od zawsze byłem żywiołowym dzieckiem, potem nastolatkiem, który sprawiał kłopoty, by w dorosłym życiu związać się z armią, ku rozpaczy matki. Natomiast Tyler był moim zupełnym przeciwieństwem. Rozważny, grzeczny, typ idealnego kandydata na męża i ojca z dobrze płatną posadą. Menadżer apteki, który dla każdego emeryta miał ciepłe słowo i szeroki, pełen zrozumienia uśmiech.

– Mam – potaknąłem – o ile w garażu nadal jest moja pianka do pływania i deska.

– Chcesz surfować? W marcu?

– Dlaczego nie? – Wsunąłem do buzi spory kawałek boczku i upiłem łyk soku pomarańczowego.

– Po prostu mnie to dziwi. Woda jest jeszcze zimna, a ty...

– Właśnie. Jeśli mam się zaaklimatyzować, wolę to zrobić w sposób błyskawiczny.

Tyler podumał przez chwilę, następnie spojrzał na zegarek i się skrzywił.

– Oby nie skończyło się to dla ciebie infekcją. Deska i pianka są w garażu, dokładnie tam, gdzie je zostawiłeś.

– Świetnie. Muszę odreagować. Przyznaję, że trochę mi tego brakowało.

– Trochę? – Zaśmiał się pod nosem. – Całą młodość spędziłeś w wodzie, więc nie próbuj mi wmówić, że brakowało ci jej tylko trochę.

Miał rację. Zresztą jak zawsze.

\*\*\*

Było coś uspokajającego w szumie lazuruwej wody, która dzisiejszego ranka okazała się wyjątkowo wzburzona. Fale łamały swoje grzbiety jeden po drugim, dostarczając przyjemności surfowania. Fakt, nie były to bałwany morskie pokroju australijskiej plaży Gold Coast, ale i tak było przyjemnie. Więcej wiatr zapowiadał zbliżający się sztorm, co z kolei sprawiło, że zwolenników surfowania przy takich warunkach pogodowych było zaledwie kilku. Niebo, które rano rozrywały promienie słoneczne, teraz stało się ciężkie i szare, skutecznie zniechęcając do dalszej przygody. Siedząc na desce, kołysany delikatnie, dostrzegłem znajomą sylwetkę. London właśnie przemierzała piaszczystą plażę w towarzystwie czterech psów, które bezustannie domagały się jej uwagi. Przez chwilę obserwowałem, jak dziewczyna z zaangażowaniem rzucała frisbee na zmianę z piłką ku radości czworonogów. Położyłem się na desce i, najszybciej jak to możliwe, dotarłem do brzegu. Chciałem z nią porozmawiać. Musiałem. Całym sobą czułem, że przyciąga mnie do niej jakaś siła. A gdy w końcu znalazłem się tuż obok niej, London uśmiechnęła się szeroko i minęła mnie z obojętnością. Zaledwie kilka kroków później podniosła z piasku frisbee i po raz kolejny skierowała je w morskie fale.

Rzuciłem deskę i biegiem ruszyłem w jej stronę. Krzyknęła, gdy niespodziewanie zastąpiłem jej drogę. Przystanąła i przyłożyła dłoń do serca.

– Ależ mnie przestraszyłeś. – Oddychała ciężko, a jej piersi wdzięcznie unosiły się i opadały.

– Przepraszam – rzuciłem pośpiesznie i spojrzałem pod nogi, starając się nie zdeptać skaczących wokół niej psów. – Jesteś London, prawda?

Podniosła z ziemi piłeczkę, a gdy się wyprostowała, wiatr odgarnął włosy z jej twarzy. Pomyślałem, że jest piękna. Magnetyzujące spojrzenie o barwie szafiru i kusząco wykrojone usta sprawiły, że nie mogłem oderwać od niej spojrzenia. Z luźno splecionego warkocza, przeruconego przez prawe ramię, wyswobodziło się kilka pasemek jasnych włosów, którymi bawił się wiatr. Najwyraźniej się speszyła i wykręciła głowę w drugą stronę. Z trudem usłyszałem, jak zapytała:

– Skąd znasz moje imię? – Rzuciła piłeczką, za którą ruszyły psy, poszczekując w najlepsze.

– Od Tylera, jestem jego bratem.

Zmierzyła mnie krótkim spojrzeniem, uśmiechnęła się tajemniczo i jakby nigdy nic, zrobiła nieznaczny krok w bok i ruszyła przed siebie. Parsknąłem pod nosem. Błyskawicznie wróciłem po deskę, a następnie ponownie zrównałem swoje kroki z krokami London. Wiatr zawiął od strony zatoki i otulił mnie zapach dziewczyny: lekko cukierkowy, z ukrytą w nim wonią waty cukrowej. Spodobał mi się.

– To twoje psy? – rzuciłem, starając się przekrzyczeć huk fal, który przybierał na sile z każdą minutą.

– Nie, nie należą do mnie. – Patrzyła przed siebie, lekceważąc moją obecność.

– Dodatkowe zajęcie?

– Nie... – Zaśmiała się i pokręciła głową. – Zwykła sąsiedzka życzliwość. Psy należą do pani Rose i pana Manfreda. Czasami zabieram je na dłuższy spacer. Właściciele są już w podeszłym wieku i... Sam rozumiesz. – Wzruszyła ramionami.

– Jasne. To bardzo miły gest. Nie każdego byłoby na to stać.

Przystanąła, podniosła frisbee i, tak jak wcześniej, rzuciła je w spienione morskie fale.

– Co robisz dziś wieczorem?

– Pracuję.

– A jutro?

Posłała mi rozbawione spojrzenie, następnie uśmiechnęła się i ponownie zatoneła wzrokiem gdzieś w morskich falach.

– Jutro też.

– Ale chyba dysponujesz jakimś wolnym wieczorem?

– Raczej nie, nie jestem zainteresowana, bracie Tylera. – Mrugnęła nieco kokieteryjnie, przywołała do siebie psy i nie mówiąc nic więcej, odeszła w stronę promenady.

Potrzebowałem chwili, żeby zrozumieć, że właśnie dostałem kosza. Obserwowałem, jak szła, kusząco kręcąc biodrami, i liczyłem na to, że nim opuści plażę, spojrzy jeszcze w moim kierunku. Nic takiego się nie zdarzyło.

– Punkt dla ciebie, London – wyszeptalem. Po raz ostatni spojrzałem na pieniaące się fale i wciąż czując pod nosem cukierkowy zapach, skierowałem swoje kroki w stronę domu. Z każdą chwilą robiło się coraz chłodniej i pomału zaczynałem szczełkać zębami.



## Rozdział 4

Tyler siedział na ganku i w zamyśleniu przyglądał się Mii, która podskakiwała na trampolinie. Znałem go na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś go trapiło. Mało tego, byłem niemal pewien, że to „coś” miało związek ze mną.

Od mojego przyjazdu minął tydzień. Powoli odnajdywałem się w rzeczywistości. W miarę sprawnie krążyłem pomiędzy domem, plażą, siłownią i centrum wspinaczkowym. Wieczory spędzałem przed komputerem, głównie oglądając programy dokumentalne dotyczące wojny na Bliskim Wschodzie i bezskutecznie próbując podglądać London. Brakowało mi wojska. Tęskniłem za służbą. Przesiąkłem wojną dokładnie w ten sam sposób, co mój ojciec. A wojna zmieniała ludzi. Niekoniecznie na lepszych.

Usiadłem obok brata i podałem mu piwo. Korzenne – je lubił najbardziej. Przyjął butelkę z uśmiechem na twarzy, upił kilka łyków i ponownie zatopił wzrok w bawiącej się Mii.

– Dobra, brat, dajesz, bo ta skisła atmosfera w domu staje się nie do zniesienia.

Spojrzał na mnie, zaskoczony moją bezpośredniością.

– Wiem, że coś cię gryzie. Lepiej to z siebie wyrzucić niż tłumić w środku.

Zawahał się, następnie powiedział:

– Słuchaj, w Royal Marines, w Exmouth, odbywa się rekrutacja żołnierzy zawodowych. Pomyślałem, że może to odpowiedni czas, byś zatroszczył się o swoją przyszłość.

Wstrzymałem oddech. Wiedziałem, do czego zmierzał. Znowu zaczynaliśmy wałkować ten sam temat. Nie miał dla mnie litości.

– Mógłbyś kupić dom w okolicy i zostać w kraju. Poza tym proponują naprawdę dobre zarobki, szanse na awans, a w przyszłości wczesną i godną emeryturę. W dalszym ciągu robiłbyś to, co kochasz.

– Tyler... – powiedziałem ciężko i dłonią przeczesiałem włosy.

– Wiem, że to nie to samo co misja, ale myślę, że zrobiłeś wystarczająco dużo dla ojczyzny i czas pozwolić wykazać się innym. Powinieneś się ustakować, założyć rodzinę i żyć jak normalny człowiek.

– To nie ty będziesz o tym decydował – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Posłuchaj... – Spuścił głowę i z większą siłą objął dłońmi butelkę. – To naprawdę świetna okazja. Mógłbyś tam chociaż pojechać i zorientować się w sytuacji.

– Nie.

– Dlaczego?

Spojrzałem na brata. W jego oczach dostrzegłem strach pomieszany z desperacją. Wcześniej widywałem go w spojrzeniu matki, za każdym razem, gdy ojciec wyjeżdżał na misje pokojowe. W tym wszystkim najdziwniejsze było to, że strach i obawa zawsze towarzyszyły tym, którzy zmuszeni byli pozostać w kraju: rodzicom, dzieciom, nigdy żołnierzom, którzy misje traktowali jak kolejne zadanie do wykonania. Znałem to z autopsji. Przecież tkwiłem także i po drugiej stronie barykady. Byłem dzieckiem człowieka, który w domu bywał tylko przez cztery tygodnie w roku. Widziałem matkę, która z niepokojem wysłuchiwała wiadomości z frontu. Często stawiała na ganku i spoglądając w bezkres rozciągającego się oceanu, cichutko płakała. Pamiętam też dzień, w którym oświadczyłem, że chcę zaciągnąć się do wojska. Wciąż czuję na sobie to przepełnione dumą spojrzenie ojca, w uszach zaś

słyszę głos matki mówiącej: „Prędej ci nogi z tyłka powyrywam, niż pozwolę zasilić szereg brytyjskiej armii”. A potem było już tylko gorzej: łzy, pretensje, lament i obawy. Ojciec potrzebował długich tygodni, by ją uspokoić. Nigdy nie pogodziła się z moją decyzją. Nie potrafiła...

– Bo sam będę decydował o swoim życiu.

Tyler parsknął pod nosem. Zirytowało mnie to, ale zacisnąłem pięści i starałem się nie dopuścić do sytuacji, w której stracę kontrolę nad emocjami. Nie chciałem tego. Nie potrzebowalem kolejnej kłótni. Przerabialiśmy to wielokrotnie.

– Tak się składa, że masz rodzinę, która się o ciebie martwi, i...

– To twój problem, że nie potrafisz sobie z tym poradzić. – Wzruszyłem ramionami.

– Próbuję ci powiedzieć, że...

– Cholera! Doskonale wiem, co próbujesz mi powiedzieć. Może dla odmiany, zamiast mówić, postarałbyś się słuchać, może nawet zrozumieć, co? – Wstałem, zszedłem z ganku i stanąłem na wprost brata. – Ja nie wtrącam się w twoje życie, nie mówię ci, co powinieneś robić, a czego nie.

– Jared, kurwa, nie porównuj pracy w aptece do służby w armii i kul przelatujących ci nad głową – odgryzł się kąśliwie.

– Tu nie chodzi o porównanie. Ty po prostu chcesz mieć kontrolę nad moim życiem. Dokładnie tak jak matka. Próbujesz mnie zmieniać na siłę.

– To prawda – przyznał i posłał mi zafrasowane spojrzenie. – Masz rację. Boję się i wierz mi, że ostatnią rzeczą, jakiej chciałbym w życiu doświadczyć, jest widok twojej trumny okrytej flagą narodową. Już raz to przerabiałem. Ty też. Wiesz, jak to cholernie boli. Wiesz, co czuła matka i jak to się skończyło.

– Ale to się zdarza, bracie. – Rozłożyłem ręce w geście bezradności. – Śmierć jest nieodzownym elementem wojny. Tego się nie da uniknąć. Wielu z nas już straciło życie w nierównej walce, zapewne jeszcze kilku je straci, ale ja nie mam zamiaru wracać do domu nogami do przodu.

– Mówisz, jakbyś miał na to jakikolwiek wpływ. Oszukujesz się, Jared. Jesteś jak ojciec, on też łudził się, że doczeka emerytury. A mimo to zginął. A potem przez niego odeszła matka.

Coś we mnie pękło. Jakaś tama, która do tej pory trzymała w ryzach moje emocje, puściła, pozwalając fali wściekłości zalać mnie od wewnątrz.

– Ojciec zginął jak bohater – warknąłem – a matka straciła życie, bo była słaba.

Tyler wstał w nerwowym zrywie i doskoczył do mnie. Widziałem, z jaką siłą zaciskał zęby, jak mięśnie policzków drżały mu niespokojnie. Przez chwilę mierzył mnie wrogim spojrzeniem, by w końcu zaśmiać się niewesoło.

– Jeśli tak giną bohaterowie: rozerwani na strzępy, to, cholera, mam nadzieję, że nigdy nim nie zostaniesz. I nie mów mi, że nasza matka była słabą kobietą, bo żeby się zabić, trzeba mieć zajebiście wielką odwagę, Jared.

Zacisnąłem pięści. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami, głusi na wołanie stojącej tuż obok nas Mii. Dopiero gdy chwyciła Tylera za rękę, a on zmuszony był przenieść na nią wzrok, wypuściłem z płuc wstrzymywane powietrze. Odwróciłem się i bez słowa ruszyłem w stronę furki z zamiarem udania się na plażę. Musiałem ochłonąć. Uspokoić emocje. A przede wszystkim wyrzucić ze świadomości słowa, którymi uraził mnie brat.

Pierwszy tydzień kwietnia był wyjątkowo ciepły. Wiosna zmusiła okoliczne drzewa do wystrzelenia pąkami. Na plaży pojawili się turyści, którzy oblegali promenadę i budki z lodami. Zaczęło robić się

łoczno, chociaż nie było jeszcze tak tragicznie jak w szczycie sezonu. Wówczas plaża Babbacombe była wypełniona po brzegi rodzinami chcącymi spędzić tu urlop.

Kupiłem rybę z frytkami i niespiesznym krokiem ruszyłem w stronę mariny. W głowie wciąż słyszałem słowa Tylera, które boleśnie dźgały mój mózg. To prawda, byłem taki sam jak ojciec, ale to nie oznaczało, że musiałem skończyć jak on. Wierzyłem, że tak się nie stanie. Rozumiałem obawy brata, ale chciałem żyć w zgodzie ze sobą. Chciałem robić w życiu to, co dawało mi satysfakcję, bo przecież o to chodziło, by realizować swoje marzenia. Tyler wielokrotnie powtarzał, że przez wojsko stałem się nieczułym człowiekiem. Możliwe. Szczerze mówiąc, w dupie miałem to, co myśleli inni, jak mnie odbierali i czy akceptowali moje wybory. Najważniejsze, że ja czułem się dobrze z tym, jak wygląda moje życie. Wyznawiałem zasadę, że każdy powinien żyć zgodnie ze swoim sumieniem i w pełni wykorzystać czas, który został mu dany. Nie myślałem o śmierci. Gdybym się nad nią zastanawiał, najpewniej już dawno podzieliłbym los „cynkowych chłopców”, jak zwykliśmy mówić o tych, którzy wrócili do domu w trumnach. Śmierć można było oszukać. W pierwszej kolejności zabierała tych, którzy się bali, wahali, zastanawiali... Ja do nich nie należałem. Miałem plany. I zamierzałem je zrealizować. Bez względu na cenę.

Wrzuciłem do ust ostatni kawałek ryby, gdy moim oczom ukazała się przezabawna sytuacja. London, dziewczyna z sąsiedztwa, która mnie unikała na wszelkie możliwe sposoby, stała pośród tłumu, tuż przy moło, wzbudzając zainteresowanie przechodniów. Potrzebowałem chwili, by zrozumieć sytuację, i gdy po raz kolejny próbowała dosięgnąć ręką zębatki umiejscowionej przy tylnym kole roweru, pojąłem, w czym tkwił problem. Ruszyłem w jej stronę, starając się ukryć swoje rozbawienie. Dziewczyna szarpała kwiecistą spódnicą, próbując ją uwolnić, ale jej starania okazały się daremne. Dostrzegłem faceta, który też szedł w jej stronę, zapewne z chęcią udzielenia pomocy, i natychmiast przyśpieszyłem kroku, by dotrzeć do London pierwszy. Delikatny wiatr przyniósł jej słodki zapach, który wdarł się do moich nozdrzy i przyjemnie w nich zatańczył. Odruchowo przecesałem dłonią włosy, a gdy stanąłem tuż obok London, zrozumiałem, że jestem lekko zdenerwowany. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Potrafiłem panować nad emocjami, ale obecność London, jej zapach... To wszystko sprawiło, że chciałem w jej oczach wypaść jak najlepiej. I właśnie teraz nadarzyła się ku temu okazja. Obym jej nie spieszył.

– Cześć, potrzebujesz pomocy?

Uniosła głowę i wiatr wzbił w powietrze jej jasne włosy. Najpierw zmarszczyła brwi, następnie uśmiechnęła się, wyraźnie zakłopotana, po czym przyłożyła dłoń do czoła, tworząc z niej daszek chroniący przed promieniami słońca.

– Cześć, bracie Tylera. Tak, potrzebuję pomocy. Spódnica wkręciła mi się w zębatkę i nie potrafię jej wyciągnąć – wyjaśniła. Wciąż stała z rowerem pomiędzy nogami, nie mogąc wykonać większego ruchu. Jakby na potwierdzenie swoich słów ponownie szarpnęła kwiecistą spódnicą, ale nie zmieniło to jej sytuacji.

Kucnąłem i rzuciłem okiem na zębatkę.

– I jak? Będziesz w stanie mi pomóc?

Usłyszałem ponad głową jej delikatny głos.

– Tylko wówczas, gdy w ramach podziękowania pozwolisz mi się zaprosić na kolację. – Tak, to był dobry moment, by zmusić London do spędzenia ze mną trochę czasu. Była zdesperowana. Podobnie jak ja. Błysnąłem zębami i zacisnąłem dłonie na kwiecistej tkaninie, gdy London nieoczekiwanie

poczerwieniała na twarzy, następnie zdecydowanym ruchem jeszcze raz szarpnęła spódnicą, a gdy to nie pomogło, ku mojemu zaskoczeniu chwyciła za ramię przechodzącego obok mężczyznę i zapytała:

– Przepraszam, czy byłby pan na tyle uprzejmy i mi pomógł? Wkręciłam spódnicę w zębatkę i...

Co jest, do cholery? Co ona odpięła? Bez jaj...

– Spokojnie, landrynko, jesteś w dobrych rękach – zapewniłem, jednocześnie posłałem facetowi spojrzenie mówiące: Spieprzaj mi stąd. Nie zrozumiał przekazu. Pochylił się i spojrzał ponad moim ramieniem na koło zębate.

– Bez strat się nie obejdziesz.

Poważnie? Bystrzak z niego!

– Poradzimy sobie, możesz już iść – rzuciłem i odetchnąłem z ulgą, gdy typ się wyprostował i odszedł, żegnając nas szybkim: „Powodzenia”.

– Jak mnie nazwał? Landrynką? – wysyczała ponad moją głową.

– Nie lubisz landrynek? – spytałem, podejmując pierwszą próbę uwolnienia spódnicy.

– W twoich ustach to określenia zabrzmiało, jakby zawierało podtekst erotyczny.

Uniosłem głowę, spojrzałem na London i nie potrafiłem się nie roześmiać.

– To cię bawi? – fuknęła.

– A ciebie nie?

– A wyglądam, jakby mi było do śmiechu? – Ponownie szarpnęła spódnicą i nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. – Cholera, zrób coś z tym, bo za chwilę zsikam się w majtki.

Przysięgam, że tym tekstem rozwaliła system. Chciałem to w jakiś sposób skomentować, ale obawiałem się, że tylko pogorszę sytuację. Naprawdę zaczynałem ją lubić.

– Ściągaj spódnicę.

– Co?

– Inaczej nie dam rady jej wyjąć z zębatki.

Zaśmiała się niewesoło.

– Nie rozbiorę się na środku ulicy.

– Masz coś do ukrycia? – Zmrużyłem oczy, bo słońce wciąż świeciło jak oszalałe.

London pobladła. Następnie w nerwowym odruchu wsunęła pasemko włosów za ucho i nim się odezwała, przygryzła dolną wargę. Przysięgam, że ten gest odbił się przyjemnym uczuciem w okolicach mojego krocza. – Daj spokój, nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Jesteśmy na plaży, co druga panna spaceruje tu w majtkach.

– W stroju kąpielowym, nie w majtkach. I nie jesteśmy na plaży, tylko na promenadzie. Naprawdę nie widzisz różnicy?

– Czepiasz się szczegółów. Wolisz zaświecić tyłkiem czy zsiakać się w majtki?

Jęknęła zdesperowana.

– Nie ściągaj spódnicy za żadne skarby.

– W porządku. – Wzruszyłem ramionami. – Ale uczciwie ostrzegam, że nie wiem, jak się sprawy potoczą. Nie biorę odpowiedzialności za kieckę.

– Cholera, jesteś żołnierzem, prawda? Wyglądasz na silnego, więc po prostu szarpnij tę cholerną spódnicę i miejmy to za sobą – warknęła.

Poczułem nieodpartą ochotę, żeby wstać i zamknąć jej usta swoimi. W tej konkretnej chwili byłem skłonny zedrzyć z niej tę szmatkę, przerzucić ją przez ramię i zaciągnąć do pierwszego ustronnego

miejsca, jakie znalazłbym po drodze, a potem...

– Bracie Tylera? – przerwała mi rozmyślania. – Za chwileczkę zsikam się na oczach twoich i wszystkich spacerujących tu ludzi.

Zaśmiałem się, a gdy dostrzegłem jej błagalny wzrok, chwyciłem spódnicę i dwoma silnymi szarpnięciami uwolniłem ją z zębatki. Oczywiście tkanina rozdarła się w dość efektowny sposób, czemu towarzyszyło żalosne jęknięcie London. Musiała czuć do niej sentyment.

– Po robocie, zębatka nie ucierpiała – powiedziałem, zadowolony z siebie.

– Czy mógłbyś? – London wcisnęła mi w ręce kierownicę roweru i bez słowa wyjaśnienia ruszyła w stronę publicznych toalet. Potrafiła całkiem szybko przebieierać nogami. Byłem pełen podziwu dla jej sprawności.

– Tylko nie zgub czegoś po drodze! – krzyknąłem za nią, nie mogąc sobie darować. W oczekiwaniu na jej powrót przejrzałem zawartość rowerowego koszyka. Wyjąłem z niego telefon, a gdy zorientowałem się, że nie ma ustawionej żadnej blokady zabezpieczającej, wszedłem w kontakty i dodałem swój numer do listy adresatów, po czym puściłem do siebie strzałkę. Następnie niespiesznym krokiem udałem się w stronę toalet, prowadząc przy swoim boku różowy rower, czym wzbudzałem niemałe zainteresowanie. Przystanąłem przy barierce w oczekiwaniu na jej powrót. Gdy wyszła z toalety, zauważyłem, że spódnica, która sięgała jej niemal do kostek, teraz swobodnie falowała na wietrze wskutek efektownego rozcięcia.

– Lepiej? – spytałem, unosząc brew.

Potaknęła głową, odebrała z moich rąk rower i z uwagą prześledziła zawartość wiklinowego koszyka zamocowanego do kierownicy.

– Sprawdzasz, czy cię nie okradłem? – Parsknąłem śmiechem.

– Nigdy nie wiemy, czego możemy się spodziewać po ludziach, których napotykamy na swojej drodze.

– Bez jaj, landrynko, przecież ci pomogłem. – Zaśmiałem się. Cholera, naprawdę była urocza. Taka inna niż te wszystkie dziewczyny, które niemal sikały po nogach na mój widok.

– Jeszcze raz nazwiesz mnie landrynką... – Dźgnęła palcem powietrze.

– W porządku. – Uniosłem ramiona, poddając się. – To co robisz jutro wieczorem?

– Pracuję. – Uśmiechnęła się z ledwo dostrzegalnym łobuzerskim błyskiem w oku, po czym wsiadła na rower i bez pożegnania odjechała w kierunku domu.

Kolejny punkt dla ciebie, London – podsumowałem, rozbawiony jej zachowaniem. Wsunąłem ręce w kieszenie spranych jeansów i wciąż czując pod nosem słodki zapach, wolnym krokiem poszedłem w stronę domu z nadzieją, że Tyler zdążył odzyskać spokój.

Zastałem go w kuchni, gdzie szykował kolację. Właśnie kroił pomidory otoczony dźwiękami piosenki Linkin Park, która wydobywała się z radia. Oparłem się ramieniem o framugę i odezwałem:

– Nie chcę więcej rozmawiać na ten temat. Nie zmienię zdania. To moje życie i mam prawo do decydowania o sobie.

Odłożył nóż, wytarł dłonie w lnianą ścierkę i odwróciwszy się w moją stronę, posłał mi zafrasowane spojrzenie.

– Dobrze, Jared.

Zdziwiłem się, że nie podjął próby przekonywania mnie do swoich racji, jak miało to miejsce kilka godzin wcześniej. Ze świstem wypuściłem z płuc powietrze, odwróciłem się i z uczuciem nieopisanego

ulgi poszedłem do swojego pokoju. Zauważyłem, że London zdążyła już spuścić rolety w oknach, mimo że słońce wciąż wisiało wysoko na niebie. Robiła tak za każdym razem, gdy wracała do domu. Zupełnie jakby wpadające promienie drażniły ją, może nawet denerwowały. Była zagadką. A ja postanowiłem rozwikłać jej tajemnicę. Potrzebowałem do tego jedynie odrobiny czasu i sprzyjających okoliczności oraz Internetu.

## Rozdział 5

Promenada wyglądała zjawiskowo. Rozwieszone wzdłuż niej kolorowe lampiony nadawały miejscu wyjątkowy klimat. Władze miasta w ostatnim czasie włożyły sporo wysiłku i funduszy w to, by Torquay zachwycało roślinnością i panującą tu atmosferą. Ogród botaniczny znajdujący się tuż przy plaży zachęcał turystów do spędzenia w nim dłuższych chwil, oferując między innymi prowadzone na świeżym powietrzu zajęcia z jogi czy też grę w bule. Miasto z każdym dniem tętniło coraz bardziej. Życie toczyło się już nie tylko na piaszczystych plażach, ale także w okolicznych pubach i restauracjach, które pozostawały otwarte do późnych godzin nocnych. Zbliżał się pierwszy wiosenny *bank holiday*<sup>1</sup>, a wraz z nim pełne obłożenie w hotelach. Na ulicach coraz częściej można było trafić na grupki pijanych turystów spragnionych szaleństw i znienawidzonych przez stałych mieszkańców. Mieszkanie w jednym z turystycznych miast bywało uciążliwe. Ludzie tłoczyli się wzdłuż linii brzegowej, oblegali okoliczne markety, wydłużając czas oczekiwania w kolejce do kasy niekiedy nawet do dwóch kwadransów, na szpitalnym oddziale ratunkowym wiecznie panował ruch, więc biedny był ten, kto potrzebował nagłej pomocy lekarskiej. Mimo to najbardziej lubiłem Torquay właśnie latem. Nocą rozbłyskiwało feerią barw, za dnia kusiło lazurem wody, piaszczystymi plażami i dorodnymi palmami, które najliczniej zdobyły właśnie okolicę promenady.

Idąc wzdłuż portu, bezustannie spoglądałem na luksusowe jachty zacumowane przy linii nabrzeża oraz na pęłgające czerwonym światłem boje unoszące się na wodzie. Widok ten mnie uspokajał, chociaż nie potrafiłem zrozumieć dlaczego. Być może winne temu było odbijające się od wody światło, które malowało na burtach jachtów świetlne esy-floresy. Lubiłem tu przychodzić w dzieciństwie. Łowiłem kraby, ryby, a czasami godzinami przesiadywałem na molo wraz z chłopakami, bez konkretnego powodu. Port był wyjątkowym miejscem i albo się go lubiło wraz ze wszystkimi jego urokami, jak chociażby smród ryb, albo omijało się go szerokim łukiem. Ja należałem do tej pierwszej grupy ludzi.

Przystanąłem na Torquay Harbor Bridge<sup>2</sup> i wyjąłem z kieszeni komórkę. Odczytałem wiadomość nadeslaną przez Stevena: *Jesteśmy w The Hole in the Wall. Ostatni stawia kolejkę.* Parsknąłem pod nosem i pośpiesznie odpisałem: *Guinness dla wszystkich. Zamów na mój koszt.* Nie trwało długo, nim otrzymałem odpowiedź: *Pieprz się, Witkowsky. Czarnego towaru nie ruszamy.* Spojrzałem na swoje nazwisko, zapisane błędnie, i pomyślałem, że są na tym świecie rzeczy i ludzie, którzy nigdy się nie zmieniają.

Gdy wkroczyłem do pubu, panował w nim ścisk. Wnętrze pachniało browarem i mieszanką męskich perfum. W tłumie ludzi dostrzegłem Stevena oraz pozostałych chłopaków. Nie widzieliśmy się półtora roku. W młodości wspólnie spędzaliśmy mnóstwo czasu. Potem nasze drogi się rozeszły. Ja zaciągnąłem się do armii, Patrick i Maison założyli rodziny, a Steven nadal żył na garnuszku mamusi, wiecznie popalając marihuanę i od czasu do czasu łapiąc dorywczą pracę. Upływający czas zmienił nasze priorytety i to, jak postrzegaliśmy świat. Niektórzy z nas dorosli, byli też tacy, którzy wciąż żyli, naiwnie wierząc w to, że przyjdzie dzień, jakieś zrządzenie losu, które odmieni ich życie na lepsze.

– Witamy, panie generale! – wrzasnął Steven, następnie wyprostował plecy i nieudolnie zasalutował.

– Debilu, nie oddaje się honorów do gołej głowy, a już tym bardziej siedząc na dupie i trzymając w drugiej dłoni kufel piwa. – Strzeliłem go w łeb z otwartej ręki, na co Steven zerwał się raptownie,

rozłożył ramiona i przyciągnął mnie do siebie. W typowo męski sposób poklepał mnie po plecach, następnie odsunął od siebie i zmierzył wzrokiem.

– Dobrze cię widzieć, generale.

– Mam stopień starszego sierżanta, nie generała. Pojęcia nie masz o wojsku. A szkoda, przydałoby ci się trochę musztry. – Ruchem głowy wskazałem jego mięsień piwny. Przywitałem się z Maisonem i Patrickiem, następnie zająłem miejsce na skórzanej sofie i wyciągnąłem rękę po piwo. – Dlaczego siedzimy w The Hall in the Wall? Zawsze kiblowaliśmy w Harvesterze.

– Pracuje tu barmanka, którą Steven ma na oku. Zapewniał, że dziś sprawdzi, jak smakuje, więc sam rozumiesz... – Maison wyszczerzył zęby i upił kilka łyków piwa.

– Stawiam stówę, że żadna nie da mu się tknąć. – Patrick wyciągnął portfel i rzucił pieniądze na blat stołu.

– Przejebiesz, człowieku... Przejebiesz – skomentował Steven. – Ona ewidentnie na mnie leci.

– Deszcz to może na ciebie leci, ale kobiety unikają cię jak ognia. – Maison pokręcił głową, wyjął z portfela kasę i rzucił ją na środek blatu. – Wchodzę w to.

– Okay, kładę stówę. To będą łatwe pieniądze. – Steven zaśmiał się głośno i potarł dłonie, jakby chciał je rozgrzać.

– Skąd masz stówę? Zapieprzyłeś matce z portfela? – Patrick nie mógł sobie darować. Z nas wszystkich on najczęściej tłukł Stevenowi do łba, że już czas najwyższy stanąć na własnych nogach, a nie żerować na matce. Kilkakrotnie nawet załatwił mu posadę, wykorzystując swoje znajomości w branży budowlanej, ale nasz kumpel nigdzie nie potrafił zagrześć miejsca.

– To ta dupa. – Maison wskazał głową w stronę baru.

– Nie mów tak wulgarnie o mojej dziewczynie! – zaprotestował Steven, udając oburzonego.

Spojrzałem przez ramię w kierunku kontuaru i pośród tłoczących się przy nim mężczyzn dostrzegłem ją. London. Z uśmiechem na twarzy i warkoczem przerzuconym przez ramię napełniała kufel. W czarnej koszulce z długimi rękawami wyglądała zupełnie inaczej niż w kwiecistych sukienkach, w których miałem okazję widywać ją wcześniej. Zauważyłem, że jej makijaż był nieco mocniejszy niż zwykle, a usta pokrywała krwiste czerwona szminka. Kusiła. Należała do tych kobiet, które jednym spojrzeniem potrafiły wywołać u faceta dyskomfort w portkach.

– Dorzucam swoją stówę i jestem pewien, że nawet nie pozwoli ci się dotknąć. – Było mi żal kumpla. Nie miał pojęcia, do kogo startował.

Steven przeczesał dłońmi włosy, podciągnął rękawy bluzy, wrzucił do ust miętówkę i ruszył w kierunku baru. Z uśmiechami na twarzach obserwowaliśmy każdy jego ruch. Nie miał szans. Nie tylko u London, ale także u żadnej innej dziewczyny, która miała chociaż odrobinę oleju w głowie. Tymczasem on, świadomy prowadzonej przeze mnie i chłopaków obserwacji, podszedł do baru, nachylił się nad kontuarem i uderzył w gadkę. Próbowałem odczytać cokolwiek z twarzy London, ale nie potrafiłem. Słuchała go uważnie, następnie spojrzała na nas, a gdy nasze oczy się spotkały, szybko odwróciła wzrok. W pewnym momencie odstawiła kufel, pochyliła się nad kontuarem i uniosła rękę.

– Trzy... dwa... jeden... – odliczałem, czekając na efektowny cios wymierzony Stevenowi.

London położyła dłoń na policzku mojego kumpla, przyciągnęła go do siebie i bez pardonu pocałowała. Świat się zatrzymał. Wszyscy trzej rozdziawiliśmy gęby ze zdziwienia, a do naszych uszu dotarły gwizdy i brawa klientów siedzących przy barze. Nie wierzyłem własnym oczom. Steven całował dziewczynę, która dała mi kosza. Całował London!



– Jak on to, do kurwy nędzy, zrobił? – Maison zaśmiał się tak głośno, że niemal poczułem wibrację jego śmiechu we własnej piersi.

– Po prostu nie wierzę... – jęknąłem, gdy kumpel wrócił do stolika, zgarnął z blatu kasę i nie przestając się gapić lubieżnym wzrokiem w banknoty, powiedział:

– Tak się zarabia łatwe pieniądze. Jasna cholera, ależ ona dobrze smakowała. – Pokręcił głową, jakby sam nie dowierzał w to, co miało miejsce zaledwie chwilę wcześniej.

– Gębę wytrzyj, sieroto. Masz jej szminkę na ustach – warknąłem, bo pocałunek Stevena i London nie zapisał mi się w pamięci jako coś, co chciałbym ponownie oglądać. Kumpel przetaił usta wierzchem dłoni, wsunął kasę do tylnej kieszeni spodni i błysnął zębami w uśmiechu.

– Mówiłem, że na mnie leci. Nie wierzyliście.

– Dostyc tego pierdolenia. Mam ochotę urznąć się w trupa, tak jak za dawnych czasów – jęknął Maison. – Muszę odreagować jazgotanie Louise i jej wieczne humory i dąsy.

– Odpadam, zostanę przy piwie.

– Daj spokój, Jared. Napij się z nami.

– Nie mogę.

– Przecież jesteś na urlopie, wyluzuj, człowieku.

– Co nie zmienia faktu, że jestem zobowiązany do przestrzegania regulaminu. – Upiłem ostatni łyk piwa i odsunąłem od siebie kufel. – Ale wam mogę postawić szkocką.

– I to się nazywa przyjaciel z gestem! – krzyknął Patrick.

Wstałem, sięgnąłem po portfel i nim ruszyłem w stronę baru, rzuciłem:

– To nie gest, to współczucie. Żał mi was. Macie żony, które wiecznie jazgoczą, zapewne nudny seks raz w miesiącu, niespłacone kredyty hipoteczne i...

– Powiedział ten, co nie pieprzy w ogóle! – przerwał mi Steven.

– I tu się mylisz, kolego. – Wyciągnąłem palec wskazujący w jego stronę i mu nim pogroziłem. – Moje życie seksualne, zważywszy na okoliczności, w jakich pracuję, ma się całkiem dobrze.

– Oszczędź nam szczegółów, Jared.

Parsknąłem śmiechem i ruszyłem w stronę kontuaru. London właśnie podliczała jednego z klientów, gdy oparłem ramiona o blat, cierpliwie wyczekując, aż zwróci na mnie uwagę. Gdy w końcu spojrzała w moją stronę, uśmiechnęła się i przerzuciła czarną ściereczkę przez ramię.

– Witaj, bracie Tylera.

Ależ ona miała magnetyzujące spojrzenie. I te czerwone usta...

– Cześć, London. – Zasmakowałem jej imienia na języku. – Butelkę szkockiej, trzy szklanki i sok pomarańczowy, poproszę.

– Lodu?

– Nie, dzięki.

Postawiła przede mną tacę, na której umieściła alkohol i szkło, podsunęła terminal i wydrukowała potwierdzenie zrealizowanej transakcji. Z jej rąk odebrałem paragon, celowo muskając jej palce swoimi. Szeszyła się. Byłem tego pewien. Spuściła wzrok, odwróciła się i wyjęła ze zmywarki kieliszek, po czym niezwłocznie przystąpiła do jego polerowania.

– O której kończysz pracę? – spytałem, gdy wyciągnęła rękę, by odwieść szkło.

Spojrzała na mnie zdziwiona. Pokręciła głową i ponownie zanurkowała dłonią w zmywarce.

– Nigdy się nie poddajesz, co?

– Nigdy. To jak będzie? Pozwolisz się odprowadzić do domu? Jak by nie patrzeć, idziemy w tym samym kierunku.

– Bracie Tylera...

– Jared. Mam na imię Jared.

Odstawiła kieliszek, ponownie przeczuciła wilgotną ścierkę przez ramię i oparła się o kontuar, zmniejszając dzielący nas dystans. Znowu poczułem ten cukierkowy zapach, który sprawił, że nie potrafiłem się nie uśmiechnąć. Zaczynałem wariować, jak wówczas, gdy miałem piętnaście lat i pierwszy raz wsunąłem dziewczynie dłoń w majtki.

– W tym pubie jest cała masa dziewczyn, które rozłożą przed tobą nogi. – Ruchem ręki wskazała klientelę. – Ale ja do nich nie należę. Nie szukam przygodnego seksu. Nie interesują mnie znajomości na jedną noc lub tydzień w porywach do miesiąca. I wiesz co, ty też mnie nie interesujesz, bracie Tylera. – Mrugnęła, wyprostowała się i powróciła do polerowania kieliszka.

Kolejny punkt dla ciebie, London – pomyślałem.

– W przeciwieństwie do mojego kolegi? – Ruchem głowy wskazałem na Stevena. – Wolisz tych niezaradnych życiowo, czekających na uśmiech losu, który uczyni ich milionerami?

Przechyliła głowę i przez moment przyglądała mi się w milczeniu. Uniosła kieliszek, a gdy upewniła się, że jest wystarczająco czysty, odwiesiła go na wieszak.

– Tak, zdecydowanie wolę tych sympatycznych gości, którzy mają poczucie humoru, od mężczyzn z ogromnym ego.

– Że niby pijesz teraz do mnie? – Parsknąłem śmiechem i potarłem ręką kark. – Cóż, jestem ci cholernie wdzięczny za to, że okazałem się godzien szarpnięcia twojej spódnicy i uratowania cię przed zmoczeniem własnych gaci.

Zasyczała, jakby poczuła ból.

– Hmm, zapomniałam dodać, że nie lubię opryskliwości.

– Ja? Opryskliwy? – fuknąłem. – Nie wiesz, co mówisz.

– Opryskliwy, zadufany w sobie, z ego, które ledwo jest w stanie pomieścić ten pub... Nie masz u mnie szans, bracie Tylera.

– Źle mnie oceniasz. Jestem szczery, znam swoją wartość i tak, czuję dumę z tego, jakim jestem człowiekiem.

– W dodatku masz problem z przyjmowaniem krytyki i przeinaczasz rzeczywistość. Cholera, a już chciałam ci dać szansę. – Skrzyżowała ramiona na piersi i zmarszczyła nos.

Wsunąłem portfel do tylnej kieszeni spodni, chwyciłem tacę i nim odszedłem w stronę stolika, rzuciłem jeszcze:

– Prawda wygląda tak, że marzysz o tym, bym spośród tych wszystkich rozochoconych dziewczyn siedzących w tym pubie wybrał właśnie ciebie. Z nas dwojga to ty masz problem z przeinaczaniem rzeczywistości. A twoje ego jest dokładnie tego samego rozmiaru co moje, landrynek.

Przysiągłbym, że idąc w stronę stolika, usłyszałem, jak z ciężkim świstem wypuściła z płuc powietrze. Postawiłem tacę na stole i odkręciłem butelkę, by wypełnić szklanki brunatnym alkoholem.

– Ta twoja panna, Steven, ma niezłe nasrane pod garem.

– Mniejsza o jej gar, liczy się to, co ma między nogami – rzucił Maison, chwyciwszy swoje szkło.

– To miła dziewczyna. Dajcie spokój – skontrował Steven.

– Stary, to typ kobiety, która nie rozłoży przed tobą nóg, dopóki nie podpisze aktu małżeństwa. Wjebałeś się jak świnia w pomidory.

Steven spojrział w kierunku baru na pracującą London. Jęknął załamany i przechylił szklanke, opróżniając ją na raz.

– A wygląda na słodką dziewczynę. I świetnie całuje...

– I to tyle w kwestii jej atutów – rzuciłem, wciąż będąc poirytowany na skutek tego, jakim torem potoczyła się rozmowa moja i London.

Resztę wieczoru spędziliśmy na żartach i regularnych salwach śmiechu. Z godziny na godzinę w pubie robiło się coraz tłoczniej, a moi kumple byli coraz bardziej pijani. W pewnej chwili jakaś cytata blondynka usiadła mi na kolanach i wepchnęła język wprost do gardła. Nie oponowałem. Odczułem dziwną satysfakcję, wiedząc, że London nas obserwowała zza kontuaru. Pomyślałem nawet, przez bardzo krótką chwilę, że może powinienem sobie odpuścić. Może faktycznie nie było sensu zwracać sobie nią głowy. Wierzyłem w tę myśl przez całe trzy minuty. Do czasu, aż spotkały się nasze spojrzenia i poczułem dziwne uczucie prądu przeszywającego moje trzewia. Cholera, naprawdę mi się podobała, mimo że sprawiała wrażenie rozkapryśzonej księżniczki. Była charakterna i odporna na mój urok, a to z kolei zachęcało mnie do dalszego działania. Pomału układałem w głowie plan, jak pokierować losem, by rzucił ją w moje ramiona.

Wyszedłem z pubu chwilę po drugiej w nocy. Upewniłem się, że Maison jest na tyle trzeźwy, by poprawnie podać adres zamieszkania swój i chłopaków, a gdy wraz z Patrickiem i Stevenem wpakował pijane dupsko do taksówki, oparłem się o barierkę przy porcie i spokojnie wyczekiwałem, aż London skończy pracę. Dwadzieścia minut później światła w pubie zgasty, a po chwili ujrzałem ją w progu. Pożegnała się z personelem i ruszyła w stronę domu żwawym krokiem. Odczekałem chwilę i poszedłem za nią.

Szła promenadą, chociaż idąc chodnikiem wzdłuż ulicy, z całą pewnością zaoszczędziłaby czas. Minęła port, diabelski młyn, który świecił milionem światełek, i była już na wysokości molo, gdy nie oglądając się za siebie, rzuciła w przestrzeń:

– Wiesz, jak to się nazywa, bracie Tylera? Prześladowanie.

Zaśmiałem się. Wsunąłem dłonie w kieszenie spodni i przyśpieszyłem kroku.

– Ja i moje ego chcemy mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do domu.

Nie zatrzymała się. Nawet na mnie nie spojrzała. Po prostu pruła naprzód w takim tempie, że przeciętny obywatel, pozbawiony kondycji i odżywiający się fast foodem, z całą pewnością dostałby zadyszki. Weszła na spiralny most, pod którym rozciągała się ulica, i pokonała go szybkim krokiem. Na chwilę zniknęła mi z oczu. Przystanąłem przy światłach, tuż obok jednego z tych dużych kaktusów, które rosły na niemal każdym trawniku, i wzrokiem prześledziłem okolicę. Zauważyłem ją, gdy na wysokości hotelu Barbeque próbowała wyminąć trzech mężczyzn. Mieli w czubie, i to całkiem mocno. Dwóch z nich ledwo trzymało się na nogach. Przebiegłem przez pasy i w ułamku sekundy stanąłem tuż obok London.

– Kotku, miałaś na mnie poczekać – rzuciłem, chcąc rozwiązać sprawę bez konieczności użycia siły. W końcu nadal prezentowałem sobą armię i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było spisanie noty przez żandarmerię o uczestniczeniu w bójce.

London wyrwała swoje ramię z uścisku pijanego turysty i przyłgnęła do mojego boku. Niemal słyszałem, jak głośno biło jej serce. No, to tyle w kwestii prezentowanej przez nią waleczności, którą wykazywała się głównie w kontaktach ze mną.

– Człowieku, zabierz te łapska od mojej dziewczyny, póki grzecznie cię proszę.

Jeden z towarzyszy agresora szarpnął go za ramię i burcząc pod nosem coś niezrozumiałego, odciągnął mężczyznę na bok. Chwyciłem London za rękę i zmusiłem do przejścia na drugą stronę ulicy.

– Czy oni za nami idą? – zapytała ściszym głosem.

Spojrzałem przez ramię. Nikogo tam nie było.

– Idą.

Przyśpieszyła kroku i miałem wrażenie, że za chwilę ruszy truchtem. Dlaczego nie powiedziałem jej prawdy? Zapewne wówczas wyciągnęłaby swoją dłoń z koszyka moich palców, a mnie cholernie podobało się to, że mogłem czuć ciepło jej dotyku.

– Może powinniśmy wezwać policję? Albo schronić się w jakimś hotelu? – rzuciła, ciężko dysząc.

– W hotelu? Z tobą? Nie, landrynko, to by sprawiło, że moje ego urosłoby do niewyobrażalnych rozmiarów. – Poczulem, jak z większą siłą zacisnęła palce wokół mojej dłoni.

– Mam kolkę, nie dam rady dojść do domu.

– Nawet tak nie mów. Przeraza mnie wizja trzech na jednego.

– To co robimy?

– Mam pomysł. – Bez ostrzeżenia skręciłem na parking, znajdujący się tuż obok ogrodu botanicznego, i najzwyczajniej w świecie wciągnąłem London w krzaki. Przyłgnęła do mnie z siłą koali. Oddychała ciężko, a jej piersi wdzięcznie unosiły się i opadały, co przyjemnie odczuwałem na swoim torsie. Otulił mnie jej zapach, a ciepło kobiecego ciała przenikło przez koszulkę i wdarło się wprost w moje serce. Zjechałem dłońmi wzdłuż jej pleców i zabłądziłem nimi gdzieś w okolicach jej pośladków.

– Co robisz? – wyszeptła, uniosła wzrok i spojrzała w moje oczy.

– Ciii, chyba ich słyszę.

Trwaliśmy tak przez kilka minut, licytując się na uderzenia niespokojnych serc. Różnica polegała na tym, że jej biło poganiane strachem, zaś moje czystym pożądaniem. W pewnej chwili, nie mogąc utrzymać rąk przy własnym tyłku, dotknąłem jej podbródka i nieznacznie uniosłem głowę London. Zauważyłem, że jej oczy błyszczały, w sposób niewiarygodny odbijając światło gwiazd i okolicznych lamp. Były piękne, jakby wypełnione milionem kryształków.

– Co zamierzasz zrobić? – Zmarszczyła brwi.

– Odebrać swoją nagrodę – mruknąłem. Kciukiem prześledziłem kształt jej ust, a wówczas uwolniła się z mojego uścisku, cichutko się wychyliła z krzaków i po chwili szepnęła:

– Nie ma ich. Możemy spokojnie wracać do domu.

Podszedłem i chwyciłem ją za dłoń dokładnie tak samo jak wcześniej, ale natychmiast posłała mi zdziwione spojrzenie i wyszarpnęła swoje palce.

– Bez jaj. Już nie musimy udawać.

Porywy wiatru galopowały wokół nas, gdy szliśmy ulicą ramię w ramię. London bezustannie oglądała się za siebie, sprawdzając, czy na pewno nikt za nami nie idzie. Nagle spojrzała na mnie, zmarszczyła brwi i nieco zawstydzona wyznała:

– I znowu wybawiłeś mnie z opresji, bracie Tylera.

– Mam na imię Jared, już ci mówiłem.

– W porządku, ale to niczego między nami nie zmienia.

– Serio? Myślałem, że jak już znasz moje imię, to teraz będzie mi łatwiej – zażartowałem.

– Łatwiej co?

– Zaprosić cię na lody, może na kolację. – Przeskoczyłem nad niewysokim murkiem, który wyrósł przede mną nieoczekiwanie.

– Nie chodzę na randki. – Pokręciła głową.

– Ja też nie.

Zachichotała i szczerzej opatulila się swetrem.

– Jesteśmy na miejscu. – Przystanąła i z kieszeni swetra wyjęła pęk kluczy. – Powinam ci podziękować.

– To prawda.

Spuściła głowę i butem zaszurała po chodniku, zupełnie jak zawstydzona dziewczynka, która nie bardzo wiedziała, jak się zachować. W tej chwili wydała mi się tak cholernie urocza, że miałem ochotę dać w pysk głosowi rozsądku, który kazał mi trzymać ręce przy własnej dupie.

– Dziękuję, bracie Tylera.

Przewróciłem oczami. Naprawdę wiedziała, jak mi zagrać na nerwach.

London uśmiechnęła się promiennie, odwróciła i odeszła w stronę domu.

– Jutro o dwudziestej? – krzyknąłem za nią, licząc na to, że w końcu się przełamie i zechce spędzić ze mną chociaż trochę czasu.

– Pracuję!

– W takim razie z chęcią spędzę z tobą piątkowy wieczór!

Odwróciła się i ostrożnie stawiając kroki, nie przestawała iść tyłem w kierunku domu.

– Nie uwierzysz...

– Pracujesz?

Wzruszyła ramionami.

Bawiła się mną, czułem to.

– Daj znać, jak się coś zmieni. Chyba że wolisz zostać porwana na kolację przy użyciu siły.

Zachichotała, weszła na werandę i włożyła klucze do zamka drzwi.

– Dobranoc, bracie Tylera!

– Dobrej nocy, landrynko z sąsiedztwa.

Przez chwilę obserwowałem, jak znika we wnętrzu domu, który rozbłysnął ciepłą barwą żółtego światła, by po chwili ukryć ją pod opuszczanymi roletami.

Wróciłem do domu. Najciszej, jak umiałem, otworzyłem drzwi i skierowałem swoje kroki do kuchni. Z lodówki wyjąłem mleko i upiłem kilka łyków wprost z kartonu. Właśnie zamykałem drzwiczki, gdy przede mną wyrósł Tyler. Z roztrzepanymi włosami, w piżamie z napisem Harley-Davidson mierzył mnie zaspanym i stroskanym spojrzaniem.

– Co?

– Miałeś trzymać się od niej z daleka – mruknął ochryplym głosem.

– Tylko odprowadziłem ją do domu. Jakiś pijak się do niej przystawiał.

– Jared, to naprawdę dobra dziewczyna, i...

– I na nią nie zasługuję – wszedłem mu w zdanie. – Tak, wiem, już to dzisiaj słyszałem.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu chciałbym jej oszczędzić cierpienia. Jest młoda. Nie udźwignie wojny i strachu, jaki jej towarzyszy.

Nie chciało mi się tego komentować. Nie miałem ochoty na kolejne umoralniające gadki, zwłaszcza o wpół do trzeciej rano. Wziąłem banana z koszyka z owocami i bez słowa wyminąłem Tylera. Wychodząc z kuchni, usłyszałem jeszcze słowa:

– Chcę wierzyć w to, że zachowasz się rozsądnie.

Nic nie odpowiedziałem. Nie miałem zamiaru wyprowadzać go z błędu. London zawróciła mi w głowie. Nie potrafiłem wyrzucić jej ze swoich myśli. Po raz pierwszy w życiu bałem się siebie i tego, do czego mogłem być zdolny.

## Rozdział 6

London White należała do grona tych osób, które ciężko rozszyfrować. Była tajemnicza, skryta i inna niż wszystkie dziewczyny, które znałem.

Od naszego ostatniego spotkania minęły trzy dni. Wpadliśmy na siebie wczoraj podczas porannego joggingu. Liczyłem na rozmowę, na to, że pozwoli się zaprosić na kawę, ale ona jedynie posłała w moją stronę serdeczny uśmiech, po czym minęła mnie, jakby nigdy nic, i pobiegła wzdłuż wybrzeża. Skutecznie testowała moją cierpliwość. Ta z pozoru niewinna zabawa w kotka i myszkę sprawiła, że landrynka stała się moją obsesją. Godzinami obserwowałem ją z ukrycia, siedząc we własnym pokoju, próbując dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Intrygowała mnie, z każdym dniem coraz bardziej. Poznałem jej niektóre zachowania. Wiedziałem, że tuż po powrocie z pracy zasłoni wszystkie okna. Zauważyłem, że nie otwierała drzwi kurierom, którzy zamówione przez nią paczki zmuszeni byli wrzucać do ogródka. Właściwie nie wychodziła z domu. Wyjątek stanowiły poranne spacerunki z psami lub bieganie oraz wyjście do pracy czy też sklepu. Z poczynionych przeze mnie obserwacji wynikało, że nie miała przyjaciół. Trochę mnie to dziwiło, bo w gruncie rzeczy sprawiała wrażenie sympatycznej osoby. Może była ostrożna? A może ktoś kiedyś zranił ją tak bardzo, że wołała unikać ludzi? Zauważyłem również, że bez względu na pogodę zawsze nosiła sukienki lub bluzki z długimi rękawami. Może należała do zmarzlaków?

Wczorajszego wieczoru zrobiłem coś szalonego. Zamówiłem chińszczyznę i bez ostrzeżenia zapukałem do jej drzwi. Nie otworzyła. Mimo że była w środku. Stałem tam jak idiota, zapewniając o swoich pokojowych zamiarach, ale London nie odezwała się słowem. Gdy dzisiaj rano wyszedłem z domu, zauważyłem, że pudełko z chińszczyzną wciąż stało na jej wycieracze. Cichutko zakradłem się pod drzwi landrynki, zabrałem jedzenie i wrzuciłem do śmietnika. Czuję się jak skończony kretyn.

Teraz stałem w porcie, wypatrując zwiewnej sukienki i jasnych włosów. Dochodziła godzina piętnasta i wiedziałem, że London za kilka minut będzie wracała do domu. Zawsze wybierała drogę przez port.

Miałem nadzieję, że tym razem zrobi dokładnie tak samo. Pogoda rozpieszczała. Z każdym dniem robiło się coraz cieplej i tłoczniej. Z niepokojem spoglądałem na sternika niewielkiego wycieczkowca, błagalnym wzrokiem prosząc o cierpliwość. Właśnie odcumował łódź i udał się do kokpitu z zamiarem uruchomienia silnika, gdy dostrzegłem London zmierzającą w moją stronę. Wyglądała pięknie. Z rozwianymi włosami i w białej, sięgającej ziemi sukience przemierzała port, stukając palcami w ekran telefonu. Poczulem dziwną nerwowość. Chwile później dotarł do mnie jej słodki zapach. Gdy miałem ją już na wyciągnięcie ręki, postawiłem wszystko na jedną kartę. Ramieniem objąłem London w tali i wciągnąłem ją na pokład wycieczkowca. Krzyknęła z zaskoczenia i zaczęła wierzgać nogami. Sternik uruchomił silnik i zapach ropy skutecznie stłumił słodką woń jej perfum, gdy łódź zaczęła opuszczać port. Postawiłem London na pokładzie, wiedząc, że tym razem mi nie ucieknie. No, chyba że chciałyby wskoczyć do wody i wpląwać dobić do brzegu.

– Czyś ty zwariował?! – sarknęła oskarżycielsko i wrzuciła telefon do niewielkiej wełnianej torebki, którą miała przełożoną przez ramię.

– Cześć, też się cieszę, że cię widzę. – Błysnąłem zębami, nie mogąc oderwać oczu od jej zaskoczonyj twarzy.

– Natychmiast zatrzymaj łódź! Żądam, żeby w tej chwili zawróciła do portu! – Bolesnie dźgnęła mnie palcem w pierś, donośnym głosem wzbudzając zainteresowanie otaczających nas turystów.

– Dlaczego? Boisz się spędzić ze mną trochę czasu? Nie gryzę. Przysięgam. – Zmrużyłem oczy, bo słońce odbiło się od pozłacanego paska jej torebki.

London podeszła do burty, zacisnęła dłonie na barierce i jęknęła z bezradności.

– Coś ty najlepszego zrobił, tak nie można – powiedziała znacznie spokojniej, a ja odniosłem wrażenie, że nie chodziło jej tylko o to, że wciągnąłem ją na pokład Torby Ferry. – Cholera, obiecałem panu Manfredowi, że zabiorę jego psy na spacer.

Wiatr zawiął od strony zatoki Tor, a sukienka London przylgnęła do jej ciała. Miała żurnalową sylwetkę: szczupłą, z krągłym biustem i długimi nogami. Spojrzała na mnie i przez chwilę milczała. Zachęcony brakiem wyzwisk i głośniejszych protestów zbliżyłem się do niej. Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół, a gdy ponownie spojrzała mi w oczy, spytała:

– Dlaczego to zrobiłeś, bracie Tylera?

Zaśmiałem się. Uparcie unikała mojego imienia, jakby ją kaleczyło w gardło lub paliło w język. Była konsekwentna, a może próbowała w ten sposób zachęcić mnie do flirtu? Gubiłem się w tym wszystkim.

– Chciałem spędzić z tobą trochę czasu. Naprawdę fajny ze mnie chłopak. Myślę, że mogłabyś mnie polubić.

Zachichotała, przez chwilę uciekła wzrokiem w bok, zatapiając spojrzenie w lazurze wody. Chwyliła kosmyk jasnych włosów i wsunęła go za ucho.

– Nie wiem, czy tego chcę. – Oparła dłonie o balustradę. Stałem tuż obok niej. Stykaliśmy się łokciami i chłonałem ciepło jej dotyku, niczym sucha gąbka wodę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Przysięgam, że swoje ego zostawiłem w domu, opryskliwość zamknąłem w szafie, a przeinaczenie rzeczywistości skutecznie wyplenilem ze swoich cech. Jestem idealnym kandydatem do randkowania.

– Okay – zgodziła się. – Czyli to jednak randka?

– W dodatku taka, którą długo będziesz wspominała.

– W takim razie dokąd mnie porywasz, bracie Tylera?

– Do Brixham.

– I co będziemy tam robić? Masz jakiś konkretny plan? – Wyjęła z torebki okulary słoneczne, które założyła na nos. Uśmiechnąłem się, bo zakryły połowę jej twarzy.

– Pomyślałem, że może dasz się zaprosić na lody i kolację.

– Uczciwie ostrzegam, że nie jem fast foodów i staram się unikać glutenu.

– To dlatego nie otworzyłaś mi wczoraj drzwi? Ponieważ nie jesz fast foodów?

Parsknęła pod nosem i ponownie przytrzymała dłońią włosy, którymi bawił się wiatr.

– Nie otworzyłam ci wczoraj, ponieważ nie byliśmy umówieni.

– Faktycznie. To nadaje całej sprawie zupełnie inne znaczenie. – Szturchnąłem ją łokciem. – Następnym razem sprzedę o swoich zamiarach.



– Czy możemy zejść pod pokład? Wolałabym uniknąć pełnego słońca na otwartych wodach, jeśli mamy spędzić na powietrzu kolejne godziny.

– Myślałem, że lubisz wygrzewać się w słońcu. Ocenilem, że należysz do zmarzluchów. – Ruchem głowy wskazałem długi rękaw jej stroju.

Zmieszała się. Palcem wskazującym poprawiła okulary przeciwsłoneczne, które nieznacznie zsunęły jej się z nosa, i skierowała kroki w stronę schodów prowadzących pod pokład. Obserwowałem, jak chwyciła w dłonie materiał sukienki, który nieznacznie uniosła, ukazując kostki. Zauważyłem, że lewą zdobiło kilka bransoletek. Spodobało mi się to. London miała swój styl: romantyczny, nieco hipisowski. Była oryginalna pod każdym względem.

– Nic o mnie nie wiesz, bracie Tylera. Zbyt mnie sobie wyidealizowałeś – rzuciła poważnym tonem, po czym ostrożnie, tak by się nie potknąć, zeszła pod pokład.

Nie myślałem długo. Dłonią przecesałem krótko ostrzyżone włosy i posłałem durnowaty uśmiech w stronę wciąż obserwujących mnie turystów, następnie, śladem London, zszedłem pod pokład.

Dwudziestopięciminutowy rejs spędziliśmy na rozmowie. Mówiłem głównie ja, London natomiast słuchała, potakując głową, a gdy sytuacja wymagała jej odpowiedzi, ograniczała się do jednego zdania.

Brixham było cudownie malowniczą miejscowością. Z kamienicami o pastelowych fasadach, które wyrastały niemal wprost z morza. Z wąskimi uliczkami, kolorowymi łódkami i z zapierającymi dech w piersiach widokami. Przyglądając się im, można było odnieść wrażenie, że człowiek się znalazł co najmniej na jednej z Wysp Flegrejskich. Wzdłuż portu królowały restauracje, w których serwowano owoce morza i ryby z okolicznych wód. Całości dopełniał skrzek mew i słońce pięknie odbijające się od lazuru wody.

Zeszliśmy z pokładu i wraz z tłumem turystów przemierzaliśmy port. London przystanąła i ku mojemu zaskoczeniu spojrzała na tablicę, z której można było odczytać czas kursowania łodzi wycieczkowych.

– Następnym statek odpływa do Torquay za trzydzieści minut.

Oparłem się o murek i skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Dlaczego nie chcesz dać mi szansy?

– Szansy na co? – spytała, przenosząc na mnie swój wzrok.

– Chciałbym dać ci się lepiej poznać.

Przez chwilę milczała, następnie zacisnęła dłonie na metalowym łańcuszku torebki i wzruszyła ramionami.

– Nie chcę poznawać cię bliżej. Już wyrobiłam sobie o tobie zdanie, bracie Tylera.

No to mnie zaskoczyła. Do listy jej cech dopisałem jeszcze bezpośredniość. Przejechałem palcami po gładko ogolonej brodzie i uniosłem brew.

– Czyli nadal uważasz mnie za dupka?

– Tego nie powiedziałam. – Pokręciła głową i posłała mi lekki uśmiech.

– Ale tak o mnie myślisz.

– Możliwe.

Uśmiechnąłem się, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem w stronę lądu, a gdy próbowała uwolnić rękę z koszyka moich palców, zacisnąłem je z jeszcze większą siłą. Parsknęła śmiechem, pokręciła głową i skomentowała:

– Jesteś niemożliwy. I uparty.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę.

W jednym z portowych sklepików zakupiłem dwie siatki i plastikowe wiaderko, a gdy podszedłem z nimi do London, położyła dłonie na biodrach i zajrzała do wiaderka, śmiesznie przy tym marszcząc nos.

– Będziemy łowić kraby?

– Dokładnie. Robiłaś to kiedyś? To naprawdę świetna zabawa.

– Nie miałam okazji. – Pokręciła głową. – W Brixham też jestem po raz pierwszy. Tak się złożyło, że od przeprowadzki brakowało mi wolnego czasu i chęci, by udać się w rejs po zatoce.

– Skąd pochodzisz? – spytałem, kierując nas w stronę miejsca, w którym można było łowić skorupiaki.

– Z Mortimer. Hrabstwo Berkshire.

– I co cię zmusiło do przeprowadzki?

Przez chwilę milczała. Poprawiła okulary i nieco smutnym tonem dodała:

– Claire, kobieta, która mnie wychowała, zmarła dwa lata temu. Nie mogłam żyć w domu, który tętnił wspomnieniami. Sprzedałam go, a gdy ukończyłam studia, postanowiłam zamieszkać gdzieś w pobliżu oceanu. Dom państwa Morrisonów miał atrakcyjną cenę, więc się skusiłam. Oczywiście wraz z upływem czasu zrozumiałam, dlaczego cena była tak niska. – Zaśmiała się niewesoło.

– Wymaga remontu? – Przykucnąłem i rozerwałem woreczek z wędzoną makrelą, która miała nam posłużyć za wabik na kraby. London zmarszczyła nos, ale w żaden sposób nie skomentowała zapachu ryby, któremu daleko było do przyjemnego.

– Czasami myślę, że lepiej byłoby go zburzyć i postawić od podstaw.

– Słuchaj, mam sporo wolnego czasu, jeśli potrzebujesz pomocy, to...

– Nie, dziękuję, bracie Tylera. Z pewnością zmieniłoby to mój stosunek do ciebie.

– Wolisz myśleć, że jestem dupkiem? – Uniosłem głowę i spojrzałem na nią, mrużąc oczy przed intensywnym słońcem.

– Ależ ta ryba śmierdzi – rzuciła w końcu, chcąc zmienić temat rozmowy.

– Fakt, ale to konieczne. Gotowa? – Wstałem, rozwinąłem sznurek i podałem London siatkę.

– Mam ją tak po prostu wrzucić do wody?

– Dokładnie. Weź zamach i postaraj się rzucić tak, by nie osiadła zbyt blisko molo. Chcemy złowić kraby, nie wodorosty.

London zagryzła dolną wargę i ze skupieniem na twarzy wrzuciła siatkę do wody.

– Co teraz?

– Czekamy. – Zrobiłem to samo ze swoją siatką i oparłszy nogę o barierkę, odwróciłem się w stronę London.

– Mówiłaś, że studiowałaś.

– Tak.

– Gdzie?

– Na Uniwersytecie Południowej Walii.

– Jaki kierunek?

– Czy to przesłuchanie? – spytała, w dłoniach obracając plastikowy uchwyt, do którego był przymocowany sznurek siatki.

– Nie, po prostu chciałem cię lepiej poznać.

– A nie może zostać tak, jak jest teraz?

– A jak jest teraz?

– Niezobowiązująco – wyjaśniła.

Zamyśliłem się. London z całą pewnością bała się ludzi i bliższych relacji.

– Przecież to zwykłe pytania, które mają na celu sprawić, że poznamy się nieco bliżej. Nie proponuję ci seksu, tylko swoje towarzystwo.

Poczerwieniały jej policzki. To nie ta sama dziewczyna, która tak walecznie się ze mną obeszła pamiętnego wieczoru w pubie.

– Studiowałam projektowanie mody.

– Serio? Brzmi ciekawie. Czy nie byłoby w takim razie lepiej, gdybyś zamieszkała w Londynie? To z całą pewnością przysłużyłoby się twojej karierze.

– Nie stać mnie na to, by utrzymać się w stolicy. Ceny wynajmu są kosmiczne.

– To prawda. Londyn pod żadnym względem nie należy do tanich miast. – Skrzywiłem się. – Sprawdźmy, czy mamy coś w siatkach. Ty pierwsza.

London przechyliła się nad barierką i zaczęła zwijać sznurek. Cały czas przygryzała dolną wargę, jakby to zajęcie wymagało ogromnego skupienia. Spojrzałem w dół i już wiedziałem, że nie jest dobrze.

– Wow, całkiem nieźle jak na pierwszy raz. – Przykucnąłem tuż przy siatce i wyciągnąłem z niej pokaźną ilość wodorostów. – Mamy tu sporo zieleniny, kilka ślimaków, maleńką, przerażoną makrelę i ani śladu po krabach. Jak tak dalej pójdzie, to wrócimy do domu głodni.

– Nie przesadzaj – fuknęła. – Za chwilę na pewno coś złowię.

Wstałem, wyciągnąłem swoją siatkę, na dnie której znajdowały się trzy kraby, w tym jeden całkiem sporych rozmiarów.

– Tak się to robi, landrynko.

London zajrzała do siatki i jęknęła z niezadowolenia.

– To dlatego, że robisz to od dziecka.

Śmiałem się, gdy po raz kolejny zbyt blisko zarzuciła pułapkę na kraby. Znowu nic nie złowi. Przełożyłem kraby do wiaderka wypełnionego wodą i wrzuciłem siatkę do morza, mając na uwadze to, by osiadła na dnie, jak najdalej od moło.

– A ty, bracie Tylera, od dawna służysz w armii? – Z torebki wyjęła gumkę do włosów, błyskawicznie zaplotła warkocz, który teraz opadał jej na prawe ramię.

– Od trzech lat.

– Pracujesz w okolicy? – dopytywała.

– Nie, służę na misjach pokojowych.

– Wojna w Zatoce Perskiej?

– Też. Aktualnie jestem na urlopie. Nie wiem, kiedy wrócę na służbę. Może jutro, a może dopiero za trzy miesiące.

– Dlaczego akurat armia? – W jej głosie usłyszałem szczere zainteresowanie. Pomyślałem wówczas, że to chyba punkt zwrotny w naszej znajomości.

– Mój tata był wojskowym.

– Był?

– Zmarł od ran odniesionych w wyniku eksplozji zaimprovizowanej bomby.

– Bardzo mi przykro. Twojej mamie musiało być ciężko. – W jej głosie dało się słyszeć szczere współczucie. London miała ten dar, że potrafiła służyć i wyciągać wnioski. Nie trajkotała o byle czym. W swoich pytaniach była ostrożna, nienatarczywa. Sprawiała, że chciałem jej powiedzieć o wszystkim, mimo iż się obawiałem, że mogę ją przestraszyć.

– Moja mama tego nie uniosła, nie potrafiła żyć bez ojca, zabiła się – wyrzuciłem z siebie niemal na jednym wydechu. – Sprawdźmy nasze siatki. – Odwróciłem się i już miałem przystąpić do wijania sznurka, gdy poczułem jej ciepłą dłoń na swoim przedramieniu. Stężałem.

– Bardzo mi przykro, bracie Tylera.

Potarłem dłonią kark. Nie chciałem rozkładać tego tematu na czynniki pierwsze i analizować od podstaw. Chciałem zapomnieć. Skupić się na London i na czasie, który zgodziła się nam podarować. Szybkimi ruchami wyciągnąłem z wody siatkę dumny ze swoich umiejętności.

– Cztery. Pobijesz mnie?

London przechyliła się nad barierką i już po chwili cichutko zakłępa pod nosem.

– To się nie dzieje naprawdę – jęknęła, gdy z siatki wyjęła garść obślizgłych wodorostów. – Co robię nie tak? – Spojrzała na mnie i uniosła okulary, które założyła na głowę.

– Musisz zarzucać dalej, pokażę ci.

Włożyłem złowione kraby do wiaderka, następnie stanąłem za nią. Pachniała cudownie. Słodko i uwodzicielsko. Kosmyki włosów, które wyciągnął z warkocza wiatr wiejący od strony zatoki, w zabawny sposób laskotały moją twarz. Ułożyłem dłoń na krawędzi koszyka, tuż obok jej palców i wraz z London zarzuciłem siatkę, która z pluskiem wpadła do wody.

– Teraz lepiej – podsumowałem.

Odwróciła się, nadal pozostając w moich ramionach. Przez chwilę mi się przyglądała, jakby próbowała ze mnie wyczytać wszystko to, co tak starannie chciałem ukryć.

– Więc masz tylko Tylera? Dobrze wnioskuje?

– Tak. I od razu uprzedzam twoje kolejne pytanie: średnio się dogadujemy.

Uniosła brew i wyciągnęła z ust kosmyk jasnych włosów.

– Nie akceptuje twoich wyborów?

– Eee, dobra jesteś w zgadywankach! – Zaśmiałem się. – Tak, chce, żebym żył zgodnie z jego zasadami: odszedł z armii, założył rodzinę i wiódł nudne życie.

– Martwi się o ciebie, co jest oczywiste, zważywszy na stratę, którą ponieśliście.

– Nie rozmawiamy o moim bracie – powiedziałem i spojrzałem ponad jej ramieniem na kuter rybacki, który właśnie wpływał do portu.

– Dobrze, ale musisz wiedzieć, że należysz do szczęściarzy.

– Do szczęściarzy? Gdybym do nich należał, już dawno pozwoliłabyś się zaprosić na kolację.

London przechyliła głowę i podryfowała wzrokiem od moich oczu do ust i z powrotem.

– Zazdroszczę ci, że masz na świecie ludzi, którzy są z tobą spokrewnieni. Powinieneś być za to wdzięczny. Nie każdy może liczyć na wsparcie osoby, która kocha go bezwarunkową miłością.

Spuściłem głowę. Poczuliśmy się, jakbym dostał w pysk. London schyliła się i przeszła pod moim ramieniem, następnie przystąpiła do wyciągania siatki z wody. Nie bardzo wiedziałem, jak mógłbym to skomentować.

– Popatrz, udało się! Mamy kolejne dwa kraby! – krzyknęła podekscytowana.

– London?

Uniosła głowę i zamarła w bezruchu ze skorupiakiem w dłoni.

– Jesteś sama? Nie masz dalszej rodziny?

Wrzuciła kraba do wiaderka, wstała i odruchowo wytarła dłoń o sukienkę.

– Moja mama zostawiła mnie w szpitalu zaraz po porodzie. Zaadoptowała mnie Claire, pielęgniarka, która pracowała na oddziale położniczym.

Ból ścisnął mi serce.

– Sprawdźmy twoją siatkę. – Uśmiechnęła się i zaczęła związać sznurek. – Pięć! Jak ty to robisz, bracie Tylera?

Przez kolejną godzinę robiliśmy dokładnie to samo. London opowiadała o studiach i o pracy w pubie, którą była zmuszona podjąć tuż po przeprowadzce. Wspomniała również, że lubi starszych ludzi, że coś ją do nich ciągnie. Często robi im zakupy, wyprowadza psy. Z kilkoma nawet się zaprzyjaźniła i zdarzały się wieczory, które spędzała w towarzystwie seniorów. Podobno wspólnie grali w bingo, piekli ciasteczka i przeglądali albumy pełne zdjęć. Lubiła słuchać, gdy opowiadali o swojej młodości, wspominając czasy, w których przeżywali pierwsze porywy serca. Powiedziała coś, co przykuło moją uwagę: to, jak traktujemy ludzi starszych, niedołączonych, schorowanych, pokazuje, jakimi jesteśmy ludźmi, jak nas wychowano. Trudno było się z nią nie zgodzić. Przyznała również, że nie należy do osób zbyt towarzyskich. Ze starannością doбираła przyjaciół i poza kilkoma współpracownikami z pubu, nie miała nikogo.

Oddałem wiaderko wypełnione krabami w ręce pracownicy restauracji. Udało nam się złapać ich całkiem sporo. Przsiedliśmy na tarasie, w cieniu jednej z rosnących w tym miejscu palm. London uśmiechnęła się na widok ogromnej porcji lodów czekoladowych, które postawiła przed nami kelnerka. Zaproponowałem, żebyśmy napili się wina, ale odmówiła. Nie piła także kawy, czego nie byłem w stanie zrozumieć.

– Pyszne – wymruczała i kusząco oblizała łyżkę.

– Cieszę się, że ci smakują.

– Mało powiedziane. Nie pamiętam, kiedy jadłam lody z takim apetytem. W dodatku przed głównym posiłkiem. – Zachichotała, a robiła to wyjątkowo uroczo. Tak naturalnie i z wdziękiem. Upiła łyk wody z cytryną i rozejrzała się po okolicy.

– Pięknie tu. Żałuję, że fasadę mojego domu zdobi jedynie biały tynk.

– Zawsze możemy go przemalować – zaproponowałem. – Jak wspominałem, mam sporo wolnego czasu.

– Niestety, ale są sprawy, które nie cierpią zwłoki, jak na przykład łatanie dachu. Z malowaniem muszę poczekać. – Odsunęła od siebie pusty pucharek i ułożyła ramiona na blacie.

– Jest bardzo źle?

Skrzywiła się i syknęła, jakby upiła zbyt gorącej herbaty.

– Kosztorys prac, które trzeba wykonać, opiewa na dziesięć tysięcy funtów. Mam pieniądze na polisie, którą zostawiła mi Claire, ale nie jest tego aż tak dużo. Poza tym przeraża mnie wizja życia bez zabezpieczenia, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Być może pieniądze szczęścia nie dają, ale poczucie bezpieczeństwa to już zupełnie inna historia.

– Kiepsko to brzmi – podsumowałem. Chciałem pomóc, jednak London nie wykazywała zainteresowania.

Kelnerka postawiła przed nami głębokie talerze wypełnione ryżem, mięsem kraba w sosie pomidorowym z dużą ilością świeżego lubczyku. Pachniało apetycznie. Obserwowałem, jak London nieco podejrzliwym wzrokiem spojrzała na danie i ostrożnie zamieszała w nim widelcem.

– Śmiało – zachęciłem. – Jestem pewien, że będzie ci smakowało.

– Skoro tak mówisz. – Nabrała ryżu z dużą ilością sosu i włożyła go do ust. Zaledwie chwilę później chwyciła szklankę z wodą i jednym tchem wypła całą jej zawartość. Kasłała i próbowała złapać oddech.

– London? Wszystko w porządku?

– Ale to ostre. – Skrzywiła się i odsunęła od siebie talerz.

Wyciągnąłem po niego dłoń i zamieniłem miejscami nasze dania.

– Spróbuj teraz. Kelnerka musiała pomylić zamówienia.

– Nie przeszkadza ci, że... – Palcem wskazała widelec, który miała w ustach, a który w tej chwili tkwił w ryżu i czerwonym sosie.

– W ogóle. – Zaśmiałem się i z apetytem przystąpiłem do konsumpcji, bacznie przez nią obserwowany.

– Podziwiam. Po takiej ilości papryczki chili dochodziłabym do siebie przez kilka dni. – Ponownie wsunęła do ust widelec i tym razem zamruczała z uznaniem.

– Smakuje?

– Oblędne. – Przewróciła oczami i wyciągnęła rękę po papierową serwetkę, by dokładnie wytrzeć nią usta.

Rozmawialiśmy z lekkością o sprawach błahych, często zanosząc się śmiechem. W pewnej chwili London wspomniała, że miała dość trudne dzieciństwo i że walczyła o akceptację rówieśników, niestety z marnym skutkiem. Chciałem zapytać, z czym musiała się mierzyć, ale gdzieś w środku czułem, że to jeszcze nie jest odpowiednia chwila na tak poważne rozmowy. Słońce schodziło coraz niżej, odbijając się barwą pomarańczy w wodach zatoki. Spojrzałem na zegarek i z trwogą uświadomiłem sobie, że siedzimy w restauracji od ponad trzech godzin.

– Jasna cholera – jęknąłem.

– Co się stało?

– Za dwie minuty odpływa ostatni prom do Torquay. Przegapiliśmy godzinę.

London wstała w nerwowym zrywie, chwyciła torebkę i biegiem ruszyła w stronę portu. Rzuciłem na blat stołu pięć dych, które przygniotłem szklanką, i ruszyłem za nią. Wpadliśmy do portu w chwili, w której sternik łodzi uruchomił silnik.

– Pośpiesz się! Może jeszcze zdążymy! – krzyknęła, ale jeden z pracowników portu zamknął nam bramkę przed nosem. Stanęliśmy, ciężko dysząc ze zmęczenia. Obserwowaliśmy, jak łódź wycieczkowa, po brzegi wypełniona turystami, oddalała się z każdą minutą coraz bardziej. London zdjęła torebkę, którą rzuciła na pomost, i przysiadła na nim, wyciągając przed siebie nogi. Jej piersi falowały wdzięcznie wskutek wzburzonego oddechu, a ja za cholerę nie mogłem oderwać od nich wzroku.

– I co teraz? Masz jakiś pomysł? – spytała, wzrokiem wciąż odprowadzając odpływający wycieczkowiec.

Wypuściłem z płuc powietrze, oderwałem oczy od atrybutów jej kobiecości i tak jak London omiotłem wzrokiem wody zatoki.

– Jak dobrze pływasz? – spytałem całkiem poważnie.

Najpierw zgromiła mnie spojrzeniem, a potem obdarzyła szerokim uśmiechem. Cholera, liczyłem na łut szczęścia, ale nie oczekiwałem, że los będzie mi aż tak bardzo sprzyjał. London White, czy ci się to podoba, czy też nie, najbliższą noc spędzisz ze mną.

## Rozdział 7

London wyjęła z torebki komórkę i jęknęła.

– Cholera, padła mi bateria. Mógłbyś wezwać taksówkę?

– Chcesz wracać do domu taksówką? – Wsunąłem ręce do kieszeni spodni, gdy zaczęła iść wzdłuż linii brzegowej. Wiatr bawił się jej sukienką, która w świetle zachodzącego słońca wydawała się teraz lekko żółta.

– Tak, przecież sam mówiłeś, że o tej porze nie ma już połączenia autobusowego do Torquay. – Spojrzała na mnie spod wytuszowanych rzęs.

– No tak – wzruszyłem ramionami – ale podróż taksówką będzie nas słono kosztowała.

– Nie mamy innego wyjścia. – Nadal próbowała uruchomić komórkę.

– Nieprawda.

Przystanąła, zmierzyła mnie uważnym wzrokiem, a ja niemal byłem w stanie dostrzec moment, w którym zrozumiała to, co próbowałem powiedzieć między wierszami.

– O nie... – Jej śmiech poniósł się w powietrzu niczym konfetti. – Nie zostaniemy tu na noc. Nie ma takiej opcji.

– To tylko luźna propozycja. Tak się składa, że nie zabrałem ze sobą telefonu – powiedziałem miękko.

– Świetnie. – Szeroko rozłożyła ręce i powędrowała wzrokiem po pustoszejącym porcie. – W takim razie chodźmy do jakiegoś hotelu. Na pewno pozwolą nam wezwać taksówkę.

– Dlaczego nie chcesz tu zostać? Rano wrócilibyśmy do Torquay pierwszym rejsem.

– To nie jest dobry pomysł, bracie Tylera. Chodź, naprawdę robi się późno. – Chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę wąskiej uliczki. Dość szybko znaleźliśmy hotel, który zgodził się użyczyć nam telefonu. London cierpliwie przekonywała dyspozytorce, że nie możemy czekać na taksówkę przez kilka godzin, a ja pomyślałem, że czasami to los decyduje o tym, jak się potoczy nasza codzienność.

Odłożyła słuchawkę z wyraźnie chmurną miną i podziękowała recepcjonistce.

– To jakiś obłąd – jęknęła i z bezradności przesunęła dłonią po czole. – W okolicy właśnie się kończy regionalny festyn i najwcześniej możemy się spodziewać wolnej taksówki za dwie do trzech godzin.

– *Bank holiday*... – powiedziałem i uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Mogą państwo poczekać w naszym lobby. O tej porze w zasadzie świeci pustkami. – Młoda recepcjonistka posłała nam współczujące spojrzenie.

– Dziękujemy. Nie sądziliśmy, że sprawy przybiorą taki obrót. Przegapiliśmy ostatni rejs do Torquay i nie mamy jak wrócić do domu.

– Jasne. Dzisiejszy dzień to szaleństwo, festyn cieszy się ogromną popularnością. Ludzie tańczą i piją, więc wiadomo, zapotrzebowanie na taksówki jest o wiele większe. Mogę zaproponować coś do picia, by umilić państwu czas oczekiwania?

– Na co masz ochotę? – spytałem.

– Poproszę zieloną herbatę.



– W takim razie prosimy zieloną herbatę i heinekena. – Przyłożyłem kartę do terminalu, następnie zapłaciłem i po wydrukowaniu paragonu udaliśmy się do lobby.

– Jak tu klimatycznie. – London przysiadła na welurowej sofie i dłonią pogładziła jej obicie. Pomieszczenie rozświetlała niewielka lampa stojąca w rogu oraz liczne świece, które zdobiły obudowę kominka. Było przyjemnie i nieco tajemniczo. Całości dopełniały duże ilości poduszek i włochate dywany oraz zapach limonki unoszący się w powietrzu. Z głośników wydobywały się dźwięki nastrojowej ballady. Przysiadłem tuż obok London i podziękowałem kelnerowi, który postawił przed nami tacę z herbatą i piwem. London dosłownie wcisnęła się w róg sofy, jakby chciała zwiększyć dzielący nas dystans. Obserwowałem, jak ściągnęła sandały i wsunęła nogi pod pupę. Ujęła w dłoń filiżankę herbaty i ostrożnie upiła pierwszy łyk.

– Pyszna – skomentowała i uśmiechnęła się do mnie.

– Chyba nie zmarzłaś? – Spostrzegłem, że tuli w dłoniach filiżankę jak ktoś, kto próbuje się rozgrzać.

– Tylko odrobinę.

Zasміiałem się. A jednak należała do stworzeń ciepłolubnych. W dzień słońce grzało intensywnie, ale wieczory wciąż bywały chłodne, dlatego sięgnąłem po pled i otuliłem nim nogi dziewczyny. Uniosła brew i spojrzała na mnie znacznie przychylniej.

– Masz jakieś plany na jutro? – Upiłem łyk zimnego piwa.

– Pracuję do siedemnastej. Dlaczego pytasz? – Przechyliła głowę.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić razem wieczór. Pokazałbym ci okolicę.

– Proponujesz mi kolejną randkę?

– Masz mnie. – Mrugnąłem do niej.

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się i w zadumie upiła łyk herbaty. Czy to mnie w jakimś stopniu zniechęciło? Nie. Po prostu wyszedłem z założenia, że skoro nie zaprzeczyła, to zaakceptowała moją propozycję.

Minuty płynęły jedna za drugą. London zdążyła wypić dwie herbaty i w końcu wyluzowała. Zdarzyło jej się nawet rzucić jakimś żartem. Za każdym razem, gdy uśmiechała się w ten wyjątkowo cudowny sposób, miałem ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować. W pewnej chwili zmieniła pozycję i odważyła się usiąść bliżej mnie. W myślach odnotowałem to jako swój mały sukces. Rozmawialiśmy o wszystkim, o zwykłej codzienności, a ja delektowałem się jej zapachem i obecnością, która wpływała na mnie cholernie uspokajająco. Gdy głośno ziewnęła, zasłaniając ręką usta, nie potrafiłem powstrzymać się od uśmiechu. Odważnie wyciągnąłem ramię i oparłem je o kanapę, dokładnie za jej plecami. Wystarczyłby jeden ruch ręki i mógłbym w końcu przygarnąć ją do siebie.

– Wspominałaś, że nie miałaś łatwego dzieciństwa i że musiałaś zabiegać o akceptację rówieśników. Powiesz dlaczego?

Spieęła się. Pożałowałem, że odważyłem się zadać to pytanie.

– Przepraszam, nie musimy o tym rozmawiać. Pomyślałem, że czasami łatwiej jest wyrzucić z siebie to, co gdzieś tam w nas tkwi, kalecząc nas przy tym dotkliwie, ale jeśli nie chcesz, to po prostu zmienimy temat.

Spuściła głowę. Miałem wrażenie, że jej oddech stał się cięższy. Zupełnie automatycznie dotknąłem jej ramienia i potarłem je tak, jakbym chciał ją rozgrzać.

– London, przepraszam – wyszeptałem lekko zakłopotany.

Pokręciła głową, a kosmyki jej jasnych włosów wdzięcznie zatańczyły w powietrzu.

– Nie udawaj, że nie zauważyłeś.

– Nie rozumiem. – Poruszyłem się nerwowo, bo nie bardzo wiedziałem, do czego piła. Wzięła głęboki oddech, aż jej ramiona uniosły się w górę, i zakłopotana spojrzała mi w oczy.

– Mówię o bliźnie.

– Bliźnie? – Nie byłem pewien, czy dobrze ją zrozumiałem.

– Tak, o tej. – Przyłożyła palec do górnej wargi. Zmarszczyłem brwi i z uwagą przyjrzałem się wskazywanemu miejscu. Rzeczywiście, teraz ją widziałem. Zaledwie jedno zgrubienie, które ciągnęło się linią od wargi aż po przegrodę nosową.

– Gdybyś mi jej nie pokazała, nie zwróciłbym na nią uwagi.

– Wiesz, kiedyś wyglądało to bardziej drastycznie.

– Miałś wypadek? – Chwyciłem pled, który zsunął się z naszych nóg, i dokładnie otuliłem nim nogi London. Podziękowała cichutko i ponownie spuściła wzrok.

– Urodziłam się z rozszczepem podniebienia i wargi. Wiesz, jak to wygląda?

– Nie. – Pokręciłem głową.

– W okolicy nosa miałam sporą przerwę, która dzieliła moją górną wargę na dwie części. Właśnie dlatego moja biologiczna matka nie chciała się mną opiekować. – Zamilkła na krótką chwilę, by wkrótce kontynuować. – W trzeciej dobie życia poddano mnie operacji usunięcia szczeliny. Rozszczep wargi doprowadził jednak do zniekształcenia mojego nosa.

– Ale teraz wyglądasz pięknie.

Pokręciła głową.

– Tak ci się tylko wydaje. Przez wiele lat nienawidziłam tego, jak wyglądam. Kiedy byłam dzieckiem, rówieśnicy okrutnie ze mnie drwili. Koledzy z klasy prześladowali mnie i doprowadzali wyzwiskami do łez.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Cholernie smutno było tego słuchać. Nikt nie zasługiwał na to, by być szykanowanym. Zwłaszcza ktoś, kto był tak wrażliwy i delikatny jak London.

– Kiedy poskarżyłam się nauczycielowi i poprosiłam o pomoc, usłyszałam, że jego zadaniem jest uczenie mnie, a nie uszczęśliwianie. Czułam się zawstydzona tym, jak wyglądałam, i często płakałam z tego powodu.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić. Dużo było tych operacji?

– Całkiem sporo. Najpierw lekarze zoperowali mi szczękę. Z czasem przeszłam też kilka rekonstrukcji wargi, by moje usta były pełniejsze. Przez wiele lat musiałam uczęszczać do logopedy, bo choroba sprawiła, że miałam problemy z mówieniem. W wieku siedemnastu lat poddałam się operacji korygującej nos, a następnie zabiegom mającym zlikwidować blizny. Nie udało ich się usunąć w całości, dlatego ukrywam je pod makijażem.

Postanowiłem zaryzykować. Ująłem w palce jej podbródek i zmusiłem, by na mnie spojrzała. Nie odtrąciła mojego dotyku, ale przez chwilę wahała się, aż w końcu uniosła oczy i nasze spojrzenia mogły się skrzyżować.

– Nigdy tego nie mówiłem żadnej kobiecie, bo słaby jestem w prawieniu komplementów, ale ty zdecydowanie powinnaś to usłyszeć. Jesteś piękna, London. Onieśmielasz swoją urodą. Wiem, jak okropne potrafią być dzieciaki. Swego czasu nosiłem aparat ortodontyczny.

Zachichotała, mimo łez, które wezbrały w jej oczach.

– Wiesz, po tym, co usłyszałem, mam ochotę cię przytulić. Tak zwyczajnie, po ludzku... Mogę?

Przez chwilę się wahała, aż w końcu delikatnie skinęła głową. Rozłożyłem ręce i ostrożnie ją do siebie przyciągnąłem, pozwalając naszym plecom opaść na sofę. Poczulem jej słodki zapach, który przyjemnie mnie otulił, i to, jak wyraźnie się odprężyła. I nie, nie pozwoliłem jej się od siebie odsunąć. Nie chciałem tego. London chyba też nie, bo dziesięć minut później nadal tkwiła wtulona w mój bok. Zauważyłem, że mówi coraz ciszej, słabiej i zorientowałem się, że balansuje na krawędzi jawy i snu. Pozwoliłem jej zasnąć, a gdy to zrobiła, upewniłem się, że pled otula jej ciało, i sam odchyliłem głowę do tyłu. Przez chwilę zastanawiałem się nad tym, co usłyszałem. Jak trudno musiało jej być ze świadomością, że własna matka oddała ją tylko dlatego, że potrzebowała kilku operacji i nieco większej opieki niż przeciętny, zdrowy noworodek. A potem zaczął się okres dojrzewania i docinki ze strony kolegów. Doskonale wiedziałem, że dzieciaki w swoim okrucieństwie niejednokrotnie przewyższają dorosłych. Zwyczajnie nie mają zahamowań. Nie liczą się z tym, co czuje druga strona. W tej konkretnej chwili uświadomiłem sobie, że przeprowadzka do Torquay tak naprawdę była jej ucieczką. Chciała odciąć się od tego, jak była postrzegana. Zacząć od nowa z czystą kartą. Właśnie dlatego otaczała się starszymi ludźmi – oni byli zbyt delikatni, by wyśmiewać jej niedoskonałości. Spuszczanie rolet nabrało sensu i trzymanie ludzi na dystans również. Pomału zaczynałem poznawać London od tej drugiej strony: bardziej skrytej, nieśmiałej. Skłamałbym, gdybym powiedział, że w tym wydaniu podobała mi się mniej. Wręcz przeciwnie. Chciałem zasmakować w jej duszy i z przyjemnością poznawać to, co tak skrupulatnie ukrywała przed światem. Z trwogą uświadomiłem sobie, że dzieli mnie zaledwie krok od tego, by się zakochać. Nie mogłem na to pozwolić sobie, a już tym bardziej London.

Obudziły mnie promienie słońca, które ogrzewały moją twarz. Poruszyłem się ostrożnie i zamrugałem kilkakrotnie, by świat nabrał wyrazistości. Spojrzałem w dół. London spała w najlepszej z głów ułożoną na moich kolanach, skulona niczym mały szczeniak. Wyglądała cudownie. Przez chwilę zastanawiałem się, czy powinienem ją zbudzić, czy może poczekać i cieszyć się chwilą. Dostrzegłem recepcjonistkę, która obsługiwała nas wczorajszego wieczoru. Przystanęła w progu i posłała mi szeroki uśmiech.

– Nie przyjechała – powiedziała, nawiązując do zamówionej taksówki, i pokręciła głową. – Przygotowaliśmy dla państwa stół w restauracji. Zdążyście zjeść, zanim pierwszy wycieczkowiec ruszy w stronę Torquay.

– Dziękuję – powiedziałem ściszym głosem tuż nad London.

– Bardzo proszę. Mam nadzieję, że będą państwo miło wspominać nasz hotel.

– Tak, z pewnością.

Recepcjonistka uśmiechnęła się i pomachawszy ręką na pożegnanie, zniknęła w korytarzu. Zegar wybił godzinę ósmą. London poruszyła się leniwie, po czym otworzyła oczy. Przetarła je dłońmi, usiadła i posłała mi spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Jasna cholera – jęknęła. – Czy my...?

– Wciąż czekamy na taksówkę.

– No tak, zapomniałeś, że nigdy nie zapomnę naszej randki, i chyba tak będzie.

Wstałem, złożyłem pled, który przerzuciłem przez oparcie sofy, i bez zastanowienia wyciągnąłem dłoń w kierunku wciąż zaspanej dziewczyny.

– Chodź, zabieram cię na śniadanie.

Zatrzymała wzrok na moich palcach, zagryzła dolną wargę i po chwili posłała mi spojrzenie skarconego szczeniaka.

– Przepraszam za wczoraj. To było żałosne. Nie chciałam, żebyś pomyślał, że próbuję wzbudzić w tobie litość.

Przysiadłem na blacie niewielkiego stolika. Przez chwilę szukałem w myślach odpowiednich słów, podczas gdy London rozplotła warkocz i palcami przeczesowała włosy. Gdy przystąpiła do jego ponownego splatania, odchrząknąłem, by zwrócić na siebie jej uwagę.

– Wiesz, co się stało wczorajszej nocy?

Pobladła i zamarła z palcami zaciśniętymi na włosach.

– Nie... – wyszeptwała.

– Swoim wyznaniem sprawiłaś, że chcę cię poznać jeszcze bliżej. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego. Wiem, brzmi banalnie, ale tak jest. Jestem ciebie ciekaw, London. Bardzo.

Nie skomentowała moich słów. Patrząc mi w oczy, dokończyła splatanie warkocza, chwyciła torebkę i nim się odważyła złapać mnie za rękę, w zamyśleniu potaknęła głową. Nad czym się zastanawiała? Nie miałem pojęcia. Sądzę, że prowadziła wewnętrzny dialog i próbowała przekonać siebie, że to nic zobowiązującego, że przecież przyjaciele czasami trzymają się za ręce. Problem polegał na tym, że ja chciałem czegoś więcej, ale w tej chwili nie zamierzałem jej o tym mówić. Nie mogłem...

Zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy w stronę portu. W jednej dłoni trzymałem papierowy kubek wypełniony czarną kawą, w drugiej palce London. Dzisiaj była nieco bardziej skryta. Odniosłem wrażenie, że na nowo musiałem przebijać się przez mur, który zbudowała wokół siebie. Przystanęliśmy przy jednym z portowych sklepików i zakupiłem dla niej magnes na lodówkę: małego, metalowego kraba z napisem „Brixham”, który trząsał się niczym galareta za każdym razem, gdy tylko się go dotknęło.

– To miłe, dziękuję. – Wetknęła pasemko włosów za ucho.

– Liczę, że będzie ci o mnie przypominał.

Ruszyliśmy w stronę wycieczkowca i zajęliśmy na nim miejsce. Słońce nie paliło tak bardzo jak wczoraj i London zgodziła się usiąść na rufie. Patrzyłem, jak wiatr bawił się jej włosami, gdy łódź pokonywała kolejne morskie mile. Przyjemna bryza owiewała nam twarze. Mógłbym tak na nią patrzeć długimi godzinami. Nawet nie musiała być jakoś szczególnie rozmowna. Wystarczyło mi, że była obok i że mogłem czuć ciepło jej palców zaciśniętych wokół mojej dłoni.

– Pamiętasz wieczór w pubie? – zapytałem, zebrawszy się na odwagę.

– Tak. Byłam dla ciebie nieprzyjemna, przepraszam.

– Nie o to mi chodzi. Chciałem zapytać o Stevena.

Odwróciła się w moją stronę i spuściła na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Powiesz, dlaczego go pocałowałaś?

Zachichotała. Mógłbym słuchać jej całymi dniami.

– Bo mnie o to poprosił. – Wzruszyła ramionami.

– I tylko tyle? – Przez chwilę zastanawiałem się, czy to faktycznie wystarczy.

– Nie. – Znowu zachichotała. – Wspomniał coś o zakładzie i że odpali mi sto pięćdziesiąt funtów, gdy go pocałuję.

Potrzebowałem dłuższej chwili, by przetrwać sens wypowiedzianych przez nią słów. Pieprzony Steven oszukał nas wszystkich.

– Dostałaś swoje pieniądze? – zapytałem, gdy w końcu byłem w stanie wydusić z siebie słowo.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Debil – skwitowałem pod nosem, na co London zaśmiała się pełną piersią.

– Cierpliwa jestem, poczekam.

Wątpiłem, żeby się doczekała. Znałem Stevena na tyle dobrze, by móc sądzić, że po pieniądzach nie było już śladu. Zanotowałem w głowie, żeby do niego zadzwonić. W pierwszej kolejności zażądam, by zwrócił kasę, którą obiecał London, a później... Później wbiję mu do tego pustego łba, żeby trzymał się od niej z daleka.

## Rozdział 8

Patrzyłem, jak London znika za drzwiami. Przez chwilę stałem na jej podjeździe, czekając sam nie wiem na co. Po prostu miałem problem z tym, by się z nią pożegnać. W uszach dźwięczały mi słowa piosenki *Do I Wanna Know* zespołu Arctic Monkeys i cichutko nucąc pod nosem, udałem się w kierunku domu.

Zastałem Tylera czytającego gazetę w salonie i Mię malującą farbami. W powietrzu unosił się zapach mocnej kawy i piekącego się ciasta. Tak, mój brat całkiem nieźle radził sobie z wypiekaniem słodkości, w przeciwieństwie do mnie. Ja dla równowagi nie potrafiłem nawet usmażyć zwykłych naleśników.

– Cześć, brat. Co tak pachnie?

Tyler odłożył gazetę na stolik. Zmierzył mnie uważnym spojrzeniem i już wiedziałem, że znowu będziemy wałkowali ten sam temat. Nie miałem na to siły. Nie chciałem o tym rozmawiać, bo to i tak nie wniesie nic nowego ani do mojego życia, a już tym bardziej do codzienności Tylera.

– Nie zdążyliśmy na ostatni prom z Brixham do Torquay i zdecydowaliśmy się przemocować w hotelu. Ubiegając twoje kolejne pytanie: trzymałem ręce przy dupie. – Usiadłem w fotelu i ułożyłem nogi na stoliku, krzyżując je w kostkach.

– Piekę szarlotkę – powiedział, po czym wstał i z wyraźnym wkurwem na twarzy ruszył w stronę kuchni. Parsknąłem pod nosem, odchyliłem do tyłu głowę i dłońmi przetarłem twarz, ciężko przy tym wypuszczając z płuc powietrze. Spojrzałem na Mię, która wciąż malowała, w uroczy sposób przygryzając końcówkę języka. Wstałem i idąc w kierunku kuchni, dłonią potarł mi włosy.

Tyler, uzbrojony w rękawice kuchenne, właśnie wyciągał z piekarnika zarumienione ciasto, gdy oparłszy się plecami o lodówkę, odważyłem się odezwać.

– Spytałem tylko raz. Masz coś do London?

Napiął mięśnie policzków. Stężał i ściągnąwszy rękawice z dłoni, cisnął nimi na kuchenny blat.

– Lubię ją.

– Tylko lubisz? Może nie mówisz mi całej prawdy, co?

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami.

– Nie będę po tobie sprzątał, Jared. Nie tym razem – zakomunikował poważnym tonem.

– Nie proszę cię o to.

Zmarszczył brwi i zmniejszył dzielący nas dystans.

– Nie? To może zanim wydupczysz London, otwarcie jej powiedz, że będzie kolejnym nic nieznaczącym epizodem w twoim życiu. Powinna wiedzieć, czego może się po tobie spodziewać.

Napiąłem nerwy niczym postronki. Kurtyna w górę i zaczynamy show – pomyślałem.

– Gównie wiesz o tym, co łączy mnie i London – sarknąłem. – Szkoda, że nie przyszło ci do tego popieprzonego łba, że tym razem...

– Co tym razem?! – wrzasnął z taką siłą, że poczułem na twarzy jego wściekły oddech. – Zostawisz wojsko? Zostaniesz z nią? Pójdiesz po rozum do głowy i wybierzesz życie w cywilu, by móc być przy niej zawsze, gdy będzie cię potrzebowała?

– Po chuj zadajesz mi te pytania, co?! Przecież znasz na nie odpowiedź! Wąłkujemy to od tygodni!

– A ty nadal nic nie rozumiesz! Zranisz ją, Jared – dodał już znacznie spokojniej. – Najpierw rozkochasz w sobie London, a potem weźmiesz dupę w troki i wrócisz do wojskowej braci. A ona zostanie ze złamanym sercem i strachem o każdy kolejny dzień. Tego dla niej chcesz? Zastanów się i chociaż raz w życiu zachowaj się jak facet! – Palcem wskazującym boleśnie dźgał mnie w pierś.

– Nie każdy może być tak idealny jak ty – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, odepchnąłem się od lodówki i ruszyłem w stronę swojego pokoju.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, gówniarzu!

Przystanąłem, zaciskając dłonie w pięści. W myślach policzyłem do pięciu i gdy już miałem pewność, że jestem w stanie zapanować nad emocjami, spojrzałem przez ramię.

– Zajmij się swoim życiem i odpierdol się od mojego.

– Świetnie, Jared! To się nazywa dorosłe podejście do tematu! Gratuluję głupoty!

Nie skomentowałem jego słów. Wpadłem do swojej sypialni, spakowałem do plecaka uprząż do wspinaczki, magnezję oraz dużą butelkę wody. Wrzuciłem jeszcze bawełniane podkoszulek i odpowiednie obuwie, a następnie, nie pytając Tylera o pozwolenie, zabrałem kluczyki do samochodu ojca i nim odjechałem, kontrolnie rzuciłem okiem w stronę domu London. Właśnie kurier przerzucał do jej ogrodu sporych rozmiarów paczkę. O co, kurwa, chodzi z tym nieotwieraniem drzwi? – zastanawiałem się, uruchamiając silnik. Po chwili opuściłem podjazd domu rodzinnego.

Potrzebowałem wysiłku fizycznego. Musiałem rozładować emocje, w przeciwnym razie zatrąłyby mnie na kilka kolejnych dni. Odpiąłem karabinek od automatycznego systemu asekuracji i przypiąłem go do łącznika. Zanurzyłem prawą dłoń w magnezji i ze starannością rozprowadziłem ją po palcach. Zacząłem się wspinać, w uszach wciąż słysząc słowa brata, które zmuszały mnie do jeszcze szybszej pracy nogami i rękami. Zaledwie w kilka minut pokonałem trasę 8a+, czując, jak mięśnie ramion i nóg palą mnie kwasem. Przez chwilę wisałem w górze, a gdy w końcu odpadłem od ściany, zrozumiałem, że właśnie tego potrzebowałem. Zmęczenia, ruchu i wysiłku, który pozwolił mi odzyskać jasność myślenia. Tyler miał sporo racji i po części rozumiałem jego obawy, ale cholera, istniała cała masa związków stworzonych przez osobę cywilną i żołnierza. Jaki był sens, by zakładać, że London i ja nie mamy szans w walce z systemem? Każda misja kiedyś się kończy, a powroty po długiej rozłace smakują jeszcze bardziej. Wierzyłem w to, że ta niepozorna dziewczyna byłaby w stanie pokonać strach i mi zaufać. Jedno mogłem jej obiecać: wrócę z każdej misji, na którą wyjadę.

Odpiąłem automat asekurujący, upiłem nieco wody i ruszyłem pod kolejną ścianę, tym razem trudniejszą. Przypiąłem karabinek do łącznika, zanurzyłem dłonie w magnezji i po raz kolejny zaatakowałem ściankę. Starłem się skupić na swoich myślach, ale za każdym razem, gdy kierowałem je w stronę London, w uszach słyszałem oskarżycielski głos brata. Wraz ze zmęczeniem przyszedł czas na refleksję: czy powinienem powiedzieć London, że nie zrezygnuję z misji? Czy jest w ogóle sens poruszać ten temat, skoro w tej chwili łączy nas jedynie przyjacielska relacja? Postanowiłem, że pozostawię wszystko w rękach losu i czasu. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, powiem jej o wszystkim.

Wychodząc z centrum wspinaczkowego, wysłałem wiadomość do dziewczyny, której obraz bezustannie miałem przed oczami. Napisałem, żeby dzisiejszego popołudnia nie wkładała sukienki, jeśli nie chce ponownie wkręcić jej w zębatkę roweru. Na końcu dodałem, że będę na nią czekał pod pubem i że porywam ją w wyjątkowe miejsce. Niemal natychmiast otrzymałem odpowiedź: *Skąd masz mój*

*numer, bracie Tylera?* Uśmiechnąłem się pod nosem i postanowiłem nie odpisywać. Nim wsiadłem do samochodu, zadzwoniłem w jeszcze jedno miejsce.

London wyglądała obłądnie w czarnych, mocno opinających nogi legginsach i w służbowej bluzce z logo pubu, w którym pracowała. Przystanęła na ulicy, przyłożyła dłoń do czoła, tworząc z niej daszek ochraniający przed promieniami słońca, i rozejrzała się po okolicy. Gdy jej wzrok zatrzymał się na mnie, uśmiechnęła się szeroko, pokręciła głową i nieco zawstydzona ruszyła w moją stronę, zaciskając dłoń na pasku torebki przerzuconej przez ramię.

– Cześć, bracie Tylera – przywitała się melodyjnym głosem.

– Hej, landrynko z sąsiedztwa! – Mrugnąłem, a ona zaśmiała się w sposób, który odbijał się niekomfortowym uczuciem w moich gaciach. Przygarnąłem ją ramieniem do swojego boku i skierowałem nas w stronę parkingu.

– Zmieniłeś plany? – Posłała mi krótkie spojrzenie. – Myślałam, że zaplanowałeś dla nas wspólną wycieczkę rowerową.

– Dokładnie tak, ale najpierw muszę cię wywieźć za miasto.

– Za miasto? Dokąd konkretnie? – spytała, gdy wsiadła do samochodu i zapięła pas.

– Sidmouth. Byłaś tam kiedyś? – Odpaliłem silnik i włączyłem się do ruchu.

– Nie miałam okazji.

– To teraz masz. – Spojrzałem na nią, nie mogąc się nasycić jej urodą. – Jak ci minął dzień?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Chociaż zdarzyło się coś, co mnie zaskoczyło.

Poczułem na sobie jej wzrok, gdy utkwilem spojrzenie w ulicę rozciągającą się przed nami.

– Co takiego?

– Odwiedził mnie twój kolega. Steven, dobrze pamiętam?

– Tak – przyznałem, wciąż unikając jej spojrzenia.

– Odzyskałam pieniądze wygrane w zakładzie. Masz z tym coś wspólnego?

– Nie – skłamałem.

– I tak ci nie wierzę. – Z rozbawieniem pokręciła głową i wyjęła z torebki bezbarwną pomadkę, by pokryć nią usta. Dotarł do mnie zapach słodkiej poziołki i z większą siłą zacisnąłem dłoń na kierownicy. Z każdą upływającą sekundą odczuwałem nieodpartą chęć zjechania w ustronne miejsce, by móc się wpiąć w usta London. Myślałem o tym przez całą drogę, a gdy w końcu dojechaliliśmy do Sidmouth, walczyłem już z całkiem silnym wzrodem, w myślach prosząc los, by dziewczyna tego nie zauważyła. Wysiedliśmy z samochodu w chwili, w której słońce zaczęło zniżać się ku wodom oceanu. Z bagażnika wyjąłem plecak i czapkę, chwyciłem landrynkę za rękę i pociągnąłem w stronę wypożyczalni rowerów.

– Poważnie? Tandem? – zapytała, zanosząc się śmiechem.

– No tak. To idealna okazja, by ci udowodnić, jak świetny duet razem tworzymy.

– Nigdy wcześniej nie jeździłam na tandemie – przyznała, posyłając nieufne spojrzenie w stronę roweru.

– Najwyższy czas to zmienić. – Przerzuciłem nogę przez ramię, zająłem tylne siodełko i gestem dłoni zaprosiłem London do zajęcia przedniego.

– I jesteś pewien, że ujdziemy z życiem? – spytała rozbawiona.

– Ze mną nic ci nie grozi. Możesz czuć się bezpiecznie.



London zajęła swoje miejsce, jeszcze raz posłała mi pełne obaw spojrzenie, następnie ułożyła nogi na pedałach i ruszyliśmy w stronę miasteczka, które zamieszkiwało zaledwie czternaście tysięcy mieszkańców. Miałem całkiem przyjemny widok na jej krągłe pośladki, wdzięcznie się poruszające, i chyba rozsądne było to, że z nas dwojga to London skupiała się na drodze. Gdybyśmy polegali na mnie, zapewne zderzylibyśmy się z pierwszym napotkanym drzewem. Pedalując w równym tempie, mijaliśmy budynki mieszkalne, z których każdy pokryty był strzechą, niewielkie sklepiki sprzedające lokalne wyroby, poczynając od miodu, a kończąc na konfiturach, oraz liczne stragany z kwiatami. Dotarliśmy do linii nabrzeża i pokonywaliśmy ją w asyście szant, które dochodziły z pobliskich tawern, licznie usytuowanych wzdłuż promenady. Wiatr przyjemnie wiał od strony wody, otulając nas rześkim powietrzem, gdy poprosiłem London, by się zatrzymała. Przypiąłem rower, chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem w stronę czerwonych klifów. Przystanęliśmy przed drewnianymi schodami, które wznosiły się na sam szczyt, i London z większą siłą zacisnęła swoje palce wokół mojej dłoni.

– Co jest, mała?

– Wysoko. – Zmarszczyła brwi, a wraz z nimi nos.

– Masz lęk wysokości?

– Zgadza się. – Kusząco oblizwała usta. Wariowałem, gdy tak robiła.

– Chodź, będę na ciebie uważał.

Wspinaliśmy się powoli, a mięśnie moich ud przypomniały o porannym szaleństwie na ściankach. Drewniane stopnie, pokryte białą farbą, skrzypiały z każdym naszym krokiem, przyprowadzając landrynkę o coraz to większe przerażenie. Starąłem się ją zagadać, więc spytałem, na co przeznaczy pieniądze z zakładu. Przez chwilę myślała, aż w końcu odpowiedziała, że kupi za nie tkaninę, by uszyć lalki dla dzieci z jednego z pobliskich ośrodków opiekuńczych. Zaskoczyła mnie swoim wyznaniem. Przez chwilę nie wiedziałem, jak to skomentować. Ale właśnie taka była London, krystaliczna, z sercem na dłoni.

Gdy weszliśmy na szczyt, wyraźnie się rozluźniła. Podryfowała wzrokiem po okolicy i uśmiechnęła się tak serdecznie, że poczułem to w sercu. Rozgrzewała mnie od wewnątrz swoim ciepłem i obecnością, a ja z przerażeniem zacząłem sobie uświadamiać, że coś tak mistycznego przeżywałem po raz pierwszy w swoim życiu.

– Jak tu pięknie – westchnęła i przerzuciła warkocz przez prawe ramię.

– Widzisz to miejsce? – Wskazałem palcem rozciągający się przed nami ogród. – To Connaught Gardens, ogrody, które swoją nazwę zawdzięczają księciu Connaught, trzeciemu synowi Królowej Wiktorii.

– To nasze miejsce docelowe? – zapytała, gdy ramię w ramię przemierzaliśmy ścieżkę prowadzącą do ogrodów.

– Tak. Jestem pewien, że ci się spodoba. O tej porze roku turystów jest niewielu, w przeciwieństwie do szczytu sezonu, który przypada na sierpień.

London podziwiała każdą kwitnącą roślinę, zachwycając się aranżacją ogrodów. Widziałem, ile radości sprawiło jej pokonywanie zielonych połąci, bogato zdobionych kwiatami z uginającymi się od nich pergolami. Pociągnąłem ją w stronę leżaków, które znajdowały się na tarasie widokowym, a gdy przysiadła na jednym z nich, wyjąłem z plecaka dwa piwa korzenne, krakersy, winogrona i niewielką tacę serów pleśniowych.

– Wow, zaczynam się czuć, jakbyśmy byli na randce. – Wyciągnęła dłoń i przyjęła ode mnie butelkę.

– Bo to jest randka – powiedziałem, zajmując miejsce na drugim leżaku. – Z tym że z jakichś niezrozumiałych dla nas powodów staramy się temu zaprzeczyć.

– Poważnie? Jak myślisz, dlaczego to robimy? – Uniosła brew, następnie upiła kilka łyków piwa.

– Mogę mówić tylko za siebie. – Wsunąłem do ust winogrono i skrzyżowałem nogi w kostkach.

– Chętnie poznam twój punkt widzenia, bracie Tylera.

Zaśmiałem się, gdy mnie tak nazwała. Upiłem kolejny łyk piwa i wzruszyłem ramionami, wykładając przysłowiową kawę na ławę.

– Podobasz mi się. Chciałbym cię bliżej poznać, ale obawiam się, że mi na to nie pozwolisz. Dlatego udaję, że nasza randka nie jest randką, chociaż marzę, by nią właśnie była.

Zamarła. Po chwili zamyślenia wsunęła do ust kawałek sera brie, mrucząc z rozkoszy.

– Fajnie, że potrafisz być ze mną szczery.

– A ty? Dlaczego nie chcesz, by nasza randka była randką? – Pochyliłem się do przodu i ułożyłem ramiona na kolanach. Uniosłem daszek czapki i cierpliwie wyczekiwałem odpowiedzi.

– Bo boję się, że rozbudzisz we mnie miłość, mimo iż tak naprawdę nie będziesz w stanie mnie pokochać. – Odwróciła głowę i zatopiła wzrok w oceanie zmąconym barwami zachodzącego słońca.

Poczułem się, jakbym dostał cios wprost w splot słoneczny. Zabrakło mi tchu, a serce niespokojnie biło w piersi. Co miałem odpowiedzieć? Jak się do tego odnieść? Nogi zaczęły mi drżeć jak po zbyt intensywnym treningu na siłowni. Przesunąłem wzrok w stronę oceanu, tak jak zrobiła to London, i milczałem przez dłuższą chwilę. Czas zawisł w powietrzu, gdzieś pomiędzy nami. Wiatr przybrał na sile i porwał w górę płatki rododendronów. A my milczeliśmy, zatopieni we własnych myślach.

– Robi się chłodno, chcesz moją bluzę? – zapytałem, pragnąc przerwać tę ciszę, która wdzieriała się w nasze uszy, raniąc je dotkliwie.

Spojrzała na mnie nieco zgaszonym wzrokiem, zaprzeczyła ruchem głowy i rozciągnęła usta w uśmiechu, który wciąż pozostawał smutny.

– Chyba powinniśmy się zbierać.

– Tak, to dobry pomysł.

Podniosłem z trawy puste butelki i wrzuciłem je do plecaka wraz z resztkami sera i winogron. Tak jak wcześniej, chwyciłem London za rękę i poprowadziłem w stronę klifów. Miałem wrażenie, że cały jej entuzjazm i radość rozplynęły się w powietrzu. Znowu stała się cicha i wycofana, jakby ponownie wzniosła wokół siebie mur, przez który ja za cholerę nie potrafiłem się przebić. W ciszy pokonaliśmy drogę powrotną, a jej zapach, niesiony wiatrem, wdzierał się w moje nozdrza, potęgując doznanie bliskości i chęć przekroczenia dzielącej nas granicy. Wróciły do mnie słowa Tylera mówiące o tym, że ją zranię. Nie potrafiłem wyrzucić tych myśli z głowy. Czułem się wewnętrznie rozdarty. Z jednej strony chciałem zostać z London, dusić się w tym małym turystycznym miasteczku, z drugiej – marzyłem o tym, by jeszcze dziś odebrać telefon z rozkazem powrotu na misję i uknąć w ten sposób łeb czemuś, co jeszcze nie zdążyło się zmienić w coś poważnego. Jakie to wszystko było popieprzone.

Oddaliśmy tandem i w ciszy wróciliśmy na parking. London unikała mojego wzroku, podczas gdy ja nieustannie posyłałem jej krótkie, żarliwe spojrzenia i kciukiem zachłannie gładziłem wierzch jej dłoni. Przystanęliśmy przed samochodem, czując, że ten wieczór kończył się dokładnie tak, jak kończyć się nie powinien. Wszystko nam się rozjechało. Położyłem sprawę koncertowo. Bałem się swoich uczuć. Bałem się tego, że zapadam się w coraz większym gównie. Raniła mnie cisza, która zawisła pomiędzy nami, i smutne spojrzenie szafirowych oczu, z których wyzierał ból.

London oparła się plecami o samochód i spuściwszy głowę, zaczęła się bawić końcówką swojego warkocza. Czekala na mój ruch, a ja mogłem zrobić tylko jedną rzecz. Powoli uniosłem jej podbródek i słysząc w uszach bicie niespokojnego serca, przywarłem do jej ust. Smakowała niewinnością i poziomkami, a ja wariowałem, pragnąc, by świat wokół nas przestał istnieć. Z każdym ruchem języka zatapiałem się w niej coraz bardziej, wiedząc, że oto nastąpi chwila, w której oddałem London serce. Ja. Facet, który nie potrafił pokochać na zawsze. Poczułem jej drżące dłonie zaciskające się wokół moich nadgarstków i wiedziałem, że za chwilę będzie chciała zakończyć nasz pocałunek. Z jeszcze większą namiętnością zacząłem pieścić jej język, czerpiąc czystą rozkosz z tego, jak wspaniale kończył się dzisiejszy dzień. Całowaliśmy się tak przez dłuższą chwilę, mając w poważaniu spojrzenia mijających nas ludzi. W pewnym momencie poczułem, jak ze stanowczością odciągnęła moje ręce od swojej twarzy i przerwała pocałunek. Oddech rwał mi się w piersi, gdy landrynka podniosła wzrok i spojrzała na mnie oczami, które wypełniały łzy. Przysięgam, że na parę sekund zatrzymało mi się serce. Patrzyłem, jak usta, które przed chwilą całowałem, drżały niespokojnie, i miałem ochotę dzielić się w pysk.

– Jeśli zamierzasz mnie zranić, jeśli nie potrafisz pokochać miłością szaloną i prawdziwą, to proszę, nigdy więcej mnie nie całuj – powiedziała, ciężko dysząc.

A ja?

Straciłem nad sobą kontrolę. Uniosłem i posadziłem London na masce samochodu, a następnie ponownie zacząłem ją całować. Ustami starałem się udowodnić, ile dla mnie znaczy, składając wilgotny podpis na jej wargach i wrażliwej szyi. I niech się dzieje, co chce. Niech nad głowami świszczą nam bomby. W tej konkretnej chwili nic nie było w stanie zmusić mnie do tego, bym chciał żyć, pozbawiony jej obecności. Pragnąłem tylko jednego: móc spędzać z nią każdą wolną chwilę, aż przyjdzie dzień, w którym los wystawi nas na próbę. I obyśmy wyszli z niej zwycięsko.

## Rozdział 9

Siedziałem na desce kołysanej przez fale i rozmyślałem o London i wydarzeniach, w które ubrał się wczorajszy dzień. Gdy wróciliśmy do Torquay, nie mogliśmy się rozstać. Jak nienasyчени nastolatki tkwiliśmy na jej werandzie, całując się przez trzy kwadransy, wskutek czego jeszcze dzisiaj mam opuchnięte wargi.

Pierwszy raz w życiu doświadczyłem czegoś tak wyjątkowego. Nie chciałem wypchać London rąk pod bluzkę, nie chciałem też nalegać na wspólne spędzenie nocy, pragnąłem jedynie sycić się jej smakiem i obecnością. Pocałunkami dotknąć wrażliwej duszy. A to już było pojebane. W życiu bym siebie o to nie podejrzewał. Dostałem jakiejś chorej obsesji na jej punkcie. Bezustannie o niej myślałem, czułem jej słodki zapach, w dodatku atakowała mnie w sennych marzeniach, sprawiając, że budziłem się z poranną erekcją, której pomoc mógł jedynie zimny prysznic i moja własna ręka. Miałem wrażenie, że tracę kontrolę nad sobą i światem, który mnie otaczał, a zajełście tego nie lubiłem. Nagle przestałem oczekiwać telefonu od dowództwa. Chyba w końcu rozgościłem się w nowej codzienności i w głównej mierze była to zasługa London. Nawet Tyler wydawał mi się mniej wkurwiający...

Położyłem się na brzuchu i wiosłując rękoma, złapałem falę, by następnie stanąć na desce i pozwolić bałwanom ponieść się na brzeg. Zauważyłem ją w chwili, w której postawiła stopę na złocistym piasku plaży Babbacombe. Przemierzała ją w słuchawkach na uszach, w towarzystwie czworonogów należących do jej sąsiadów. Nie zastanawiałem się, po prostu zostawiłem deskę i biegiem ruszyłem w jej stronę. Jakże mi biło w tym momencie serce! Po stokroć bardziej niż podczas zwiadu, jaki przeprowadzaliśmy na ziemiach zajmowanych przez Talibów. Wzdrygnęła się i krzyknęła zaskoczona, gdy niespodziewanie chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę klifów, by móc przycisnąć ją do zimnych skał, zamknąć w ramionach i całować dokładnie tak, jak wczorajszego wieczoru. Patrzyła na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem, gdy zsunąłem jej słuchawki i po prostu wpiłem się w delikatne usta. Jęknęła i wspięła się na czubki palców, jakby chciała wydobyć z pocałunku jak najwięcej, a ja smakowałem ją z dzikim pożądaniem i namiętnością, o którą wcześniej się nie podejrzewałem. Czułem jej dłonie błędzące na moim karku i w tej chwili cholernie żałowałem, że stoję przed nią w tej pieprzonej piance do pływania. Odważyłem się zsunąć łapczywe dłonie na jej pośladki, ustami zaś całowałem pulsujące miejsce usytuowane tuż za jej uchem. London zaczęła kulic ramiona i rozkosznie chichotać.

Oderwałem się od niej i spojrzałem w szafirowe oczy zmęczone pożądaniem. Była taka piękna: zaróżowione policzki, drżące wargi i wyjątkowo długie rzsy.

– Jesteś mokry i zimny... – Ułożyła dłonie na mojej piersi, próbując mnie od siebie odsunąć.

– W dodatku stęskniony. – Tak bardzo chciałem powiedzieć „napalony”, ale nie mogłem wywierać na London presji. Obiecałem sobie, że to ona podejmie decyzję o tym, kiedy wylądujemy w łóżku, bo że się tak stanie, byłem pewien. – Pięknie wyglądasz – rzuciłem, nie mogąc oderwać oczu od uśmiechu, który rozgrzewał mnie od środka.

London spuściła wzrok, przeszła pod moim ramieniem i podniosła z ziemi piłkę przyniesioną przez jednego z wyprowadzanych psów.

– Postanowiłeś surfować? – spytała i ruszyła przed siebie.

– Też.

Spojrzała przez ramię i zmarszczyła brwi. Wiatr w cudowny sposób rozwiął jej włosy, a kwiecista sukienka kusząco otuliła smukłe ciało.

– Tak naprawdę to miałem nadzieję, że się tu pojawisz, i cierpliwie czekałem, żeby zaatakować cię z ukrycia. – Mrugnąłem do niej i gdy zrównałem nasze kroki, przyciągnąłem ją do siebie.

Nie protestowała. Objęła mnie ramieniem, pozwalając, by wiatr niósł jej zapach po skapaniej w słońcu plaży.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – spytałem.

Przystanęła, ponownie podniosła piłeczkę, którą pies rzucił jej pod nogi, i cisnęła nią w morskie fale.

– Ty mi odpowiedz na to pytanie, bracie Tylera.

Zaśmiałem się, słysząc to określenie.

– Jesteś niesamowita.

– Podobno. – Splotła ramiona na piersi i przechyliła głowę, po czym posłała mi to swoje najbardziej czarujące spojrzenie, które odczułem w dolnych partiach ciała.

– Flirtujesz ze mną. – Prześliznąłem się wzrokiem po jej ponętnej sylwetce.

– W życiu! – zaprotestowała, odwróciła się i skierowała kroki w stronę deski surfingowej, którą zostawiłem na plaży.

– Flirtujesz, i w dodatku robisz to z premedytacją – rzuciłem, a wiatr chwycił moje słowa i poniósł wprost do London.

Przystanęła, odwróciła się w moją stronę i z udawaną powagą na twarzy oświadczyła:

– Wyobrazasz to sobie, bracie Tylera. Jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym flirtować.

– Doprawdy? – spytałem i przyśpieszyłem kroku, widząc, jak London zwiększa tempo marszu. – Przecież widzę, jak na mnie reagujesz.

– Jak? – spytała z przekorą w głosie, w dalszym ciągu idąc tyłem.

– Przyśpieszony oddech, rumieńce na policzkach, przygryziona dolna warga... Twoje ciało aż się do mnie rwie. Oboje o tym wiemy, tylko że ty nadal próbujesz się z tym kryć.

– Pff, to żeś sobie wymyślił. – Wywróciła oczami i udała oburzenie, następnie odwróciła się twarzą w stronę zatoki i rzuciła do wody piłkę, za którą ruszyły poszczekujące psy. Zadziałał instynkt, a może męska urażona ambicja.

Podbiegłem do London, przykucnąłem i z łatwością przerzuciłem ją sobie przez ramię. Następnie ruszyłem w stronę pieniających się morskich bałwanów, czując, jak wierzga nogami i dłońmi atakuje moje pośladki, nie zdając sobie sprawy z tego, jak mocno mnie to podniecało. Błyskawicznie ściągnąłem z jej stóp buty, z szyi zaś słuchawki, które następnie rzuciłem na piasek. Przeskoczyłem nad pierwszymi falami, a London wrzeszczała wniebogłosy, odgrajając mi się, że jeszcze tego pożałuje. Nie zamierzałem. Nigdy niczego w swoim życiu nie żałowałem.

– To jak mam na imię!? – spytałem, nim głębiej wszedłem w wody zatoki.

– Bracie Tylera, żądam, byś w tej chwili postawił mnie na nogi!

Zaśmiałem się. Ależ ona była uparta. Słyszając w uszach szum morskich fal, skrzek mew i wrzaski London, zrobiłem kolejnych kilka kroków w głąb spienionej wody. Dziewczyna wiła się jak piskorz, więc utworzyłem z dłoni łódkę i wypełniwszy ją zimną wodą, wylałem jej zawartość na plecy landrynki.

– Niech cię szlag, Jared! – wrzasnęła. – Ta woda jest lodowata!

– Jak mnie nazwałaś? – Nie zamierzałem odpuścić, wciąż zanurzałem się głębiej.

– Jared!

– Powtórz to, żeby ci się utrzymało w pamięci! – Klepnąłem ją w tyłek i przysięgam, że w tym momencie zachichotała.

– Masz na imię Jared! – krzyknęła, tym razem z wyraźnie słyszalnym rozbawieniem w głosie.

– To jeszcze raz! Tak na wszelki wypadek, gdybyś chciała zapomnieć!

– Jared! Przysięgam, że już nigdy nie nazwę cię inaczej!

Zatrzymałem się i nie wypuszczając London z rąk, nieznacznie ją opuściłem, pozwalając, by objęła nogami moją talię, co uchroniło ją przed zmoczeniem tyłka. Czulem na twarzy jej wzburzony, miętowy oddech. Widziałem rozbawienie i pożądanie, które zmieniło błękit oczu w sztormową barwę szarości. I nie zrobiłem nic. Czekałem. A wtedy London przylgnęła do mnie swoimi ustami i świat się zatrzymał. Myślałem tylko o tym, by móc tkwić w tej bańce przez długie miesiące. Było mi tak dobrze. Tak inaczej. Z każdym ruchem jej języka odczuwałem silną potrzebę zamknięcia London w swoich ramionach na kilka najbliższych godzin, by móc ją całować i pieścić, dopóki oboje nie opadlibyśmy z sił. Przez dłuższą chwilę ignorowaliśmy poszczekiwanie domagających się naszej uwagi psów, a gdy ujadanie stało się nieznośne, przerwała nasz pocałunek i oparłszy głowę o moje czoło, powiedziała:

– Bosko całujesz, bracie Tylera.

Zaśmiałem się i dość mocno klepnąłem ją w tyłek.

– Jesteś niereformowalna, landrynko.

– W dodatku za chwilę będę spóźniona. – Trąciła mój nos swoim, a ja niemal eksplodowałem od tego gestu, który wydał mi się wyjątkowo intymny i czuły. – Za godzinę muszę być w pracy.

– No to mamy jeszcze dużo czasu... – wymruczałem i spontanicznie przygryzłem jej brodę.

– Odstawisz mnie na brzeg? Nie chciałabym zmoczyć dołu sukienki – Spojrzała spod rzęs.

– Jeśli mnie ładnie poprosisz.

Uśmiechnęła się i łapczywie sięgnęła moich ust. Jakże ona potrafiła całować! W jak cudowny sposób umiała zagrać na najwrażliwszych strunach mojej duszy, sprawiając, że nic poza nią nie miało dla mnie najmniejszego znaczenia. W tej chwili zrozumiałem coś bardzo istotnego: przegrałem ważną, jeśli nie najważniejszą, walkę w swoim życiu. Pokochałem, wiedząc, że nigdy nie powinienem tego robić.

\*\*\*

Obserwowałem London, nie mogąc uwierzyć w to, z jaką łatwością nawiązała rozmowę z parą seniorów, którym zwykła wyprowadzać psy. Zaraz po tym, jak odebrałem ją z pubu, udaliśmy się do pobliskiego marketu, w którym landrynka zrobiła całkiem spore zakupy dla Rose i Manfreda. Ostrzegła, że nie każdy młody człowiek potrafi cierpliwie znosić marudzenie ludzi w podeszłym wieku, dając mi delikatnie do zrozumienia, że nie muszę jej towarzyszyć. Ale ja chciałem spędzać z nią każdą wolną chwilę, nawet jeśli miałbym siedzieć w welurowym fotelu i słuchać narzekań na bolące kości.

W ten oto sposób od dwóch godzin tkwiłem w salonie Dunleyów, mając za sobą dwie rundy gry w bingo, trzy porcje sernika cytrynowego i jakiś litr czarnej herbaty z dużą ilością mleka. Tak jak ostrzegła London, marudzeniu nie było końca i podczas gdy ja jedynie potakiwałem głową i odzywałem się zdawkowo, landrynka słuchała Rose i Manfreda z wyrazem współczucia i zrozumienia

malującym się na twarzy. W tym krótkim czasie zdążyłem również poznać historię miłości starszego państwa, a także dowiedzieć się, że ojciec pana Dunleya był Polakiem, który czynnie walczył w obronie Anglii podczas drugiej wojny światowej. Podobno nawet walczył z generałem Urbanowiczem ramie w ramie za sterami spitfire'a, strzelając do niemieckich messerschmittów.

– Witkowski? To polskie nazwisko, prawda? – spytał pan Manfred niskim głosem i ułożywszy dłoń na lasce, wsparł na nich swoją brodę.

– Tak, dziadkowie ze strony ojca byli Polakami – przyznałem, chociaż nie bardzo lubiłem się tym chwalić. – Wyemigrowali do Anglii w późnych latach czterdziestych. Dziadek zmuszony był opuścić kraj. Był też bohaterem. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Krajowej. A potem, po jej rozformowaniu, na ziemi polskiej wkroczyła Armia Czerwona. Zaczęto prześladować żołnierzy PZP<sup>3</sup>, często dochodziło do aresztowań i mordów dokonywanych przez władze komunistyczne. Stąd decyzja o opuszczeniu kraju.

– Wojna zawsze niesie ze sobą cierpienie – podsumował pan Dunley, a ja byłem niemal pewien, że wspomnieniami cofnął się do czasów, gdy ojciec opowiadał mu o okrucieństwie właśnie z wojną związanym. Zauważyłem, że z większą siłą zacisnął palce dłoni, sprawiając, że ich kostki nienaturalnie pobielają, i żałowałem, że nasza rozmowa wkroczyła właśnie na ten teren.

– Czyli jesteś żołnierzem? – odezwała się Rose. Była drobna i trzęsła się bezustannie, od lat walcząc z chorobą Parkinsona. Mimo to pozwoliła jednemu z psów wskoczyć na swoje kolana i z miłością, na tyle, na ile pozwoliła jej choroba, próbowała głaskać jego grzbiet. Sprawiała wrażenie niezwykle ciepłej osoby. Po prostu należała do ludzi, na których wystarczyło spojrzeć, by wiedzieć, że są krystaliczni, a nie przezroczyści. Była również elegancką kobietą. Miała na sobie granatową suknię z białym kołnierzykiem i perły, które dumnie spoczywały na jej szyi. Białe niczym śnieg włosy upięła w kok i przez chwilę zastanawiałem się, czy była w stanie zrobić to sama.

– Tak jest, proszę pani.

– I kręcisz się wokół naszej dziewczynki?

Spojrzałem na London, starając się nie parsknąć śmiechem. Zauważyłem, że się zaczerwieniła i delikatnie pokręciła głową, jakby nie wierzyła, że sędziwa kobieta odważyła się na dalece idącą bezpośredniość.

– Tak jest – przyznałem, czując na sobie rozbawione spojrzenie landrynki. Denerwowałem się bardziej niż w dniu, w którym stanąłem przed komisją wojskową.

– Chłopcze, zamierzasz się z nią ożenić?

Przeostałem oddychać. Chwyciłem szklankę i upiłem kilka łyków wody, chcąc zyskać na czasie. Posłałem London błagalne spojrzenie.

– Rose, zauważyłam, że kończą ci się leki – odezwała się London, zapewne pragnąc wybawić mnie z konieczności udzielenia odpowiedzi na kłopotliwe pytanie. – Jutro zajrzę do apteki i zrobię ich powtórkę, dobrze?

– Dobrze, dziecko. Niech ci Bóg wynagrodzi twoją troskę. – Rose uniosła plastikowy kubek z dzióbkiem, niemal taki sam, z jakiego piła Mia, gdy miała dziewięć miesięcy, i skosztowała herbaty. Przez chwilę przyglądałem się jej drżącym dłoniom z licznymi plamami starczymi i zastanawiałem się, czy dane mi będzie dożyć sędziwego wieku.

– Chyba będziemy się już zbierać, prawda, Jaredzie?

– Tak, powinniśmy już iść.

London wstała, odniosła do kuchni naczynia, następnie włożyła je do zmywarki, a gdy wróciła, po raz kolejny zapewniła Dunleyów, że pamięta o wizycie u weterynarza w przyszłym tygodniu i konieczności zaszczepienia psów.

Gdy opuściliśmy mieszkanie Rose i Manfreda, przez dłuższą chwilę szliśmy chodnikiem w zupełnej ciszy. Wciąż rozmyślałam nad czasem spędzonym w towarzystwie sąsiadów. W mojej głowie bezustannie kołatała się jedna myśl, która nie dawała mi spokoju. Najwyraźniej London musiała to dostrzec, bo przystanęła na chodniku, zmuszając mnie do tego samego, i uniósłszy brew, zapytała:

– Co jest, bracie Tylera?

Odwróciłem się tak, by móc ułożyć dłonie na jej biodrach, i przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Przez chwilę przyglądałem się jej z uwagą. Kciukiem prześledziłem kontur jej ust, a w ślad za moim palcem udał się język dziewczyny.

– Cholernie niesprawiedliwe jest to, że troszczysz się o obcych ludzi, podczas gdy nie ma na tym świecie nikogo, kto by troszczył się o ciebie.

Stężała. Spowaźniała. Spuściła wzrok, skrywając twarz w długich pasemkach włosów.

– Chcę się o ciebie troszczyć, landrynko. Chcę, żebyś mi pozwoliła poznać wszystkie swoje tajemnice. Nie ukrywaj przede mną tego, kim jesteś.

– To nie jest takie łatwe, Jared. Nie wiem, czy potrafisz ci zaufać.

Coś mnie ścisnęło za gardło i przygniotło do gleby.

– Okay, to może na początku pozwól mi udowodnić ci, że nie jestem twoim wrogiem. Po prostu nie utrudniaj sprawy i traktuj mnie jak przyjaciela, a ja się zajmę resztą. – Uniosłem jej podbródek i złożyłem na ustach delikatny pocałunek, gdzieś w sercu czując ból, że London nie potrafiła się przede mną otworzyć.

– Dobrze, spróbuję, ale tak bardzo się boję, że będę cierpiała. Nie chcę tego. Tak wiele mam już za sobą...

Przyciągnąłem ją do siebie, a ona przygłębła do mnie całym swoim drżącym z emocji ciałem. Czulem jej ból. W niezrozumiały sposób dotarły do mnie jej lęki i strach, z którymi już przecież wielokrotnie musiała się mierzyć.

– Nigdy cię nie zranię, landrynko. Nie mógłbym.

Tego wieczoru wydarzyło się coś niesamowitego. London uchyliła mi drzwi do swojego świata. Zaprosiła mnie do domu, proponując wspólną kolację. Miałem wrażenie, że ten z pozoru prosty krok wynikający z naturalnej kolei rzeczy w sytuacji, gdy dwoje młodych ludzi spotyka się od jakiegoś czasu, dla niej był kamieniem milowym. Niepewnie oprowadziła mnie po mieszkaniu, które faktycznie wymagało remontu, i pokazała mi swoją pracownię. Nie sądziłem, że potrafiła tworzyć takie cuda. Tuż przy oknie stał manekin krawiecki, a na nim wisiała długa, biała suknia. Zauważyłem liczne koronki poprzipinane kolorowymi szpilkami i zamek błyskawiczny przypięty do ramienia, który zapewne w krótkim czasie miał zostać wszyty w gorset. Na prawo od sukni stał stół, a na nim maszyna do szycia, skrawki materiałów, miara krawiecka i ciężkie nożyce. Z uwagą rozejrzałem się po wnętrzu i zatrzymałem wzrok na półkach wypełnionych belami tkanin, głównie w kolorze białym i kremowym, chociaż była tam także tkanina w kolorze różowym i błękitnym. Zrozumiałem, co tak usilnie przerzucali kurierzy do jej ogródka, i śmiejąc się, spojrzałem na London, która stała w progu, ramieniem oparta o futrynę.

– To niesamowite. – Wskazałem palcem suknię. – Naprawdę sama ją uszyłaś?



– Nie jest jeszcze skończona. – Podeszła do manekina i ręką dotknęła gorsetu. – Lubię szyc, to mnie odpręża. A poza tym nie przeżyłabym z pensji, którą otrzymuję za pracę w pubie.

– Czyli połączyłaś pasję z pracą, tak?

Potaknęła głową i chwyciwszy moją rękę, pociągnęła mnie w stronę kuchni.

– Te wszystkie sukienki, w których cię widziałem, też sama uszyłaś?

– Tak, i żeby ubiec twój zachwyt, w szyciu sukni naprawdę nie ma nic skomplikowanego. – Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej zapiekanekę ziemniaczaną. Obserwowałem, jak włącza piekarnik, a gdy umieszczała naczynie w jego wnętrzu, nieświadomie wypięła pośladki w moją stronę. Zagryzłem wnętrze policzków i wsunąłem ręce w kieszenie spodni najgłębiej, jak to było możliwe. Żadnych macanek, żadnego seksu, dopóki sama o to nie poprosi – przypominałem sobie o swoim postanowieniu.

Kolacja upłynęła nam w miłej atmosferze. London opowiadała o swoich planach na przyszłość i o kobiecie, która ją wychowała, ja natomiast wspominałem początki służby w armii i to, jak cholernie dostałem w dupę. Śmiało się, chwilami przekrzykując siebie nawzajem, a butelka, którą jeszcze niedawno wypełniało różane wino, była już pusta, zaś rumieńce na policzkach London znacznie większe. Spojrzałem na zegarek i z przerażeniem odkryłem, że za chwilę wybijie północ.

– Spędzisz ze mną tę noc, Jaredzie? – spytała tak nieoczekiwanie, że niemal zadławiłem się własną śliną. – Nie chcę się z tobą kochać, ale chciałabym poczuć twoją bliskość. – Zacisnęła usta w wąską linię, wyczekując mojej odpowiedzi.

A ja? Pierwszy raz w życiu poczułem się stremowany na samą myśl o spędzeniu kilku godzin z kobietą w dość intymnej sytuacji. Mimo strachu potaknąłem głową, nie będąc w stanie wyartykułować jakiegokolwiek dźwięku.

London wstała, wyciągnęła w moją stronę dłoń, którą ochoczo chwyciłem, i już po chwili leżeliśmy w ciemności jej sypialni, tuląc się do siebie. Czułem jej palce, które wędrowały po mojej piersi, i żałowałem, że wciąż miałem na sobie bawełnianą koszulkę. Nie rozmawialiśmy. Po prostu tuliliśmy się i całowaliśmy tak długo, aż zmęczeni w końcu pozwoliliśmy opaść naszym powiekom.

Przebudziłem się o drugiej nad ranem. Wciąż trzymałem London w objęciach. Spała spokojnie, oddychając głęboko, z dłonią wsuniętą pod policzek. Pomyślałem, że ta noc jest jednym z najwspanialszych doznań, jakich doświadczyłem. Po prostu wiedziałem, że jestem we właściwym miejscu. Do tej pory odczuwałem to jedynie wówczas, gdy zasiląłem szeregi armii, ale tym razem było inaczej. I właśnie to mnie przeraziło. Wiedziałem już, że nadejdzie dzień, w którym zmuszony będę wrócić na misję, zostawiając swoje serce tu, w Torquay, tuż przy boku London. Zacząłem bać się dnia, w którym zadzwoni telefon, w uszach wciąż słysząc słowa Tylera, że London nie zasługuje na to, co zamierzałem jej zrobić...

## Rozdział 10

Obudziłem się przez szum wody złowieszczo płynącej w rurach. London przy mnie nie było. Szybko się zorientowałem, że brała prysznic. Spaliśmy ze sobą od tygodnia. Stało się to dla nas czymś naturalnym. Z każdym dniem coraz bardziej się poznawaliśmy. Rozmawialiśmy długimi godzinami, leżąc w ciemności i tuląc się w ciasnych objęciach. Landrynka miała swoje dziwne przyzwyczajenia, które chwilami mnie bawiły. Mimo to nawet w najmniejszym stopniu nie sprawiły one, że lubiłem ją mniej. Przychodziła do łóżka zawsze, gdy ja już w nim byłem i gdy dom spowiła ciemność. Z czasem zrozumiałem, że bała mi się pokazać bez makijażu. W jakimś stopniu mnie to dziwiło, bo przecież blizna pod jej nosem, którą tak starannie ukrywała przed światem, dla mnie nie stanowiła żadnego problemu. Była częścią London, dziewczyny, która zdobyła mnie swoją wyjątkowością.

Przysiadłem na skraju łóżka i przetarłem twarz dłońmi. Wzrokiem prześledziłem toaletkę, na której stała zatrważająca ilość kosmetyków. Nie sądziłem, że kobiety potrzebują tego w tak dużych ilościach. Wstałem i udałem się do kuchni z nadzieją, że w jednej z szafek znajdę kawę. Naprawdę jej dzisiaj potrzebowałem. Wypiję wszystko, co ma w składzie kofeinę, nawet jeśli będzie to proszek instant. Znalazłem cztery rodzaje zielonej herbaty i kilka paczek ziół, a żadne z nich nie zawierało kofeiny. Jęknąłem poirytowany i dopisałem czarny trunek do listy zakupów wiszącej na lodówce. Przy okazji zauważyłem, że większość zawiasów w szafkach jest poluzowana, a ponieważ London tkwiła w łazience już niemalże od trzydziestu minut, wziąłem do ręki leżący na parapiecie śrubokręt i dokręciłem to, co się dokręcić dało. Gdy skończyłem, zaparzyłem zielonej herbaty i właśnie wlałem jajka na rozgrzaną patelnię, gdy weszła do kuchni.

– Hej, ranny ptaszku – zawołałem wesoło, gdy stanęła za moimi plecami i splótła dłonie na moim brzuchu. – Naprawiłem zawiasy w twoich szafkach.

– To miłe, dziękuję. Co jemy na śniadanie? – spytała, wspięła się na palce stóp i spojrzała przez moje ramię. Poczuliśmy jej zapach i zapragnąłem z powrotem zaciągnąć ją do łóżka.

– Jajecznicę z pomidorami, lubisz?

– Hmm, zjem z grzeczności.

Zdjąłem patelnię z ognia i odwróciłem się twarzą do kobiety, której obecność wywoływała we mnie niestające pożądanie. London promieniała. W jej oczach można było dostrzec niczym niezmqoną radość, a ja chciałem wierzyć, że w jakimś stopniu się do tego przyczyniłem.

– Czyli nie lubisz?

Zachichotała i sięgnęła do moich ust.

– Czyli na ogół na śniadanie jem coś lekkostrawnego, ale dzisiaj z chęcią zjem jajecznicę.

– I to zabrzmiało o wiele lepiej, panno White. – Skradłem jej całusa, następnie nałożyłem nam jajecznicę i wspólnie usiedliśmy do stołu.

– O której kończysz pracę? – spytałem, karcącym wzrokiem obserwując London, która dłuwała widelcem w talerzu.

– O szesnastej. Dlaczego pytasz? Zaplanowałeś coś dla nas?

Parsknąłem pod nosem, wciąż nie wierząc w to, na co się zgodziłem.

– Niestety, ale liczę na twoją pomoc. Tyler wyjeżdża na całodniowe szkolenie i prosił, żebym zajął się Mią. – Spojrzałem na zegarek i zmarszczyłem brwi, bo czas spędzany z London gnał jak szalony. – Za chwilę muszę uciekać, zanim tu wściekły zapuka.

– Dobrze, możemy spędzić popołudnie na plaży, jeśli masz ochotę. Spakuję ubranie na zmianę i spotkam się pod pubem.

– A do tego czasu czeka mnie przeprawa z Teletubisiami. – Puściwszy do London oczko, nachyliłem się nad stołem i sięgnąłem jej ust.

– Poradzisz sobie – odpowiedziała, gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewna. – Zagryzła dolną wargę, a ja w tej chwili myślałem tylko o tym, że byłbym w stanie oddać rok życia w zamian za to, by móc poczuć jej usta zaciskające się na moim fiucie. Usychałem w oczekiwaniu na dzień, w którym London pozwoli mi zbliżyć się do siebie w ten najbardziej wyjątkowy sposób.

\*\*\*

Stałem na chodniku z Mią siedzącą mi na barkach i czekałem, aż London skończy pracę. Turyści zaatakowali Torquay ze wzmoczoną siłą. Winny temu był festyn odbywający się na plaży, który przyciągnął nie tylko okolicznych mieszkańców, ale przede wszystkim fanów twórczości Agathy Christie. Niemal wszystkie ławki zajmowali ludzie siedzący w cieniu rozłożystych palm i czytający książki. Ci sami ludzie wieczorem przesadzą z alkoholem i wrzeszcząc, ile fabryka dała, zaleją ulice śmieciami po fast foodach i puszkami po piwie.

W drzwiach pubu stanęła London. Ubrana w bladuróżową sukienkę z długim rękawem, tak jak miała to w swoim zwyczaju, pomachała nam radośnie. Uśmiechnąłem się, gdy założyła na nos absurdalnie duże okulary przeciwsłoneczne i ruszyła w naszą stronę.

– Cześć. – Wspięła się na palcach i przywitała mnie szybkim całusem. – Jak się masz, Mia?

– Dobrze. Wiesz, że na obiad jadłam happy meal? Zobacz, co znalazłam. – Wyciągnęła rączkę w stronę London, by się pochwalić plastikowym zegarkiem, a ja pomyślałem, że na próżno siliłem się, by wytłumaczyć bratanicy, że powinniśmy zachować w sekrecie to, gdzie skończyliśmy w porze lunchu.

– No brawo, Jared. Spisałeś się. – London zabawnie mrugnęła i złapała się pod boki.

– Mia, sekret... Pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym przez pół godziny. – Połaskotałem ją w piętę i roześmiałem się, słysząc jej zaraźliwy śmiech. Nikt nie potrafił się mu oprzeć. Gdy chichotała Mia, śmialiśmy się wszyscy. – Gdy Tyler zapyta, co jadłaś na obiad, to co masz mu odpowiedzieć?

– Makaron z warzywami! – krzyknęła entuzjastycznie.

– Grzeczna dziewczynka!

London zmierzyła mnie wzrokiem pełnym miłości, gdy chwyciłem jej dłoń i splótłem ze sobą nasze palce. Poszliśmy w stronę promenady, sprytnie manewrując pomiędzy turystami. Gdy doszliśmy do mołu, zdjąłem z barków Mię i pozwoliłem jej biegać po rozgrzanych deskach, pamiętając, by nie spuszczać z niej wzroku.

– Piękna pogoda. To moje pierwsze lato w Torquay i coś czuję, że będzie wyjątkowe.

– Dlaczego? – spytałem, patrząc, jak Mia przystanęła przy sprzedawcy balonów.

– Bo mam ciebie, Jaredzie.

Zatrzymałem się, porażony tymi słowami. Serce biło mi jak szalone, gdy wdarły się do moich uszu i odbiły echem. Upewniwszy się, że Mia jest bezpieczna, spojrzałem na nią i przysięgam, że patrzyła na

mnie takim wzrokiem, że zrobiło mi się po stokroć bardziej gorąco niż przy największych pustynnych upałach. Obserwowałem, jak wyczekując na moją reakcję, nerwowo wsunęła pasemko różowych włosów za ucho i zacisnęła usta w ciekłą linię. Nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Nie znalazłem słów, które potrafiłyby wyrazić to, co do niej czuję i jak wiele dla mnie znaczy. Z każdym dniem pragnąłem jej jeszcze bardziej, mocniej doświadczając dzikiego pożądania. Chciałem poznać każdy zakamarek jej duszy, zrozumieć, dlaczego zawsze nosi długie rękawy, czemu nie lubi spać przy zapalanej lampce, dlaczego chodzi na plażę tylko z psami, a nie korzysta w pełni z jej uroków. Chciałem wiedzieć wszystko, bo London była dla mnie cudowną zagadką, kobietą owianą tajemnicami i sekretami, które ja nieśpiesznie starałem się rozsupłać i poznać. Uniosłem jej podbródek i już miałem ją pocałować, gdy dobiegł nas głos Mii:

– Wujku, kupisz mi balonik?!

Wstrzymałem powietrze w płucach i oparłem swoją głowę o czoło London. Czułem na twarzy jej ciepły oddech i wariowałem... Odliczałem godziny do powrotu Tylera, modląc się, by nie dłużyły się w nieskończoność. Wówczas zamknę London w swoich ramionach i postaram się, by zapamiętała pierwsze lato w Torquay już na zawsze.

– Wrócimy do tego później. Pamiętaj, na czym stanęliśmy. – Złożyłem niewinnego całusa na jej czoło, a ona opłótła mnie ramieniem i pozwoliła pociągnąć się w stronę zniecierpliwionej Mii.

Popołudnie spędziliśmy na wzajemnym posyłaniu sobie gorących spojrzeń i skradaniu niewinnych pocałunków, które stanowiły coś w rodzaju niemej obietnicy tego, co miało się wydarzyć wieczorem. Czułem, że London przełamała kolejną ze swoich barier, które tak pieczołowicie pielęgnowała. W końcu mi zaufała, a ja poprzysiągłem sobie, że nigdy tego nie pożałuję.

\*\*\*

Tyler wrócił do domu późnym wieczorem. Otworzył lodówkę i wyjął z niej butelkę piwa. Obserwowałem, jak szarpnięciem rozluźnił krawat, który następnie ściągnął przez głowę i rzucił na kuchenną wyspę. Był zmęczony i sfrustrowany. Miałem wrażenie, że jego poirytowanie przybrało na sile wraz z pierwszą nocą, którą spędziłem z London. Omijaliśmy ten temat niczym pole minowe, ale z doświadczenia wiedziałem, że z czasem on wybuchnie, więc pomyślałem, że jeżeli ma coś jebnąć, to może lepiej, żeby stało się to wcześniej niż później.

– Ciężki dzień? – zagadnąłem i posadziłem tyłek na krześle. Wyciągnąłem dłoń i wrzuciłem do ust herbatnika.

– Taaa... – zbył mnie, po czym ponownie upił kilka łyków piwa. Oparł się plecami o blat i skrzyżował nogi w kostkach.

– Chcesz o tym pogadać?

Parasknął pod nosem i pokręcił głową. Ponownie przyłożył butelkę do ust.

– Jeśli nie, to spadam. – Wstałem i wsunąłem portfel do tylnej kieszeni spodni. – Mia zasnęła godzinę temu. Zjadła kolację, ale nie chciała umyć zębów.

– Idziesz do London? – spytał, ignorując zdanie, które wypowiedziałem przed chwilą.

– Bo co? – Zmarszczyłem brwi i poczułem, że skóra zaczęła mnie swędzieć. Działo się tak zawsze, gdy zmuszony byłem wystawić na próbę swoje emocje, a Tyler był mistrzem w doprowadzaniu mnie do ostateczności.

– Powiedziałaś jej?

– O czym?

Znowu parsknął pod nosem, a mnie zaczęło to irytować. Odniosłem wrażenie, że chciał mnie sprowokować do kłótni. Jakbyśmy w ostatnim czasie mieli ich mało.

– O tym, że zamierzasz złamać jej serce.

Zacisnąłem szczękę z taką siłą, że poczułem nieprzyjemny ból w tyle głowy. Z chęcią bym komuś przyłożył i przez chwilę mierzyłem się z zamiarem ruszenia na Tylera z pięściami.

– Bo chyba nie zmieniłeś planów, prawda?

– Nie zamierzam rezygnować z misji, jeśli o to pytasz – mruknąłem groźnie.

– Czyli jednak złamiesz jej serce – wydedukował, opróżnił butelkę i wrzucił ją do pojemnika na szkło.

– Wiesz co... – Zmniejszyłem dzielący nas dystans, by móc spojrzeć w zmęczone oczy brata. – Weź ty, kurwa, znajdź sobie jakąś dziewczynę, która pomoże ci rozładować napięcie. Nie wiem... Może z odrobiną szczęścia nawet się zakochasz i odzyskam brata, którego lubiłem. Bo ten, którym aktualnie się stałeś, jest cholernie wkurwiający.

Tyler zastygł w zamyśleniu, a gdy odwróciłem się, chcąc opuścić kuchnię, rzucił:

– Pomyślę nad tym, Jared, pomyślę...

Nie odezwałem się słowem. Pobiegłem do łazienki, wziąłem ciepły prysznic, ogoliłem się, starannie zaczesłem włosy, bo zdążyły już odrosnąć, następnie wskoczyłem w czyste jeansy i bawełniane podkoszulek. Spryskałem szyję perfumami i upewniłem się, że mam w kieszeni spodni prezerwatywę. Zanim poszedłem do London, postanowiłem kupić butelkę wina i kwiaty. Chciałem, żeby dzisiejszego wieczoru poczuła się wyjątkowo. Planowałem zaprosić ją na kolację, ale gdy tylko o tym wspomniałem, natychmiast zaproponowała, że sama coś ugotuje. Nie kłóciłem się. Z London mógłbym kiblować przed telewizorem przez cały wieczór i też by było zajebiście.

Przystanąłem pod drzwiami jej domu nieco bardziej zdenerwowany niż zwykle. Dłonią przyglądałem koszulce i zastukałem kołatką. W ostatniej chwili zerwałem cenę z kwiatów i wsunąłem ją do kieszeni spodni. Przywitała mnie szerokim uśmiechem. Wyglądała pięknie z włosami upiętymi do góry, ubrana w czekoladową sukienkę w białe grochy. Przez moment błądziłem wzrokiem po jej sylwetce, nie mogąc nasycić się powabnymi kształtami, a gdy zatrzymałem spojrzenie na jej nogach, poczułem, jak zgęstniała mi ślina. Na ogół nosiła sukienki do samej ziemi, ale dziś zakryła nogi tylko do połowy łydek, więc patrzyłem na jej kuszące kostki i czułem, że wzbiera we mnie dzika żądza. Odsłoniła tak niewiele, a ja już byłem w zajebych tarapatach.

– Wszystko w porządku? To dla mnie? – Wskazała dłonią na bukiet i otworzyła szerzej drzwi, zapraszając mnie do wnętrza.

– Oczywiście, róże są dla ciebie. Przyniosłem także wino. – Wręczyłem jej kwiaty, a ona natychmiast zanurzyła nos w ich zapachu.

– Piękne, dziękuję. – Zamknęła drzwi i wspólnie udaliśmy się w stronę kuchni. Chciałem powiedzieć, że wygląda ślicznie, ale wydało mi się to tak bardzo banalne, wręcz niezaskakujące na to, by stać się określeniem kobiety tak wyjątkowej. W każdym razie nie w tej chwili.

– Mam nadzieję, że lubisz baraninę w sosie miętowym i surówkę z rzepy? – zapytała, następnie nalała wody do wazonu i rozłożyła w nim róże.

– Przyjmę wszystko, czym będziesz chciała mnie nakarmić. – Przejechałem dłonią po karku, gdy zdałem sobie sprawę, jak dwuznacznie to zabrzmiało.

– Świetnie. W takim razie otwórz wino, proszę.

W miarę sprawnie uporałem się z odkorkowaniem butelki. London w tym czasie nakrywała do stołu, a każdy wykonany przez nią gest przepełniony był erotyzmem. Patrzyłem, jak zwiewna sukienka wdzięcznie falowała, łączywie liżąc okolice jej kolan i ud, i miałem zajebisty problem z tym, by zmusić się do oderwania od niej oczu.

Zasiedliśmy naprzeciwko siebie przy niewielkim stole pysznącym się w samym centrum salonu. Zauważyłem, że London włożyła dużo serca w przygotowanie kolacji: elegancki obrus, świece, które ogrzewały nas swoim ciepłym blaskiem, i przyjemna muzyka sącząca się z głośników. Wszystko zapowiadało, że dzisiejszy wieczór będzie dla nas wyjątkowy. W normalnych okolicznościach pominąłbym grę wstępną, a także kolację, i od razu wziął się za kosztowanie deseru, ale dziś pragnąłem delektować się każdą chwilą. Smakować ją niespiesznie, tak by w przyszłości móc wracać do nich w pamięci. Obserwowałem, z jaką gracją wsuwała do ust kawałki pieczeni, i pomyślałem, że nie znam drugiej osoby, która potrafiłaby doprowadzić mnie do wrzenia tak prozaiczną czynnością jak konsumowanie kawałka mięsa. Ale London była inna. Była przyszłością, o którą chciałem walczyć.

– Smakowało ci? – spytała, obracając w dłoni kieliszek wypełniony czerwonym winem. Światło świec malowało się cieniami na jej pięknej twarzy. Zauważyłem, że kilka kosmyków włosów wysunęło się z upięcia i teraz wdzięcznie tańczyły w powietrzu za każdym razem, gdy London poruszyła głowę. Było w tym coś uwodzicielskiego, coś, co sprawiało, że czułem nieodpartą chęć, by zawinąć je wokół swojego palca raz i drugi, a potem znowu, i tak do chwili, aż rano przywitały nas pierwszymi promieniami słońca.

– W życiu nie jadłem lepszej. – Wytarłem usta w lnianą serwetkę i odłożyłem ją na stół.

– Nie kłamiesz? – Uniosła brew i już miałem odpowiedzieć, gdy poczułem jej stopę kusząco ocierającą się o moją nogę. Spojrzałem na stół, jakbym miał pieprzoną zdolność przenikania wzrokiem, i spazmatycznie przełknąłem ślinę. Pomyślałem, że ta sytuacja jest tak absurdalna, że z całą pewnością okaże się sennym majakiem, a ja za chwilę obudzę się we własnym łóżku ze wzrodem tak silnym, że będę miał ochotę zapłakać.

– Nie. Kłamią tylko ludzie słabi, ja się do nich nie zaliczam.

Uśmiechnęła się, ale bardzo oszczędnie. Uniosła kieliszek i nie przestając patrzeć mi w oczy, upiła łyk wina.

– London?

– Tak? – Kusząco obliżała usta. Robiła to celowo. Prowokowała mnie, zachęcała, podgrzewała atmosferę, a ja z minuty na minutę nakręcałem się jeszcze bardziej. Cholera, smakowało to równie wykwintnie jak dobry seks.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Sprawiasz, że potrafię myśleć tylko o jednym...

– Zdradzisz mi, o czym?

Nie wierzyłem, że o to zapytała. Patrzyłem, jak seksownie przeży się na krześle, a sukienka w sposób kuszący opina się na jej biuście. Zrobiło mi się gorąco. Chwyciłem swój kieliszek z winem i opróżniłem go w trzech łykach, a ona zachichotała uroczo. Wstałem, podszedłem do London i wyciągnąłem rękę. Przez chwilę mierzyla moje palce swoim spojrzeniem, zagryzając wewnątrz policzków, aż zdjęła z kolan serwetkę i odłożywszy ją na stół, delikatnie ułożyła swoją dłoń na mojej. Pozwoliła poprowadzić się na środek pokoju i założyć swoje ramiona na moją szyję. Jakże pragnąłem jej dotyku... Przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bliżej, czując, jak jej piersi przylgnęły do mojego torsu. Poruszaliśmy się powoli, w rytm nastrojowej ballady, mierząc się wzrokiem przepełnionym pożądaniem. Błądziłem dłońmi po jej plecach, ostrożnie zsuwając się coraz niżej, a gdy w końcu ośmieliłem się wsunąć swoje zgłodniałe

palce pod jej sukienkę, London nie zaprotestowała. Wciąż patrzyła w moje oczy, gdy po raz pierwszy odważyłem się przekroczyć kolejną granicę. Odsunąłem rąbek koronkowych majtek i dłonią objąłem jej pośladek. Najpierw delikatnie go gładziłem, a gdy zacisnąłem na nim swoje palce, z jej ust wydobył się jęk podniecenia, który skumulował się w okolicach mojego krocza.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przestał, to po prostu mi o tym powiedz, dobrze? – Nie sądziłem, że kiedykolwiek wypowiem to zdanie, ale nie chciałem zrobić czegoś wbrew London. Chciałem, żeby mi zaufała, żeby pragnęła naszego zbliżenia równie mocno jak ja, żeby była pewna, że oboje na to zasługujemy. Chciałem, żeby było tak, jak być powinno: namiętnie, romantycznie.

– Nie chcę, żebyś przestawał, Jaredzie – szepnęła niskim głosem i sięgnęła do moich ust. Poczulem jej ciepły język na swoim, gdy całowała mnie z pasją i namiętnością, sprawiając, że odchodziłem od zmysłów i traciłem nad sobą kontrolę. Dopingowany jej cichutkim pojękiwaniem, zsunąłem z niej majtki i delikatnie pieściłem palcami aksamitną skórę pośladków, ud, a wkrótce także łona. Pocałunki London przybrały na intensywności, więc odważyłem się wsunąć dłoń pomiędzy jej uda, a gdy nie zaprotestowała, powoli włożyłem w nią palce, czując na nich wilgoć i ciepło. Jęknęła przeciągle i odrzuciła głowę do tyłu. Przeciągnąłem językiem wzdłuż jej szyi, a pod London ugięły się nogi. Przytrzymałem ją silniej lewym ramieniem, chcąc mieć pewność, że nie wyslizgnie mi się z rąk. Czulem, jak zaciska się wokół moich palców, i wiedziałem, że jeśli za chwilę nie zanurzę się w jej ciepłym wnętrzu, to na pewno wybuchnę we własnych portkach. Wysunąłem z niej palce, chwyciłem ją pod pośladkami i nie przestając jej całować, ruszyłem w stronę sypialni.

– Nie zapalaj światła, proszę... – wyszeptala mi do ucha i przygryzła jego płatek w chwili, w której przekroczyłem próg pokoju. Przysiadłem na skraju łóżka, a London natychmiast objęła mnie nogami. Dłoni, w całkowitych ciemnościach, odnalazłem suwak jej sukienki. Odpiąłem go i pomogłem jej pozbyć się ubrania. Żałowałem, że nie mogłem sycić oczu widokiem jej nagiego ciała, o którym fantazjowałem od dłuższego czasu, ale na wszystko przyjdzie czas. Sprawnym ruchem pozbyłem się biustonosza i w końcu mogłem zasmakować jej piersi. Całowałem je, ssałem i podgryzałem, a London wdzięcznie się poruszała, ocierając o mojego penisa swoją łechtaczkę. Przysięgam, że byłem bliski orgazmu.

– Landrynko, zwolnij... – Delikatnie odsunąłem ją od siebie, ściągnąłem przez głowę koszulkę, którą następnie cisnąłem w ciemny kąt. Z jej pomocą odpiąłem guzik spodni i rozporek, by ściągnąć z siebie jeansy wraz z bokserkami. Z kieszeni spodni wyjąłem prezerwatywę i właśnie rozrywałem ją z pomocą zębów, gdy otulił mnie jej cichy głos.

– Jared, powinieneś wiedzieć, że ja...

Zamarłem, słysząc, jak przemawia przez nią nieśmiałość, może zawstydzenie.

– Jeśli masz jakieś wątpliwości, to możemy z tym poczekać. Nie chcę robić nic, na co nie masz ochoty. – Poczulem jej dłonie, które ułożyła na moich policzkach, a po chwili język delikatnie sunął po moich ustach.

– Chodzi o to, że nie mam zbyt dużego doświadczenia – wyszeptala wprost w moje wargi.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś...

– Nie... – Zaśmiała się cichutko. – Po prostu nie robię tego z każdym facetem, którego spotykam na swojej drodze.

– Będę delikatny, mała. – Przycisnąłem ją do siebie, wstałem i z ostrożnością ułożyłem London na pościeli. Przez spuszczone rolety nieśmiało przedarło się światło okolicznej latarni, która rozblysnęła za

oknem i teraz mogłem podziwiać kontur jej ciała. Pełne piersi, wąska talia i zgrabne nogi... Była idealna i była moja. – Jeśli będziesz chciała przestać, to...

– Jared, spraw, proszę, żebym uwierzyła w to, że jestem piękna. Kochaj się ze mną, tak prawdziwie, jakby poza nami nic się nie liczyło.

Wsunąłem prezerwatywę, delikatnie się położyłem, starając się nie przygnieść London swoim ciałem, a wówczas ona chwyciła w dłoń mojego penisa i sama nakierowała go we właściwe miejsce. Jęknęła i wygięła ciało w łuk, gdy zacząłem się w nią wsuwać. Była taka ciasna i potrzebowała chwili, by się do mnie dopasować. Syknęła z bólu i zacisnęła palce dłoni na moich przedramionach.

– Wszystko w porządku, mała?

– Tak.

Pochyliłem się i zacząłem zasypywać pocałunkami jej policzki, mały nos, podbródek i robiłem tak do chwili, aż poczułem na pośladkach jej napierające dłonie. Wówczas przylgnąłem do jej ust i ostrożnie wsunąłem w nią penisa tak głęboko, jak mi na to pozwoliła. London jęknęła i wbiła mi paznokcie w plecy. Poczułem, jak się rozluźniła, i wówczas zacząłem poruszać się w niej nieco szybciej. Nie chciałem szaleć, nie chciałem robić nic spektakularnego, bo wiedziałem, że tym razem nie o to chodziło. Po prostu kochałem się z nią tak, jak robi to dwoje ludzi pragnących sycić się swoją bliskością, a nie gnających na oślep za szybkim spełnieniem. Całowałem jej usta, wrażliwą szyję i piękne piersi, a ona bezustannie zapewniała mnie, że jest jej cudownie. Jęczała, wiła się i szeptała czule słowa, a gdy w końcu stanęła na granicy spełnienia, drżącym głosem wyrzuciła w przestrzeń:

– Teraz jestem twoja, żołnierzu...

Zagarnąłem jej usta, pchnąłem ją jeszcze trzy razy i poczułem, jak ciałem London szarpnął orgazm. Doszedłem chwilę później, smakując jej imię na języku.

Leżeliśmy wtuleni w siebie, walcząc ze swoimi ciężkimi oddechami. Palce London sunęły po moich plecach i pośladkach, a ja wdychałem jej słodki zapach, próbując nie rzucić się na nią po raz drugi. Było mi tak dobrze... W tej chwili nie potrzebowałem do szczęścia nic więcej. Wystarczyła mi jej obecność, ciepło ciała przenikające do mojego wnętrza i bicie serca synchronizującego się z moim. Chciałem nią oddychać, chciałem sycić się tym, co mi oferowała: poczuciem wyjątkowości, smakiem rodzącego się zaufania i nieśmiało kielkującej miłości. Tak. Miałem pewność, że to, co czułem w sercu, było czymś więcej niż zauroczeniem. London stała się dla mnie najważniejsza. Pragnąłem jej szczęścia i bezpieczeństwa. Chciałem dać jej to, czego nie otrzymała od innych: miłość i zrozumienie.

– Zawróciłaś mi w głowie, dziewczyno – wyszeptałem. W półmroku widziałem zaledwie połowę jej twarzy, ale zdołałem dostrzec unoszący się w górę kącik ust. – Jest mi z tobą tak dobrze, że czasami się zastanawiam, czy to się dzieje naprawdę. – Dotknęła mojego policzka i pogładziła go kciukiem.

– Boję się, że będę przez ciebie cierpieła, że gdy wyjedziesz, nie będę umiała odnaleźć się w codzienności, którą teraz tak pięknie wypełniasz. Boję się, że tam, gdzie będziesz, stanie się coś, na co nie będziemy mieli wpływu, i że cię stracę... – Ostatnie zdanie wypowiedziała znacznie ciszej.

Wstrzymałem oddech. Stało się – pomyślałem. Jeszcze nie wyjechałem, a London już cierpieła. Nie chciałem tego. Przysięgam, że ponad wszystko pragnąłem jej szczęścia, nie strachu i bólu, którego w życiu i tak zaznała w nadmiarze. Wyciągnąłem ramię, a ona przylgnęła do mojego boku i wtuliła twarz w pierś. Czułem jej ciepły oddech, który ogrzewał mi serce, i próbowałem zapanować nad dziwnym niepokojem kumulującym się gdzieś wewnątrz gardła. Coś się we mnie zmieniło... Pojawił się strach. Strach o to, że będziemy cierpieć.

– Zawsze będę do ciebie wracał, London. Przysięgam.



Napięła wszystkie mięśnie. Po chwili złożyła na moim sercu pocałunek, a ja pierwszy raz w życiu poczułem coś tak niesamowitego, coś, co uderzyło we mnie falą emocji, potęgując strach, który mieszał się z wiarą w to, że historia moja i London będzie inna. Chciałem wierzyć, że nam się uda, bo jeśli się kogoś kocha miłością prawdziwą, to jest się w stanie pokonać wszystkie przeciwności losu. A ja kochałem London całym sercem. Kochałem ją całym sobą. Tylko bałem się do tego przyznać światu...

## Rozdział 11

Przebudziłem się, czując, że brakuje mi London. Szukałem jej dłońmi, brodząc w ciemności, jednak na próżno. Sięgnąłem po komórkę i skrzywiłem się, widząc tak wczesną godzinę. Dochodziła piąta rano. Po sypialni poniosł się znajomy szum w rurach. Zrzuciłem z siebie pościel, wstałem i wciągnąłem na tyłek bokserki i jeansy, następnie poszedłem w stronę łazienki. Przystanąłem pod drzwiami dokładnie w momencie, w którym zakręciła kurek z wodą i wkurwiający szum w rurach zastąpiła błoga cisza. Zastukałem, czując w gardle potworną suchość.

- Hej, otwórz, proszę – burknąłem, wciąż będąc jeszcze zaspanym.
- Daj mi chwilkę, dobrze? Zaraz do ciebie wrócę. – Usłyszałem jej stłumiony głos.
- Nie chcę czekać, mała.
- Jared, wracaj do łóżka – powiedziała głosem nieco bardziej stanowczym.

Oparłem czoło o drzwi łazienki, nie wiedząc, co powinienem zrobić. Czuję się kiepsko z myślą, że London nie ufała mi na tyle, by móc stanąć przede mną bez tej pieprzonej tapety na twarzy. Chciałem któregoś dnia zbudzić się, mając ją w objęciach. Tymczasem ona zniknęła z chwilą, gdy pierwsze promienie słońca wpadały do sypialni. To mnie raniło.

– Otwórz, proszę, albo wejdę do środka z użyciem siły – zażartowałem i zacisnąłem dłoń na klamce, szarpiąc nią kilkakrotnie.

– Jared, nie wchodź! – krzyknęła. W jej głosie usłyszałem strach, który mieszał się z błaganiem. Opuściłem. Pierwszy raz zabrzmiała tak bardzo stanowczo. Zacząłem podejrzewać, że mierzę się z grubszą sprawą, że London skrywa tajemnice, o których ja nie mam pojęcia. Odczekałem chwilę, bijąc się z własnymi myślami.

– Dlaczego nie chcesz mi pozwolić wejść do łazienki? Przecież wiesz, że dla mnie jesteś idealna – wyrzuciłem z siebie. – Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą tajemnice. To mnie rani, mała.

Milczała. Słyszałem, jak upuściła na podłogę, najpewniej szklany, słoiczek i zakłęła pod nosem.

– Wszystko w porządku? – spytałem, przywierając policzkiem do chłodnej faktury malowanego drewna.

– Tak, upuściłam krem. – Przysiągłbym, że płakała.

– Będziemy tak rozmawiać? Przez drzwi?

– Jared... – westchnęła ciężko. – Nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Dlaczego? Nie ufasz mi? – W tej chwili pomyślałem, że przypominam jednego z tych żalonych, brazylijskich aktorów rodem z telenoweli. Stałem i skomlałem niczym zbity pies.

– Wróć do łóżka, proszę.

Nie wróciłem. Usiadłem pod przeciwległą ścianą i ze wzrokiem wbitym w drzwi czekałem, aż London opuści łazienkę. Nie wiem, ile czasu w niej siedziała, ale zdążyłem już zeszytnieć, zgłodnieć i desperacko zapragnąć kawy. Drzwi łazienki otworzyły się i ujrzałem ją z lekko zmieszaną miną. Miała na sobie luźne spodnie i koszulę z długim rękawem zapiętą niemal pod samą szyję. W normalnych okolicznościach oceniłbym, że wyglądała zjawiskowo, i tak po prawdzie było, tylko nie bardzo rozumiałem te długie rękawy, zważywszy na niemal trzydziestostopniowy upał. Gdy tak mierzyłem ją

wzrokiem z góry na dół i zatrzymałem się na jej oczach przepelnionych żalem, poczułem się, jakbym dostał w pysk. Wstałem i nie czekając na nic, przyciągnąłem London do siebie, a ona przyłgnęła do mnie z całym bólem i strachem, który tak skrycie pielęgnowała w sercu. Gładziłem dłońmi jej plecy, szepcząc do ucha, że rozumiem, że przepraszam, że poczekam, aż będzie gotowa, by mi zaufać, a ona po prostu tuliła się i milczała. Analizowałem wszystko w swojej głowie i pomyślałem, że może London sama się krzywdzi. Może nie potrafi sobie poradzić z bólem, którego doznała w przeszłości, lub z odejściem Claire? Desperacko zaprzagnąłem jej pomoc, tylko jeszcze nie wiedziałem, jak mógłbym to zrobić.

\*\*\*

Wyszedłem z centrum wspinaczkowego lżejszy o wszystkie pieprzone emocje, które towarzyszyły mi dzisiejszego ranka. Postanowiłem zostawić za sobą domysły, które snułem na temat tego, co mogła skrywać London. Czas... Tylko czas mógł w tym wypadku okazać się zbawienny. Nie będę naciskał. Nie mogłem. Nie w chwilach, w których ona nie czuła się na siłach, by zmierzyć się ze swoimi demonami.

Wrzuciłem torbę na fotel pasażera, okrążyłem samochód, wsiałem do niego i ruszyłem, kierując się w stronę najbliższego marketu spożywczego. Tyler zaprosił London na kolację. W wyniku tego otrzymałem solidną listę zakupów, które miałem mu dostarczyć. Niemal dostałem szału na widok tłumu turystów okupującego sklepowe kasy. W oczekiwaniu na swoją kolej oparłem przedramiona o sklepowy koszyk i wystukałem wiadomość do London: *Jesteś pewna, że chcesz spędzić ten wieczór w towarzystwie mojego brata?* Natychmiast odpisała: *Tylko wówczas, gdy Ty tam będziesz i jeśli po kolacji pozwolisz mi wynagrodzić Ci dzisiejszy poranek.* Nagle spodnie w kroku zrobiły mi się zbyt ciasne. Parsknąłem pod nosem, wzbudzając zainteresowanie starszej pani, która stała w kolejce obok, i pośpiesznie odpisałem: *Nie, to ja powinienem Cię przeproszać. I obiecuję, że się do tego przyłożę.*

– Wiadomość od dziewczyny? – usłyszałem ponad swoją głową z ust staruszki. Potaknąłem i przestąpiłem z nogi na nogę, po czym ponownie zatopiłem wzrok w komórkę.

*Jak mnie będziesz przeproszał?* Zmrużyłem oczy, nie wierząc w to, co widziałem na ekranie telefonu. Przygryzłem końcówkę języka i wciąż czując na sobie wzrok starszej kobiety, odpowiedziałem: *Nieśpiesznie i namiętnie.* Wyłożyłem zakupy na taśmę, następnie sprawnie spakowałem je w torby i opuściłem market. Poczułem telefon, który zawibrował mi w kieszeni spodni, i widząc zdjęcie London, które rozbłysnęło na wyświetlaczu, uśmiechnąłem się sam do siebie. *Tęsknię za tobą, Jared. Za Twoimi dłońmi i pocałunkami, za tym, jak patrzysz na mnie i jak cudownie tulisz mnie w ramionach... Chciałabym móc poczuć Cię w tej chwili...* Butelka mleka wymknęła mi się z ręki i z hukiem rozbiła się o ziemię, zalewając moje adidasy. Przekląłem, wsunąłem telefon do kieszeni i wrzuciłem siatki do bagażnika. Nie miałem zamiaru wracać do marketu po kolejne mleko, nie z tak widocznym wzrodem w gaciach. Wsiadłem do auta i nim uruchomiłem silnik, napisałem ostatnią wiadomość do London: *Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Landrynko.*

Tyler się spisał. Pomyślałem nawet, że przeszedł samego siebie. Pieczeń rozpływała się w ustach, a idealnie dobrane do niej wino świetnie komponowało się ze smakiem mięsa.

Obawiałem się nieco sztynnej atmosfery, ale w gruncie rzeczy było całkiem przyjemnie. London cierpliwie odpowiadała na wszystkie pytania mojego brata, bezustannie posyłając mi spojrzenie przepelnione pożądaniem. Doprowadzała mnie do szału. Przez cały wieczór myślałem tylko o tym, by kolacja jak najszybciej dobiegła końca i żebym mógł zabrać stąd London i zanurzyć się w niej do

szaleństwa. Czuję, jak serce biło mi z niebywałą siłą, niemal boleśnie uderzając o żebra za każdym razem, gdy kusząco obliżywała usta.

– I marnujesz swój talent, stojąc za barem? – zapytał Tyler, upiwszy łyk wina z kieliszka.

– Nie marnuję go. – London się nieznacznie skrzywiła. – Nadal robię to, co kocham, z tym że po godzinach.

– Rozumiem. To zasługuje na uznanie, prawda, Jared?

– Co takiego? – odezwałem się, wywołany do odpowiedzi. Przez chwilę błędnie myślałem w zupełnie innym miejscu.

– To, że London spełnia swoją pasję.

– Tak. – Poruszyłem się niespokojnie, czując palce dziewczyny zaciskające się na moim udzie. – Jest bardzo ambitna. Wierzę, że kiedyś osiągnie swój cel.

– A jaki jest twój cel? – zapytał, przesuając swoje spojrzenie na nieco zawstydzoną London.

– Chciałabym móc żyć z projektowania. – Wzruszyła ramionami, chwyciła kieliszek i upiła z niego łyk wina. – A ty, czy robisz to, co kochasz?

– Ja? – zdziwił się Tyler. – Nie, tak się składa, że robię to, co pozwala mi zapewnić godne życie mojej córce. Owszem, skończyłem farmację, ale szczytem moich marzeń nie było prowadzenie apteki.

– Rozumiem. Sprawy się komplikują, gdy chcemy być odpowiedzialni za osoby, które kochamy.

– Dobrze to ujęłaś. Szkoda, że niektórzy tego nie rozumieją.

Tyler posłał mi głębokie spojrzenie. Wiedziałem, do czego pije. Łudziłem się, że nie poruszymy tego tematu przy stole, ale, jak wiadomo, nadzieja matką głupich. Spiałem się, zacisnąłem szczękę i w myślach powtarzałem, że nie mogę pozwolić się sprowokować.

– Mia to cudowna dziewczynka. Pełna energii i wdzięku.

– Tak, to mój największy życiowy sukces – odparł Tyler. – Jest dla mnie najważniejsza.

Zauważyłem ten smutny uśmiech na twarzy London, która zapewne w myślach wróciła do swojej przeszłości. Pomyślałem, że chciałbym stanąć naprzeciwko jej rodziców i napluć im w twarz. Zapytać, dlaczego nie potrafili pokochać własnego dziecka. Pokazać, na jak piękną i szlachetną kobietę wyrosła ich córka. Chciałbym móc nimi potrząsnąć tylko po to, by London już nigdy nie musiała wracać w swoich wspomnieniach do tych trudnych chwil. Chciałem móc coś zrobić...

– Robi się późno – oceniła, spoglądając na zegarek.

– Tak, powinniśmy się zbierać. – Wstałem od stołu i chwyciwszy nasze talerze, odniosłem je do kuchni.

– Jared, zostaw to, mam sporo wolnego czasu, sam posprzątam.

Tyler chwycił miskę z resztką brukselki i również pojawił się w kuchni. Przez chwilę przyglądał się w milczeniu, jak wkładam talerze do zmywarki, aż w końcu odezwał się nieco ścisłym głosem:

– Ona nie zasługuje na to, co zamierzasz jej zrobić.

Wkurwiłem się. Wrzuciłem sztućce do koszyka i trzasnąłem drzwiami zmywarki. Mierzyliśmy się wzrokiem. Ja zaciskałem zęby, czując, jak drżą mi mięśnie policzków, Tyler spoglądał na mnie ze spokojem i opanowaniem.

– Nie tym razem, bracie. Nie pozwolę ci się wpierdalać w moje życie – wycedziłem.

– Nie chcę się wpierdalać, chcę ci uświadomić, co powinieneś zrobić. – Skrzyżował ramiona na piersi i groźnie zmarszczył brwi.

Spojrzałem z przestrachem w stronę jadalni, chcąc mieć pewność, że London nie usłyszy naszej wymiany zdań.

– Odejdź z armii. Zostań z tą kobietą, bo to najlepsze, co może cię w życiu spotkać. Dorośnij, Jared...

Zrobiło mi się mdło. Słowa Tylera wbiły się do mojego mózgu, robiąc z niego sieczkę. Zacisnąłem pięści, bo byłem bliski, by wyprowadzić pierwszy cios. I zrobiłbym to, gdyby nie London, która stanęła w progu kuchni.

– Zdawało mi się, że słyszę głos Mii. Chyba powinienś zająrzeć do jej sypialni.

Tyler jeszcze przez chwilę mierzył mnie spojrzeniem, aż w końcu odepchnął się od blatu i ruszył w stronę schodów prowadzących na piętro.

– Wszystko w porządku? – London podeszła do mnie, wyciągnęła ramiona i ciasno owinęła je wokół mojej talii. Lubiłem, gdy się do mnie tuliła. Miałem nieodparte wrażenie, że w niezrozumiały sposób wchłaniałem jej obecność niczym skóra promienie słońca. Działała na mnie jak kompres. Przynosiła uczucie nieopisanego ulgi.

– Chodźmy stąd – wyszeptałem ponad jej głową. Na dzisiejszy wieczór miałem już dość towarzystwa Tylera.

– Dobrze, ale powinniśmy podziękować za kolację.

– Zrobimy to następnym razem, a teraz chodźmy, bo desperacko potrzebuję twojej bliskości.

London rozplotła ramiona, chwyciła długopis, który leżał na mikrofalówce, i urwawszy kawałek ręcznika papierowego, napisała na nim: „Dziękujemy, kolacja była pyszna”.

Chwyciłem ją za biodra i przycisnąłem do siebie w chwili, w której próbowała otworzyć drzwi swojego domu. Musiałem ją poczuć. Zachęcona, napała na mnie pośladkami, a ja niezwłocznie włożyłem dłoń pod jej sukienkę. Sunąłem wzdłuż uda, dążąc do wilgotnego miejsca rozkoszy i już miałem wcisnąć palce pod koronkę jej majtek, gdy zapadka zamka ustąpiła i London otworzyła drzwi.

Wpadliśmy do przedpokoju, całując się przy tym zachłannie. Jej dłonie w pośpiechu odpinały guziki mojej koszuli, podczas gdy ja palcami szukałem zamka jej sukienki.

– Prawy bok... – wyszeptała, dając mi wskazówkę, i zgasiła światło.

Odnalazłem zamek błyskawiczny. Odpiąłem go i nim zrzuciłem z London sukienkę, zsunąłem ją do wysokości jej talii. Jeszcze przez chwilę całowałem jej dekolot i piersi. Przygryzłem sterczący sutek, czując na języku fakturę koronki. Chciałem ją zobaczyć. Taką kuszącą, seksowną i uwodzicielską. Jedną ręką włączyłem światło, mimo że ustami wciąż błądziłem w okolicach jej dekolotu. London spięła się i ponownie sięgnęła do wyłącznika. Znowu zapanowała ciemność.

– Skarbie, chcę móc cię podziwiać nago... – Jęknąłem, gdy poczułem, jak jej dłoń zacisnęła się na moim fiucie. London napała na mnie zdecydowanie i przycisnęła do przeciwległej ściany. Wiedziałem, że zrobiła to celowo. Chciała odsunąć mnie od włącznika światła. Właśnie miałem zaprotestować przeciwko takiemu obrotowi sprawy, gdy w poświecie księżycy ujrzałem, jak klęka przede mną. Szarpnęła moje spodnie i zsunęła je wraz z bokserkami. Niemal odleciałem, gdy objęła mnie ciepłymi ustami. Zaczęła mnie smakować niczym ulubiony deser, liżąc zachłannie i wpychając do gardła coraz głębiej. Wsunąłem dłoń w jej włosy i delikatnie przyciągnąłem ją do siebie. Nie miała z tym problemu. Zacisnęła dłoń na moich jądrach i wiedziałem, że za chwilę stanę nad przepaścią. Wysunąłem penisa z jej ust, nie chcąc wybuchnąć, ale London ponownie wsunęła go do swojego gardła, sprawiając, że zobaczyłem fajerwerki pod przymkniętymi powiekami. Szarpnęło mną spełnienie, a ona mruknęła rozkosznie, gdy jej gardło napełniło się spermą. Przez chwilę liżała mnie jeszcze delikatnie, jakby nie

chciała uronić nawet kropli, a gdy w końcu wstała, przyłgnęła do moich ust, smakując je łapczywie. Przejechała językiem po moich zębach, aż zadrżałem z podniecenia. W pewnym momencie zrobiła krok do tyłu. Widziałem kontur jej ciała, idealnego, dokładnie tego samego, które wielokrotnie czułem pod swoimi palcami, i za cholerę nie rozumiałem, dlaczego nie ma odwagi pokazać mi się w świetle. Zawsze kochaliśmy się otoczeni mrokiem, a przecież London nie należała do wstydliwych kobiet. Zacisnąłem palce na jej sterczących sutkach, a ona odchyliła głowę do tyłu, jęcząc rozkosznie. Zsunąłem jedną rękę i zmusiłem ją, by rozchyliła nogi, a gdy to zrobiła, wbiłem w nią dwa palce, jednocześnie zaciskając zęby na brodawce. Zaczęła się wdzięcznie poruszać, jakby tańczyła na moich palcach, jęcząc przy tym coraz głośniej i coraz bardziej seksownie. Wplotła dłonie w swoje włosy i szarpnęła je u nasady, wypinając przy tym biust. Nie wytrzymałem. Wsunąłem z niej palce, odwróciłem London twarzą do ściany i ją do niej przycisnąłem. Zdecydowanym ruchem ściągnąłem delikatną bieliznę, torując sobie drogę do jej zgrabnego tyłka. Rozsunęła nogi, wspierała się na palce stóp i oparła ręce o ścianę. Wszedłem w nią delikatnie, czekając, aż się do mnie dopasuje. Uwielbiałem to, jak ciasno okalała mojego fiuta, potęgując nasze doznania. Gdy była gotowa, napała na mnie tyłkiem, prosząc o więcej. Zatopiłem się w jej ciepłym wnętrzu, tracąc kontakt z rzeczywistością. Nie istniało nic poza nami. Nie myślałem w tej chwili o armii ani o Tylerze prawiącym mi morały. Skupiłem się na London, błędząc dłońmi po jej piersiach i wypełniając ją całym sobą. Z każdym ruchem odczuwałem coraz większą rozkosz, a gdy byłem już bliski spełnienia, chwyciła moją dłoń i ułożyła ją na swojej łechtaczce. Zacząłem pieścić ją delikatnie, chcąc sprawić jej rozkosz równie cudowną, jak ona sprawiła mnie. Odlecieliśmy w tym samym czasie, gdzieś poza rzeczywistość, poza problemy i wszelkie rozterki. Umęczeni, wtuliliśmy się w siebie, dysząc na skutek intensywnych doznań. Wciąż błędziłem palcami po piersiach London, które falowały, targane przyśpieszonym oddechem. Uniosła dłonie i spłotła je za moim karkiem, pięknie wpychając biust wprost w moje ręce.

– Jest mi z tobą tak dobrze, mała. Jeszcze nigdy z nikim nie doświadczyłem czegoś równie silnego. – Językiem prześlizgnąłem wzdłuż jej szyi, a ona rozkosznie skuliła ramiona i cicho zachichotała. – Jesteś piękna i jesteś moja.

– Należę do ciebie, Jaredzie. – Wyswobodziła się z moich ramion, chwyciła mnie za dłoń i poprowadziła w stronę sypialni. Gdy próbowałem zapalić nocną lampkę, przełączyła pstryczek przy gniazdku, by mi to uniemożliwić. Zaśmiałem się i pozwoliłem jej pociągnąć mnie w stronę łóżka. Noc, mimo iż już dawno zakradła się pod okna, wciąż była młoda i London postanowiła to wykorzystać.

– To teraz ty mnie przeprosisz, chłopaku – wyszeptwała mi do ucha, pozostawiając na nim ciepły ślad pożądania. – Tak jak obiecałeś: niespiesznie i namiętnie.

Dotrzymałem słowa. Kochaliśmy się przez kolejną godzinę namiętnie i bez pośpiechu. Znaczyłem pocałunkami każdy fragment jej ciała, bezustannie powtarzając, jak bardzo mi na niej zależy. Chciałem zbudować w niej poczucie bezpieczeństwa i bezwarunkowej miłości, bo właśnie taką do niej czułem. Kochałem ją, bez względu na to, co próbowała przede mną ukryć. Kochałem miłością szaloną, jedyną i niepowtarzalną, dokładnie taką, o jakiej pisali w romantycznych powieściach i o jakiej tworzone popowe piosenki. Wpadłem w wir uczuć, które przenikły mnie do głębi, sprawiając, że każdy oddech pozbawiony obecności London sprawiał mi ból. Była wszystkim. Potrzebowałem jej równie mocno jak ona mnie...

– Próbowaaś kiedyś odnaleźć swoją matkę? – zapytałem, gdy umęczeni miłością tuliliśmy się w ciemności sypialni.

– Tak, ale skończyło się na tym, że straciłam pieniądze, a jej i tak nie odnaleziono. – Poczulem ciepły oddech na swojej piersi. Uniosłem głowę i złożyłem pocałunek na włosach London. Uwielbiałem ich zapach. Czasami, gdy brałem u niej prysznic, specjalnie myłem jej szamponem swoje włosy. Zwyczajnie chciałem, by ta wyjątkowa woń towarzyszyła mi przez cały dzień i przypominała o dziewczynie, która na dobre zagościła w moim sercu.

– Niedawno do życia została powołana instytucja, która pomaga ludziom w odnalezieniu bliskich. Działają charytatywnie. To grupa młodych osób, które dzielą się swoim wolnym czasem i przy okazji chcą zrobić coś dobrego. Wystarczy, że się do nich zgłosisz, założą ci profil i pomogą odnaleźć matkę. Oczywiście musisz znać jej dane, chociażby imię i nazwisko... – tłumaczyłem, palcami rysując niewidoczne wzory na jej nagich plecach.

– A co, jeśli ją znajdą, lecz nie będzie chciała mnie poznać? – Wsparła się na ramieniu i spojrzała w moje oczy. W półmroku dostrzegłem jej szklące się tęczyówki i to, jak nerwowo zagryzła wewnętrzzną stronę jednego z policzków.

– Cóż... Przynajmniej będziesz wiedziała, że próbowałaś. – Wyciągnąłem dłoń i pogładziłem jej policzek. – Myślę, że prawda jest wyzwalająca, nawet jeśli nie jest przyjemna.

Potaknęła głową, następnie przyłgnęła do moich ust, a gdy zakończyła nasz pocałunek, wyszeptwała:

– Dobrze, zrobmy to. Z tobą u boku jestem w stanie zmierzyć się ze swoimi demonami.

– A ze światłem nocnej lampki?

– Jeszcze nie teraz... – Ponownie przyłgnęła do mnie ustami, zapewne chcąc zamknąć temat. W jej błędzących po moim ciele dłoniach było coś magicznego, coś, co sprawiło, że znowu chciałem wziąć ją w posiadanie, a następnie zamknąć w ramionach i tym razem nie pozwolić jej się z nich wymyknąć wraz z pierwszymi promieniami budzącego nas słońca.

## Rozdział 12

Czułem palce London nerwowo zaciskające się wokół mojej dłoni. Długo musiałem ją namawiać, by zechciała spędzić dzisiejszy wieczór na plaży w towarzystwie moich znajomych. Pragnąłem, żeby otworzyła się na ludzi, poznała nowe osoby, które wypełnią pustkę po mnie, gdy wrócę do armii. Zależało mi na tym, by nawiązała bliższy kontakt z dziewczynami, bo wówczas mógłbym być spokojny, że nie spędza samotnie każdego wieczoru.

Jednak London była negatywnie nastawiona zarówno do perspektywy spędzenia wieczoru na plaży, jak i do zawierania nowych znajomości. W pewnej chwili, gdy przemierzaliśmy promenadę, przystanąła i zmusiła mnie do spojrzenia w jej oczy.

– Nie chcę tam iść, mam złe przeczucia – powiedziała.

– Daj spokój, to moi znajomi, nie zrobią ci krzywdy. Przecież do pubu też przychodzą ludzie, których nie znasz. – Uniosłem jej podbródek, ale London spuściła wzrok. – Poza tym ja też tam będę i jeśli chcesz, to mogę ci obiecać, że przez cały wieczór będę cię trzymał za rękę. – Mrugnąłem, chcąc rozładować atmosferę.

– Posłuchaj – zaczęła niepewnie. – Wiem, co mówią o mnie tutejsi mieszkańcy: że jestem inna, że zachowuję się dziwnie, niektórzy postrzegają mnie jako współczesną czarownicę, nazywają dziwaczką... – Zaśmiała się niewesoło. – Nie jestem pewna, czy chcę im udowadniać, że się mylą. Nie czuję potrzeby nawiązywania relacji z ludźmi, którzy...

– Nie są twoimi znajomymi? – przerwałem jej w połowie zdania.

– Właśnie. – Skrzywiła się i posłała krótkie spojrzenie w kierunku plaży.

– Nigdy się nimi nie staną, jeśli im na to nie pozwolisz. Nie możesz otaczać się tylko starszymi ludźmi. Powinnaś spędzać czas w towarzystwie rówieśników. Żyć pełną piersią, śmiać się do rozpuku i mieć przyjaciółki, z którymi będziesz mogła plotkować o szmatkach i kosmetykach.

– Ty mi wystarczasz. Nie potrzebuję nikogo więcej.

Rozpłynąłem się. Nagle poczułem na sobie ciężar odpowiedzialności za London. Co zrobi, gdy wyjadę? Czy aby na pewno nie zamknie się w sobie i w czterech ścianach?

– Zrobimy tak. – Kciukiem pogładziłem jej delikatny policzek. – Jeśli będziesz czuła się nieswojo, po prostu mi o tym powiesz, dobrze?

– I wówczas wrócimy do domu? – Spojrzała na mnie wzrokiem tak błagalnym, że nie mogłem się powstrzymać, by nie przyciągnąć jej do swojego boku i nie złożyć pocałunku na jej czole.

– Tak, i wówczas wrócimy do domu.

Oplotła ramieniem moją talię i pozwoliła się poprowadzić w stronę plaży.

Gdy dotarliśmy pod klify, było już sporo po dwudziestej drugiej. Języki ognia lizały stos suchych gałęzi, co rusz strzelając iskrami w stronę zasnutego atramentem nieba. Dostrzegłem chłopaków oraz Jenny i Lou, które właśnie walczyły z wiatrem i próbowały rozłożyć koc. Zauważyłem również Alison i niemal jęknąłem z bezradności, gdy dostrzegłszy mnie, rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu i zbyt energicznie zaczęła machać rękoma.



– Posłuchaj, powinnaś o czymś wiedzieć, zanim... – Nie zdążyłem dokończyć, gdy głos Alison ponosił się po niemal pustej plaży, przebijając się przez szum wzburzonego oceanu.

– Jared! No ciebie to się tu nie spodziewałam! – krzyknęła i ruszyła w moją stronę z szeroko rozłożonymi ramionami. Bez pardonu wcisnęła się pomiędzy mnie a London, splatając ręce za moim karkiem. – No hej, żołnierzu, trochę urosłeś od naszego ostatniego spotkania. – Przesunęła dłońmi po mojej piersi, zbyt pewna siebie, i zahaczyła swoje palce wskazujące o szlufki moich jeansów. – Też kniłam. – Mrugnęła uwodzicielsko, zupełnie lekceważąc obecność London. Cholerny Steven, spośród setek dziewczyn musiał wybrać właśnie tę, z którą spędziłem ostatni urlop.

Alison Harris biegła za mną, odkąd pamiętam. Długo starałem się być obojętny na jej zaczepki, głównie dlatego, że była siostrą Maisona, ale któregoś wieczoru oboje wypiliśmy zbyt dużo, no i stało się to, co chyba było nieuniknione. Nigdy nie obiecałem jej związku. Niemal od razu wyłożyłem karty na stół, mówiąc, że połączyć nas może jedynie niezobowiązujący seks. Przystała na moją propozycję i tak oto spędziłem ostatni urlop. Spojrzałem na jej tlenione włosy, następnie na rzęsy, które były podkreślone tak bardzo, że zahaczały o jej wytatuowane brwi za każdym razem, gdy mrugała, i uśmiechnąłem się szeroko.

– Cześć, Alison – mruknąłem i wolną dłonią chwyciłem najpierw jej prawy nadgarstek, następnie lewy, chcąc zmusić dziewczynę do wyciągnięcia palców ze szlufek moich spodni. – Poznaj London.

Alison zmarszczyła brwi i dopiero w tej chwili przesunęła swój wzrok na landrynkę. Najpierw zmierzyła spojrzeniem nasze splecione dłonie, następnie sylwetkę London i z wyraźną kpinką w głosie powiedziała:

– No hej, świetna kiecka. Kupiłaś ją w sklepie z odzieżą z drugiej ręki?

– Alison! – skarcił ją Maison, który tułąc do siebie Louise, podążał w naszym kierunku. – Zajmij się czymś pożytecznym. Jenny potrzebuje pomocy z piankami.

– Złapię cię później, żołnierzu. – Po raz ostatni powiodła palcami po moim torsie, tak jak wcześniej, mrugnęła uwodzicielsko i oddaliła się w stronę Jenny, przesadnie przy tym kołysząc biodrami.

– London, miło cię widzieć. Fajnie, że zdecydowałaś się towarzyszyć Jaredowi. – Maison wyciągnął dłoń w stronę landrynki, a ona odwzajemniła uścisk. – To Lou, moja żona.

– Cześć, miło was poznać.

– Hej, London. – Louise posłała jej uśmiech. – Nie zwracaj uwagi na Alison, potrafi być równie mocno wkurwiająca jak Steven. – Trąciła landrynkę łokciem, a następnie wsunęła rękę pod jej ramię, mówiąc: – Chodź, koniecznie musisz poznać Jenny. Jest znacznie sympatyczniejsza niż Alison i nie mogła się doczekać spotkania z tobą.

London spojrzała na mnie nieco przestraszona, by po chwili posłać wymuszony uśmiech w stronę Lou i pozwolić się poprowadzić w kierunku ogniska. Przez moment obserwowałem, jak jej stopy zapadają się w piasku z każdym czynionym przez nią krokiem. Rzuciła mi jeszcze jedno szybkie spojrzenie przez ramię, a ja, jak ten idiota, machnąłem ręką, dając jej do zrozumienia, że powinna pozwolić Louise wprowadzić się w nowe towarzystwo.

– Płochliwa ta twoja dziewczyna – zaśmiał się Maison, po czym ruszył w kierunku turystycznej lodówki, z której wyciągnął dwa piwa. Chwyciłem jedno z nich, otworzyłem i upiłem łyk budweisera.

– Jest ostrożna w zawieraniu znajomości.

– Serio? – Zmarszczył brwi, a płomień ogniska zatańczyły cieniem na jego twarzy. – Ostro dostała od życia po dupie, co? – Spojrzał w kierunku London i w zadumaniu pokręcił głową.

– Niestety...

– Słuchaj, przepraszam za Alison. Steven palnął w jej obecności, że pojawił się dzisiejszego wieczoru, i sam rozumiesz... – Wzruszył ramionami.

– Jasne, nie ma tematu – skłamałem, bo w rzeczywistości obecność Alison mocno zagrała na strunach mojej cierpliwości. Wiedziałem, do czego jest zdolna. To kobieta, która nie liczy się z nikim poza sobą. Potrafi być nieprzyjemna, wredna, a nawet agresywna. Zdążyłem poznać każdą jej odsłonę.

Gdy po dłuższej wymianie zdań podeszliśmy do ogniska, zrobiło się już całkiem przyjemnie. London siedziała na piasku i przysłuchiwała się Louise, która opowiadała o dwójce małych szkrabów, stanowiących centrum wszechświata jej i Maisona. Jenny bezustannie dodawała coś od siebie, zaklinając się, że w życiu nie zostanie matką. Było tak normalnie, zwyczajnie. Wody zatoki przyjemnie szumiały, wiatr właściwie ucichł, a ciepło ogniska grzało nas i w sposób klimatyczny dopełniło całości. Po plaży niesła się muzyka, a w powietrzu można było wyczuć zapach smażonych pianek.

Alison posłała mi szeroki uśmiech i zrobiła miejsce tuż obok siebie. Podziękowałem i usiadłem w London, tak by mogła swobodnie oprzeć się o moją pierś. Zupełnie naturalnie oplótłem ramionami jej talię i wtuliłem nos w miękkie włosy.

– London, napij się piwa? – Patrick postawił na piasku turystyczną lodówkę i zajrzał do jej wnętrza.

– Dziękuję, rzadko piję alkohol.

– Mam też colę, jeśli wolisz.

Poczułem, jak się spięła. Landrynka unikała cukru i śmieciowego żarcia, a cola z całą pewnością nie wpisywała się w kanon zdrowych napoi.

– Wystarczy zwykła woda – rzuciłem, mocniej zaciskając ramiona wokół jej talii.

Patrick wyprostował się i spojrzał na nas, dłonią pocierając kark.

– Sorry, mała, ale tego nie mamy na pokładzie.

– W porządku. Mną się nie przejmuj. – London wtuliła się we mnie jeszcze mocniej, dokładnie naciągając dół sukienki na swoje nogi.

– Ja mam wodę. – Jenny zajrzała do sporej torby z morskiej trawy i po chwili wyciągnęła z niej plastikową butelkę, którą podała London. – Nigdzie się bez niej nie ruszam. Od jakiegoś czasu staram się pić w dużych ilościach. Podobno to pomaga w wypłukaniu toksyn z organizmu i...

– W takim razie powinnaś oddać ją Alison. Jest dzisiaj wyjątkowo toksyczna – zaśmiał się Maison, a Steven natychmiast przygarnął dziewczynę do siebie, wyciągając w stronę przyjaciela środkowy palec.

– Wal się, bro! – skwitowała Al, po czym chwyciła pianki nadziane na kijki i zaczęła je rozdawać. Wziąłem jedną i upewniwszy się, że zostały odpowiednio nadziane i że nie zgubię żadnej podczas opiekania ich nad ogniskiem, wyciągnąłem przed siebie kij.

– A ty, księżniczko? Chcesz? – spytała siostra Maisona, wskazując głową na London.

– Nie, dziękuję.

Alison zaśmiała się głośno i nie mogąc sobie darować komentarza, rzuciła:

– Jasna cholera, Jared, kogoś ty nam przyprowadził? A powietrzem tym samym co my możesz oddychać? – Nachyliła się nad London i nim zdążyłem zareagować, syknęła pełnym nienawiści głosem: – Dziwaczka!

– Alison! – Usłyszałem głos Maisona w chwili, w której stanąłem na nogi w nerwowym zrywcie.

– Odepierz się od niej, Al – sarknąłem, kątem oka dostrzegając, że London również wstała. Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna. Nie tak miał wyglądać dzisiejszy wieczór. Chciałem, żeby moja dziewczyna poczuła się pewnie w towarzystwie ekipy, ale za sprawą Alison cały plan pierdolnął.

– Głupi jesteś! Nie widzisz, że to wariatka? Wszyscy to dostrzegamy, tylko ty masz z tym problem. Ktoś, kto zawsze zasłania okna, unika towarzystwa i w trzydziestostopniowym upale błąka się po plaży w długich rękawach, nie może być normalny. Jared, weź ty w końcu przejrzyj na oczy. Spotykasz się z dziwaczką, z której podśmiewa się cała okolica. Niszczysz swoją reputację, żołnierzu... – Pokręciła głową i parsknęła pod nosem.

– Odszczekaj to, co powiedziałaś, albo stracę nad sobą panowanie – warknąłem, robiąc krok w jej stronę. Czulem na twarzy wściekły oddech Alison i jedyną rzeczą, o jakiej myślałem, było zatkanie jej niewyparzonej gęby. W tej konkretnej chwili pożałowałem, że naciskałem na London, by spędziła wieczór na plaży w towarzystwie moich znajomych.

– Tak? I co mi zrobisz, żołnierzu? – Tak jak wcześniej, ułożyła dłonie na mojej piersi. – Będziesz dla mnie niemiły. Lubię, gdy taki jesteś. Zawsze lubiłam dobrze się zabawić, a seks z tobą...

Chwyliłem ją za nadgarstki i zmusiłem, by się ode mnie odsunęła.

– Nie zaprzeczaj! Oboje wiemy, jak miło potrafimy spędzić ze sobą czas. Mam ci przypomnieć te wszystkie gorące noce, podczas których różnąś mnie bez opamiętania?

– Alison! – Po plaży poniosł się głos Maisona, który natychmiast stanął u boku siostry, zacisnął palce na jej przedramieniu i dość brutalnie nią potrząsnął. – Zamknij mordę albo sam cię uciszę, rozumiałaś? – warknął, próbując ratować sytuację.

– Jared...

Spojrzałem na Lou, która ruchem głowy wskazała w przestrzeń za mną. Odwróciłem się i zauważyłem London. Trzymając w dłoni trampki, niemal biegła w stronę promenady. Przekląłem siarczyście, bo wiedziałem, że tym razem jestem w czarnej dupie. Chciałem zbudować w London poczucie bezpieczeństwa, pokazać jej, że nawiązanie nowych znajomości nie musi być czymś strasznym, a osiągnąłem coś zupełnie odwrotnego. Jeszcze bardziej obniżyłem jej poczucie wartości, przyprowadzając ją tu i narażając na wysłuchiwanie komentarzy Alison. Położyłem sprawę. Spierdoliłem ją na całej długości.

– Niech cię szlag, Alison! – powiedziałem, zaciskając zęby. Darując sobie pożegnanie, biegiem ruszyłem w kierunku London, która zdążyła już przejść całą szerokość plaży, promenadę i wkroczyć na drugą stronę ulicy. Gnałem przed siebie, słysząc w uszach bicie serca. W myślach próbowałem ułożyć zdania, które z całą pewnością powinny paść z moich ust, a mimo to żadne z nich nie wydawało mi się na tyle dobre, by załagodzić to, co London była zmuszona usłyszeć. Dogoniłem ją na wysokości ogrodu botanicznego. Chwyliłem za rękę i zmusiłem do zatrzymania się. Spuściła głowę i zrzuciła na trawę trampki, w które następnie wsunęła stopy.

– Przepraszam... – powiedziałem, czując w sercu ból, z którym musiała się mierzyć. Rozdzierał mnie on od środka, sprawiając, że każdy kolejny oddech był trudniejszy od poprzedniego. Chciałem ją do siebie przyciągnąć, upewnić się, że między nami nic się nie zmieniło, ale mi na to nie pozwoliła. Pokręciła głową, a pasemka jej różowych włosów wdzięcznie zatańczyły w powietrzu.

– Mówiłam, że to nie jest dobry pomysł. Nie przyprowadza się dziwaczki na spotkanie ze znajomymi i była dziewczyną – wyszeptęła, wciąż patrząc na swoje stopy.

– Alison nigdy nie była moją dziewczyną, a ty nie jesteś żadną dziwaczką. – Zacisnąłem dłonie na jej przedramionach, ale ona natychmiast uwolniła się z mojego uścisku i skierowała się w stronę domu.

Gdy zrównałem z nią kroki, zauważyłem, jak smutny miała wyraz twarzy. Nie płakała. A mimo to ilość żału, który zebrał się w jej oczach, kruszył mi serce z siłą potężnego lodolamacza. Ponownie chwyciłem jej dłoń i zmusiłem London, by się zatrzymała.

– Przykro mi, że tak zakończył się dzisiejszy wieczór, gdybym wiedział...

– To chore... – przerwała mi w połowie zdania. – Ten nasz pseudozwiązek. To nigdy nie powinno się wydarzyć. – Pokręciła głową i uciekła spojrzeniem w bok.

– Pseudozwiązek? – powtórzyłem, czując suchość w ustach. Zbliżyłem się do niej jeszcze bardziej. Jej piersi unosiły się w niespokojnym oddechu, przyjemnie drażniąc moją klatkę piersiową.

– No tak... – Wzruszyła ramionami. – Ty udajesz, że nie spałeś z połową kobiet, które mieszkają w tym mieście, a ja oszukuję siebie, że jestem wystarczająco idealna, by być jedną z nich.

– O czym ty pieprzysz? – burknąłem, bo za cholerę nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała nasza rozmowa. – Żadna z nich nie była dla mnie tak ważna jak ty. Jesteś pierwszą kobietą, która znaczy dla mnie więcej niż...

– Niż kto? Znaczącej więcej niż inne panny, które prześlizgnęły się przez twoje łóżko? Dlaczego? Bo pierwszy raz spotykasz się z dziwaczką?

Chwyciłem jej dłoń i położyłem ją na swoim sercu.

– Czujesz? Ono bije dla ciebie, London. Nie chcę innej kobiety, bo...

– Bo co? – spytała drżącym głosem.

– Bo kocham tylko ciebie – powiedziałem nieco ciszej, jakbym bał się wypowiedzieć te słowa na głos.

Zamarła. Wolną dłonią zaczesła włosy do tyłu i cichutko parsknęła pod nosem, jakby moje wyznanie ją rozbawiło.

– Nie możesz mnie kochać. Nie jestem taka, jak ci się wydaje.

– Nieprawda, jesteś idealna. Przecież cię znam. Wiem, z jakim sercem podchodzisz do ludzi, jak troskliwa potrafisz być i jak wyjątkowo odbierasz otaczający cię świat. Wiem o tobie wszystko, London. Kocham cię taką, jaka jesteś, i nic tego nie zmieni. Nawet te popieprzone tajemnice, które skrywasz gdzieś wewnątrz siebie. To mnie nie rusza, rozumiesz?

– Bzdura! Gdybyś wiedział, jaka jestem naprawdę, zmieniłbyś zdanie! – warknęła, następnie wyciągnęła spod moich palców swoją dłoń i ruszyła w stronę domu. Przez chwilę patrzyłem, jak się oddala, próbując zrozumieć to, co się właśnie wydarzyło. Dała mi kosza? I co, do cholery, miało znaczyć „gdybyś wiedział, jaka jestem naprawdę”?

Zdażyłem dogonić London, gdy stała na werandzie swojego domu. Ostatnie kilkadziesiąt metrów pokonała biegiem. Tak jak ja, dlatego w tej chwili oboje ciężko oddychaliśmy. Obserwowałem, jak drżącymi dłońmi wsuwa klucz do zamka.

– Chcę dzisiaj zostać sama. Przepraszam, ale czy mógłbyś spędzić tę noc w swoim domu?

Oparłem się barkiem o ścianę, tak by móc wciąż ją obserwować.

– Nie.

Spojrzała na mnie, wyraźnie zaskoczona usłyszaną odpowiedzią.

– Nie komplikujmy tego jeszcze bardziej. Nie mam siły, by walczyć z tobą, ponieważ walka z całym światem jest dla mnie wystarczająco męcząca. – Otworzyła drzwi i wyjęła klucz z zamka. Chwyciłem ją za rękę i wciągnąłem do środka. Zapaliłem światło, a London natychmiast zaczęła spuszczać rolety. Pomyślałem, że nadszedł odpowiedni czas. Czas, by zmierzyła się ze swoimi demonami, bez względu

na to, jak bardzo się ich bała. Cierpliwie poczekałem, aż upora się z roletami, a gdy stanęła naprzeciwko mnie, wyciągnąłem ręce, by odpiąć górny guzik jej sukienki.

– Zostaw. Nie rób tego. – Zaciśnęła palce na moich dłoniach. Stężała i zaczęła oddychać nieco spazmatycznie. Wiedziałem, że tym razem nie mogę odpuścić. Nie, gdy zaszliśmy tak daleko i gdy wyznałem jej to, co czuję. Oboje potrzebowaliśmy prawdy. Każde z nas musiało sobie z nią poradzić na swój własny sposób. Nie zważając na to, jak brutalna mogła ona być i jak bardzo miała wpłynąć na naszą przyszłość.

– Kocham cię, London, bez względu na to, co ukrywasz pod ciuchami.

– Nie możesz mnie kochać. Nie taką... – powiedziała, nerwowo kręcąc głową. Łzy spłynęły po jej policzkach. Wstrzymałem oddech. Cierpiała, a ja razem z nią. Oparłem swoją głowę o jej czoło. Musiałem to zrobić powoli i ostrożnie. Wydobyc z niej tajemnicę, która zatruwała już nie tylko życie London, ale także ją samą i ludzi, którzy ją kochali.

– Teraz mi to mówisz? – Zaśmiałem się cichutko. – Po tym, jak oddałem ci serce, jak przyzwyczailem się do zasypiania przy twoim boku, gdy w końcu polubiłem tę pieprzoną zieloną herbatę i zdrowe zarcie? Teraz mi mówisz, że nie mogę cię kochać?

Zagryzła wargi i pociągnęła nosem. Poczułem jej chłodne palce zaciskające się wokół moich nadgarstków, gdy w czuły sposób gładziłem jej zaróżowione z emocji policzki. Zaczęła drżeć. Z każdą chwilą coraz bardziej. Przyłgnąłem ustami do jej ust, pragnąc, by choć na moment zapomniała o strachu. Całowałem ją namiętnie, a London równie zachłannie oddawała mi każdy pocałunek. Kąsałem jej wargę, językiem pieściłem jej język, a gdy poczułem, że w końcu się zrelaksowała, ponownie chwyciłem pierwszy guzik jej sukienki.

– Proszę, nie... – zaszlochała i nerwowo oblizwała usta. – Nie jestem na to gotowa. Nie dzisiaj...

– Będę to robił powoli, dobrze?

– Nie... – Pokręciła głową i dwie ścieżki łez spłynęły po jej policzkach. Chciałem w tej chwili sam sobie dzielić w pysk. Ranilem ją i miałem tego pieprzoną świadomość. Mimo to nie mogłem się zatrzymać. Nie w tej chwili. Ponownie przyłgnąłem do niej ustami, a ona niepewnie odwzajemniła mój pocałunek. Zsunąłem wargi na jej szyję, jednocześnie odpinając drugi i kolejny guzik jej sukienki. Z każdą chwilą drżała jeszcze bardziej i miałem wrażenie, że za moment rozsypie się na moich oczach. Wciąż próbowała powstrzymać moje zamiary, ale byłem nieugięty.

– Skarbie, mogę to zrobić powoli albo szybko, zdecydowanym ruchem – mruknąłem zaraz po tym, jak przygryzłem jej sterczący sutek. London jęknęła podniecająco, a ja odpiąłem kolejne dwa guziki. Delikatnymi pocałunkami pieściłem jej dekolt, szyję, a gdy doszedłem do ramion, zsunąłem z niej sukienkę. Stężała, a jej ciałem wstrząsnął szloch. Wyprostowałem się, zrobiłem krok do tyłu i spojrzałem na London, stojącą przede mną w samej koronkowej bieliźnie. Wstrzymałem oddech, gdy zdałem sobie sprawę z tego, z czym musiała się mierzyć. Cały tułów, uda i przedramiona London pokrywały znacznie jaśniejsze plamy, tworzące na jej ciele wzory o różnych kształtach. Były dosłownie wszędzie. Spojrzałem na nią, gdy w ciszy podeszła do komody i wyjęła z szuflady paczkę wilgotnych chusteczek do demakijażu. Chwyciwszy jedną z nich, zdecydowanym ruchem przetarła szyję, kolejną chusteczką twarz, i tak kilkakrotnie. Dostrzegłem, że bielactwo sięgało nie tylko jej tułowia i szyi, ale także i prawej części twarzy, dokładnie tej, którą najczęściej przysłaniała włosami. Nie wyglądało to ładnie, ale czy wyznacznikiem piękna kiedykolwiek powinno być to, jak wyglądamy? Kochałem London za to, jakim była człowiekiem. Za jej pogodę ducha, sposób bycia, za serce, które okazywała każdej osobie napotkanej na swojej drodze. W dupie miałem to, jak wyglądała jej skóra. Zupełnie mnie

to nie obchodziło. Martwiłem się o jej duszę, o kruche wnętrze, które musiało się mierzyć z opinią otaczającego ją świata, znanego ze swojej brutalności.

– Teraz już wiesz wszystko... Już nie mam przed tobą żadnych tajemnic – wyszeptała tak cicho, że z trudem dotarły do mnie jej słowa. – Właśnie taka jestem: dziwna. Alison miała rację...

Pierwszy raz od śmierci rodziców poczułem, że coś ścisnęło mi serce. Podszedłem do London, uniosłem w górę jej podbródek i zacząłem ją całować z żądzą i pasją, o którą sam wcześniej bym się nie podejrzewał. Chciałem tym namiętnym pocałunkiem powiedzieć to, czego nie potrafiłem ubrać w słowa. Czuję jej łzy, spływające wciąż po policzkach, i w duszy przysięgłem sobie, że są to ostatnie łzy, które przekroczyły barierę jej czarnych rzęs. Każde kolejne będą już wywołane tylko przez szczęście. Chwyciłem ją, uniosłem, a London natychmiast oplotła mnie swoimi nogami. Nie przestając jej całować, poszedłem do sypialni. Zapaliłem światło i ostrożnie ułożyłem ją na łóżku. Wciąż patrzyła na mnie spojrzeniem, z którego wyzierały niepewność i strach. Delikatnie położyłem się na niej, tak by nie przygnieść London swoim ciężarem, i dłońmi odgarnąłem kosmyki włosów z jej twarzy.

– Jesteś idealna, rozumiesz? Jesteś wyjątkowa i tak cholernie podniecająca, że nawet gdybym chciał, to za cholerę nie potrafiłbym powstrzymać się przed całowaniem i smakowaniem każdego kawałka twojej wyjątkowej skóry. Kocham cię, landrynko, i chciałbym, żebyś ty też siebie pokochała, bo zajebicie na to zasługujesz, rozumiesz?

Wyciągnęła dłoń i dotknęła mojego ostrego policzka. Chciała coś powiedzieć, ale w ostateczności zaledwie poruszyła ustami, wciąż zatrzymując słowa tylko dla siebie. Wsunąłem dłoń pod jej plecy i odpiąłem zapięcie stanika, który następnie z niej zdjąłem i rzuciłem na podłogę. Jej piersi też były naznaczone bielactwem, a mimo to cholernie mnie podniecały. Przyglnąłem ustami do jej sutków, kąsałem je i ssalem, a London wplotła dłoń w moje włosy, wijąc się pode mną z rozkoszy. Chwyciła skraj mojej koszulki i ściągnęła ją ze mnie, po czym z moją pomocą uwolniła mnie z jeansów i zbyt ciasnych bokserek. Zębami otworzyła opakowanie prezerwatywy, którą wcześniej wyjęła z tylnej kieszeni moich spodni. Gdy już leżeliśmy, zupełnie nadsy, nie mogłem nacieszyć oczu jej widokiem. Całowałem każdy fragment jej skóry, zapewniając o tym, że jest doskonała i wyjątkowa. Utwierdzałem ją w przekonaniu, że to nie ona ma problem, tylko świat, który nie potrafi zaakceptować jej wyjątkowości, a gdy w końcu zanurzyłem się w jej ciasnym wnętrzu, a ona oplotła moją talię swoimi nogami, powiedziałem to najważniejsze zdanie.

– Kocham cię i to, jak wyglądasz. Jesteś najbardziej wyjątkową kobietą, jaką spotkałem na swojej drodze. – Dostrzegłem, jak spoważniała, i chcąc nieco rozładować atmosferę, rzuciłem: – Nie spieprz tego, co nas łączy, mała, bo zajebicie mi na tobie zależy. – Wszedłem w nią do końca, a London wygięła plecy w łuk, zbliżając piersi do moich ust. Jęczała głośniejsz z każdym moim ruchem, wbijając mi paznokcie w plecy. W pewnej chwili przysiadłem na łóżku, wciąż nie wypuszczając jej z objęć, a ona unosiła się i opadała, wchłaniając mnie coraz głębiej. Podziwiałem jej podskakujące piersi, z uroczo sterczącymi sutkami. Wkrótce zacisnęła się wokół mnie jeszcze mocniej i oboje dostąpiliśmy spełnienia. Opadła na mnie i przyglnęła do mnie całą sobą, wciąż delikatnie się poruszając.

– Jesteś jedynym mężczyzną, który widział mnie nago taką, jaka jestem – wyszeptała mi do ucha, ciężko oddychając.

– I niech tak zostanie. Jesteś moja. – Uniosłem się i nie wypuszczając jej z objęć, delikatnie położyłem London na łóżku, następnie się z niej wysunąłem i pocałunkami zacząłem znaczyć każdy fragment jej ciała. Robiłem to tak długo, aż w końcu obiecała mi, że od tej chwili zacznie postrzegać siebie poprzez pryzmat wyjątkowości, a nie inności.

Leżeliśmy wtuleni, skąpani w żółtym świetle nocnej lampki. Wciąż podziwiałem ciało London, nie potrafiąc utrzymać rąk przy sobie. Gładziłem nimi jej kształtne pośladki i kuszące biodra, co rusz składając namiętne pocałunki na jej ustach. Nadal zdarzały się chwile, w których próbowała zakrywać piersi. Wiedziałem, że na wszystko potrzeba czasu. To, co zdarzyło się dzisiejszego wieczoru, było zaledwie preludium do tego, co czekało London w niedalekiej przyszłości. Ciężko jest żyć ze świadomością, że społeczeństwo bezustannie nas ocenia, że patrzy na nas przez pryzmat niedoskonałości. Zajębiście trudno jest być innym w czasach, w których w mediach społecznościowych gloryfikuje się ideał i perfekcję. Chciałem, żeby London zaakceptowała siebie, ale nie byłem naiwny, wiedziałem, że to nie będzie łatwe.

– Jestem taka od czternastego roku życia, pomyślałam, że chciałbyś mnie o to zapytać, ale brakuje ci odwagi – wyszeptaała, opuszkami palców rysując esy-floresy na mojej piersi. Przygarnąłem ją do siebie jeszcze mocniej i dłońią gładziłem jej nagie ramię.

– Myślałem, że jesteś taka od urodzenia.

– Nie...

Zapanowała cisza, podczas której próbowałem zebrać myśli i zdecydować, o co chciałem ją zapytać w pierwszej kolejności.

– Chcę wiedzieć wszystko o tym, co cię spotkało.

– Choruję na vitiligo – zaczęła nieco ściszoneym głosem. – Zapewne spotkałeś się kiedyś z określeniem bielactwo nabyte?

– Tak. Coś mi się obilo o uszy. Jako dziecko znałem mężczyznę, który też się z tym mierzył.

– To dokładnie to samo. Przyczyną tego, że moja skóra jest inna od twojej, jest wymieranie melanocytów, komórek, które są odpowiedzialne za jej kolor. Mówiąc jaśniej, to po prostu przewlekła choroba autoimmunologiczna. Mój organizm sam niszczy swoje komórki barwnikowe.

– Co ją wywołuje? Stres? Nieodpowiednia dieta? Cholera, nic o niej nie wiem – przyznałem, nie przestając gładzić ramienia London.

– Lekarze nie znają przyczyn jej powstawania. Wiem jedynie, że przeprowadzono badania, z których wynika, że bielactwo mogą wywołać silne przeżycia emocjonalne. Niektórzy specjaliści twierdzą, że nawet urazy mechaniczne, jak na przykład ugryzienie kleszcza, otarcie od zegarka, mogą zapoczątkować tę chorobę.

– W takim razie czy twoje bielactwo wywołały wieloletnie prześladowania w szkole? Dobrze rozumiem? – Spojrzałem na nią, starając się ukryć wkurwienie, które zaczęło kiełkować w moim wnętrzu. Ludzie z taką łatwością potrafią ranić drugiego człowieka, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tym, z czym mierzy się atakowana przez nich osoba.

– W znacznym stopniu tak, do tego doszła śmierć Matheo, męża Claire, i problemy finansowe, które nas dopadły. Myślę, że to wszystko się skumulowało i mój organizm tego nie uniósł.

– Można to leczyć? Powstrzymać?

– Nie ma skutecznego lekarstwa, które zatrzymałoby proces degradacji barwnika w skórze. Nie pomaga naświetlanie UVA i UVB. Staram się stosować zbilansowaną dietę, być aktywna i chronić skórę przed promieniami słonecznymi, ale to niewiele pomaga.

– Stąd te długie rękawy? Okulary zasłaniające niemal całą twarz? Naprawdę słońce potrafi zrobić ci krzywdę?

– Tak, niemal natychmiast parzy moją skórę. I wiem, o czym teraz myślisz. – Zaśmiała się cichutko.

– O czym? – Zmarszczyłem brwi.

– Zastanawiasz się, co osoba taka jak ja, robi w najcieplejszej i najbardziej słonecznej części Anglii? Zaśmiałem się, bo cholera, nie wiem jak, ale zgadła.

– Tak, przeszło mi to przez myśl – przyznałem.

Podparła głowę dłonią i spojrzała na mnie ciepłym wzrokiem, na który natychmiast zareagował mój fiut. Znowu jej pragnąłem. Z każdą chwilą bardziej.

– Zanim Claire zmarła, poprosiła, bym jej obiecała, że po jej odejściu będę żyła normalnie. Dokładnie powiedziała: „Tak, jak na to zasługujesz, moja piękna dziewczynko”. Nazywała mnie tak, odkąd pamiętam. Wraz z Matheo kochali mnie, bez względu na to, jak wyglądałam. A sam wiesz, że nie należałam do tych niemowlaków, nad którymi pochylały się sąsiadki i zachwycały się jego urodą. Raczej było odwrotnie...

– I postanowiłaś spełnić jej ostatnią wolę i zamieszkać w miejscu, o którym marzyłaś?

– Tak. Nie bardzo mi to wyszło, ale przynajmniej próbowałam. – Pochyliła się i złożyła pocałunek na mojej twarzy, a jej delikatne włosy przyjemnie musnęły moją skórę. – Tym sposobem znalazłam się w Torquay.

– Jeszcze nie jest za późno. Wciąż możesz to zrobić. Poniekąd już to zrobiłaś. Jestem z ciebie dumny, mała. Claire na pewno też.

Spojrzała na mnie z miłością i czymś nieodgadnionym w oczach.

– To nie jest łatwe...

– Wiem, ale najgorsze, co można zrobić, to poddać się, zanim człowiek podejmie walkę.

Przez chwilę dumiała, błędząc wzrokiem po sypialni, aż w końcu zbliżyła się do mnie tak, że nasze wargi niemal się stykały.

– W twoich ustach wszystko wydaje się mieć sens. Boję się, że z chwilą, w której zostanę sama, zabraknie mi odwagi, by walczyć o własne szczęście.

– Nigdy ci na to nie pozwolę – zapewniłem i na krótką chwilę zassałem jej dolną wargę.

– Ale kiedyś wyjedziesz, a wtedy...

– Wtedy poproszę Tylera, żeby miał cię na oku. I raz w tygodniu będę dzwonił i kontrolował sytuację. Nie myśl sobie, że uda ci się mnie oszukać.

Zachichotała, a ja poczułem, jak moje serce podwoiło swoją objętość. Odniosłem wrażenie, że w ostatnich tygodniach śmieje się częściej niż na początku naszej znajomości.

Błyskawicznie przekręciłem ją na plecy i już po chwili ponownie spleliśmy nasze ciała w taki sposób, że na próżno było dociekać, gdzie zaczyna się moje, a gdzie kończy jej. Harmonijna jedność wypełniona pożądaniem – tak bym nas określił.

Obudziły mnie promienie słońca, które przedarły się przez cienką firankę i tańczyły teraz na twarzy London, śpiącej w moich objęciach. Cieszyłem się, że tym razem nie uciekła z łóżka skoro świt. Uniosłem się nieznacznie, wysunąłem spod niej ramię i zacząłem zasypywać ją delikatnymi pocałunkami, mrużąc przy tym, jak bardzo mi na niej zależy. A ona uśmiechała się, wciąż błędząc na granicy jawy i snu. To była jedna z tych chwil, które zapisałem głęboko w sercu i które zostaną ze mną za zawsze. Opatrzyłem ją opisem: wyjątkowa. Dokładnie tak, jak niepowtarzalna była kobieta, z którą ją dzieliłem.



## Rozdział 13

Siedzieliśmy na deskach, kołysani przez morskie fale, ze wzrokiem wbitym w budzące się słońce. London uwielbiała surfować wczesnym rankiem, gdy plaża była jeszcze pusta. Zdziwiło mnie to, z jaką łatwością opanowała deskę. Miała niebywały zmysł równowagi, który znacznie ułatwił jej sprawę. W zasadzie złapała falę już za pierwszym razem i bez problemu dotarła do brzegu z tryumfującym uśmiechem. Przyznam szczerze, że z początku miałem problem z uwierzeniem, iż był to jej pierwszy raz. Ale London potrafiła mnie zaskakiwać. I była w tym naprawdę dobra.

Uwielbiałem obserwować jej zgrabną sylwetkę odzianą jedynie w piankę do pływania, która w promieniach budzącego się do życia słońca zdobywała kolejne grzbiety morskich bałwanów. Zapisywałem w sercu dźwięk beztróskiego śmiechu, który rezonował po plaży i splatał się z szumem morskich fal i skrzekiem krążących nad nami mew. W pamięci zaś notowałem każdy jej jęk, który wydostał się z kuszących ust, gdy chwilę po wschodzie słońca kochaliśmy się w zacisznym miejscu, tuż przy klifach wznoszących się nad zatoką Tor.

A teraz, gdy była tuż obok mnie, starałem się znaleźć w sobie odwagę i słowa, które z całą pewnością zburzą trwające chwile szczęścia. Od czterech dni próbowałem powiedzieć London, że otrzymałem telefon od dowódcztwa. Za dwa tygodnie wracałem do domu. Do armii. I chociaż w głębi duszy cieszyłem się z tego, to radość tłumił strach przed jej reakcją. Bałem się, że możemy tego nie przetrwać. Bałem się, że mógłbym ją stracić. A przecież kochałem London równie mocno jak armię. Rwałem się zarówno do wykonywania rozkazów, jak i do landrynki. I może Tyler miała rację, nazywając mnie nieodpowiedzialnym i myślącym tylko o sobie dupkiem, ale... nie potrafiłem wybrać. Nie mogłem dokonać wyboru pomiędzy armią a London. Miotałem się. Dokładnie tak samo jak mój ojciec. On też nie potrafił podjąć decyzji. Kochał matkę i nas, ale jako dziecko dorastałem w przekonaniu, że armię kochał bardziej. I za tę miłość przyszło zapłacić jemu i mojej matce. Wierzyłem, że London i ja poradzimy sobie z tym znacznie lepiej. Może byłem naiwny, łudząc się, że kilkutygodniowy związek będzie na tyle silny, by pokonać ból rozłąki i strachu, ale chciałem wyjechać z Torquay z nadzieją w sercu, że tak właśnie się stanie i że będę miał do kogo wrócić.

– Bracie Tylera, spójrz na to! – London klęknęła na desce i w odpowiedniej chwili stanęła na nogach, łapiąc całkiem sporą falę. Nawet się przy tym nie zachwiała. Z idealnie ugiętymi kolanami i seksownie wypiętym tyłkiem dotarła do samego brzegu. Gdy zeskokczyła z deski, odwróciła się w moją stronę i piszcząc z radości, uniosła ręce ponad głowę w geście zwycięstwa. Nie mogłem się nie zaśmiać. Wciąż siedząc na desce, zacząłem bić jej brawo, następnie przyłożyłem dłonie do ust i krzyknąłem:

– Zdolna z ciebie bestia!

London ukłoniła się i dygnęła niczym pensjonarka, a ja... Cholera, jakże marzyłem o tym, by móc zatrzymać czas w tej konkretnej chwili.

– Ostatni przy samochodzie jutro woskuje deski! – krzyknęła. Następnie uniosła swoją różową deskę i szybkim krokiem ruszyła w stronę parkingu.

No to mam przejebane – pomyślałem, po czym skupiłem się na tym, by jak najszybciej dotrzeć do brzegu.

London stanowczo pociągnęła za rękaw. Była zdenerwowana. Bezustannie spoglądała w lustro i zapinała guzik swojej bluzki, który ja wciąż odpinałem z uporem maniaka.

– Jesteś piękna. Nie powinnaś tego ukrywać przed światem – powiedziałem i po raz kolejny odpiąłem guzik eleganckiej bluzki, której poły rozchyliły się, ukazując zmienioną skórę dekoltu London.

– Napierasz na mnie, a nie tak to powinno wyglądać – fuknęła.

Miała rację. Napierałem. Postanowiłem jej udowodnić, że dla ludzi liczy się to, jakim jest człowiekiem, a nie jak wygląda jej skóra. Siedząc na oparciu sofa, chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Zagarnąłem smakujące rozkoszą usta i niemal natychmiast tego pożałowałem. Pragnąłem jej tak bardzo, że nie mogłem skupić swoich myśli na niczym innym.

– Skarbie, wiem, że nie jest ci łatwo, ale chciałbym, żebyś spojrzała na siebie moimi oczami. Jesteś idealna. Wyjątkowa. I jedyne, co musisz zrobić, to zaakceptować siebie, a wówczas w dupie będziesz miała to, co myśli o tobie sztucznie wyidealizowany świat. Nikt nie jest doskonały. – Z przekorą odpiąłem kolejny guzik jej bluzki i językiem zwilżyłem usta, widząc biust kusząco wypełniający koronkowy stanik. – Co mają powiedzieć ci, którzy są nieidealni wewnętrznie? Ci, którzy żyją przepełnieni jadem, zazdrością, bezpodstawną nienawiścią? To oni powinni się wstydzić. Nie kobieta wewnętrznie piękna, tak jak ty. Musisz to w końcu zrozumieć. – Przyłgnąłem ustami do piersi London, a ona natychmiast wypięła je ku mnie, jęcząc. Wplotła dłonie w moje włosy i walcząc z pożądaniem, z trudem powiedziała:

– Będą na mnie patrzyli, będą szeptali i komentowali za moimi plecami... – Pociągnęła mnie za włosy, gdy odsunąwszy miseczkę biustonosza, zębami chwyciłem jej sutek.

– Niech patrz, mała, niech ci zazdroszczą – rzuciłem i pocałunkami zacząłem znaczyć jej dekolt, który tak bardzo bała się pokazać światu.

– Mają mi zazdrościć? Czego? Bielactwa?

– Wyjątkowości, urody i tego, że masz faceta, który stracił dla ciebie głowę.

Dłońmi otuliła moją twarz i zmusiła mnie, bym spojrział jej w oczy.

– Nie będziesz się mnie wstydził? – spytała poważnie.

Zmarszczyłem brwi. Nigdy, nawet przez krótką chwilę nie pomyślałem, że mogła się tego obawiać.

– Nie, kochanie, nigdy nie będę się ciebie wstydził.

– Jesteś wystarczająco odważny, by pokazać się na urodzinach brata w towarzystwie miejscowej dziwaczki? – Kciukami pogładziła moje policzki i lekko przechyliła głowę w bok. Przez moment obserwowałem tańczące w powietrzu różowe pasemka delikatnych włosów, aż w końcu chwyciłem jeden z nich i zakręciłem go wokół swojego palca.

– Mała, patrzysz na najodważniejszego mężczyznę w tym mieście, który głęboko w dupie ma to, co inni o nim sądzą.

– Jesteś tego pewien? – Uniosła prawą brew. Teraz była poważna. Śmiałym rzec, że nawet śmiertelnie.

– Tak. I ty powinnaś zrobić dokładnie to samo. Mieć w dupie tych, którzy nie widzą tego, jak wyjątkową osobą jesteś. Nie warto przejmować się ludźmi, którzy oceniają nas po pozorach. Szkoda na to życia. Spróbujesz?

Przez chwilę milczała, jakby zastanawiała się nad sensem wypowiedzianych przeze mnie słów, by w końcu w zadumaniu potaknąć głową.

– To ma sens, Jaredzie. Zdradź mi jeszcze, jak mam pokonać strach. Nie wiem, czy będę w stanie skupić się na czymkolwiek innym niż na zastanawianiu się nad tym, co myślą o mnie pozostali goście.

– Będę tuż obok ciebie. Skup się na mnie – rzuciłem i mrugnąłem do niej. – Chodźmy, bo za chwilę się spóźnimy.

– Tylko jeszcze pójść do łazienki i...

– London... – Chwyliłem ją za nadgarstek, gdy ruszyła w stronę korytarza. – Wyglądasz pięknie. Uwierz mi, proszę.

Przystanąła, przymknęła powieki i dostrzegłem, jak jej klatka piersiowa uniosła się na skutek głębokiego wdechu.

– Dobrze, chodźmy, bo nie wypada się spóźnić.

Splotłem nasze palce, w drugą rękę chwyciłem torebkę z dobrą gatunkowo whisky i pociągnąłem London w stronę wyjścia, nie przestając utwierdzać jej w przekonaniu, że miło spędzimy czas.

Tyler urządził całkiem sporą imprezę. W odległej części ogrodu wznosił się dmuchany zamek, na którym skakała Mia i dzieciaki naszych znajomych. W powietrzu czuło się zapach grillowanego mięsa, a na ganku stały turystyczne lodówki wypełnione dobrze schłodzonym alkoholem. Było mnóstwo świeżych owoców i całkiem zdrowej żywności i przez chwilę pomyślałem, że mój brat przygotował zatrawiającą ilość sałatek pełnych kiełków i innego paskudztwa głównie z myślą o London. Doceniłem ten gest. Naprawdę.

Gdy złożyliśmy mu życzenia, London niemal natychmiast została porwana przez Lou i Jenny w stronę dmuchanego zamku. Przysłuchując się rozmowie przyjaciół, bezustannie posyłałem kontrolne spojrzenia w kierunku dziewcząt. Dostrzegłem, jak London kilkakrotnie ułożyła dłoń na dekolcie, ale w ostateczności nie zapięła guzika koszuli. Wraz z każdą upływającą minutą wyglądała na bardziej zrelaksowaną i pewną siebie. Zdarzyło jej się nawet parę razy wybuchnąć śmiechem, na co zareagowałem z ulgą.

– Fajna jest. To dobry wybór, stary. – Maison szturchnął mnie ramieniem, po czym podał mi butelkę piwa.

– Fakt. Jest wyjątkowa. – Uśmiechnąłem się, widząc, jak London ściąga ze stóp baletki i wdrapuje się na dmuchany zamek, trzymając za rękę Mię.

– Jared, powinienem cię przeprosić – odezwał się Tyler. – Niepotrzebnie naciskałem na to, byś opuścił armię. Po prostu boję się, że... – Nie dokończył. Jedyne wzruszył ramionami.

– Daj spokój, nie chcę teraz o tym gadać. – Uciekłem spojrzeniem w bok.

– Jasne, chciałem tylko powiedzieć, że cieszę się twoim szczęściem, bracie. Jesteś dla mnie ważny, rozumiesz? – Zacisnął pokrępiąco dłoń na moim ramieniu.

– Wiem, mam tego świadomość. – Uśmiechnąłem się krzywo, zakłopotany faktem, że kumple przysłuchują się naszej rozmowie.

– Tyler mówił, że wracasz na misję. – Maison zdjął z głowy czapkę i przeczesał palcami włosy.

Stężałem. Nie chciałem o tym rozmawiać w tej konkretnej chwili.

– Tak – potaknąłem.

– Afganistan? Irak? Syria? Gdzie cię rzucą tym razem?

– Nie wiem. – Dłonią potarłem wilgotny kark. – Dowiem się, gdy dotrę na miejsce.

– Podziwiam, chłopie, podziwiam. – Maison pokręcił głową i upił kilka łyków piwa. – Nie potrafiłbym zostawić Lou i chłopców.

– Chyba też powinienem się zaciągnąć do armii. Babeczki lecą na żołnierzy, a ja w mundurze prezentowałabym się całkiem, całkiem...

Wszyscy spojrzeliśmy na Stevena, po czym wybuchnęliśmy śmiechem.

– Na mundur trzeba zasłużyć, baranie. – Patrick nie mógł sobie darować.

– Stary, nie zrozum mnie źle, ale nie przetrwałbyś pierwszego tygodnia służby – zażartowałem.

– Ja to w kadry bym poszedł. Byle mundur nosić – wyznał bez ogródek.

– Ty się lepiej budowlanką zajmij, a bezpieczeństwo ojczyzny zostaw takim jak Jared. – Patrick uniósł w geście toastu butelkę piwa. Odwzajemniłem gest i upiłem kilka łyków alkoholu.

– A jak zareagowała na tę wiadomość twoja dupa? – Steven wsunął do ust spory kawałek grillowanego mięsa.

– Zważaj na język, bo mnie uruchomisz – rzuciłem poważnym tonem, a gdy kumpel uniósł ręce w geście przeprosin, dodałem: – London jeszcze nie wie, nie miałem okazji jej powiedzieć.

Dostrzegłem, jak Tyler spoważniał w ułamku sekundy i zamarł z butelką w rękę, która pokonała zaledwie połowę drogi do jego ust.

– O czym nie wiem?

Dobiegł mnie drżący głos London. Zaciśnąłem zęby z taką siłą, że poczułem ból w tylnej części głowy. Obserwowałem, jak brat wraz z moimi kumplami oddalali się w stronę stołu z przekąskami. Odwróciłem się twarzą ku London i przysięgam, że nogi się pode mną ugięły, gdy spostrzegłem ból i zawód w jej oczach.

– Jared? – ponagliła.

Odstawiłem na stolik butelkę piwa i przyciągnąłem London do siebie.

– Dostałem przydział. Wracam na misję.

– Kiedy? – spytała. Drżała jej broda. Próbowwała zapanować nad emocjami. Widziałem, ile ją to kosztowało.

– Za dwa tygodnie.

Przestała oddychać. Jej oczy wypełniły się łzami, gdy patrząc na mnie, nerwowo potakiwała głową.

– Hej, poradzimy sobie z tym. Nie ma co panikować. Będę dzwonił. Kto wie, może nawet uda mi się przylecieć na święta. – Chwyciłem jej podbródek i zmusiłem, by spojrzała mi w oczy. – Przecież wiedzieliśmy, że prędzej czy później to się stanie, prawda?

London ponownie potaknęła głową.

– Landrynko, nie płacz, bo to mnie miazdzy, rozumiesz? – powiedziałem, kciukiem gładząc jej policzek. – Będzie dobrze.

– Jared?

– Tak?

– Mógłbyś mnie przytulić?

Pękło mi serce. Nie zważając na nic, przyciągnąłem London do siebie, a ona przyłgnęła do mnie z całą siłą. Czuję jej zachłanne dłonie niemal wbijające się w moje plecy i przyspieszony, nieco spazmatyczny oddech, który przesiąkał przez moją koszulkę i ogrzewał szybko bijące serce. To było chujowe. Uczucie, że rani się kogoś, kogo się kocha, zdecydowanie było do dupy.

Kolejne dni nie należały do łatwych. Wraz z London staraliśmy się wykorzystać w pełni każdą daną nam chwilę. Noce spędzaliśmy w swoich ramionach, zapewniając się o uczuciach, zaś dni wypełnialiśmy długimi rozmowami i snuciem planów na przyszłość. I chociaż London bezustannie powtarzała mi, że jestem dla niej ważny, nigdy nie wyznała mi miłości. A ja postanowiłem cierpliwie czekać na dzień, w którym usłyszę z jej ust to najważniejsze słowo.

– W Paryżu, nieopodal Luwru, na rue de Rivoli znajduje się mała, klimatyczna cukiernia, która sprzedaje najlepszy nugat na świecie. Gdy byliśmy dziećmi, mama zabierała nas do niej za każdym razem, gdy odwiedzaliśmy Francję. Podobno w tej cukierni nugatem zjadał się sam Napoleon Bonaparte, chwając deser i nazywając go narodowym skarbem Francji. Kiedyś cię do niej zabiorę... – powiedziałem któregoś dnia, gdy wtuleni w siebie siedzieliśmy na plaży, obserwując zachód słońca.

– Dobrze – zgodziła się cicho.

– Jesteś markotna, trochę mnie to martwi. – Splotłem nasze dłonie, chcąc poczuć London jeszcze bardziej.

Posłała mi krótkie spojrzenie, uśmiechnęła się smutno i z jeszcze większą siłą wtuliła się we mnie.

– Wiem, że po twoim wyjeździe świat nie zatrzyma się w miejscu, że z czasem nauczę się żyć tak, jak żyłam, zanim cię poznałam, ale moją codzienność wypaczy tęsknota i strach. – Językiem pośpiesznie zwilżyła usta. – Rzeczą niemożliwą jest życie bez lęku o osobę, którą się kocha, wiedząc, w jak niebezpiecznym miejscu się znajduje.

Przeszył mnie zimny dreszcz, który chłodnym oddechem liznął mój kręgosłup. Uniosłem nieznacznie London i posadziłem ją na swoich kolanach w taki sposób, by móc patrzeć w jej zasnutie smutkiem oczy.

– Zaczekaj, powiedziałaś, że mnie kochasz? – Zmarszczyłem brwi, bo cholernie lubiłem się z nią przekomarzać.

– Przecież wiesz... – wyszeptła cichutko i przylgnęła do moich ust. Całowała mnie namiętnie, głęboko, wciąż powtarzając, jak bardzo się o mnie martwi, a ja, w przerwach między naszymi pocałunkami, zapewniałem ją, że wrócę do niej cały i zdrowy. W pewnej chwili London przerwała pieszczotę i oparła swoje czoło o moje. Wiatr zawiał, pachnąc morską świeżością, i jej delikatne włosy poślaskotały moją twarz. Przymknąłem oczy. Uwielbiałem ich dotyk na swoich policzkach.

– Mam coś dla ciebie, bracie Tylera – powiedziała i z kieszeni bluzy wyjęła mały, aksamitny woreczek. Przez chwilę obracała go w dłoniach, następnie odgarnęła włosy ze swojej twarzy i nim się odezwała, nerwowo przygryzła wargę. – Pomyślałam, że przyda ci się dodatkowa ochrona.

– Ochrona przed czym?

– Przed świstającymi nad głową kulami i przed innymi zagrożeniami, które czyhają na żołnierzy.

– Okay. – Zaśmiałem się cichutko. – To teraz mnie zaintrygowałaś. Pokaż, co tam masz. – Wyciągnąłem szyję, chcąc dostrzec coś więcej.

London rozwiązała woreczek i wyjęła z niego srebrny łańcuszek z medalikiem, który położyła na mojej dłoni.

– To święty Jerzy, patron żołnierzy. Będzie nad tobą czuwał.

Odwrociłem medalik. Zauważyłem grawer i wyciągając wzrok, przeczytałem: *Wróć do mnie. London.* Nie wiem, jak miałbym opisać to, co w tej chwili poczułem. Jakaś siła przygniotta mi płuca i sprawiła, że nie mogłem nabrać wdechu. Drżała mi broda, a serce niespokojnie kołatało w piersi. Wciąż patrzyłem na grawer i czułem, że zaczynają mnie szczypać oczy.

– Wiem, że znamy się krótko, ale jeśli ktoś jest nam bliski, to nie ma znaczenia fakt, jak długo jest się z tą osobą. Liczy się tylko to, że ją Kochamy. A ja cię Kocham, bracie Tylera. I nawet nie potrafię określić, kiedy to się stało. Po prostu wiem, że bez ciebie nie ma mnie.

– London...

– Obiecuj mi, że wrócisz. – Ujęła w dłonie łańcuszek, odpięła go i założyła na moją szyję, wcześniej składając na nim pocałunek. – Obiecuj... A ja dołożę starań, by przetrwać ten trudny czas pozbawiony twojej obecności.

– Obiecuję.

– Kocham cię, Jaredzie, całym swoim pokaleczonym sercem.

Nie zdążyłem odpowiedzieć. London przyłgnęła do moich ust i całowała mnie z zachłannością, zupełnie nie przejmując się tym, że ktoś może na nas patrzeć. Wsunąłem dłonie pod jej bluzę, pragnąc poczuć pod złaknionymi opuszkami palców ciepło kobiecego ciała. Wiedziałem, że ta misja będzie najtrudniejszą, w jakiej przyszło mi uczestniczyć. Po raz pierwszy bałem się, że mogę z niej nie wrócić. I nie chodziło o to, że czułem lęk przed śmiercią. Nie... Przeraziła mnie myśl, że gdyby coś mi się stało, to London nie potrafiłaby sobie z tym poradzić. Właśnie tego się obawiałem. Działań wojennych, które sprawią, że przystępując do nich, trzymając w dłoni broń, przed oczami już zawsze będę miał twarz stroskanej London. A to nie ułatwiało zadania...

\*\*\*

Siedziałem na łóżku i patrzyłem na spakowaną torbę. Miotalem się. Z jednej strony chciałem już być w bazie wojskowej, z drugiej pozostać w Torquay i cieszyć się urokami lata i obecnością landrynki. Jeszcze nigdy wyjazd stąd nie był dla mnie tak trudny. Za pierwszym razem paliłem się do armii, podekscytowany tym, co mnie czekało. Ostatnim razem wyjazd był ucieczką z domu rodzinnego, bo wciąż czułem w nim obecność ludzi, którzy już odeszli, a teraz... Nawet nie wiedziałem, jak to określić. Byłem już jedną nogą w bazie, zaś drugą i sercem po przeciwnej stronie ulicy, w domu London.

Przetarłem twarz dłońmi dokładnie w chwili, w której do pokoju zajrzał Tyler.

– Spakowany? – zapytał swoim tubalnym głosem.

Potaknąłem głową, a on otworzył szerzej drzwi i oparł się barkiem o futrynę, krzyżując ramiona na piersi. Wiedziałem, że za chwilę zacznie prawić swoje morały i że do niczego dobrego nas to nie zaprowadzi.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, by odwieźć cię na lotnisko?

– Wiesz, że nie lubię pożegnań. – Wstałem i wyjąłem z szafy czysty T-shirt.

Tyler spuścił głowę i parsknął cichym śmiechem.

– Do końca miałem nadzieję, że dasz się urobić London i zostaniesz w domu.

Zmarszczyłem brwi i wciągnąłem na siebie koszulkę.

– London nigdy nie prosiła, żebym został. Rozumie moje powołanie.

– Serio? – spytał, palcami przeczesując włosy. – Wychodzi na to, że tylko mnie na tobie zależy. – Wzruszył ramionami.

– Chcesz, żebyśmy rozstali się w złości? – Zmniejszyłem dzielącą nas odległość. – Po cholere znowu wracamy do tego samego?

– Bo każdy ma limit szczęścia, bracie, i obawiam się, że ty swój masz już na granicy wyczerpania.

Zacisnąłem zęby, żeby nie wypłuć słów, które ugrzęzły mi w gardle. Odwróciłem się, zarzuciłem na ramię torbę i mundur, do tej chwili wiszący na drzwiach szafy, i bez słowa wyminałem Tylera, który odsunął się nieznacznie, umożliwiając mi wyjście na korytarz. Stałem u szczytu schodów i spojrzałem na brata. Zaciskał szczękę z równie wielką siłą, co ja swoją. Mimo to ruszył w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie. Kilka razy stanowczo poklepał mnie po plecach, następnie oparł swoje czoło o moje i zacisnął mi dłoni na karku, cedząc przez zęby:

– Masz tu, kurwa, wrócić, w jednym kawałku, zrozumiałeś?

– Miej na oku London, proszę.

– Jasne, młody, posprzątam po tobie – powiedział znacznie ciszej. – Tak jak zawsze. – Rozluźnił dłoni i wyswobodziłem się z jego objęć. Zbiegając ze schodów, usłyszałem słowa ojca, którymi zwykł mnie żegnać: „Postępujesz, jak trzeba. Armia żywi, ubiera i chroni, ale przede wszystkim zabija. Zawsze stój po dobrej stronie barykady, synu”.

Zamknąłem drzwi rodzinnego domu i nim wszedłem do mieszkania London, jeszcze raz spojrzałem w okno śpiącej Mii. Dochodziła godzina dwudziesta druga. Do mojego wylotu zostało już tylko siedem godzin.

London otworzyła mi drzwi, siłąc się na uśmiech. Widziałem, że nie było jej łatwo. Ludzie mieli wątpliwy talent do wyobrażania sobie przyszłości w ciemnych barwach, zwłaszcza jeśli nie wiedzieli, jak naprawdę wygląda rzeczywistość, w której obracają się ci, których kochają. Długimi godzinami opowiadałem London o życiu w armii, zapewniając ją, że mając do dyspozycji profesjonalnie przygotowany zespół i najlepszej klasy sprzęt, naprawdę można wyjść obronną ręką niemal z każdej sytuacji. Chciała w to wierzyć, mogłem to dostrzec w jej oczach, ale jednocześnie widziałem w nich cień obawy i lęk, który biegł po spirali od jej źrenic.

Rzuciłem na podłogę torbę, na nią mundur, a gdy London zamknęła drzwi, chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Całowałem zachłannie, starając się nie myśleć o rozstaniu, które przyniesie ze sobą ranek. Dłoniami gładziłem jej smukłe ciało, w jednej chwili pozbawiłem jej sukienki oraz bielizny. Nim dotarliśmy do sypialni, sam już byłem bez spodni i koszulki. London ściągnęła ze mnie bokserki i ruchem ręki pchnęła mnie w stronę łóżka, na które upadłem. Pod plecami czułem chłód ałtasowej pościeli, na sobie zaś rozgrzane kobiece ciało, które wdzięcznie ocierało się o mój członek. W pewnej chwili zacisnęła swoje dłonie na moim penisie i nakierowała go na wilgotną szparkę. Szybkim ruchem osunęła się po nim, a ja niemal zwariowałem z rozkoszy w znacznym stopniu z racji doznań, w jeszcze większym na widok jej ciała wdzięcznie tańczącego na mojej męskości.

Tej nocy kochaliśmy się dwukrotnie, za każdym razem szczytując w swoich objęciach, a gdy w końcu opadliśmy ze zmęczenia, London oplótła mnie swoimi powabnymi nogami i przyłgnęła do mnie z siłą, z jaką nigdy wcześniej tego nie robiła.

– Boję się jutrzejszego poranka, nienawidzę pożegnań – wyszeptła, po czym złożyła delikatny pocałunek na mojej pierś.

Przez chwilę myślałem nad wypowiedzianymi przez nią słowami, opuszkami palców błędząc po linii jej biodra. Nie chciałem się z nią żegnać. Nie mogłem...

– Zatem nie róbmy tego, nie żegnajmy się.

Uniosła głowę, wsparła się na rękę i spojrzała na mnie wzrokiem, który sprawił, że topniałem od środka. Wyciągnęła drugą rękę i kciukiem prześledziła kontur moich warg. Nieoczekiwanie otworzyłem usta, udając, że ugryzę ją w palec. Wzdrygnęła się i roześmiała w głos, po czym ponownie opadła na moją pierś i wtuliła w nią swój rozgrzany policzek.

– Dobrze, w takim razie zróbmy, jak mówisz. Nie żegnajmy się. Nigdy...



## *Część 2*

### *London*

Przyjemnie ciepła woda spływała po moim ciele, przynosząc uczucie odprężenia. Potrzebowałam tego. Ostatnia noc nie należała do łatwych. Niosła wspomnienia tych wszystkich chwil, w których wytykano mnie palcami, drwiąc z mojego wyglądu. W uszach wciąż słyszałam słowo „dziwaczka”, które boleśnie dźgało moją głowę. To bolało. Bardzo. Świadomość, że nie jest się akceptowanym, była cholernie trudna do zniesienia.

A przecież nie różniłam się od innych w sposób drastyczny. Tak jak oni miałam marzenia i plany na przyszłość, które starałam się zrealizować. Miałam też prawo do szczęścia. Tylko że oni tego nie rozumieli. Ludzie z natury nie lubią inności. A ja byłam inna. Wyjątkowa. Nieidealna...

Wysłałam spod prysznic, dokładnie osuszyłam ciało puszystym ręcznikiem kąpielowym, który następnie owinęłam wokół siebie. Podeszłam do lustra i dłonią przetarłam jego tafle pokrytą parą wodną. Przez chwilę mierzyłam się z własnym spojrzeniem, próbując stłamsić ból niesprawiedliwości i krzywdy, który od wielu lat kiełkował w moim wnętrzu. Poczułam się słaba. Znowu postrzeżałam się przez pryzmat spojrzeń ludzi, którzy nie tolerowali inności.

Podpięłam włosy do góry i z dużą starannością pokryłam twarz, szyję i dekolt ogromną ilością kremu nawilżającego. Z każdym ruchem dłoni, które sprawnie przesuwały się po mojej skórze, odczuwałam coraz większą ulgę. Zaczęłam się zmieniać. Jakbym za sprawą tego kojącego ruchu własnych palców czuła się bezpieczniejsza i pewniejsza siebie. Gdy krem się wchłoniął, wycisnęłam na gąbkę kosmetyczną podkład kryjący do ciała i przez kolejne minuty z dokładnością pokrywałam nim twarz, szyję i dekolt, a gdy miałam już pewność, że wszystkie niedoskonałości zostały zatuszowane, użyłam jeszcze wodoodpornego pudru fixującego oraz spreju utrwalającego makijaż. W końcu wyglądałam tak, jak oczekiwano tego ode mnie społeczeństwo.

Starannie wysuszyłam jasne włosy z dużą ilością różowych pasemek, następnie splótłam je w warkocz, który przerzuciłam przez ramię, chcąc zasłonić prawą część szyi. Jeszcze tylko podkreśliłam oczy, brwi i kości policzkowe i w końcu będę mogła pokazać się światu, nie obawiając się jego reakcji. Po raz kolejny przyodziałam twarz w maskę. Maskę, która była moją jedyną szansą na normalne życie.

## Rozdział 1

Poczułam na twarzy promienie ciepłego słońca. Przekręciłam się na bok i przejechałam dłonią po prześcieradle, szukając Jareda, a gdy na niego nie natrafiłam, raptownie otworzyłam powieki i wzdrygnęłam się niespokojnie. Przysiadłam na łóżku i mrużąc oczy, próbowałam odczytać godzinę. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że jest już siódma rano. Zrzuciłam z nóg kołdrę i boso pobiegłam do salonu, który wypełniały promienie słoneczne, przedzierając się przez nie do końca zasłonięte okna. Panowała w nim przerażająca cisza i pustka.

Przysiadłam na sofie i targana złością pomieszaną z żalem rozplakałam się tak bardzo, że nie mogłam złapać oddechu. Nie sądziłam, że Jared potraktuje poważnie moje słowa na temat pożegnania. Tak. Nie chciałam się z nim żegnać, ale to nie znaczyło, że byłam gotowa zrezygnować z ostatniego pocałunku. Chciałam zobaczyć go dzisiejszego poranka, móc odprowadzić do taksówki i zapewnić, że będę czekała, a tymczasem sprawy potoczyły się zupełnie inaczej.

W mało elegancki sposób wytarłam cieknący nos wierzchem dłoni i pozbawiona chęci do życia, podreptałam w stronę sypialni, wciąż pachnącej Jaredem i naszą miłością. Dostrzegłam jego koszulkę przerzuconą przez oparcie wiklinowego fotela, który pysznił się w rogu pokoju, i chwyciłam ją, z trudem widząc przez zbierające się w oczach łzy. Zanurzyłam się w jej zapachu. Bolała mnie świadomość, że mężczyzna, któremu oddałam serce, następne miesiące spędzi tak daleko ode mnie. Bałam się o to, co przyniesie kolejny dzień. Czy Jared będzie bezpieczny? Czy ja będę w stanie cieszyć się życiem, wiedząc, że jego życie może być zagrożone?

Na szafce nocnej, tuż obok szklanki z wodą, dostrzegłam niewielką kartkę i różowe pudełeczko. Usiadłam na skraju łóżka i dłońmi wytarłam mokre policzki. Wstrzymując oddech, słysząc w uszach dźwięk niespokojnie bijącego serca, przeczytałam: *Zapomniałem Ci go podarować. Dobra, przyznaję, trzymałem go u siebie, bo przypominał mi dzień, w którym pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Teraz oddaję go w Twoje ręce z nadzieją, że nie pozwoli Ci o mnie zapomnieć. Zadzwonię, jak tylko dotrę do celu. Uważaj na siebie, Landrynko. Jeszcze przez chwilę wpatrywałam się w pismo Jareda, tak nieczytelne, że momentami musiałam się zastanawiać, co napisał. Odłożyłam liścik i zdjęłam wieczko pudełka, w którym znalazłam magnes na lodówkę. Przedstawił promenadę w Sidmouth i parę przemierzającą ją tandemem. Uśmiechnęłam się mimo wzruszenia. Jared potrafił mnie zaskakiwać. Tak jak w tej chwili. Magnes. Jaki facet w prezencie pożegnalnym zostawia kobiecie magnes na lodówkę?*

Wstałam i, mimo łez w oczach, z uśmiechem na twarzy udałam się do kuchni, by tuż obok pamiątkowego kraba z Brixham umieścić magnes z Sidmouth. Otuliłam się ramionami, nagle jeszcze bardziej spragniona obecności Jareda. Jak to możliwe, że w ciągu zaledwie kilku tygodni oddałam serce mężczyźnie, który, co tu dużo mówić, sprawił, że chciałam żyć pełną piersią? To niebywałe i tak bardzo nierealne. A mimo wszystko przydarzyło się właśnie mnie. Dziwaczce, której nie potrafiło zaakceptować społeczeństwo.

Poczłapałam do łazienki, wzięłam prysznic i wykonałam staranny makijaż. Przez chwilę patrzyłam w lustro, myśląc, że Jared by tego nie pochwałał, ale tak trudno było wyjść do ludzi ze świadomością, że każdy z nich będzie mi się przyglądał, oceniał... Bywali nawet tacy, którzy wprost pytali, czy można się tym zarazić. Nie miałam dzisiaj siły na mierzenie się z ich spojrzeniami, zarówno z tymi, z których

wyzierał strach, jak i tymi, które przepełniało współczucie. Chciałam skupić się na pracy, by chociaż na chwilę móc zapamiętać o Jaredzie, jeśli to w ogóle było możliwe.

W pubie panował ruch. Było tłoczno i duszno i przysięgam, że bywały chwile, w których marzyłam, by móc podciągnąć długie rękawy bluzki. Dodatkowo bar znajdował się pod ogromnym świetlikami umieszczonym w dachu, a słońce grzało dziś niemiłosiernie. Wyjęłam z kostkarki lód i włożyłam go do ust, chcąc się nieco ochłodzić. Zespół muzyczny grał mocny rockowy kawałek, a ja miałam wrażenie, że z każdą kolejną piosenką w pubie robiło się coraz tłoczniej. Uruchomiłam zmywarę i przzeruciłam ścierkę przez ramię z zamiarem obsłużenia kolejnego klienta. Spostrzegłam Lou, która wyrosła przede mną niespodziewanie. Miała nieco ostrzejszy makijaż i mocniej natapirowane włosy, mimo to poznałam ją bez problemu. W pamięci utkwił mi jej szczerzy uśmiech i ciepłe spojrzenie, którym teraz obserwowała mnie uważnie.

– Hej, na co masz ochotę? – spytałam, a ona oparła przedramiona na kontuarze i posłała mi szeroki uśmiech.

– Hej, na babskie ploty w towarzystwie butelki dobrego wina, ale ponieważ pracujesz, zadowolę się małym carlsbergiem. – Mrugnęła do mnie, a ja w lot pojęłam, o co w tym wszystkim chodzi.

– Jesteś tu z powodu Jareda, prawda? Kazał mnie pilnować? – rzuciłam odważnym stwierdzeniem, zdejmując kapsel z butelki, którą przesunęłam po blacie w stronę Lou. – Szklanek?

– Nie, dziękuję. – Chwyliła piwo i upiła łyk. – Jestem tu, ponieważ mam ochotę poznać cię bliżej, London. I wierz mi, Jared nie ma z tym nic wspólnego.

Spojrzałam na nią, marszcząc czoło. Jakoś ciężko mi było uwierzyć w to, że obecność Lou w tym miejscu, właśnie dziś, była przypadkowa. Owszem, na urodzinach Tylera miło nam się rozmawiało, ale nie miałam większych nadziei na to, że możemy zacieśnić naszą relację.

– No dobra! – Uniosła ręce w geście poddania. – Przyszaj, Jared wspomniał, że martwi się, jak sobie poradzisz z waszym rozstaniem, ale moja obecność w pubie to już wyłącznie własna inicjatywa. Zwyczajnie chciałam zapytać, co u ciebie i jeszcze raz przeprosić za zachowanie mojej bratowej, na przyjęciu Tylera nie było okazji. – Skrzywiła się w dość zabawny sposób i zaczęła skubać etykietkę na butelce piwa. – Alison potrafi być podła, no i ma świra na punkcie naszego żołnierza, tak więc... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Przepraszam cię, London, i mam nadzieję, że zachowanie Alison nie wpłynie na naszą znajomość.

– Daj spokój, to nie twoja wina. Po prostu mnie nie polubiła. Zresztą nie ona jedna. Przywykłam do tego, że ludzie podchodzą do mnie z dystansem. – Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po kieliszek, do którego nalałam białego wina, by podać go klientce.

– Jesteś bardzo skryta i to nie ułatwia zadania, ale ja czuję, że mogłybyśmy stać się sobie bliskie.

Bliskie? Zaśmiałam się w duchu. Zapewne zniknęłyby z horyzontu w chwili, w której zobaczyłyby mnie bez makijażu.

– Nie lubię udawać kogoś, kim nie jestem – wyznałam szczerze.

– Nie oczekuję tego od ciebie. Naprawdę akceptuję cię taką, jaka jesteś. Lubię cię, London, i to nie ma nic wspólnego z Jaredem, po prostu wydajesz się miłą dziewczyną.

Nie skomentowałam jej wypowiedzi. Uśmiechnęłam się jedynie i obsłużyłam kolejnego klienta, a gdy w końcu przy barze zrobiło się nieco luźniej, Louise zamówiła jeszcze jedną butelkę piwa i wykorzystując moment, w którym zostałyśmy same, rzuciła:

– W przyszłym tygodniu mam wolne popołudnie, może wpadłabyś do mnie na kieliszek wina? Chyba że wolisz się spotkać na mieście?

– Nie odpuścisz mi, prawda? – Uniosłam brew, pełna podziwu dla jej uporów.

– Prawda. – Zaśmiała się szczerze i spojrzała na mnie przyjaznym wzrokiem.

– Jeśli będę miała wolne popołudnie, to się odezwę – powiedziałam na odczepnego, wiedząc, że spotkanie z Lou na pewno nie będzie dla mnie łatwe. Nie będzie również moim priorytetem w natłoku codziennych obowiązków.

– Świetnie, jesteście umówione. Proszę, to mój numer telefonu. – Przesunęła po blacie swoją wizytówkę. Była agentką mieszkaniową. Pomyślałam, że to tłumaczy jej pewność siebie i łatwość w nawiązywaniu znajomości. Bardzo jej zazdrościłam otwartości i swobody, której mnie brakowało.

– Dzięki. – Wsunęłam wizytówkę do tylnej kieszeni spodni i chcąc mieć już nasze spotkanie za sobą, wykręciłam się, mówiąc, że powinnam wrócić do pracy. Louise pożegnała mnie szerokim uśmiechem i zapewnieniem, że będzie oczekiwała telefonu. A ja? Dobrze wiedziałam, że do niej nie zadzwonię. To nie w moim stylu. Bałam się zaufać ludziom. Nie dopuszczałam ich do siebie w obawie, że mogą mnie zranić. Wyjątek stanowił Jared, który zdobył moje zaufanie uporem i tym, że w zasadzie nie pozostawił mi wyboru. Nie sądziłam, by Louise zależała na naszej znajomości równie mocno jak Jaredowi.

Wróciłam do domu przed północą. Wciąż myślam byłam przy mężczyźnie, który zabrał ze sobą część mojego serca. Zastanawiałam się, co teraz robi i czy o mnie myśli. Z nadzieją zalogowałam się na pocztę, naiwnie się łudząc, że znaję tam wiadomość od niego. Nie było jej. Dostrzegłam natomiast odpowiedź od fundacji, która zajmowała się odszukiwaniem zaginionych ludzi. Przez chwilę zastanawiałam się, czy jestem gotowa na to, by dowiedzieć się, że nie odnaleźli mojej matki. Przymknęłam oczy, policzyłam w myślach do pięciu i kliknęłam na wiadomość. Na wdechu przeczytałam, że pracownikom fundacji udało się ustalić jej numer NHS<sup>4</sup> i że dzięki niemu mogą podjąć próbę skontaktowania się z nią, jeśli oczywiście wyrażę chęć. Świat zaszumiał mi w głowie. Przepelniała mnie radość, ale także i obawy. Z jednej strony chciałam się z nią spotkać, zapytać, czy mam rodzeństwo, z drugiej bałam się tego spotkania i kolejnego odrzucenia. Nic nie bolało tak bardzo jak świadomość, że ktoś ze mnie zrezygnował. Moja biologiczna matka już raz to zrobiła i teraz zastanawiałam się, czy byłabym w stanie znieść ból, gdyby zrobiła to po raz kolejny. Postanowiłam wstrzymać się z odpowiedzią. Wiedziałam, że muszę sobie to wszystko poukładać w głowie, przemyśleć, zastanowić się, czy chcę zmierzyć się z prawdą. Gdybym miała u boku Jareda, na pewno byłoby mi łatwiej.

Zaparzyłam sobie zielonej herbaty, a gdy już wzięłam prysznic i zmyłam z siebie smród piwa i papierosów, w ogóle nie czując zmęczenia, podeszłam do manekina i zaczęłam przypinać fragmenty gipiury do sukienki. Gonił mnie termin. W przyszłym tygodniu powinnam ją oddać w ręce klientki, a musiałam jeszcze nad nią popracować, wszyć zamek do gorsetu i zrobić halkę z tiulu. Pracowałam w zupełnej ciszy, bezustannie bijąc się z myślami. Czy powinnam spotkać się z matką? Czy dam radę zrobić to bez wsparcia Jareda? A co, jeśli okaże się, że mam rodzeństwo? I gdy tak zatapiałam się w swoim wyobrażeniu o naszym ewentualnym spotkaniu, usłyszałam hałas dochodzący z zewnątrz. Deski po raz kolejny zaskrzypiały, a mnie przeszył strach. Odłożyłam pudełko ze szpilkami, zgasiłam światło i dyskretnie uniosłam roletę. Ktoś chodził po mojej werandzie. Poczułam, jak fala strachu spłynęła na mnie nieprzyjemnie gorącym uczuciem. Zupełnie bezradna, drżącym głosem krzyczałam, że za chwilę zadzwonię na policję, że nie jestem w domu sama i że nalegam na opuszczenie mojej posiadłości. Huk przeszył mnie na wskroś i dostrzegłam fragment glinianej doniczki, która rozbiła się o podłogę, rozsypując na niej ziemię. Przymknęłam oczy i jęknęłam z przestrawieniem. Byłam bliska

chwycenia telefonu i zadzwonienia po policję. I gdy już miałam to zrobić, usłyszałam dźwięk otwierającej się furtki. Podbiegłam do drugiego okna, tak by móc na nią spojrzeć, ale jedyne, co ujrzałam, to wciąż delikatnie poruszające się drzwiczki. Zapanowała cisza. Kroki ustały. Wypuściłam z płuc wstrzymywane powietrze. Dłońmi przetałam twarz i wciąż trzęsąc się ze strachu, zrezygnowałam z dalszej pracy. Weszłam do sypialni, decydując się pozostawić zapalone światło na korytarzu. Może to tylko wiatr? Albo kocur sąsiadów, który uwielbiał wylegiwać się na mojej werandzie? Zapewne spanikowałam, w dodatku zupełnie niepotrzebnie. Nim się wsunęłam pod kołdrę, włożyłam koszulkę Jareda, czując, jak za jej sprawą odnajduję spokój. Tej nocy zasnęłam otulona jego zapachem.

\*\*\*

Wstrzymałam oddech, gdy wbijałam wzrok w wycieraczkę, na której leżał martwy nietoperz. Zastanawiałam się, czy ma to jakiś związek z wczorajszymi odgłosami, które słyszałam na werandzie. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że za całym moim strachem stał kocur sąsiadów. Najwyraźniej, zanim zwałił doniczkę z kwiatami, rozprawił się z nietoperzem, którego ostatecznie pozostawił na mojej wycieracze. Wróciłam do kuchni po gumowe rękawiczki i zamknąwszy drzwi, chwyciłam nietoperza, krzywiąc się przy tym okropnie, gdy szłam z nim w stronę stojących przy ulicy śmietników.

– Dzień dobry, London. Wszystko w porządku? – Odwróciłam się i spostrzegłam Tylera zmierzającego do zaparkowanego na podjeździe samochodu. Towarzyszyła mu Mia, pogodna jak zawsze, uczesana w dwie kitki, które śmiesznie podskakiwały z każdym jej ruchem.

– Hej, jasne, wszystko w porządku. Znalazłam nietoperza na wycieracze. Podejrzewam, że musiał rozprawić się z nim kocur sąsiadów.

– Możliwe. W tej okolicy jest mnóstwo nietoperzy. Ostatnio jeden wpadł nam do domu i solidnie przestraszył Mię.

– Wierzę na słowo. Też bym się go przestraszyła. – Uśmiechnęłam się do dziewczynki i wrzuciłam do kosza na śmieci najpierw zdechłego zwierzaka, a następnie gumowe rękawiczki.

– Masz jakieś wieści od Jareda? – Tyler otworzył drzwi samochodu i ruchem ręki zaprosił córkę do zajęcia miejsca w foteliku. Zdążyłam jeszcze jej pokiwać, zanim zniknęła we wnętrzu auta.

– Nie, jeszcze się ze mną nie kontaktował. Jeśli będę coś wiedziała, to dam ci znać.

Otrzepałam dłonie, które następnie wsunęłam w kieszenie spodnicy. Obecność Tylera zawsze działała na mnie onieśmielająco. Był przystojnym mężczyzną o łagodnym spojrzeniu. Taki facet z sąsiedztwa gotowy do niesienia pomocy. Ciepły, zabawny i inteligentny. Czasami zastanawiałam się, dlaczego wychowywał Mię samotnie. Nie chciałam o to pytać Jareda, bo uznałam, że byłoby to nie na miejscu, ale im bliżej poznawałam starszego z braci Witkowskich, tym bardziej chciałam uzyskać odpowiedź na nurtujące mnie pytanie.

– Jakież szczególne plany na dziś? – zagadnął, gdy przypiął córkę pasami.

– W zasadzie nic specjalnego. Czekają mnie zakupy. Obiecałam Rose i Manfredowi, że im pomogę. Zwykła codzienność. – Wzruszyłam ramionami, czując na sobie palące spojrzenie mężczyzny.

– Wpadniesz do nas na kolację? Mia na pewno by się ucieszyła.

– Dziękuję. Może innym razem, muszę jeszcze popracować nad sukienką dla klientki. Poza tym naprawdę mam się dobrze i wbrew obawom Jareda dzielnie znoszę tęsknotę za nim.

Tyler zaśmiał się radośnie, ułożył dłonie na biodrach i pokręcił głową.

– Okay, przejrzałaś mnie. – Spojrzał spod zmarszczonych brwi i podrapał się po dokładnie ogolonej brodzie. – Pamiętaj, że zawsze jesteś u nas mile widziana, więc jeśli tylko będziesz miała ochotę na towarzystwo, to wal śmiało.

– Dziękuję. Będę pamiętała. Uciekam, bo jak znam życie, to lista zakupów spisana przez Manfreda będzie niebywale długa i z pewnością spędzę w markecie całe godziny.

– Baw się dobrze, London.

– Ty również. – Uniosłam rękę, by jeszcze raz pomachać Mii. Tyler wskoczył do samochodu i już po chwili zniknął mi z pola widzenia. Przez moment zastanawiałam się, jak to możliwe, że on i Jared byli od siebie tak różni. Mimo że łączyły ich więzy krwi, miałam wrażenie, że patrzą na świat zupełnie inaczej. Za sprawą tych rozmyślań ponownie zalała mnie fala tęsknoty za Jaredem.

Idąc w stronę sklepu, wciąż zadawałam sobie pytanie, czy jestem gotowa na to, by już zawsze tęsknić i żyć w strachu. Wiedziałam, że dla Jareda wojsko jest priorytetem, i po raz pierwszy szczerze przyznałam sama przed sobą, że chciałabym, by to się zmieniło. W końcu zrozumiałam Tylera i jego obawy...

## Rozdział 2

Czułam się słabo. Tęsknota była do dupy. Wysysała z człowieka energię i wszelkie siły vitalne, zamieniając go w chmurną osobę pozbawioną jakiegokolwiek radości życia. Jared nie zadzwonił. Nie mógł. Wysłał mi zaledwie krótką wiadomość, w której napisał, że dotarł bezpiecznie do celu i że wkrótce się ze mną skontaktuje.

Od naszego rozstania minął tydzień, a ja miałam wrażenie, że z każdym kolejnym dniem usycham jeszcze bardziej. Bałam się, czy wytrzymam to emocjonalnie. Nigdy nie sądziłam, że tak bardzo uzależnię się od drugiego człowieka.

Starałam się wypełnić obowiązkami każdą wolną chwilę. Tym sposobem wcześniej oddałam w ręce klientki skończoną suknię ślubną, zadbałam o zakupy dla Rose i Manfreda, a także o ich ogród, który wymagał kilku prac, wzięłam nadgodziny w pubie, a teraz malowałam kuchnię z nadzieją, że umęczone się tak bardzo, że zasnę bez rozmyślania o tym, co już minęło, a za czym cholernie tęsknię.

Umoczyłam wałek w farbie i zaczęłam pokrywać nią ostatnią ścianę. Zrobiło mi się nieco lżej na sercu na widok żółtego koloru, który pięknie komponował się z kremowymi kuchennymi meblami. Pomyślałam, że czasami ludzie potrzebują zmiany, nawet jeśli miałyby to być tylko inny kolor ścian. Przetarłam ręką czoło i z zadowoleniem pokiwałam głową. W pomieszczeniu rozbrzmiał sygnał jednego z komunikatorów internetowych. Rzuciłam wałek, nie zważając na to, że zachlapię farbą podłogę, i biegiem ruszyłam do salonu. Przeskoczyłam nad puszką z farbą i z drżącym sercem przystanęłam przed komputerem. Odebrałam połączenie i wstrzymałam oddech, gdy na ekranie laptopa ujrzałam uśmiechniętą twarz Jareda. Wyglądał na szczęśliwego. Wydawało mi się, że był jeszcze bardziej opalony, a gdy zdjął z głowy czapkę, zauważyłam, że jego włosy były krótko ostrzyżone, dokładnie w ten sam sposób, jak wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Poczulałam, że oczy wypełniają mi żyły, i by się nie skompromitować, zamrugałam kilkakrotnie, po czym klapnęłam tyłkiem na sofę.

– Jared...

– Cześć, landrynko! – przywitał się wesoło. – Malujesz?

Uśmiechnęłam się i przedramieniem potarłam policzek, pamiętając, że dłonie wciąż mam brudne od farby.

– Cześć. Tak, od twojego wyjazdu szukam sobie zajęcia i dzisiaj padło na malowanie. Odświeżam kuchnię.

– Zaczekaj... – Zmarszczył brwi. – Próbujesz mi powiedzieć, że tęsknisz?

Byłam pewna, że w tej chwili spłonęłam rumieńcem. Oblizyłam usta i nie mogąc wydusić z siebie słowa, potaknęłam głową.

– Miałas być dzielna, pamiętasz? – Pochylił się w stronę monitora, znacznie ściszej głoś. Jak ja pragnęłam, by móc go w tej chwili dotknąć, pocałować, poczuć...

– Jestem – skłamałam drżącym głosem. – Uczę się tego każdego dnia.

– To dobrze. Ja też o tobie myślę. Bezustannie – zapewnił. – Przepraszam, że dzwonię dopiero dzisiaj, naprawdę wcześniej nie mogłam.

– Nie mam żalu. Rozumiem – odparłam. – Dobrze cię w końcu widzieć.

– Ciebie również. Opowiadaj: co tam u ciebie?

Przez chwilę zastanawiałam się, od czego mogłabym zacząć.

– Odezwała się do mnie fundacja z informacją, że mogą spróbować namierzyć moją matkę po numerze szpitalnym.

– Świetna wiadomość. Działają naprawdę szybko. Jak się z tym czujesz? – zapytał, patrząc na mnie jak ktoś, kto marzy tylko o tym, by zamknąć drugą osobę w ramionach.

– Targają mną sprzeczne emocje. Z jednej strony jestem podekscytowana, z drugiej boję się rozczarowania.

– To zrozumiałe. Też bym się bał.

– Mam wrażenie, że ludzie tacy jak ty niczego się nie boją.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Boję się chociażby tego, czy będę miał do kogo wrócić.

– Jared, kochany... Rozmawialiśmy o tym wiele razy.

– Wiem, ale życie często weryfikuje nasze plany, zamiary, a nawet obietnice.

– Będę czekała tak długo, jak to będzie konieczne – zapewniłam.

Uśmiechnął się szeroko, a ja bez problemu dostrzegłam łobuzerski błysk w jego oku.

– Wynagrodzę ci to, landrynko – zapewnił.

– Liczę na to.

– Wracając do twojej matki, myślę, że powinnaś im odpisać. Przynajmniej będziesz wiedziała, czy żyje. Ta informacja w żaden sposób nie zobowiązuje cię do spotkania z nią. Zawsze możesz się wycofać.

– W sumie masz rację. Tak zrobię. Napiszę do nich i zobaczę, jak się sprawy potoczą.

Jared pokiwał głową. Zapanowała niezręczna cisza. Poczułam, że zaczynam niebezpiecznie drżeć. Nie sądziłam, że ta rozmowa będzie tak trudna. Miałam wrażenie, że się duszę, że jakaś siła ścisnęła mi płuca, uniemożliwiając zaczerpnięcie oddechu. Pragnęłam bliskości Jareda. Egoistycznie chciałam mieć go przy swoim boku. Wyrwać go armii i zmusić, by został ze mną. Ale czy można zmuszać drugiego człowieka do tego, by zrezygnował z rzeczy, które kocha? A Jared kochał armię. We mnie zaś budził się strach, że kochał ją bardziej niż mnie...

– London? Posmutniałaś... – zauważył.

– Nie, nic z tych rzeczy – skłamałam. – Gdzie jesteś? Możesz mi to zdradzić?

– Niestety. Nie podczas rozmowy. Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy.

– Kiedy to nastąpi?

Zaśmiał się niewesoło, a bardziej jak ktoś, kto czuł się zakłopotany.

– Jest jeszcze zbyt wcześnie, bym mógł ci coś obiecać.

Znowu ścisnęło mnie za mostkiem. Zastanawiałam się, czy już teraz zawsze tak będzie. Czy każda rozmowa z Jaredem okaże się bolesna? Miałam ochotę zażądać, by wrócił. Już. Teraz. Natychmiast. Ale nie zrobiłam tego. Bałam się, że w potyczce z armią byłabym skazana na przegraną.

– Muszę kończyć, inni też czekają na swoją kolej.

Potaknęłam głową, a dłonią pośpiesznie starłam z twarzy łzy.

– Landrynko... Obiecałaś... – powiedział umęczonym głosem.

– Wiem, żołnierzu. Już się biorę w garść. – Uśmiechnęłam się najszerzej, jak potrafiłam. – Uważaj na siebie. To rozkaz – dodałam dla rozładowania atmosfery.

– Tak jest! – Wyprostował się, by po chwili do mnie mrugnąć.



- Do usłyszenia wkrótce.
- Do usłyszenia – powiedział półszepsem.

Jeszcze przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, jak ludzie, którzy chcą sobie powiedzieć tak wiele, a nie mogą. Patrzyłam na Jareda i widziałam w jego oczach tęsknotę. Widziałam w nich również szczęście. Tego dnia zrozumiałam, że mimo jego zapewnień nigdy nie będę stała w szeregu przed armią. W zasadzie miałam tylko jedno wyjście: zaakceptować to, że już zawsze będę jego drugą miłością. Z armią nie wygrasz – usłyszałam drwiący ze mnie głos podświadomości.

Jared wyciągnął dłoń, uśmiechnął się pokrępiąco i zrobił to, na co mnie zabrakło odwagi. Zakończył naszą rozmowę. A ja? Tak jak stałam, w poplamionych farbą džinsach, wybiegłam z domu. Musiałam to zrobić. Zacerpnąć świeżego powietrza i spróbować zapanować nad kotłującymi się we mnie emocjami. Przesiadłam na schodach werandy, skrywając głowę między ramionami. Cierpiałam. A świat kręcił się w najlepsze, nic sobie nie robiąc z mojego bólu.

\*\*\*

Wyciągnęłam dłoń i zastukałam kołatką, siląc się na głęboki wdech. Dobiegł mnie dźwięk zbliżających się kroków i piski Mii, które poprzedziły pojawienie się w drzwiach Tylera.

– Hej.

– London? Stało się coś? Kiepsko wyglądasz. – Obciął mnie wzrokiem i szerzej otworzył drzwi. – Wejdz do środka, zapraszam.

– Nie, dziękuję, ja tylko na chwilkę. Obiecałam, że cię poinformuję, jeśli Jared się odezwie.

– Dzwonił? Co u niego? – Tyler potarł kark i zmarszczył czoło.

– Wszystko w porządku. Na nic się nie skarżył. – Wzruszyłam ramionami, rozplywając się nad widokiem Mii, która przyłgnęła do Tylera, ściskając go oburącz.

– On się nigdy nie skarży. Armia to całe jego życie – wypowiedział słowa, które skrzywiły moją codzienność. Nie wiedziałam, jak je skomentować i czy w ogóle powinnam. – Za to ty wyglądasz jak ktoś, kto desperacko potrzebuje towarzystwa.

– Nie, nie musisz, naprawdę... – Palcami przeczesalam włosy, nie wiedząc, co zrobić z dłońmi. – Świetnie sobie radzę. Poza tym właśnie skończyłam malować kuchnię i powinnam posprzątać ten cały bałagan.

– Widzę. – Roześmiał się perliście.

– Nie rozumiem...

– Masz farbę we włosach. Żółta, prawda? – Palcem wskazał na moją głowę.

– Boże... Muszę wyglądać żałośnie. – Na krótką chwilę skryłam twarz w dłoniach.

– Żałośnie? Skądże znowu. Bardziej skłaniałbym się ku stwierdzeniu, że wyglądasz słodko nieporadnie.

– Słodko nieporadnie? – Zachichotałam.

– Chodź, nie daj się prosić. Mam w lodówce zimne piwo korzenne, a na grillu soczystą pierś z kurczaka.

– Więc to kurczak tak pięknie pachnie?

– Tak. Marynowany w miodzie i limonce. Przepis Mii. – Przygarnął córkę do siebie, lekko tarmosząc jej włosy. – Jest pyszny, prawda, mała?

Dziewczynka energicznie potaknęła głową i śmiało wyciągnęła dłoń w moją stronę.

– Chodź, London, pokażę ci domek, który zbudował dla mnie tata.

Chwyciłam jej dłoń, spojrzałam na uśmiechającego się Tylera i zwyczajnie odpuściłam.

– W takim razie chyba pozwolę sobie na spędzenie wieczoru w waszym towarzystwie – zdążyłam jeszcze powiedzieć, ciągnięta przez Mię w stronę ogrodu.

– I to jest właściwa decyzja. Zapraszamy.

Dwie godziny później, gdy po kurczaku nie było już śladu, a wewnątrz drewnianego domku Mii pokrywała farba, którą kupiłam do swojej kuchni, słońce zaczęło chylić się ku linii horyzontu. Uśmiechnęłam się w chwili, w której Tyler przerzucił sobie córkę przez ramię ze słowami, że już czas na kąpiel. Byłam objedzona i zrelaksowana. Chyba właśnie tego potrzebowałam. Świadomości, że jestem blisko Jareda. A tak się czułam, będąc w domu jego rodziców, w towarzystwie brata i uroczej bratanicy. Tyler był zabawnym, chociaż dość poważnym mężczyzną. Uśmiechał się dokładnie w ten sam sposób co Jared i szczerze żałowałam, że robił to tak rzadko.

Zamknęłam puszkę z farbą, której zostało jeszcze całkiem sporo, i podeszłam do węża ogrodowego, by opłukać pędzle. Utkwiłam wzrok w wodach zatoki Tor, która teraz przybrała barwę zachodzącego słońca. Jak bumerang wróciły wspomnienia. Dzień, w którym Jared uczył mnie surfować, ranek, podczas którego uprawialiśmy seks, skryci w cieniu klifów, chwila, gdy obiecał, że zawsze będzie do mnie wracał... Nigdy nie sądziłam, że tęsknota potrafi być tak wyniszczająca. Była niczym choroba. Przychodziła znienacka, przybierała na sile i zbierała żniwo. I tylko ci, którzy wierzyli w to, że mogą przetrwać, wychodzili z pojedynku zwycięsko. Pomyślałam o matce Jareda, o tym, co zrobiła... I nawet jeśli ludzie oceniali ją przez pryzmat słabości, ja patrzyłam na to zupełnie inaczej. Oczami wyobraźni widziałam kobietę, która nie potrafiła żyć bez człowieka, któremu oddała serce. Umarła z miłości...

– Podlewasz ogródek?

Moje rozmyślenia przerwał niski głos Tylera. Odwróciłam się i posłałam mu lekko zakłopotany uśmiech.

– Umyłam pędzle i jakoś tak się rozpędziłam. – Wzruszyłam ramionami. – Masz tu całkiem sporo kwiatów. To dość nietypowe zjawisko w ogródku samotnego ojca.

Spuścił głowę i zaszurał butem w źdźbłach trawy.

– To kwiaty mamy. Zupełnie nie wiem, jak to się dzieje, ale na przekór wszystkiemu po prostu kwitną każdego roku, jakby chciały mi o niej przypominać.

– Przepraszam, jeśli przywołałam bolesne wspomnienia – syknęłam, jak ktoś, kto się sparzył.

– Nie przepraszaj, naprawdę nie masz za co.

– Okay, ogródek masz z głowy. Jak Mia? Już w łóżku?

Rzuciłam wąż na trawę, a Tyler ruszył w stronę kranu, by zakręcić kurek.

– Była tak wykończona, że niemal zasnęła pod prysznicem! – krzyknął z oddali.

– Jest urocza. Gdybyś kiedyś potrzebował pomocy w opiece nad córką, to, jeśli tylko będę mogła, z chęcią ci pomogę.

Wyprostował się, podeszedł do mnie i przedramieniem otarł czoło.

– Dziękuję, London. Będę miał to na uwadze.

– W porządku. – Rozłożyłam szeroko ręce, następnie pozwoliłam im opaść i uderzyć o uda. – Będę się zbierała. Na pewno jesteś zmęczony.

– Nie, z chęcią napiłbym się jeszcze piwa. Reflektujesz? – Uniósł brew, czekając na odpowiedź.

– Dziękuję. Nie powinnam pić zbyt dużo alkoholu.

– Mam też zieloną herbatę – kusił, ręką odganiając natrętną muchę. – Zaskrzyłaś. Musisz wiedzieć, że nienawidzę podlewać ogródka.

Rozbawił mnie. Naprawdę. Tym sposobem pozwoliłam sobie na przedłużenie wieczoru w towarzystwie Tylera. A gdy siedzieliśmy na ganku, a dookoła coraz śmielej zakradał się półmrok, wybrzmiewając cykaniem świerszczy, poczułam przypływ odwagi, by zapytać o jego przeszłość.

– Dlaczego wychowujesz Mię sam?

Nabrał do płuc powietrza i delikatnie poruszył butelką z piwem.

– Mia pojawiła się w moim życiu dość nieoczekiwanie – zaczął spokojnie. Mówił jak ktoś, kto ważył w ustach każde słowo, zanim wypowiedział je na głos. – Z jej matką łączył mnie przelotny romans.

– Rozumiem. Nie musisz mówić nic więcej.

Nie posłuchał. Milczał krótką chwilę, a potem, jakby nigdy nic, kontynuował.

– Kristin nie potrafiła sprostować macierzyństwu.

– Bardzo mi przykro. Musiało ci być ciężko.

– Szczerze? – Spojrzała na mnie zafrasowanym wzrokiem. – Byłem przerażony. – Zaśmiał się, jakby rzucił żartem.

– Też bym była – przyznałam i upiłam łyk herbaty. – Ale dałeś radę.

– Tak. – Kiwnął głową. – Ogromnym wsparciem była dla mnie mama. To był trudny okres. Najpierw kolki, potem bolesne ząbkowanie, w tym samym czasie kończyłem studia, miałem nawał egzaminów. Sama wiesz... – Na krótką chwilę spuścił wzrok. – W całym bałaganie skupiłem się tak bardzo na tym, by wszystkiemu podołać, że nie dostrzegłem tego, co działo się z mamą. Nie wiem, czy wiesz, ale ona...

– Tak, wiem... – przerwałam mu, nie chcąc zmuszać Tylera do wypowiedzenia jakże trudnych słów na głos. – Jared mi wspominał. Jest mi bardzo przykro z tego powodu.

– Mnie też. Żałuję, że Mia nie będzie jej pamiętała. Każdego dnia myślę sobie, że moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym wtedy nie był ślepy na to, co działo się z mamą.

– Nie możesz mieć o to do siebie pretensji. Depresja jest cholernie podstępna. Wiesz o tym.

– Wiem, i właśnie dlatego nie potrafię sobie tego wybaczyć. Widziałem, że mama stała się najbardziej markotna, ale zrzuciłem to na żalobę.

– Każdy zrobiłby dokładnie tak samo, Tyler. Twoja mama na pewno nie chciałaby, byś się obwiniał.

– Możliwe... – zgodził się. – Ale to nie sprawia, że mój ból i wyrzuty sumienia są mniejsze.

– Chciałabym móc ci ulżyć w cierpieniu, ale oboje doskonale wiemy, że zrobić to może jedynie upływający czas.

Dłonią zaczesał do tyłu włosy i opróżnił butelkę.

– Mia jest całym moim światem. Ona i Jared trzymają mnie przy życiu. Może pomyślisz, że jestem egoistą, ale cholernie chciałbym, by Jared wrócił do cywila. Boję się, że go stracę. Przyznaję, że mam na tym punkcie pierdolca. Zawsze gdy on jest na misji, a dzwoni do mnie telefon z zastrzeżonego numeru, przeżywam koszmar. Nie rozumiem tej jego chorej miłości do armii.

Zatopiłam wzrok we własnych stopach, czując się odrobinę zakłopotana tym, że rozmowa zesłała na temat Jareda.

– Któregoś dnia wykorzysta swój limit szczęścia, a wtedy najbardziej ucierpimy ty, ja i Mia.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Tyler nie skomentował moich słów. Przez chwilę mrużył oczy i patrzył w panoszący się po ogródku półmrok.

– Wiesz, może ja jestem odrobinę konserwatywny, a nawet staroświecki, ale facet do pełni szczęścia potrzebuje kobiety. I nie mówię tu o kontakcie fizycznym, lecz o poczuciu bezpieczeństwa. Każdy człowiek potrzebuje kogoś, kto sprawi, że jego życie nabierze sensu. – Spojrzał na mnie z poważnym wyrazem twarzy, oczekując odpowiedzi, może zwykłego potaknięcia.

– Rozumiem twoje poglądy, ale staram się także zrozumieć Jareda. To silny mężczyzna. Człowiek, który kocha to, co robi. Nikt nie ma prawa zmuszać drugiej osoby do rezygnowania z planów i pasji.

Tyler cichutko prychnął. Wyglądał, jakby rozbawiły go moje słowa, a może w jego oczach byłam kolejną naiwną blondynką, która oddała serce Jaredowi, nie zważając na to, jak ciężko jest żyć w strachu o każdy dzień. Bojąc się, że w końcu zadzwoni ten pieprzony telefon i świat legnie w gruzach...

– Lubię cię, London. Naprawdę cię lubię, ale nic nie rozumiesz... – Pokręcił głową i postawił pustą butelkę na podłodze.

– Czego nie rozumiem? – Denerwowałam się. Obciągnęłam rękawy bluzki, chowając w nich dłonie.

– Jared nigdy nie zrezygnuje ze służby. Ma charakter naszego ojca. Jest ślepo zapatrzonej w ideę walki na rzecz państwa. Armia zawsze będzie najważniejsza. Nie wiem, co musiałyby się stać, żeby z niej zrezygnował. I żeby wszystko było jasne, jestem w stanie zaakceptować tę chorą miłość, ale na litość boską, mógłby się już ustatkować, założyć rodzinę i podjąć pracę tu, na miejscu. W przeciwnym razie...

– Nie kończ, proszę. Nie chcę tego słuchać. Ta rozmowa sprawia, że boję się jeszcze bardziej.

– Boisz się czego? Tego, że wróci jako cynkowy chłopiec?

Moje oczy wypełniły łzy. Ścisnęłam nasadę nosa, chcąc uniknąć płaczu. Staralam się odnaleźć w sobie spokój. Potaknęłam nieznacznie głową.

– Właśnie o tym mówię, London. Podczas gdy Jared bawi się w bohatera narodowego, my cierpimy. Nie sądzisz, że to egoistyczne z jego strony?

– Nie chcę go oceniać – wyszeptałam, zastanawiając się, dokąd zmierza ta rozmowa. Miły wieczór zmienił się w jeden z tych, których z całą pewnością nie można było zaliczyć do przyjemnych. W wyniku rozmowy z Tylerem byłam jeszcze bardziej niespokojna. Nagle koncert świerszczy już nie brzmiał tak pięknie, a ciepły wiatr wydawał się chłodniejszy. Nawet gwiazdy nie lśniły tak jak zawsze. Wszystko się rozmyło, w tym moje nadzieje na to, że Jared kiedyś zrezygnuje z misji. Jak większość kobiet, marzyłam w dalekiej przyszłości o normalności, o dziecku, może nawet o ślubie, ale czy miałam prawo przedkładać swoje marzenia nad pragnienia Jareda? Wiedziałam, na co się piszę. On nigdy mnie nie oszukiwał, nie zapewniał, że siądzie na przysłowiowym tyłku w zaciszu lokalnych koszar. Nie. Zawsze powtarzał, że armia to jego rodzina. A ja to zaakceptowałam. Z własnej, nieprzymuszonej woli. Nawet jeśli miałabym za to płacić strachem i wieczną tęsknotą. Miłość nigdy nie należy do prostych, ale zawsze wymaga poświęceń. Chciałam wierzyć, że w imię łączącego nas uczucia będę umiała się odnaleźć i w miarę sprawnie manewrować po niełatwej codzienności. Bo ludzi kocha się za to, kim są, a nie za to, jak bardzo uda nam się ich zmienić...

## Rozdział 3

Louise wydawała się naprawdę sympatyczną osobą. Taką, która potrafiła słuchać, gdy wymagała tego sytuacja, a wszelkie poważne tematy rozładowywała za pomocą wyjątkowego poczucia humoru. Musiała mieć całkiem mocną głowę, zważywszy na to, że sama wypila butelkę wina i nalegała na kolejną. Gdy podziękowałam, wyciągnęła dłoń, zacisnęła ją na moim nadgarstku i nieco ściszym głosem oświadczyła:

– Przepraszam, wiem, że nie powinnam nalegać. Osoby tak wyjątkowe jak ty muszą się pilnować, prawda?

Instynktownie wysunęłam dłoń z jej uścisku, chwyciłam za rękawy bluzki i skryłam w nich palce, jakbym chciała coś ukryć. Przełknęłam ślinę nieco spazmatycznie i zaczęłam bawić się pustym kieliszkiem, na ściankach którego wciąż widniała wilgoć.

– Mój tata też był wyjątkowy.

Podniosłam wzrok, zastanawiając się, czy dobrze ją zrozumiałam.

– Wyjątkowy? Masz na myśli bielactwo? – spytałam półszepem, nie chcąc, by nasza rozmowa dotarła do osób trzecich.

– Tak. – Potaknęła głową i rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. – On też na to chorował. Cały był w plamach, i to naprawdę sporych. Zwykł żartować, że drugiego takiego jak on ze świecą szukać. Był cudownym człowiekiem.

– Był?

– Odszedł przed kilkoma laty. Nie zdążył poznać moich synów.

– Bardzo mi przykro, Lou. Nie miałam pojęcia.

Uśmiechnęła się powściągliwie i zwilżywszy usta szybkim ruchem języka, dłonią potarła krótkie włosy.

– Poza bielactwem tata mierzył się jeszcze z chorobą Leśniowskiego-Crohna i cukrzycą. Mam nadzieję, że u ciebie sprawa nie wygląda aż tak poważnie.

– Nie – zaprzeczyłam, chcąc ją uspokoić. – U mnie to tylko brak pigmentacji, no i to wszystko, co mogłoby nasilić objawy.

– Słońce, nieodpowiednia dieta, stres... Znam to bardzo dobrze, London. Wierz mi, wiem o tej chorobie więcej, niż myślisz.

– Gdybym wiedziała to w chwili, w której się poznałyśmy, nie trzymałabym cię na dystans. Przepraszam. Nie chcę się usprawiedliwiać, ale życie wielokrotnie dało mi po tyłku, a ludzie... – Zamilkłam na krótką chwilę, szukając odpowiednich słów.

– Ludzie boją się inności.

– Tak – przyznałam. – Ludzie boją się tego, że mogłabym ich zarazić. Z jednej strony krzywią się na widok zmian na mojej skórze, z drugiej nie potrafią oderwać od nich wzroku. Gdybym dzisiaj pokazała się w bikini, byłabym największą atrakcją plaży Babbacombe. – Zachichotałam, mimo że ta perspektywa przyprawiała mnie o gęsią skórę.

– Zapewne tak by było – zawtórowała Lou. – Mój tata nie miał z tym problemu. Może dlatego, że był facetem, a może kiedyś ludzie mieli nieco więcej oglądy i zrozumienia względem drugiego człowieka. Być może byli bardziej tolerancyjni.

– Nie mam pojęcia, jak to wyglądało kiedyś. Wiem natomiast, że od dnia, w którym zachorowałam, praktycznie zostałam wykluczona przez społeczeństwo. Wiesz, dzieci potrafią być bardziej brutalne niż dorośli, bo zwyczajnie nie rozumieją konsekwencji wypowiedzianych słów i swojego zachowania. Najpierw ludzie wykluczyli mnie, następnie ja – nauczona życiowym doświadczeniem – sama się wykluczałam. Bezpiecznie czułam się jedynie w domu.

– Potrafię to sobie wyobrazić. – Lou zrobiła z ust dzióbek i zmarszczyła czoło jak ktoś, kto intensywnie się nad czymś zastanawia. – Mogę zapytać, jak bardzo rozległa jest twoja choroba? Oczywiście jeśli cię to krępuje lub jeśli nie chcesz rozmawiać na ten temat, to...

– Dość rozległa – udzieliłam odpowiedzi, nim Lou skończyła swoje pytanie. – Twarz, szyja, dekolt, piersi, brzuch i uda, plecy, ręce. Cała jestem w plamach. Naprawdę potrafiłabym przerazić w tym bikini. – Mrugnęłam, siląc się na znikomy uśmiech. – Nie wiem, dlaczego Jared zdecydował się na bycie z kimś takim jak ja.

– Daj spokój, London. Skóra to tylko powłoka. Liczy się to, co masz wewnątrz. Najwyraźniej zdobyłaś jego serce tym, jaka jesteś, a nie tym, jak wyglądasz. Poza tym, wierz mi... – Przechyliła głowę i zaczęła się bawić dużym kolczykiem w kształcie koła. – Bracia Witkowsy są nietypowi. To mężczyźni, którzy naprawdę mają poukładane pod czachą. Nie to co Steven... – Parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– Zaświeciły ci się oczy. Dlaczego? – Odsunęłam od siebie kieliszek, oparłam ramiona na blacie stolika i zmniejszyłam dzielący nas dystans.

Lou najpierw się speszyła, następnie na krótką chwilę zasłoniła twarz dłońmi, a gdy ponownie na mnie spojrzała, wzruszyła ramionami.

– Latami kochałam się w Tylerze. Miałam zupełnego świra na jego punkcie. Zawsze wydawał mi się taki idealny, rozumiesz? Grzeczny, przystojny, rozsądny, a do tego kulturalny... – zaczęła wyciągać, odginając palce. – Byłam w nim zadowolona.

– W takim razie dlaczego nie jesteście razem?

– Hmm... – Przygryzła końcówkę języka, gniotąc w palcach papierową serwetkę z logo lokalu, w którym przebywałyśmy. – Nigdy mu nie wyznałam tego, co czułam, a gdy wyjechał na studia, poznałam Maisona i cóż... Nie żałuję, że moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej, ale wciąż czuję sentyment do dawnej miłości. Tyler jest wyjątkowy. To facet z zupełnie innej epoki: idealny syn, ojciec, brat... Wciąż go lubię, nawet bardzo, ale moją miłością jest mój mąż. Co wcale nie znaczy, że jest równie rozsądny, odpowiedzialny i zaradny. Nie jest. I Bóg mi świadkiem, czasami mam ochotę rozszarpać go na strzępy.

– Ale go kochasz? – spytałam, rozbawiona jej wypowiedzią.

– Pewnie, że go kocham. Może nie jest idealnym mężem, ale za to nadrabia jako ojciec. Wiesz, nie upiecz mi szarlotki, ale spokojnie mogę zostawić dzieci pod jego opieką i nie martwić się tym, czy sobie z nimi poradzi. Życie weryfikuje nasze wyobrażenia o idealnym mężczyźnie. Najpierw chcesz, by był przystojny, dobry w łóżku, wysportowany, z pasją, a później marzysz już tylko o tym, by czuć się przy nim bezpiecznie.

– A ty? Czujesz się bezpiecznie przy Maisonie?

– Tak. Nawet bardzo.

Potaknęłam głową w zamyśleniu.

– A jak jest z tobą, London? Jak się czujesz przy Jaredzie?

– Będąc z nim, odczuwam spokój. A teraz, gdy jest Bóg jeden raczy wiedzieć gdzie, bezustannie się zamartwiam. Czasami myślę, że sobie nie radzę. Wiesz... Z tęsknotą, strachem i obawą o każdy kolejny dzień. Z drugiej strony wiem, że nie mam prawa oczekiwać od niego, by zmienił swoje życie tylko dla mnie, rozumiesz? – Uniosłam brew, oczekując potaknięcia Lou, a gdy skłoniła głowę, odetchnęłam z ulgą. – Przecież nie można zmieniać ludzi na siłę. Nie można...

– Tak, ale miłość to kompromis. Jasne, to cudowne, że nie chcesz, by Jared zrezygnował z życia, które kocha, jednak z drugiej strony, ty nie możesz zrezygnować z własnych marzeń, by on mógł spełniać swoje. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć? – Ponownie wyciągnęła dłoń i zacisnęła ją na moich palcach.

– Masz na myśli to, że Jared powinien liczyć się również z moim zdaniem? Przecież nie mogę zażądać, by zostawił armię. Wojsko to całe jego życie...

– A ty? – Potarła kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Co ja?

– Nie chcesz być dla niego całym życiem? – Uniosła prawą brew, przyglądając mi się uważnie.

– Oczywiście, że chcę.

– Więc masz prawo do tego, by być szczęśliwą, London. Jeśli chcesz, by Jared zrezygnował z misji, powiedz mu o tym. Ustalcie jakiś plan na przyszłość. Załóżcie, że wyjedzie jeszcze raz, może dwa, a potem skupicie się na własnym szczęściu. Pamiętaj, że nie będziesz szczęśliwa, jeśli zawsze będziesz przedkładała szczęście Jareda nad swoje własne. I że nie ma miłości, która nie wymaga poświęcenia od każdego z partnerów. Jeśli wasze uczucie jest szczerze, to nie umrze z dnia na dzień, nie zmieni go nowa rzeczywistość, bo nikt nie traci na tym, że kocha. A Jared powinien docenić to, że chcesz być przy nim, ponieważ nie każdy na leż padole ma kogoś, dla kogo jest całym światem.

Zrobiło mi się smutno. Wszyscy z mojego otoczenia mieli odwagę mówić głośno o tym, że Jared w końcu powinien zaprzestać udziału w misjach. Wszyscy poza mną. Nie chciałam na niego naciskać, nie w tak ważnej kwestii jak rezygnacja z pasji. Nawet gdy w grę wchodziło jego życie. Nie mogłam oczekiwać, by nagle przewartościował swoją rzeczywistość. Jeszcze nie teraz. Może kiedyś, gdy nasz staż będzie dłuższy, a ja sama nieco odważniejsza. Na razie nie byłam na to gotowa.

Idąc do domu, bezustannie myślałam nad tym, co powiedziała Lou. Czy faktycznie w imię miłości można stawiać żądania? Czy miłość nie powinna być wyrozumiała, pełna akceptacji? Jak ją pielęgnować, by jednocześnie nie stracić jej wyjątkowości? Miałam o czym myśleć. Czulałam, że mam w głowie jeszcze większy bałagan niż przed spotkaniem z Louise.

Weszłam na werandę, szukając w torebce kluczy od mieszkania. Pod moimi butami nieprzyjemnie zachrzęściły odłamki ceramiki. Spojrzałam w dół i dostrzegłam kolejną rozbitą doniczkę. Z przestachem rozejrzałam się po otulonej półmrokiem posiadłości, próbując nie wpaść w panikę. Mój oddech przyśpieszył, serce biło jak szalone, gdy trzęsącymi się dłońmi zbierałam fragmenty doniczki, by wrzucić je do pojemnika na śmieci. To na pewno kocur. Nie powinnam popadać w paranoję – uspokajałam samą siebie, z każdą chwilą wierząc w to mocniej. Do czasu, aż spostrzegłam na drzwiach napis „dziwaczka”. Stałam jak zmrożona, obserwując wciąż świeżą farbę o intensywnie czerwonej barwie, która była wątpliwą dekoracją moich drewnianych drzwi. Wpadłam do mieszkania, krztusząc się płaczem. W akcie desperacji zapaliłam wszystkie światła i z pomocą szorstkiej gąbki i rozpuszczalnika zaczęłam walczyć z napisem na drzwiach. Szorowałam z taką siłą, że zdarłam skórę

na knykciach, mimo to paskudna czerwona plama, w którą zlały się litery, wciąż tkwiła na moich drzwiach. Podałam się. Spuściłam głowę, wiedząc, że nic więcej nie mogę już zrobić. Nic, poza pomalowaniem drzwi... Nigdy nie będę akceptowana przez społeczeństwo. Nieważne, w jakim miejscu się zaszyję, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie na mnie patrzył przez pryzmat mojej inności. Ile jeszcze wytrzymam? Czy w ogóle jest sens walczyć z całym światem? Rękawem bluzki otarłam czoło, następnie cieknący nos i zamykając drzwi, ruszyłam w stronę pomieszczenia gospodarczego na tyłach ogródka z nadzieją, że znajduję w nim farbę do drewna. Powinnam zamontować światła na czujnik. Takie, które by się zapalały za każdym razem, gdy ktoś wkroczyłby na moją posiadłość. Może to by go odstraszyło?

\*\*\*

Osiem tygodni. Nie widziałam Jareda od dwóch miesięcy. Czy tęskniłam mniej? Nie. Każdy dzień wciąż był walką, a ja miałam wrażenie, że jestem coraz słabsza, bardziej wyczerpana... Starannie wypełniałam sobie cały wolny czas, by nie myśleć o ukochanym ani o swoich prześladowcach. Wczoraj zakupiłam światła z czujnikami, które zamontowała mi jedna z lokalnych firm. Czuję się teraz znacznie bezpieczniej. Problem polegał na tym, że za każdym razem, gdy ktoś przechodził chodnikiem, lampy rozbłyskały sztuczną, nieprzyjemną bielą. Tylko patrzeć, jak komuś zacznie to przeszkadzać...

Od mojego ostatniego spotkania z Tylerem minął ponad miesiąc. Przyznaję szczerze, że unikałam go na wszelkie możliwe sposoby. Nasza ostatnia rozmowa sprawiła, że czułam się nie w porządku wobec Jareda. Jakbym go zdradziła. Wspomniałam mu o tym podczas rozmowy, ale on zbył temat zaledwie jednym zdaniem: „On tak ma, taki jest”. Mimo wszystko postanowiłam ograniczyć spotkania z Tylerem do minimum. Tym oto sposobem widywaliśmy się w biegu, gdy przypadkiem wpadaliśmy na siebie na ulicy. Zazwyczaj on pakował Mię do samochodu, a ja zmierzałam z psami państwa Dunley w stronę plaży.

Zaczęłam regularnie spotykać się z Lou. Ustaliliśmy, że piątkowe przedpołudnia będą należały do nas. Louise była zabawna, miła i jakimś dziwnym sposobem potrafiła wprawić mnie w dobry nastrój. Na ogół to ona zadawała pytania, a ja grzecznie odpowiadałam. Czasami, gdy opowiadała o swoim życiu i trudach rodzicielstwa, skupiałam się na tym, jak bardzo jej zazdrościłam dzieci, męża i tego, że nie musi wysłuchiwać wiadomości z drżącym sercem i obawą, że usłyszy coś, co mogłoby zniszczyć jej świat. Louise bezustannie powtarzała mi, że też zasługuję na szczęście i że kiedyś moje życie potoczy się tak, jak sobie wymarzyłam. Muszę tylko mocno w to wierzyć i walczyć o siebie i swoje marzenia. Opowiedziałam jej o planach na przyszłość związanych z projektowaniem, ona zaś obiecała, że rozejrzy się za odpowiednim lokalem, w którym mogłabym rozpocząć swoją działalność. Wspierała mnie w każdej sprawie, a ja zaczęłam jej ufać. Z każdym dniem coraz bardziej. Stała mi się bliska. A to już było nieco pokrecone, zważywszy na to, że nigdy nikomu nie ufałam. Wyjątek stanowili moi adopcyjni rodzice i Jared. Dzisiaj, po spotkaniu z Lou, czułam się nieco osowiale. Przez niemal dwie godziny rozmawialiśmy o tym, co w minionym tygodniu zdarzyło się na Bliskim Wschodzie. Prasa bezustannie informowała o amerykańskich żołnierzach, którzy dostali się do niewoli, a wkrótce do Internetu trafił filmik z nagraniem ich egzekucji. Pamiętam, że to mną wstrząsnęło, że nie potrafiłam wyobrazić sobie bólu, z którym zmuszeni byli mierzyć się najbliżsi tychże żołnierzy. Opowiadałam Lou o swojej rozmowie z Jaredem i o tym, że w zasadzie całą przeplakałam, prosząc, by obiecał, że wróci do mnie zdrowy i w jednym kawałku. Ona zaś przyciągnęła mnie do siebie i zapewniła, że tak właśnie się stanie. Tego dnia zamiast się zrelaksować, wpędziłam się w kolejne godziny bezsensownych przemyśleń, a gdy



byłam nimi już naprawdę zmęczona, zmusiłam się do wyjścia z domu i skierowania kroków w stronę posiadłości Dunleyów.

Rose od dwóch tygodni leżała. Choroba znacznie postąpiła, w efekcie czego pani Dunley wymagała całodobowej opieki. Pielęgniarka odwiedzała ją raz dziennie, z resztą musiał się mierzyć Manfred, który nie wyraził zgody na oddanie żony do domu opieki.

Przekroczyłam próg wiktoriańskiej posiadłości, cichutko zamykając za sobą drzwi. Udałam się do kuchni i w asyście psów, radośnie kręcących młynki ogonami, postawiłam na stole siatki z zakupami. Umyłam ręce, zapakowałam brudne naczynia do zmywarki i cichutko udałam się na piętro. W domu panowała cisza. Ten jej rodzaj, który zapowiadał zbliżającą się śmierć. Bałam się o Rose, ale również o Manfreda, który nie wyobrażał sobie życia bez swojej żony. Byli małżeństwem od ponad pięćdziesięciu lat w czasach, w których ludziom łatwiej przychodziła decyzja o rozstaniu niż podjęcie próby naprawienia związku.

Delikatnie zastukałam w drzwi i uchylwszy je, zajrzałam do środka. Tuż przy łóżku Rose, w staroangielskim fotelu, siedział Manfred. Dłonie oraz brodę wspierał na drewnianej lasce. Wyglądał na zmęczonego i po stokroć bardziej zmartwionego niż dwa dni temu. Wbrew wszystkiemu uśmiechnęłam się serdecznie i pozwoliłam sobie usiąść na skraju materaca.

– Z godziny na godzinę jest słabsza – odezwał się półszepem. Z jego oczu wycierały ból i strach, przez które przelewały się ogromne pokłady miłości. Zastanawiałam się, czy dzisiejsi trzydziestolatkowie potrafią się kochać tak szczerze i oddanie, jak państwo Dunley. Czy miłość moja i Jareda byłaby w stanie przetrwać próbę czasu? Ile jest prawdy w słowach: „dopóki śmierć nas nie rozłączy” i czy ta przysięga w ogóle coś znaczy dla młodych ludzi, tak bardzo pragnących łatwego życia i idealnego partnera, niepotrafiących zaakceptować wad?

– Najważniejsze, że nie cierpi. – Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na chłodnych dłoniach Manfreda. – Jesteś dla niej ogromnym wsparciem. Twoja miłość i troska przynoszą Rose ukojenie w tych trudnych dla niej chwilach. – Drżał mi głos. Mimo starań nie potrafiłam nad nim zapanować.

– Wczoraj, gdy dwie uroczyste pielęgniarki zajmowały się Rose, szykując ją do wieczornej toalety, odzyskała świadomość. Przez chwilę znowu była moją dziewczyną z poczuciem humoru i kobaltowymi oczami. Udało nam się porozmawiać. Wspominaliśmy dzień, w którym się poznaliśmy, i to, jak wiatr porwał jej wstążkę, którą miała związany warkocz. Wiesz, co zrobiłem?

Pokręciłam głową, walcząc ze łzami, a Manfred zaśmiał się nieco ochryple.

– Tak jak stałem, w mundurze, wskoczyłem w morskie fale. Odzyskałem wstążkę i zagroziłem Rose, że nie oddam jej, póki mi nie obieca, że pozwoli się zaprosić na potańcówkę. Zbliżał się pierwszy wiosenny *bank holiday* i wieczorem w pobliskim klubie odbywała się zabawa. Przyszła. Miała na sobie piękną kremową sukienkę i perły, te, które zwykła zakładać w każdą niedzielę. Była piękna. Tego samego wieczoru wyznałem jej miłość.

– Tak od razu? Po jednym dniu znajomości? – zdziwiłam się, dyskretnie ocierając łzę.

– Tak – potaknęła. – A na co miałem czekać? – Wzruszył ramionami, rozciągając usta w uśmiechu. – Jeśli się kogoś kocha, wie się to od razu. A poza tym mój ojciec zwykł mawiać: „Jeśli podoba ci się kobieta, nie zwlekaj, bo inny sprzątnie ci ją sprzed nosa”. – Mrugnął do mnie i delikatnie poruszył łaską.

– I jak zareagowała? Nie pogoniła cię?

– A w życiu! – Zaśmiał się cichutko, a oczy błysnęły mu szczęściem. – Musisz wiedzieć, drogie dziecko, że byłem bardzo przystojnym mężczyzną. Poza tym Rose, jak większość kobiet, miała słabość

do munduru, a ja w swoim prezentowałem się niebywale dostojnie. – Wypiął pierś, jakby chciał zaprezentować nienaganną posturę.

– Mogę to sobie wyobrazić, Manfredzie. Rose z całą pewnością nie mogła ci się oprzeć.

– W rzeczy samej... – utwierdził mnie w tym przekonaniu i powędrował wzrokiem do śpiącej małżonki. – Życie jest krótkie, London, dlatego kochaj całym sercem, śmieję się pełną piersią i nigdy nie żałuj podjętych decyzji. Żałować możesz tylko niewykorzystanych szans.

Jego słowa wbiły mi się do głowy. Postanowiłam wziąć je sobie do serca. Nauczyć się ich na pamięć, a potem powoli, ale sukcesywnie, wdrażać je w swoją codzienność.

– Pójdę przyszykować kolację. Kupiłam świeżą cukinię. Pomyślałam, że przyrządzę ci risotto z kurczakiem i warzywami. Masz ochotę?

Manfred mruknął rozkosznie i wciąż wspierając się na lasce, pochylił się w moją stronę, by powiedzieć półszepem:

– Oczywiście, tylko od razu zaznaczam, że nie wolno mi skomplementować twojego talentu kulinarnego. – Zakaszła dwukrotnie, próbując zdusić śmiech. – Lata temu powiedziałem mojej Rose, że żadna kobieta nie potrafi gotować równie dobrze jak ona, więc sama rozumiesz...

Zaśmiałam się cichutko. Dłońmi potarłam uda, wstałam i idąc w kierunku kuchni, wciąż nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wielkie szczęście mieli Rose i Manfred, że trafili właśnie na siebie. Czyżby miłość była aż tak prosta? Czy naprawdę szczęście zależało od tak drobnych, zupełnie normalnych czynności, jak zapewnienie kogoś o tym, że świetnie gotuje? Jedno wiedziałam na pewno: kochali się miłością prawdziwą, szczerą, taką, która nie rani, lecz dba o to, by czuć się w niej bezpiecznym i docenianym.

Miałam od kogo się uczyć.

I Bóg mi świadkiem, zamierzałam z tego skorzystać.

## Rozdział 4

Rose odeszła we śnie, trzymana za rękę przez ukochanego męża. Pomyślałam, że to jeden z najpiękniejszych sposobów umierania, jeśli w ogóle śmierć można nazwać piękną. Sądziłam, że tylko wyjątkowi ludzie odchodzili w objęciach najbliższych. Na taką śmierć trzeba było sobie zasłużyć, a Rose była wspaniała. Mimo choroby, z którą walczyła od lat, zawsze miała ciepłe słowo dla drugiego człowieka. Nigdy się nie skarżyła. Z pokorą przyjmowała to, czym obdarzył ją los. Zwykła mawiała: „To mój krzyż. A krzyż trzeba nieść z pokorą, szacunkiem i miłością”. Naprawdę zazdrościłam jej tej siły i pokory. Staralam się brać z niej przykład, ale daleko mi było do Rose. Zrozumiałam, że by móc godnie dźwigać swój krzyż, najpierw trzeba siebie zaakceptować, pogodzić się z tym, co zostało nam dane. A ja wciąż byłam pełna buntu. Kłóciłam się z losem, nie mogąc zdzierżyć nie tyle swojej inności, co pogardliwych spojrzeń drugiego człowieka.

Podniosłam z plaży piłkę i rzuciłam ją do wody, obserwując, jak psy bez chwili zawahania wskoczyły w morskie fale. Wiatr był wyjątkowo zimny. Huczał i świszczął mi nad głową, targając moje włosy. Staralam się dostrzec jakiś pozytyw w tym dniu, ale nie potrafiłam. Nie było przy mnie Jareda, Rose odeszła bezpowrotnie, Manfred stał się milczący, słońce kryło się gdzieś za chmurami, a ja czułam wewnątrz siebie rozrywającą pustkę i za cholerę nie wiedziałam, czym ją wypełnić.

– Hej, tak myślałem, że cię tu znaję. – Odwróciłam się i przytrzymując dłońmi włosy, którymi bawił się niesforny wiatr, dostrzegłam Tylera wraz z Mią.

– Hej, zdecydowaliście się na spacer po plaży? Strasznie dzisiaj wieje.

– To prawda, ale jesteśmy odpowiednio ubrani.

– Widzę. – Wskazałam dłonią na jego córeczkę. – Mia, bardzo podoba mi się twój płaszczyk. Też lubię Minnie. – Przykucnęłam i pogładziłam haft na wierzchnim okryciu dziewczynki.

– Tatuś mi ją kupił. Lubię różowy kolor. – Uśmiechnęła się wesoło. – Mam też różowe kalosze. Zobacz, jakie piękne. – Wysunęła do przodu nóżkę, prezentując gumowe obuwie.

– Wow. Są boskie. Masz wspaniałego tatę. – Mia potwierdziła radosnym „wiiem”, przybiła ze mną piątkę i chwyciwszy piłkę, którą rzucił nam pod nogi jeden z psów państwa Dunley, ruszyła z nią w stronę brzegu, by już po chwili wrzucić zabawkę w spienione fale. Zaniósła się przy tym śmiechem w tak cudowny sposób, że nie potrafiłam się nie uśmiechnąć.

– Chciałem z tobą porozmawiać. – Tyler wsunął dłonie w kieszenie spodni, gdy nieśpiesznym krokiem zaczęliśmy przemierzać plażę.

– Coś się stało? Potrzebujesz pomocy w opiece nad Mią? – Wyjęłam z kieszeni kurtki gumkę do włosów, które następnie związałam w coś, co z założenia miało przypominać kok.

– Nie. – Spuścił wzrok, zatrzymał się i czubkiem buta zamieszał w mokrym piasku. – Odniosłem wrażenie, że mnie unikasz. Chciałem cię przeprosić. Wnioskuje, że podczas naszego ostatniego spotkania w którymś momencie cię uraziłem. – Podniósł głowę i spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Nie uraziłeś mnie. – Postawiłam kołnierz kurtki, by ochronić kark przed zimnym wiatrem.

Patrząc w stronę wód zatoki, ruszyłam przed siebie, a wraz ze mną Tyler.

– Ale mnie unikasz. – Nie odpuszczał.

– Tak.

– Dlaczego?

Zacisnęłam usta w cienką linię, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie chcę rozmawiać z tobą o Jaredzie. Czuję się, jakbym wówczas nie była w porządku wobec niego. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi. – Skrzywiłam się, bo sama doskonale słyszałam, jak to zabrzmiało.

– Rozumiem – odpowiedział bez chwili zastanowienia. – I przepraszam. Miałaś prawo poczuć się niezręcznie.

– Tak?

– Tak. To był kiepski wieczór. Musiałem się komuś wyżył. Padło na ciebie. – Wzruszył ramionami. – Przepraszam, London. Nie chcę, żebyś nas unikała. Jesteś dla nas kimś ważnym. Mia wciąż o ciebie dopytuje. Polubiła cię...

– Tyler... Nie zrozum mnie źle, ale nie jest mi łatwo przebywać w waszym towarzystwie, bo wówczas tęsknię za Jaredem sto razy bardziej.

– Rozumiem. Myślę jednak, że z każdym naszym spotkaniem będzie ci łatwiej.

Nie odpowiedziałam, bo nie bardzo wiedziałam, co mogłabym mu odpowiedzieć.

– Jesteś jakaś zgaszona. Stało się coś? – spytał i tak jak ja, postawił kołnierzy kurтки, zasuwając jej zamek niemal pod samą brodę.

– Pani Dunley odeszła. Martwię się o Manfreda, bo strasznie to znosi. Rose była dla niego całym światem.

– Jest mi bardzo przykro. Gdybym mógł jakoś pomóc...

– Dziękuję. Doceniam twoje chęci.

Przez chwilę przemierzaliśmy plażę w milczeniu, obserwując Mię bawiącą się z psami. Mimo huczących fal docierał do nas jej śmiech: bez troski, dziecięcy, szczery. Uciekała przed morskimi bałwanami, które coraz śміiej lizaly jej kalosze.

– Mía, uważaj, żebyś nie zamoczyła nóg! Woda jest bardzo zimna! – Tyler przyłożył dłonie do ust, gdy krzyczał do rozbawionej i pochłoniętej zabawą córki. – Zauważyłem, że zamontowałaś na posesji światła z czujnikami ruchu. Coś cię zaniepokoiło? – Posłał mi krótkie spojrzenie, następnie wrócił wzrokiem do bawiącej się Mii.

– Nie, po prostu znalazłam rozsądną ofertę i postanowiłam z niej skorzystać – skłamałam, nerwowo wykręcając palce rąk.

– Rozumiem. Szukasz sobie dodatkowych zajęć? Powinienem na to wpaść w chwili, w której dostrzegłem, że pomalowałaś drzwi wejściowe na inny kolor.

Serce zatrzępotało mi niebezpiecznie szybko.

– Tak, nie miałam co ze sobą zrobić, więc wpadłam na pomysł odświeżenia drzwi. Czasami lubię prace niewymagające myślenia – dodałam, by być bardziej wiarygodną.

– To odpręża, prawda?

– Jest tak, jak mówisz.

– Gdybyś chciała pomalować moje drzwi... – zażartował. Odruchowo pacnęłam go dłonią w ramię, na chwilę zapominając o wszystkich troskach, a on przystanął, odwrócił się twarzą w moją stronę

i uśmiechnął się ledwo zauważalnie. – Posłuchaj, cenię sobie naszą znajomość. Nie chciałbym, byśmy trzymali się na dystans, więc proponuję zapomnieć o wszystkim, co było, i zacząć od nowa.

– Zacząć co? – spytałam, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierzał.

– Naszą znajomość. Proponuję ci bezinteresowną przyjaźń. Reflektujesz?

– Przyjaźń? – Zmarszczyłam czoło. – Taką, w której ty gotujesz i pieczesz, a ja w wolnych chwilach dotrzymuję towarzystwa twojej córce? – zażartowałam, uważnie obserwując jego reakcję.

– Dokładnie taką. Obiecuję, że nie będę wylewał swoich żali ani zabraniał ci podlewać moich kwiatów w ogrodzie. – Mrugnął do mnie i w jakiś niewytłumaczalny sposób zeszło ze mnie całe napięcie, które czułam od momentu, w którym zobaczyłam Tylera. – Obiecałem Jaredowi, że będę miał na ciebie oko.

– Miał na mnie oko? Wow, robi się coraz ciekawiej. – Pokręciłam głową i naciągnęłam kaptur, bo wiatr wzmógł się ogromnie.

– Chodzi o to, że gdybyś miała jakieś problemy, które by cię przerosły, to wiesz... – Potarł dłonią czoło, wyraźnie zakłopotany tym, jak potoczyła się nasza rozmowa. – Zawsze służę pomocą.

– Och, nie pogrążaj się, Tylerze Witkowski. – Przewróciłam oczami i odprowadzana jego śmiechem ruszyłam w stronę Mii.

– London, zobacz, ten krab nie ma jednej nogi. Czy on cierpi? Czy to go boli? – spytała dziewczynka, z zainteresowaniem przyglądając się skorupiakowi.

– Nie, kochanie, to go nie boli. Krabom odrastają nogi.

– Możemy go zabrać do domu i sprawdzić, czy mu odrośnie? – Spojrzała na mnie błyszczącym wzrokiem, uroczo marszcząc czoło i nos.

– Najlepiej będzie, jeśli zostawimy go w naturalnym środowisku. Krab potrzebuje spokoju. Gdy go spotkasz następnym razem, na pewno będzie miał komplet nóg i parę szczypiec.

– A mogę go zanieść do wody?

– Pewnie, że możesz. Uważaj, by nie zamoczyć nóg.

Mia z niebywałą ostrożnością chwyciła skorupiaka i w asyście poszczekujących psów ruszyła w stronę pieniących się fal.

– Jest cudowna. – Spojrzałam na Tylera, który nie spuszczał wzroku z córki.

– Z każdym dniem coraz bardziej przypomina swoją matkę. Zmienia się wizualnie z tygodnia na tydzień.

– W przyszłości będzie piękną kobietą.

– Już zaczyna mi to spędzać sen z powiek.

– Będzie dobrze. Nie musisz od razu strzelać, gdy przyprowadzi do domu faceta. – Szturchnęłam go łokciem, a Tyler delikatnie się zachwiał.

– Zabiję każdego, kto ją zrani – zażartował. – To święte prawo kochającego ojca.

– Cóż... Mam nieodparte wrażenie, że Jared by się z tobą zgodził.

Gdy pożegnałam się z Tylerem i Miał, odprowadziłam psy i spędziłam dwa kwadranse w towarzystwie milczącego Manfreda. Był osowiały, zgaszony, jakby nieobecny duchem. Wciąż siedział przy łóżku Rose, mimo że jej tam nie było. Odmówił, gdy zaproponowano mu miejsce w nowoczesnym domu opieki położonym tuż przy plaży. Skomentował to jedynie zdaniem: „Potrafię o siebie zadbać. Nie chcę ostatnich dni życia spędzić w cudzym łóżku”. Rozumiałam go i to, jak ważny był dla niego dom pełen wspomnień. Nie przesadza się starych drzew. Nie można. Podczas rozmowy

zapewniłam pielęgniarkę, że każdego ranka będę zaglądała do pana Dunleya. I nie chciałam robić tego z litości. Po prostu lubiłam spędzać z nim czas, wysłuchiwać jego opowieści, przeglądać stare albumy. Jared kiedyś powiedział, że mam niebywałą cierpliwość do starszych ludzi. Może coś w tym było. Ja wolałam myśleć, że mieliśmy pokrewne dusze.

Gdy upewniłam się, że Manfred zjadł kolację i zażył swoje leki na nadciśnienie, pożegnałam się z nim, zapewniając, że widzimy się jutro rano. Najpierw wyprowadzę psy, po drodze kupię świeże pieczywo i wspólnie zjemy śniadanie. Pan Dunley zaakceptował moją propozycję, chociaż w jego oczach nie dostrzegłam radości, tak jak zdarzało się to wcześniej. Myślni wciąż był przy Rose. Wiedziałam, że potrzebuje czasu, by pogodzić się z jej odejściem, ale coraz częściej obawiałam się, że jego serce może nie wygrać w potyczce z żalem i tęsknotą. W drodze powrotnej do domu obiecałam sobie, że najbliższą niedzielę w całości poświęcę Manfredowi. Niektórzy ludzie, by poradzić sobie z odejściem bliskich, muszą o tym rozmawiać. Wspominać ich. Tęsknić za nimi. Zdawało mi się, że właśnie tego potrzebował pan Dunley, a ja miałam coś, czego on desperacko pragnął: wolny czas i umiejtność słuchania.

Zziębnięta i przemoczona jesiennym deszczem, zrzuciłam w łazience ciuchy i niezwłocznie odkręciłam kurek z ciepłą wodą. Weszłam pod prysznic i stojąc pod deszczownicą, układałam plan na najbliższe dni. Miałam kolejne zamówienie na suknię ślubną, a także dość napięty grafik w pubie i musiałam to połączyć z wizytami u Manfreda. Właśnie zastanawiałam się, jak najlepiej to wszystko zorganizować, gdy do moich uszu dotarł dźwięk tłuczonej szyby. Wstrzymałam oddech. Zakręciłam kurek i natychmiast wciągnęłam na siebie szlafrok. Z kieszeni kurtki wyjęłam telefon komórkowy (tak na wszelki wypadek, gdybym potrzebowała wezwać pomoc) i bosy, najciszej, jak umiałam, udałam się w stronę salonu. Dziękowałam sobie za to, że na korytarzu pozostawiłam zapalone światło. Oddychałam ciężko, jak ktoś, kto za chwilę wpadnie w panikę. Przekroczyłam próg pokoju i zamarłam, gdy na podłodze dostrzegłam sporych rozmiarów kamień. Powiodłam wzrokiem od niego aż po okno i jęknęłam z bezradności na widok stłuczonej szyby. Za każdym razem, gdy starałam się żyć w miarę normalnie, nie spuszczać rolet, by nie wzbudzać podejrzeń, działo się coś, co napawało mnie strachem. Poczulałam lzy pod powiekami, bo przez chwilę naiwnie się oszukiwałam, że być może winna całemu zamieszaniu będzie piłka, którą niefortunnie kopnęły dzieci i która wpadła do mojego mieszkania, czyniąc szkody. Przykucnęłam i wzięłam do ręki kamień. Był naprawdę spory, tak jak dziura w moim oknie. Gdybym dostała nim w głowę, mogłoby się to źle skończyć. Zastanawiałam się, czy powinnam wezwać policję. Ewidentnie ktoś mi groził. Najpierw nietoperz, potem zniszczone drzwi, teraz okno... I gdy tak szukałam w myślach słów, którymi podczas rozmowy z oficerem policji mogłabym oddać to, co się wydarzyło, uświadomiłam sobie, jak niedorzecznie bym brzmiała. Zdechły nietoperz – to się zdarza. Zniszczone drzwi – jakie zniszczenia? Nie ma po nich śladu, bo przemalowałam je, nawet przez chwilę nie myśląc o tym, by zrobić zdjęcie poniesionej szkody. Wybita szyba – tez mi coś. Ktoś rzucił kamieniem. Być może dzieci sąsiadów. Nie było żadnego listu z pogróżkami. Nie miałam dowodów, które by poparły moje słowa. Podeszłam do okna, odsłoniłam firankę, próbując dostrzec w ciemności coś, co mogłoby wskazać na celowe zniszczenie szyby. Nic takiego nie miało miejsca. Przez chwilę zastanawiałam się, czym zabezpieczyć okno, a gdy doszłam do wniosku, że będzie konieczna wymiana szyby, poczłapałam w stronę kuchni, ściągnęłam ze stołu ceratę i złożonywsy ją na pół, z pomocą srebrnej taśmy, uszczelniłam nią dziurę. Nim sprzątnęłam bałagan, tym razem zrobiłam zdjęcie. Zgasiałam światło i zapaliłam lampkę, która delikatnie rozrywała swoim światłem mrok salonu. Usiadłam na sofie, podciągnęłam nogi pod brodę i zaczęłam się zastanawiać, kto mógł chcieć mnie skrzywdzić i dlaczego chciał to zrobić. Nawet nie wiem, w którym momencie zasnąłam.

Obudził mnie hałas dochodzący z werandy. Ktoś na niej był. Świadczyło o tym światło lamp z czujnikami i długi, niemal groteskowy cień. Słyszałam odgłosy świadczące o próbie majstrowania przy moim zamku. Odblokowałam komórkę i drżącymi palcami wybrałam numer alarmowy. Gdy w słuchawce usłyszałam głos dyspozytorki, cicho zaczęłam prosić o pomoc. Starłam się być opanowaną, ale w chwilach takich jak ta emocje brały górę. Zaczęłam mówić nieskładnie, niepotrzebnie nawiązując do sytuacji z nietoperzem i zniszczonymi drzwiami. Niemal wkomponowałam się w róg sofy, czując strach, który mnie sparaliżował, gdy usłyszałam dźwięk zapadki zamka. Ktoś wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi, a ja jedyne, co mogłam zrobić, to wyszeptać do dyspozytorki błagającą prośbę o pomoc, którą poparałam zdaniem: „On już tu jest. Jest w moim domu...”. Trzęsłam się tak bardzo, że aż zgrzytałam zębami. Wstrzymałam oddech, myśląc, że nie umrę w sposób tak piękny jak Rose. I gdy wyobraźnia podsuwała mi najczarniejsze scenariusze tego, jak zakończy się dzisiejsza noc, a do uszu docierał głos dyspozytorki zapewniający mnie, że pomoc jest już w drodze, w progu salonu, otulony snopem światła ulicznej latarni, stanął Jared. Ubrany w mundur żołnierski, zsunął z ramienia wojskowy plecak i posłał mi to swoje żarliwe spojrzenie. Byłam pewna, że jego obecność jest tylko sennym majakiem. Niczym zahipnotyzowana obserwowałam, jak ruszył w moją stronę, a gdy dostrzegł na mojej twarzy przerażenie, zatrzymał się w miejscu, zdjął czapkę i palcami dłoni zamieszał w krótko ostrzyżonych włosach.

– Hej, landrynko, przestraszyłem cię? Przepraszam, nie miałem takiego zamiaru. Klucz, który mi dałaś, nie chciał współpracować.

Lzy spływały mi po policzkach. Czułam, jak intensywnie drży moja broda. Z trudem zdołałam wyszeptać do słuchawki, że to pomyłka, że mój chłopak postanowił zrobić mi niespodziankę, że jestem bezpieczna i w żadnym wypadku nie potrzebuję pomocy. A gdy w końcu zakończyłam rozmowę, rzuciłam się w ramiona Jareda, szlochając tak bardzo jak nigdy wcześniej. Dłońmi dotykałam jego policzków, silnych barków, ramion, torsu, jakbym chciała się upewnić, że to naprawdę on, że jest cały i zdrowy i że faktycznie stoi w moim salonie.

A gdy tak desperacko szukałam dowodów na to, że nie śnię, Jared przyciągnął mnie do siebie i złożył na moich ustach pocałunek. Najpierw delikatny, by po chwili zacząć go pogłębiać. Jego dłonie otuliły moją twarz, wkrótce zsunęły się na szyję, by następnie rozwiązać sznurek szlafroka i wsunąć się pod jego poły. Zadrżałam, gdy poczułam dotyk ciepłych palców, których opuszki zachłannie gładziły moją skórę. Wciąż płacząc, na oślep zaczęłam rozpinać mundur żołnierski. Zsunęłam go z ramion Jareda, następnie ściągnęłam mu bawełnianą koszulkę i pocałunkami zaczęłam znaczyć pierś mężczyzny, zachwycając się zapachem jego skóry. Był tu. On naprawdę tu był. Ściągnął ze mnie szlafrok, uniósł mnie i nie przestając całować, ruszył w stronę sypialni, a ja z każdą kolejną chwilą drżałam jeszcze bardziej. Z miłości. Z tęsknoty. Ze szczęścia.

– To naprawdę ty? Co tu robisz? – spytałam pomiędzy pocałunkami.

– Jestem twoim prezentem urodzinowym, landrynko. Wszystkiego najlepszego – jęknął, gdy w końcu udało mi się zsunąć mu spodnie wraz z bokserkami. Błyskawicznie ściągnął z nóg ciężkie, żołnierskie buty, następnie pchnął mnie delikatnie na łóżko, założył prezerwatywę i przygniótł mnie swoim rozpalonym, silnym ciałem. Poczułam, jak jego męskość wbija mi się w brzuch, i chcąc go posiąść w ten najbardziej wyjątkowy sposób, chwyciłam w dłoń jego penisa i skierowałam wprost w swoją wilgotną kobiecość. Jęknął i jeszcze mocniej wpił się we mnie ustami. Kąsał je i zasysał, mrużąc przy tym rozkosznie, a ja gładziłam jego plecy, zbite pośladki, unosząc przy tym biodra, by wyjść mu naprzeciw. Wszedł we mnie delikatnie, powoli, poruszając się rytmicznie.

– Nie wierzę, że tu jesteś. Tak bardzo za tobą tęskniłam – wydusiłam, prężąc się w chwili, w której ustami pieścił moją szyję i ramiona. Jęknęłam z rozkoszy, a wówczas on wsunął rękę pod moje plecy i przekręcił nas tak, że teraz ja nad nim górowałam.

– Skarbie, jesteś tak cudownie wyjątkowa. – Wyciągnął dłonie i zacisnął je na moich piersiach. – Marzyłem o tej chwili. Nawet nie wiesz, ile razy musiałem gryźć się w język, by nie zdradzić swoich zamiarów.

– Uwielbiam twoje niespodzianki – zapewniłam, gdy z każdym naszym kolejnym ruchem zbliżaliśmy się do spełnienia. Oparłam ręce na torsie Jareda, czując, że słabną mi mięśnie nóg, on zaś zacisnął swoje dłonie na moich udach. Dostrzegłam, jak na jego skórze perlił się pot, gdy blask księżycy przedał się przez firankę, wypełniając sypialnię. A gdy wiedziałam, że za chwilę stanie się magia, że wspólnie odlecimy, resztkami sił przyśpieszyłam, zaczęłam poruszać się intensywnie, czując, że twardy penis ukochanego wypełnia mnie w całości. Doszliśmy w tym samym czasie. Umęczeni miłością, wtuliliśmy się w siebie, słuchając dźwięku naszych serc i wzburzonych oddechów. Dłonie Jareda gładziły moje ramię, plecy i co rusz wkraczały na terytorium pośladków. Ja zaś za pomocą opuszek starałam się zapamiętać kształt jego ciała, by w przyszłości móc wracać do niego we wspomnieniach.

– Opowiadaj, co u ciebie – powiedział półszepceniem i złożył czuły pocałunek na moim czole. Leżeliśmy twarzami do siebie, zamknięci w swoich objęciach, pieszcząc się ciepłem oddechów.

– Każdego dnia staram się żyć, mimo świadomości, że jesteś tak daleko. – Przygamnął mnie do siebie. Jeszcze mocniej, jeszcze zachłanniej. – Boję się, Jared. Media bezustannie donoszą o...

– London, nie rozmawiajmy o tym teraz. Cieszymy się sobą. Mamy tylko tę jedną noc.

– Jedną noc? – Wsparłam się na ramieniu i spojrzałam na niego z góry. – Przyleciałeś na jedną noc? Na jedną? – powtórzyłam, słysząc, jak żałośnie zabrzmiałam.

– Posłuchaj, wiele mnie kosztowało zdobycie urlopu. Nie masz pojęcia, jak trudno jest wyprosić u dowódcy...

– Jedną noc? – zapłakałam.

Jared oparł się plecami o wezglowie łóżka i ciepłymi dłońmi stał mi łyż z policzków. Przez chwilę milczał. Zaciskał szczękę z taką siłą, że jego twarz wydawała się niemal kwadratowa.

– Przyjadę na święta Bożego Narodzenia, obiecuję.

– Na jak długo? Na dwa dni? – Starałam się zapanować nad drżeniem głosu, ale to nie było łatwe. Chciałam, by Jared został ze mną dłużej. Marzyłam, by już nigdy nie wracał na misję i by w końcu wybrał mnie, nie armię.

– Zostanę na dwa tygodnie. Obiecuję.

Pociągnęłam nosem w mało elegancki sposób, następnie wtuliłam się w Jareda, czując ciepło i zapach jego skóry. Doceniałam to, że przebył pół świata, by spędzić ze mną zaledwie kilka godzin, ale jak wytłumaczyć zranionemu sercu, że jutro znowu będzie musiało karmić się wspomnieniami?

– London, kocham cię – wyszeptał ponad moją głowę, a ja z desperacją chwyciłam się tych słów, zapisałam je w pamięci i starałam się w nie uwierzyć.

Kojący ruch jego dłoni głaszczącej moje włosy i dźwięk bijącego serca sprawił, że odnalazłam w sobie spokój. Przymknęłam powieki, wmawiając sobie, że jeśli się kogoś prawdziwie kocha, to jest się w stanie znieść wszystko. Nawet rozłąkę, strach i tęsknotę. A ja kochałam Jareda. Kochałam go jak nikogo wcześniej. I właśnie z powodu miłości do niego musiałam być silna. Nawet jeśli chwilami myślałam, że jest to wręcz niemożliwe.



Obudził mnie dźwięk karetki przemierzającej ulicę. Przysiadłam na łóżku i, wciąż zasnana, na granicy jawy i snu, rozejrzałam się po sypialni w poszukiwaniu Jareda. Nie było go. W korytarzu nie znalazłam plecaka o paskudnym zgnięzionym kolorze. Zniknął. Dokładnie tak jak ostatnim razem. Wróciły do mnie jego słowa: „Nie żegnajmy się. Nigdy”. Uczucie tęsknoty ścisnęło mi serce. Czułam, jak drżała moja broda, będąc zapowiedzią zbliżającego się płaczu. Poczłapałam w stronę kuchni. Przystanąłam, gdy spostrzegłam na stole złote pudełko z ogromną kokardą. Z bijącym sercem i dziwnym uczuciem podekscytowania zdjęłam wieczko i wyjęłam z niego jedwabną apaszkę. Była przyjemna w dotyku. Różowa, z pięknie nadrukowanymi pawimi piórami. Uśmiechnęłam się, czując, jak w oczach znowu wezbrały mi łzy. Otworzyłam niewielką kopertę i wyjęłam z niej kartkę urodzinową. Zmrużyłam oczy, by móc odczytać nieczytelne pismo Jareda: *Gdy ją zobaczyłem, pomyślałem o Tobie. Jest ręcznie malowana. Podobno stworzona dla wyjątkowej kobiety:-) Szczęśliwych urodzin, London. Kocham Cię. Do zobaczenia w grudniu. PS Co się stało z Twoim oknem? Na pewno mówisz mi o wszystkim?.* Przytuliłam kartkę do piersi, myślami otulając Jareda. Wierzyłam, że wszystko się ułoży, że jeszcze dane nam będzie cieszyć się sobą bez jakichkolwiek limitów czasowych. Z kartką przy piersi podeszłam do lodówki z zamiarem wyjęcia z niej mleka. Spojrzałam na trzęsącego się kraba z Brixham oraz na pamiątkę z Sidmouth. Tuż obok magnesów był przyczepiony kolejny, zupełnie nowy. Chwyciłam go w dłonie i wodząc po nim opuszkami palców, odczytałam nazwę syryjskiej stolicy: Damaszek. Przymknęłam oczy, chcąc odnaleźć w sobie spokój i przekonanie, że z czasem magnesów będzie przybywać i wkrótce zapełnią drzwi lodówki, stanowiąc kolekcję wyjątkowych wspomnień. A każde z nich będzie związane z Jaredem. Z mężczyzną, któremu oddałam serce.

## Rozdział 5

Gdy spoglądałam na pana Dunleya, krajało mi się serce. Z dnia na dzień wyglądał na słabszego. Zabijała go samotność i tęsknota za Rose. Był idealnym przykładem tego, że bez miłości drugiej osoby człowiek stawał się jedynie marnym istnieniem, pozbawionym radości życia i jakiegokolwiek chęci wypełnienia płuc życiodajnym powietrzem.

Robiłam, co mogłam. Każdego ranka, zgodnie z daną obietnicą, odwiedzałam Manfreda. Pilnowałam, by zjadł śniadanie i zażył leki. Zachęcałam go do spędzenia czasu na powietrzu, kusząc perspektywą wspólnego spaceru, ale godził się najwyżej na wypicie herbaty na ganku własnej posiadłości. A gdy już pozwolił ogrzewać słońcu twarz, tak licznie usianą zmianami wątrobowymi, zawsze wspominał Rose. Opowiadał o hortensjach, z których była ogromnie dumna, i o rododendronie, który nie przetrwał ostatniej zimy, a którego Rose uwielbiała. Pewnego dnia wspominał nawet, że pani Dunley zawsze marzyła o dzieciach, ale niestety nie było im dane zostać rodzicami.

Dziś Manfred był milczący. Jakby nie chciał wspominać ani rozmawiać. Zastałam go siedzącego na ganku w towarzystwie wiernych mu psów. Przywitałam się i natychmiast chwyciłam za wełniany pled, żeby okryć nim jego nogi. Było zimno. Od strony zatoki wiał wyjątkowo chłodny wiatr, który ciął skórę twarzy niczym drobinki ostrego szkła. Zaparzyłam dla nas gorącej herbaty, a gdy wręczyłam starszce parujący kubek, posłał mi jedynie wymuszony uśmiech.

– Marnie wyglądasz, Manfredzie, dlaczego nie zjadłeś kolacji? Przecież lubisz zapiekankę z kurczaka.

– Nie smakuje mi ich jedzenie. Nie gotują tak jak Rose. Wszystkie potrawy są mdłe i śmierdzą – wyznał bez ogródek, posyłając mi spojrzenie spod zmarszczonych brwi, by po chwili wrócić nim do srebrzących się wód zatoki. Od śmierci Rose jedna z organizacji wspieranych przez rząd codziennie dostarczała mu dwa ciepłe posiłki. Mimo że pracowali w niej naprawdę sympatyczni wolontariusze, to dania przez nich przygotowane najczęściej kończyły jako strawa dla psów.

– Rozumiem. Nikt nie potrafi gotować tak dobrze, jak robiła to twoja żona. – Wyciągnęłam dłoń i zacisnęłam ją na rękę starszka.

– Ona gotowała z sercem i miłością, ci młodzi zaś gotują z obowiązku – burknął.

– I z chęci pomocy, nie zapominaj o tym.

– Może i tak jest, ale to nie sprawia, że dania są smaczne. Jak wspomniałem: śmierdzą i w ogóle nie mają smaku. – Wysunął dłoń spod mojej i zakrył nią usta. Odkasznął trzykrotnie i napił się herbaty.

– Musisz jeść. W przeciwnym razie z każdym dniem będziesz słabszy. Rose na pewno by tego nie chciała. – Próbowałam wziąć go sposobem, ale Manfred tylko posłał mi krótkie spojrzenie, po czym znowu zakasłał i upił spory łyk parującego naparu. – Nie podoba mi się twój kaszel. Myślę, że powinien cię osłuchać lekarz.

– Nie chcę tu żadnych szarlatanów. Chcę odejść w spokoju.

Coś mnie ścisnęło za mostkiem i sprawiło, że oczy wypełniły mi się łzami.

– Nie mów tak, to mnie rani. W całym mieście jesteś mi najbliższy.

Odstawił kubek na stolik, wyciągnął ramię i przyciągnął mnie do siebie. Pozwoliłam mu na to, by trzęsącą się dłonią gładził mój policzek, a wkrótce także włosy.

– Życie potrafi zmęczyć, dziecko. Zwłaszcza gdy każdy dzień jest taki sam jak poprzedni. Pozbawiony obecności drugiej osoby, nie niesie ze sobą radości, a co najwyżej ból wspomnień. Nic mnie już tutaj nie trzyma. Nic...

– A ja? Pomyślałeś o mnie?

Zaśmiał się niskim głosem, a po chwili znowu zaczął kasłać.

– Zawsze o tobie myślę, moje dziecko. Modłę się za ciebie każdego wieczoru, London. Proszę Pana, by miał cię w swojej opiece. Wierzę, że z Jego pomocą pokonasz każdą życiową przeszkodę.

Uniosłam głowę i złożyłam delikatny pocałunek na policzku Manfreda, on zaś mruknął, lekko onieśmieszony moim zachowaniem.

– Dziękuję. A teraz zadzwonię do lekarza. Będę spokojna, gdy cię osłucha. Jeśli zgodzisz się na wizytę, przyszykuję ci pyszną kolację. Obiecuję, że w danie włożę całą swoją miłość i serce. Możemy się tak umówić? – Uniosłam brew, oczekując odpowiedzi. Manfred pokręcił głową, a gdy już byłam pewna, że zacznie protestować, chwycił swoją łaskę, którą zwykł opierać o fotel, i wskazał nią na zatokę.

– Zobacz, ile żaglówek. Jak byłem młody, to uwielbiałem żeglować. W przeciwieństwie do Rose. Ona nigdy tego nie lubiła. Była typowym szczurem lądowym...

– Doprawdy?

– Tak. Uwielbiała wygrzewać się na plaży, ale do wody zawsze miała dystans. Śmiałem się, że pozwala falom co najwyżej lizać swoje kostki, ona zaś odpowiadała, że tylko w wyjątkowych sytuacjach. Brakuje mi jej. Bardzo... – wyznał drżącym głosem, następnie spuścił wzrok i zatopił go w ślubnej obrączce.

– Rozumiem. Naprawdę to rozumiem. – Poprawiłam pled, który nieznacznie zsunął się z nóg starszka, i szczerze je nim opatuliłam.

– Zrobię ci jeszcze jeden kubek herbaty.

– A dodasz do niej setkę brandy? – Ponownie zakasłał i teraz byłam już pewna, że to nie jest zwykłe przeziębienie.

– Pięćdziesiątkę. – Pogroziłam mu palcem, wiedząc, że sto mililitrów brandy to zbyt dużo dla mężczyzny w jego wieku, w dodatku na chwilę przed odwiedzinami lekarza.

– I plaster cytryny.

– I plaster cytryny – zawtórowałam.

\*\*\*

Doktor Mount był sympatycznym Irlandczykiem po pięćdziesiątce, który pachniał dymem nikotynowym i wodą kolońską. Z uwagą osłuchiwał pacjenta, kręcąc przy tym głową z niezadowolenia. Wiedziałam, że sprawa jest poważna. Manfred zaczął gorączkować, a kaszel przybrał na sile. Martwiłam się o niego. Z każdą minutą coraz bardziej.

– Zapalenie oskrzeli. Bez antybiotyku się nie obejdzie – powiedział lekarz i opuściwszy koszulę pacjenta, zdjął z szyi stetoskop, który natychmiast wrzucił do skórzanej, zniszczonej czasem torby lekarskiej.

– Tego się obawiałam. – Przetarłam twarz dłońmi, czując zmęczenie.

– Zapiszę amoksyycylinę, dobrze? Czy oprócz ramiprilu i bisoprololu przyjmuje pan jeszcze jakieś leki?

– Aspirynę. Pan Dunley przyjmuje jeszcze aspirynę – wyrwałam się z odpowiedzią, przerażona tym, jak wraz z każdym oddechem Manfreda z jego płuc wydostawało się rżenie.

– Rozumiem – odparł lekarz. – W której aptece jest pan zarejestrowany? Wyślę do nich receptę i poproszę, by kurier dostarczył panu leki.

– Groveland, tuż obok przychodni – wydusił Manfred pomiędzy atakami kaszlu.

– Dobrze. Proszę stosować antybiotyk zgodnie z zaleceniem, do tego paracetamol na zabicie gorączki. Jeśli po trzech dniach nie będzie poprawy, proszę zadzwonić. Może się okazać, że niezbędna będzie hospitalizacja.

Manfred jęknął, wyraźnie niezadowolony, po czym opadł na swój ulubiony fotel i powiedział:

– Żadnego szpitala, mówiłem już: chcę umrzeć we własnym domu.

– A co panu tak śpieszno na tamten świat, panie Dunley? Żle tu panu?

Staruszek nie odpowiedział. Wykręcił głowę w drugą stronę, wbijając wzrok w okno. Nawet nie pożegnał się z lekarzem. Milczał uparcie, myślami błędząc pewnie po przeszłości.

Odprowadziłam lekarza do drzwi, zapewniając, że będę miała Manfreda na oku. Zaczęłam się zastanawiać, jak ja to wszystko ogarnę. Jasne, dzisiejszą noc mogłam spędzić w domu państwa Dunley, bo na ogół nie pracowałam w niedzielne wieczory, ale co zrobię jutro?

– To jak będzie z tą kolacją? – odezwał się staruszek, wciąż wbijając wzrok w okno wychodzące na ogród.

– Zaraz ci przygotuję coś lekkostrawnego. Cieszę się, że masz apetyt. – W odpowiedzi otrzymałam głośny kaszel, który wywołał u mnie gęsią skórkę. Bałam się, że zapalenie oskrzeli może przerodzić się w zapalenie płuc, a znając nastawienie Manfreda do szpitali, wiedziałam, że byłby to czarny scenariusz.

Staruszek z apetytem zjadł solidną porcję puddingu ryżowego, do którego dodałam skórkę cytryny. Pokornie przyjął leki, a gdy miał już za sobą wieczorną toaletę i ubrany w dwuczęściową piżamę wyszedł z łazienki, spojrzał na mnie nieco onieśmielony.

– Nie idziesz do domu?

– Nie. – Chwyciłam go pod ramię i pomogłam mu dojść do łóżka. Przysiadł na skraju materaca, oparł łaskę o nocną szafkę i z szuflady wyjął piękne wydanie Biblii, oprawionej w skórę.

– Zostaniesz na noc?

– Tak, o trzeciej rano musisz przyjąć kolejną dawkę antybiotyku. Wskocz na chwilę do domu po kosmetyczkę, piżamę oraz ciuchy na zmianę i wróć do ciebie. – Ściągnęłam z łóżka narzutę i schowałam ją do szafy.

– Dziecko, poradzę sobie.

– Wiem, ale chcę się tobą zaopiekować. Niestety jutro będzie musiała mnie wyręczyć pielęgniarka. Po południu muszę być w pracy.

– Jutro będę w o wiele lepszej formie. Nie będę potrzebował żadnej pielęgniarki. Nie lubię ich. Wciąż się uśmiechają i mówią do mnie jak do dziecka – fuknął.

Przysiadłam w fotelu, w tym, w którym zwykł siadać staruszek, gdy w łóżku leżała Rose, i dostrzegłszy jej zdjęcie, chwyciłam ramkę, by móc się mu przyjrzeć.

– Była taka piękna i elegancka. Miała w sobie wdzięk i klasę, której nawet choroba nie potrafiła jej odebrać – odezwałam się nieco sentymentalnym tonem.

– To prawda.

– I perły. Wyglądała w nich zjawiskowo. Pamiętam, jak kiedyś powiedziała, że perły zawsze są stosowne. Wiem również, że otrzymała je od swojego ojca na siedemnaste urodziny. Wspaniale do niej pasowały.

– London, w szufladzie komody jest szkatułka. Rose prosiła mnie, bym ci ją przekazała, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Nie wiem, czy to już ta chwila, ale obawiam się, że jeśli nie zrobię tego teraz, to mogę już nie zdążyć tego zrobić.

Stężałam, zarówno z powodu wypowiedzianych przez Manfreda słów, jak i na myśl o tym, że Rose mogła coś dla mnie zostawić. Wstałam, podeszłam do komody i wyjęłam z szuflady pięknie zdobioną szkatułkę. Ponownie usiadłam w fotelu, w dłoniach ważąc jej ciężar.

– Otwórz, dziecko. To dla ciebie.

Podniosłam wzrok, by spojrzeć na Manfreda. Odpowiedział mi ledwo zauważalnym uśmiechem, po czym ponaglił ruchem dłoni. Uniosłam wieczko i łyzy wypełniły mi oczy. Na wyścielanym aksamitem dnie spoczywały perły Rose. Te same, o których rozmawialiśmy przed chwilą. Nie potrafiłam nie płakać. Przysięgam, że w tej chwili musiałam sobie pozwolić na okazanie emocji. Nigdy w życiu nie dostałam równie cennego prezentu, którego wartość sentymentalna była nie do przecenienia. Dotknęłam ich opuszkami palców, a łyzy spłynęły po moich policzkach.

– Rose przed śmiercią powiedziała, że będą do ciebie pasowały. Chciała, żeby ci o niej przypominały – powiedział niskim, zmęczonym głosem.

– Pamiętałabym o niej nawet bez tych pereł. – Pociągnęłam nosem w mało elegancki sposób. – Nie wiem, jak wyrazić swoją wdzięczność. – Pokręciłam głową.

– Po prostu je załóż, London – poprosił, i uniósłszy brzeg kołdry, wsunął się pod nią, okrywając swoje szczupłe ciało.

Zrobiłam, jak prosił. Założyłam perły, a gdy ich dotknęłam, pod przymkniętymi powiekami zobaczyłam roześmianą twarz Rose. Nagle poczułam, jakby była tuż obok. Blisko. W zasięgu ręki.

– Miała rację, pasują do ciebie – zapewnił Manfred. Chwycił Biblię i podał mi ją z prośbą: – Mogłabyś mi przeczytać Ewangelię według świętego Łukasza?

– Oczywiście. – Odszukałam fragment, o który prosił, i nim zaczęłam czytać, jeszcze raz spojrzałam na leżącego w łóżku staruszka. Zamknął oczy, pomarszczone dłonie ułożył na klatce piersiowej. Oddychał ciężko, z wyraźnym wysiłkiem, rżęjąc przy tym coraz bardziej.

– Są perły, musi zatem być ulubiony fragment Rose – zdążył jeszcze wyszeptać.

Boże... Czuałam, że serce rozpada mi się na kawałki. Przełknęłam łyzy i zaczęłam czytać. Wers po wersie. Wyraźnie, nieśpiesznie, tak jak chciałaby tego Rosalie.

Noc upłynęła mi na czuwaniu. Gorączka nieznacznie spadła i zaczęłam się łudzić, że antybiotyki działa. Manfred spał spokojnie, z wyjątkami, gdy budził go duszący kaszel. Wczesnym rankiem przygotowałam dla nas śniadanie, a gdy wkroczyłam do sypialni z tacą śniadaniową, staruszek zrzucił z siebie kołdrę, chwycił laskę i wstał, posyłając mi oburzone spojrzenie.

– Dziecko drogie, nie jest ze mną jeszcze tak źle, bym musiał jeść w łóżku. – Zakaszłał kilkakrotnie, dłonią uderzając się w pierś. Odstawiłam tacę na stolik, podeszłam do niego i delikatnie zaczęłam opukiwać mu plecy. – Już mi lepiej, dziękuję.

– Powinieneś leżeć. Znowu masz gorączkę.

– Gorączkę? – Machnął ręką, jakby odganiał niewidoczną chmurę. – Gorączkę to ja miałem w pięćdziesiątym piątym roku, jak w wojsku zachorowałem na wirusowe zapalenie mózgu. Teraz,

drogie dziecko, to ja mam jedynie stan podgorączkowy wynikający nie tyle z choroby, co ze starości.

Dotknęłam jego czoła. Był rozpalony.

– Kłóciłabym się. Musisz zjeść śniadanie i zażyć paracetamol.

– W takim razie nakryj do stołu, a ja wciągnę na siebie coś bardziej stosownego. I puśćże moje ramię. Dam radę dojść do łazienki o własnych siłach.

Manfred należał do ludzi, którzy byli zbyt dumni, by przyznać się do swoich słabości. Mimo iż trząsał się na skutek gorączki, siedział przy stole wyprostowany, jakby na powrót miał dwadzieścia lat. Potakując głową na zasłyszane w radiu słowa, w ciszy posmarował masłem kromkę chleba i zmusił się, by ją zjeść.

– Dzisiejszego wieczoru muszę być w pracy – odezwał się, patrząc, jak kilka razy zamieszała łyżką w kubku. – Wiem, że nie chcesz spędzać czasu w towarzystwie pielęgniarek, więc pomyślałam, że poproszę Tylera, by z tobą posiedział. Skróciłam również czas pracy do pięciu godzin, więc najpóźniej o dziewiątej wieczorem będę mogła go zmienić. Co o tym myślisz?

– To ten aptekarz z początku ulicy? – Uniósł w zdziwieniu krzaczaste brwi.

– Tak. – Uśmiechnęłam się, widząc jego reakcję, i strzepnęłam z palców okruszki grzanki.

– To niemal to samo, co pielęgniarka. Nie potrzebuję pomocy. Dam sobie radę.

– Tyler to naprawdę sympatyczny chłopak. Jest również bratem Jareda.

– Twojego żołnierzyka? – Najpierw się zaśmiał, następnie zaczął kaszleć. Podałam mu szklanekę chłodnej wody. Upił kilka łyków i serwetką wytarł brodę.

– Posłuchaj, masz wybór. Możesz spędzić ten wieczór z Tylerem lub z pielęgniarką. Na pewno nie zgodzę się na to, byś został sam. Jesteś zbyt słaby.

– Jestem po prostu stary – mruknął pod nosem, odsuwając od siebie talerz.

– I uroczy – dodałam, wiedząc, że zacznie oponować.

– Wcale nie. Marudny, a i owszem, niedołązny – tylko czasami, gdy artretyzm daje o sobie znać, uroczy – nigdy.

Zaśmiałam się, szczerze rozbawiona jego konkluzją. Lubiłam Manfreda. Jego upór i to, jak postrzegał świat. Mogłam z nim rozmawiać godzinami w zasadzie na każdy temat. Biła od niego mądrość, a to, że czasami stawał się nieco bardziej zrzedliwy, cóż... To tylko dodawało mu uroku.

Dzień upłynął nam na rozmowach i wspomnieniach. Gdy w końcu starsuszek pozwolił się położyć w łóżku, przysiadłam tuż przy nim i z nieskrywaną radością przyglądałam się czarno-białym zdjęciom, słuchając ich historii. Miał dar opowiadania, któremu towarzyszyła niezawodna pamięć. Wciąż wspominał szczegóły takie jak zapachy, panującą wówczas pogodę, pamiętając, kto był w tym czasie premierem Zjednoczonego Królestwa. Miałam wrażenie, że te krótkie powroty do przeszłości były dla niego najważniejsze. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła mi się myśl, że Manfred robił podsumowanie życia, zupełnie jakby oglądał film o swojej młodości, na który składały się kadry stworzone z czarno-białych fotografii. Gdy dobrnęliśmy do ostatniej strony albumu, przyznał, że jest zmęczony. Zasłoniłam okna i opuściłam sypialnię, kierując się w stronę kuchni. Opróżniłam zmywarkę i zajęłam się przygotowaniem obiadu, a także posiłku, który moglibyśmy zjeść na kolację. Czas płynął tak szybko, że dopiero pukanie do drzwi uświadomiło mi, że jest już popołudnie.

– Cześć, jesteśmy zwarci i gotowi, by zaopiekować się panem Dunleyem. – Tyler błysnął zębami i przekroczywszy próg mieszkania, niespodziewanie pochylił się i złożył całusa na moim policzku. Poczulałam się dziwne. Niby nic, zupełnie przyjacielskie powitanie, a mimo to gest wydał mi się niestosowny. Czując, jak pieką mnie policzki, zamknęłam drzwi i przywitałam się z Mią, która po

chwili z różowego plecaczka wyjęła kolorowaną kredki i jakby nigdy nic ruszyła w stronę salonu, żeby zająć miejsce przy stole.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale tylko ty możesz mi pomóc. Pan Dunley nie godzi się na pomoc pielęgniarek. Jest dość specyficzny, ale to dobry człowiek.

– Wiem. – Tyler uśmiechnął się i pokrępiąco zacisnął dłoń na moim przedramieniu. – Kilkakrotnie ze sobą rozmawialiśmy. Nie martw się, damy z Mią radę.

– Musisz wiedzieć, że potrafi być nieco marudny. – Wsunęłam włosy za ucho i zniżyłam głos do szeptu. – To znaczy nigdy nie skarży się na ból, a lubi ponarzekać na polityków lub na pogodę.

– Denerwujesz się? Nie masz do mnie zaufania? – spytał, gdy zmierzaliśmy w stronę salonu.

– Absolutnie. Po prostu chciałam cię uprzedzić i... – Wzruszyłam ramionami. – Sama nie wiem, do czego zmierzam. Tak, denerwuję się, bo chciałabym, byście obaj czuli się komfortowo.

– Tak będzie. Pójdę się przywitać, a ty chyba powinnaś się już szykować do wyjścia. – Uniósł rękę i odsunawszy mankiet koszuli, spojrzął na zegarek. – Jeśli się nie pośpieszysz, to będziesz spóźniona.

– Cholera! – powiedziałam, wkładając trampki. – Antybiotyki o szóstej, leki na nadciśnienie o dziewiętnastej, kolację macie w piekarniku, a...

– London?

– Co? – spytałam, wzrokiem poszukując swojej torebki.

– Idź już. Naprawdę damy sobie radę, prawda, Mia?

– Tak. Mogę narysować motylka dla pana Dunleya?

– Jasne, że możesz. – Tyler pochylił się i złożył całusa na czubku głowy córki. Niemal się rozplynęłam na ten widok. Był cudownym facetem. Podziwiałam go z każdym dniem coraz bardziej.

– Okay, będę o dziewiętej. Jakby co, to dzwoń. Mój numer znajdziesz na lodówce. – Przełożyłam przez ramię torebkę, chwyciłam bluzę i idąc w stronę drzwi, usłyszałam jeszcze, jak Tyler krzyknął: „Postaraj się nie zamartwiać!”. Obiecałam sobie, że spróbuję.

W barze panował ruch co najmniej taki, jakby zaczął się weekend, a nie nowy tydzień. Wszystkiemu winien był mecz piłkarski, który przyciągnął zagorzałych fanów zarówno piłki nożnej, jak i piwa. W ciągu trzech godzin dwukrotnie wymieniałam beczki z piwem i jak sięgam pamięcią, zdarzyło się to po raz pierwszy. Nie miałam czasu nawet wyjść do łazienki. Każdą wolną sekundę poświęcałam na zerkanie na telefon w obawie, że Tyler mógł próbować się ze mną kontaktować.

– London, to dla ciebie. – Odłożyłam komórkę, gdy Lorie zdjęła z tacy szklanki, stawiając je na kontuarze. – I to też. Chyba masz tajemniczego wielbiciela. – Mrugnęła porozumiewawczo i podała mi niewielką kopertę.

– Co to jest? – Zmarszczyłam czoło, czując, że rodzi się we mnie strach. Z niezrozumiałych powodów serce zaczęło mi bić niespokojnie, szamocząc się w piersi.

– Pewnie jakiś list od wielbiciela. Sprawdź.

Przez chwilę wbijałam wzrok w kopertę, jakbym co najmniej miała cholerny dar przeświadczenia wzrokiem, a gdy Lorie po raz kolejny zachęciła mnie, bym zajrzała do jej wnętrza, rozerwałam papier i wyjęłam papeterię.

– Wiedziałam... – jęknęła. – Ty to masz powodzenie. Powinnaś wystawić słoiki na napiwki. W szybkim czasie by się zapęłnił – zażartowała.

Rozłożyłam kartkę i świat zakręcił mi się przed oczami. Jak otepiała patrzyłam na czarne litery, które układały się w jeden wyraz. DZIWACZKA! Zrobiło mi się gorąco, nogi odmówiły posłuszeństwa,

a w piersi poczułam nieprzyjemnie palący ból. Zgniotłam kartkę i wraz z kopertą wcisnęłam ją w kieszeń jeansów, wzrokiem błędząc po rozkrzyczanym tłumie.

– Gdzie ją znalazłaś?

– Na stoliku.

– Na którym?

– Na dwunastce. Zauważyłam, że na kopercie widnieje twoje imię, więc ci ją przyniosłam.

– Pamiętasz, kto przy nim siedział? – pytałam, starając się zachować spokój. Nie chciałam wzbudzić żadnych podejrzeń. Nie w miejscu pracy.

– Niestety. Nie obsługiwałam klientów, poszłam tylko pozbierać szklanki. Coś nie tak? Nie wyglądasz na zadowoloną.

– Nie lubię tajemniczych liścików.

– Rozumiem. – Mrugnęła. – Ale musisz przyznać, że to uroczy sposób na podryw.

– Wręcz fenomenalny... – jęknęłam i chwyciwszy za ścierkę, zaczęłam wycierać kieliszki, jednocześnie wzrokiem śledząc tłum. Nie dostrzegłam nikogo znajomego. Nic, co wzbudziłoby moje podejrzania, a jednak komuś zależało na tym, by zasiać we mnie strach. To nie mógł być kolejny zbieg okoliczności. Nie, jeśli na kartce widniał dokładnie ten sam napis, co na drzwiach mojego mieszkania. Ktoś chciał sprawić, bym czuła się zaszczuta. Udało mu się. Drżałam tak bardzo, że niemal szczękałam zębami. Zapragnęłam zadzwonić do Jareda i mu o wszystkim powiedzieć. Wyrzucić to z siebie, rozplakać się i czekać, aż powie: „Zostaw to mnie, ja się tym zajmę” Naprawdę potrzebowałam wsparcia. Walka w samotności była wykańczająca. Czułam, że opadam z sił, a strach wypełniał moją codzienność, sprawiając, że nawet dźwięk upadającej na podłogę łyżki wywoływał we mnie atak paniki.

Cichutko otworzyłam drzwi i przekroczyłam próg mieszkania państwa Dunley. Ściągnęłam trampki, torebkę rzuciłam na podłogę i poczłapałam w stronę salonu, czując, że nogi niemal odmawiają mi posłuszeństwa. Na welurowej kanapie, otulona kocem, spała Mia i towarzyszące jej psy. Przez chwilę przyglądałam się temu obrazkowi, nie potrafiąc się nie uśmiechnąć. Poczułam na ramieniu dotyk i wzdrygnęłam się niespokojnie.

– To tylko ja. – Tyler zacisnął palce na moim ramieniu, uważnie mi się przyglądając. – Wszystko w porządku? Wyglądasz na przerażoną.

– Wystraszyłeś mnie. Jestem po prostu zmęczona. – Przetarłam twarz dłońmi, starając się odnaleźć w sobie spokój. – Jak Manfred? Pamiętałeś o antybiotyku?

Zaśmiał się cichutko, skrzyżował ramiona, a ja udałam, że nie widzę, jak materiał koszuli opina mięśnie jego rąk.

– Zostawiłaś go pod opieką aptekarza. Nie ma mowy, bym zapomniał o podaniu antybiotyku.

– Wiem, przepraszam – jęknęłam, łapiąc się za czoło. – Po śmierci Rose jestem przewrażliwiona.

– To zrozumiałe. Potrzebny jest czas – powiedział kojącem głosem i troskliwym gestem potarł moje przedramię. – Pan Dunley powinien odwiedzić lekarza rodzinnego, wydaje mi się, że należałoby zwiększyć dawkę leków na nadciśnienie. Dzisiaj miał je niepokojąco wysokie. Zbiłem je sokiem ze świeżej cytryny, ale jeśli sytuacja się powtórzy, konieczna będzie wizyta u lekarza. Miej to na uwadze, dobrze? Może to tylko wynik osłabienia i choroby, z którą się mierzy, ale sama rozumiesz... – Rozłożył ręce w geście bezradności. – W tym wieku trzeba zachować ostrożność.

– Jasne. – Pokiwałam głową. – Od jutra zacznę monitorować mu ciśnienie i zobaczę, co z tego wyniknie.



– Tak będzie najrozsądniej.

Wsunęłam dłonie w tylne kieszenie jeansów, czując się odrobinę niezręcznie. Tyler stał tak blisko, że jego zapach tańczył w moich nozdrzach. I nie, nie chodziło o to, że mi się podobał. Po prostu nie byłam przyzwyczajona do tak bliskiego kontaktu. Z reguły trzymałam się na dystans w każdym znaczeniu tego słowa. Wyjątek stanowił Jared, ale brat Tylera to zupełnie inna historia.

– Biedna Mia, na pewno będzie marudziła, gdy ją zbudzisz. Przepraszam, że wkręciłam cię w opiekę nad Manfredem. – Wykrzywiłam usta, wciąż będąc skrepowaną.

– Daj spokój, świetnie spędziliśmy czas. Pan Dunley to wprawiony bajdała, Mia była zachwycona.

– Poważnie? Opowiedział jej bajkę?

– Żeby tylko jedną. – Zaśmiał się pod nosem. Następnie podszedł do sofy, zdjął z córki koc i wziął ją na ręce, by po chwili przerzucić sobie dziewczynkę przez ramię.

– Podasz mi jej plecak? – spytał, otulając córkę jej kurtką.

– Wiesz, może zabierz ze sobą koc, nie chciałabym, by Mia zmarzła.

– Nie trzeba, już jest okay. Jak znam własne dziecko, to nawet się nie obudzi. – Przyjął z moich rąk plecak dziewczynki i przerzucił go przez ramię. – Słuchaj, jakby co, to jutro też mamy wolny wieczór, więc...

– Poważnie? Mógłbyś? Nie śmiałam prosić – wyznałam szczerze.

– Tak, w ramach podziękowania, gdy pan Dunley już wydobrzeje, pozwolisz nam się zabrać na wycieczkę. Mia będzie przeszczęśliwa – kontynuował, idąc w stronę wyjścia.

– Na wycieczkę? Dokąd? – Chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi.

– Coś wymyślimy. – Poprawił kurtkę, tak by dokładnie okryć nią śpiącą córkę, i mrugnął okiem w zabawny sposób. – Dobrej nocy, London. Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia i dziękuję za pomoc. Doceniam to, naprawdę.

– Zawsze możesz na nas liczyć – powiedział, stojąc na werandzie. – I nigdy nie wstydz się prosić o pomoc.

Potaknęłam głową, nie wiedząc, jak to skomentować. Czułam, że Tyler się czegoś domyślał, że ukrywanie przed nim faktu, iż ktoś próbuje mi uprzykrzyć życie, mija się z celem. Może powinnam być z nim szczerą? Może mogłabym mu zaufać? Bałam się, że jeśli opowiem o swoich obawach, dowie się o nich Jared, a on miał na karku znacznie poważniejsze sprawy. Nisko przelatujące nad głową kule były bardziej niebezpieczne niż głupie sąsiedzkie żarty. Będzie lepiej, jeśli zachowam to wszystko dla siebie.

– Dobranoc, London.

– Dobranoc. – Zamknęłam drzwi i udałam się w stronę łazienki, marząc już tylko o tym, by zmyć z siebie zapach piwa.

## Rozdział 6

Antybiotyk spełnił swoje zadanie. Manfred czuł się znacznie lepiej. Wrócił mu humor i apetyt i w końcu przestał kasłać. Odetchnęłam z ulgą. Przez ostatni tydzień wraz z Tylerem wymienialiśmy się opieką nad nim. Śmiałam nawet sądzić, że pan Dunley uwielbiał wizyty Mii i jej ojca. Podobno każdego wieczoru raczył dziewczynkę niebывалymi historiami, Tylera zaś opowieściami o swojej młodości. Otworzył się przed nimi, a mnie to ucieszyło. Zadziwiający jest fakt, że starszym ludziom tak niewiele trzeba, by poczuć namiastkę szczęścia. Wystarczył zaledwie czuły dotyk, odrobina cierpliwości i poświęcony im czas. Sadzę, że właśnie dzięki tym rzeczom Manfred odnalazł w sobie siłę, by odzyskać dawną kondycję.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy wróciło do mnie wspomnienie dzisiejszego ranka. Pan Dunley stał na werandzie swojego domu i korzystając z nieuwagi Tylera, wypełnił kieszenie kurtki Mii słodyczami wszelkiego rodzaju. Wszystko zakończył wymownym mrugnięciem i ułożeniem palca na ustach, sygnalizując dziewczynce, że to ich słodka tajemnica. Jego oczy jaśniały radością, gdy Mia wykonała gest, jakby sznurowała sobie usta, po czym oburącz objęła uda staruszka, zapewniając go, że przywiezie mu pamiątkę z Eden Project.

Dotarliśmy na miejsce wczesnym rankiem. Pogoda nam dopisywała o tyle, o ile mogła dopisywać późną jesienią. Mia radośnie podskakiwała w żółtym płaszczku chroniącym ją przed dość porywistym i chłodnym wiatrem. Zwiedzanie zaczęliśmy od zewnętrznego biomu. Tyler opowiadał z lekkością o skarbach Ósmego Cudu Świata, jak podobno nazywano kornwalijską atrakcję, całkiem sporo czasu poświęcając roślinom, z których produkuje się współczesne lekarstwa i środki terapeutyczne. Znaleźliśmy również kilka odmian herbaty, konopi i chmielu, odrobinę żałując, że lato przeminęło, bo podobno właśnie latem jest tu najpiękniej. Mia z uwagą zaglądała niemal pod każdy listek. Zauważyłam, że Tyler starał się, by z naszej wycieczki zrozumiała jak najwięcej. Był cierpliwym ojcem, który dzielnie odpowiadał na każde zadane pytanie. Gdy stanęliśmy przed największą z kopuł, w której panował klimat lasów deszczowych, zdjęliśmy kurtki i z chwilą przekroczenia jej progu poculiśmy, jak uderzyło w nas parne i ciepłe powietrze.

– Tatusiu, dlaczego tak ciężko mi się tu oddycha? – spytała Mia, zaciskając palce wokół dłoni ojca.

– To przez wzgląd na dużą wilgotność powietrza. Widzisz, Mio, w tej chwili znajdujesz się w lesie deszczowym, tak jak Katie z powieści *Bujając się na lianie*. Jest tu bardzo mokro i ciepło, a to wszystko po to, by rośliny, które tu posadzono, mogły czuć się jak w domu.

– Zobacz, Mia, bananowce. Spójrz, ile mają owoców. – Przykucnęłam obok dziewczynki i palcem wskazałam kierunek, w którym powinna spojrzeć.

Mia zmarszczyła czoło oraz nos i z uwagą przyjrzała się najpierw drzewu, następnie mnie i Tylerowi.

– O co chodzi, kochanie?

– Tato, dlaczego banany rosną do góry nogami? I po co to coś czerwone, co wisi pod nimi?

Tyler zaśmiał się w głos, potarł sobie włosy córki i nim udzielił odpowiedzi, pośpiesznie pocałował ją w czoło.

– Nie rosną do góry nogami, skarbie. Rosną tak, jak powinny rosnąć, mimo iż sprawia to nieco dziwne wrażenie, a ta bordowa końcówka to kwiat, od niego wszystko się zaczyna.

– Małpka! Tatusiu, widzę małpkę. – Mia podskoczyła radośnie. – Czy możemy ją pogłaskać?

– Nie, gdybyś ją pogłaskała, najpewniej małpka byłaby przerażona. Pozwólmy jej zostać tam, gdzie jest, dobrze?

– Spójrzcie, drzewo kauczukowe. Wiesz, co się z niego produkuje? – Chwyciłam Mię za drugą rękę i wraz z Tylerem ruszyliśmy w stronę drzewa.

– Nie – odpowiedziała, kręcąc głową.

– Piłeczki kauczukowe, dokładnie te, które wyciągasz z maszyny w naszym sklepie.

– Ale nie widzę, by rosły na nim piłeczki.

Spojrzałam na Tylera i tak jak on, uśmiechnęłam się rozbawiona.

– To nieco bardziej skomplikowane – starałam się wyjaśnić. – Najpierw trzeba zebrać kauczuk, następnie poddać go odpowiedniej obróbce i dopiero wówczas można zrobić z niego piłeczkę.

– Dziwne... – podsumowała Mia i przystanąła w miejscu, bojąc się stanąć na wiszącym, drewnianym moście.

– Śmiało, kochanie, będę cię trzymał za rękę – zapewnił Tyler, a wówczas Mia, wciąż nieco niepewnie, chwyciła go za dłoń i ostrożnie uczyniła pierwszy krok.

Niespiesznie przemierzaliśmy kopułę, zachwycając się różnorodnością roślin. Udało nam się znaleźć kakaowce i wanilie, a także bambusy oraz plantację ryżu i kawy. Zregenerowaliśmy siły, zatrzymując się na dłuższą przerwę przy szumiącym wodospadzie, którego mżawka delikatnie nas schłodziła. Następnie udaliśmy się do drugiej kopuły, w której oddychało się znacznie przyjemniej. Znajdował się w niej biom suchy, śródziemnomorski. Wspólnymi siłami odszukaliśmy tytoń, bawełnę, pieprz i oliwki, na widok których Mia zmarszczyła nos. Ogromne zainteresowanie dziewczynki wzbudziły różne odmiany kaktusów, zarówno te małe, które spokojnie mieściły się w doniczce i w ręku, aż po olbrzymy, pod którymi można było sobie zrobić zdjęcie. Zwiedzanie zakończyliśmy na podziwianiu futurystycznych budynków i rzeźb w samym centrum Eden Project. Nim wróciliśmy do domu, zamówiliśmy pizzę i wspólnie doszliśmy do wniosku, że była to najgorsza pizza, jaką jedliśmy. W niczym nie przypominała dania pochodzącego z Włoch, a ilość rukoli na jej wierzchu zadowoliłaby jedynie królika.

– Robisz lepszą, tatusiu – podsumowała Mia i odsuwając od siebie talerz, pokręciła głową.

W drodze powrotnej Mia zasnęła, słodko pochrapując. Tyler rzucił luźny temat do rozmowy i tym sposobem przegadaliśmy całą trasę. Gdy dotarliśmy do Torquay, słońce lizało horyzont, czyniąc go pomarańczową otchłanią.

– To był naprawdę miły dzień, dziękuję – powiedziałam, nieco nerwowo wykręcając palce. – Naprawdę dobrze się z wami bawiłam.

Tyler otworzył drzwi od strony córki i nim ją wyjął z samochodu, posłał mi delikatny uśmiech.

– Powinniśmy częściej to robić.

– Robić co?

– Porywać cię na wspólne wycieczki. – Przerzucił sobie wciąż śpiącą Mię przez ramię i nogą zamknął drzwi auta. Otuliłam jego córkę kurtką, którą trzymałam w dłoniach, chcąc uchronić Mię przed chłodnym wiatrem. A gdy skończyłam, uniosłam wzrok i natrafiłam na tajemnicze spojrzenie Tylera. Było w nim coś głębokiego, coś intrygującego, czego nie mogłam w żaden sposób określić.

– London? – powiedział półszeptem.

– Tak?

– Po prostu pamiętaj, że poza panem Dunleyem masz nas, okay?

W oczekiwaniu na to, co jeszcze powie, zagryzłam wewnątrz policzków, ale Tyler odwrócił się i bez słowa pożegnania ruszył w stronę domu. Przez chwilę im się przyglądałam, a gdy zniknęły we wnętrzu, wróciłam do siebie. Byłam wykończona dzisiejszym dniem. Darując sobie kolację, wzięłam szybki prysznic i wsunęłam się pod kołdrę. Zasnęłam z obrazem oczu Tylera pod powiekami.

Obudził mnie nieprzyjemny zapach, który wdarł się do mojej sypialni. Przysiadłam na skraju łóżka i z przerażeniem dostrzegłam za oknem buchające płomienie ognia. Wskoczyłam spod kołdry, wciągnęłam na siebie bluzę i założywszy na głowę kaptur, pobiegłam w stronę drzwi. Zdążyłam raptem dotrzeć na werandę, gdy z naprzeciwka zauważyłam Tylera biegnącego z gaśnicą w ręce. Cały mój śmietnik do recyklingu płonął, a buchający ogień smażył liście dorodnej palmy. Stałam jak skamieniała, przyglądając się działaniom Tylera, a gdy w końcu ugasił ogień, odstaawił na trawnik gaśnicę i dłonią przetarł czoło.

– London – zwrócił się do mnie chłodnym tonem. – To nie był przypadek.

Podeszłam do niego, w milczeniu oceniając straty. Kosz niemal doszczętnie się stopił, a rosnąca tuż obok palma miała spalone liście. Biały płot osmoliły płomienie i teraz wymagał ponownego malowania.

– Zamknij dom, zabieram cię do siebie – powiedział, po czym jeszcze raz sprawdził, czy pożar na pewno został w całości ugaszony. Podniósł gaśnicę i zapewnił sąsiadów, którzy licznie wybiegli na ulice, że sprawa została opanowana i że mogą bezpiecznie wracać do domów.

Naciągnęłam kaptur na głowę jeszcze mocniej, tak by Tyler nie mógł zobaczyć mojej twarzy, czując, jak serce szamocze mi się w piersi. Byłam przerażona. Dobrze wiedziałam, że podpalenie miało ścisły związek z obraźliwym słowem, które wymalowano mi na drzwiach, z wybitą szybkością oraz otrzymanym listem. Co będzie następne? Dom? A może ja? Poczulałam łzy pod powiekami i by je rozgonić, mrugnęłam kilkakrotnie.

– London?

Odwróciłam się w taki sposób, by Tyler nie mógł dostrzec mojej twarzy.

– Wszystko w porządku. Jutro zgłoszę sprawę na policję, to na pewno jakiś chuligański wybryk.

– Nie możesz wrócić do domu.

– To tylko śmietnik, nie wpadajmy w panikę – wydusiłam z siebie, starając się, by mój głos brzmiał spokojnie i nie zdradzał zdenerwowania. Nim się zorientowałam w sytuacji, Tyler stanął naprzeciwko mnie, wsunął dłonie do kaptura i objął nimi moją twarz. Steżałam. Spuściłam wzrok. Nie chciałam, by na mnie patrzył. Nie teraz, gdy stałam bez makijażu, taka nieidealna. Czułam się, jakbym była naga, gdy jego wzrok wędrował po mojej twarzy. Serce mi biło jak szalone, a dłonie zaczęły się pocić. Najchętniej odwróciłabym się na pięcie i uciekła do domu, ale nie mogłam.

– Powiem to tylko raz, London – zaczął poważnie, z uwagą wędrując wzrokiem od moich oczu do ust. – Jesteś dla nas ważna, rozumiesz? Dlatego teraz wejdziemy do domu, spakujesz najważniejsze rzeczy i tę noc spędzisz u mnie. Jutro z samego rana pojedziemy na policję i zgłosimy podpalenie. I na litość boską, nie kryj się pod tym pieprzonym kapturem, bo nie mam pięciu lat i w pełni akceptuję cię taką, jaka jesteś. A dla mnie jesteś po prostu idealna. – Kciukami potarł moje policzki, następnie złożył szybki pocałunek na moim czole i przyciągnął mnie do siebie. Nie protestowałam. W tej chwili naprawdę tego chciałam. Pragnęłam poczuć się bezpiecznie, a ramiona Tylera były w stanie mi to zapewnić.

Siedziałam na sofie, wpatrując się w półmrok przed sobą. W dłoniach trzymałam wciąż parujący kubek. Usłyszałam kroki i po chwili naprzeciwko mnie stanął Tyler.

– Przygotowałem ci łóżko w pokoju Jareda. Zostawiłem tam również czyste ręczniki. – Uśmiechnął się, przetarł twarz dłońmi i klapnął tyłkiem na sofę, zajmując miejsce tuż obok mnie.

– Dziękuję, chociaż nadal mam wyrzuty sumienia, że zarwałeś przeze mnie noc.

– Nie zarwałem. W ostatnim czasie i tak niewiele sypiam.

– Dlaczego? Masz jakiś problem?

Wzruszył ramionami i ruchem głowy wskazał na telewizor.

– Martwię się tym, co się dzieje na Bliskim Wschodzie. Chciałbym, by Jared w końcu wrócił.

Milczałam przez krótką chwilę.

– Do świąt Bożego Narodzenia został już tylko miesiąc... – szepnęłam, wiedząc, że nawet jeśli Jaredowi uda się wrócić do domu, to nie zostanie z nami na zawsze. Wspólnie spędzony czas, który będzie zmuszony dzielić pomiędzy mną a rodziną, zleci jak z bicia strzelił i znowu wróci szara codzienność przepelniona tęsknotą, niewiedzą i strachem o to, że każdy kolejny dzień może być tym, w którym życie Jareda będzie zagrożone.

– Tak – potaknęła. – Jeszcze tylko miesiąc. Do tego czasu zdążymy pomalować twój płot i zamówić nowy kosz na śmieci. – Szturchnęła mnie ramieniem, zmuszając do cichego parsknięcia.

– Tak, kosz do recyklingu to podstawa.

Dwie godziny później, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, niemal od razu otuliły mnie wspomnienia Jareda. Świadomość, że śpię w jego łóżku, działała na mnie kojąco. Czułam się, jakby był obok. Tęskniłam za nim. Z każdym dniem coraz bardziej. Dotarłam do takiego momentu naszej znajomości, że wirtualne rozmowy mi nie wystarczały. Po każdej z nich czułam się jeszcze bardziej przygnębiona. Chciałam móc doświadczyć jego dotyku, słyszeć ciepły szept, a za pośrednictwem komputera nie było to możliwe. Czasami, w chwilach większego przygnębienia, byłam bliska, by zwyczajnie rozplakać się podczas naszej rozmowy i powiedzieć, że mam już dość, że dłużej tak nie mogę, że życie bez niego jest dla mnie zbyt trudne i że musi wybrać: ja albo armia. Naprawdę chciałam to zrobić. I zawsze poprzestawałam na zamiarach, gdy na ekranie ukazywała się jego twarz z jaśniejącymi oczami. Jared kochał wojnę, jakkolwiek brutalnie to brzmiało, kochał ją bardziej niż mnie. A ja miałam tylko jedno wyjście – pogodzić się z tym, jeśli nie chciałam go stracić.

Siedząc rano przy stole, czułam na sobie spojrzenie Mii. Starałam się skryć twarz we włosach, ale nie było to łatwe. Tyler postawił przed nami koszyk z pieczywem i zajął miejsce po drugiej stronie.

– Mia, kochanie, chcesz nas o coś zapytać? – zaczął nieco ciszej, patrząc na córkę wzrokiem, który przepelniała miłość. Zaskoczył mnie swoją otwartością, kolejny raz udowadniając, że potrafi być rozsądnym facetem. Miał odwagę rozpocząć rozmowę, na którą ja pewnie nigdy bym się nie odważyła, a którą, dla komfortu nas wszystkich, powinniśmy przeprowadzić.

– Tatusiu, co się stało London? – wyszeptała dziewczynka, zakrywając usta dłonią.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że każdy z nas jest inny, ale tak naprawdę wszyscy jesteśmy tacy sami? Jak opowiadałeś o Harrym z przedszkola, który ma chore nóżki? – Dziewczynka potaknęła głową, a ja poczułam, jak dziwne ciepło zaczęło nieśmiało tlić mi się w sercu. – Zauważyłaś wówczas, że mimo iż Harry jest nieco inny, bo nie może bawić się z tobą w berka, to w znacznym stopniu jest taki sam jak ty. Wspomniałaś, że też lubi kolorować i że jest dobry w liczeniu.

– I że nie lubi galaretki, tak jak ja – dodała od siebie Mia.

– Tak – zaśmiał się Tyler. – I że oboje nie lubicie galaretki. – Mrugnął do niej zabawnie. – Harry urodził się z chorymi nogami, natomiast London ma chorą skórę, co wcale nie świadczy o tym, że jest inna. To nadal ta sama London. – Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie ciepłym wzrokiem. – Nieco zamknięta w sobie, ale przyjazna i z całkiem fajnym poczuciem humoru.

Spuściłam wzrok, w dłoniach obracając kubek.

– Czy skóra London kiedyś wyzdrowieje? Nóżki Harry’ego już zawsze będą chore, tak mówiła jego mama.

– Nie, kochanie, skóra London już zawsze będzie wyjątkowa – odpowiedział, sięgając po kromkę ciemnego chleba. – Zapewne zastanawiasz się, dlaczego wczoraj London wyglądała normalnie, a dzisiaj nieco inaczej, prawda? – Mia potaknęła głową i wgrzyła się w pieczywo. – Kobiety to czarodziejki, potrafią robić różne sztuczki. – W tym momencie spojrzał na mnie i mrugnął zawadiacko. – I London czasami też potrafi czarować. Umie zrobić tak, by zakryć swoją skórę. Używa do tego kosmetyków. Niektórzy ludzie nie potrafią zrozumieć, że wszyscy możemy się od siebie różnić, i właśnie dlatego London nauczyła się czarować. Nie lubi, gdy ktoś, kto nie rozumie tego, że jest inna, jej się przygląda, dlatego czasami zakrywa swoją skórę. Chciałabyś jeszcze o coś zapytać?

– Tak – potaknęła. – London, czy to cię boli? – Zmarszczyła brwi, a wyraz jej twarzy stał się smutny, gdy posłała mi zafrasowane spojrzenie.

– Nie. – Odchrząknęłam, bo z mojego gardła wydostał się zaledwie cichy skrzek. – Nie, Mia, moja skóra nie sprawia mi bólu.

– To dobrze, nie chciałabym, by cię bolało. Kiedyś, jak zdarłam w szkole kolana, to bardzo mnie bolało. Też miałam na nich plamy, takie duże i brązowe, ale tatuś posmarował mi je specjalną maścią i przestały boleć, a potem znikły. Może mógłby ci dać tę maść?

Uśmiechnęłam się szczerze i szeroko, bo słowa Mii mnie rozczuliły.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałaś, kochanie, jeśli będę potrzebowała pomocy, to na pewno zwrócę się do twojego tatusia.

– Mogę dotknąć twojej buzi? – spytała, a mnie serce niemal wyrwało się z piersi. Milcząc, skłoniłam głowę, a Mia niezwłocznie zeskoczyła z krzesła, stanęła obok mnie, a ja się pochyliłam, zmniejszając dzielącą nas odległość. Z uwagą przyglądała się mojej twarzy. Czułam się niezręcznie, mimo wszystko odgarnęłam dłonią włosy i przerzuciłam je przez ramię, by dziewczynka mogła zobaczyć plamy zarówno te na szyi, jak i pozostałe. Mia delikatnymi paluszkami potarła moje policzki, marszcząc przy tym brwi i nos, by w końcu uśmiechnąć się promiennie, wspiąć się na palce stóp i złożyć na moim policzku soczystego całusa. Wzruszyłam się, a gdy spojrzałam na Tylera, dostrzegłam w jego oczach skrzące się iskierki dumy oraz przepelniającej go miłości.

– Dziękuję, kochanie. – Z trudem powstrzymywałam łzy. To wspaniałe, jak pełna zrozumienia i akceptacji była Mia. Dzieci w swojej konstrukcji są bardzo proste. Niemal każde z nich potrafiło zaakceptować drugiego człowieka bez względu na jego wady, ale by tak się mogło stać, najpierw musiały dostać przykład z góry. A Tyler był mężczyzną z wartościami. Był jednym z tych, którzy poza urodą i sylwetką mają całkiem dobrze poukładane w głowie.

– Koniec dyskusji – zarządził dość stanowczym tonem. – Czas w końcu dokończyć śniadanie, Mia. W przeciwnym razie spóźnimy się do szkoły.

Dziewczynka wróciła na swoje miejsce i natychmiast zaczęła konsumować kanapkę. Wciąż oczarowana dzisiejszym rankiem spojrzałam na Tylera, a gdy nasze oczy się spotkały, bezgłośnie

powiedziałam: dziękuję. Uśmiechnął się, upił w zamyśleniu łyk kawy, a gdy odstawił kubek na blat stołu, wsparł się na nim ramionami, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jesteś piękna, London, musisz tylko w to uwierzyć – powiedział półszepem.

Serce mi stanęło. I choć cały ten poranek nie należał do najłatwiejszych, a poprzedzająca go noc do przyjemnych, to w głębi siebie czułam, że każdy kolejny dzień będzie piękniejszy od poprzedniego. Miałam Tylera i Mię, pana Dunleya, a już wkrótce będą święta i wróci Jared. I właśnie na tym postanowiłam się skupić. Na małych rzeczach, które potrafiły sprawić mi radość. Bo jeśli człowiek nie nauczy się doceniać tego, czym obdarzył go los, to już zawsze będzie zgorzkniała. A ja nieśmiało marzyłam o tym, by być szczęśliwą.

## Rozdział 7

Wody zatoki Tor były dziś wyjątkowo wzburzone. Fale z łoskotem uderzały o brzeg, wyrzucając mnóstwo muszli, wodorostów i krabów, hucząc przy tym złowieszczo. Psy pana Dunleya poszczekiwały donośnie, merdając ogonami, krążąc wokół znaleziska, które bezustannie trącały nosami. Przyspieszyłam kroku. Zapięłam suwak kurtki niemal pod samą brodę. Było zimno i wietrznie, dokładnie tak, jak powinno być w drugiej połowie grudnia. Przystanąłam nad znaleziskiem i nie wierzyłam własnym oczom. Na mokrym piasku wiał się niewielki rekin, który wszystkimi siłami starał się dotrzeć do wody. Nie zaskoczyła mnie jego obecność, a raczej fakt, że znalazłam go na plaży o tej porze roku. Wiedziałam, że Kornwalia zyskała miano angielskiej stolicy rekinów i że w okolicznych wodach naukowcy zaobserwowali aż trzydzieści gatunków tych drapieżników. Podczas surfowania Jared wielokrotnie opowiadał mi o swoich spotkaniach z chrzęstnoszkieletowymi. Wspomniał również, że jakiś czas temu „National Geographic” przeprowadził wśród okolicznych mieszkańców ankietę, która ujawniła, iż czterech na dziesięciu Brytyjczyków odczuwa irracjonalny lęk przed rekinami podczas pływania w morzu. Ten, na którego patrzyłam, nie wyglądał groźnie. Był mały i wyraźnie osłabiony, a jego otwory skrzelowe otwierały się i zamykały coraz to wolniej. Wróciła do mnie opowieść Jareda o tym, jak jego znajomy podczas połowu morskczuków znalazł w sieci żarłacza śledziowego. Próbował go wrzucić z powrotem do wody, ale najpewniej zwierzę poczuło się zagrożone i go zaatakowało, co skutkowało ciężkimi obrażeniami. Nie byłam znawcą rekinów. Nie wiedziałam o nich zbyt wiele, ale ten wijący się tuż obok mnie do złudzenia przypominał gatunek, który wraz z Jaredem mieliśmy okazję spotkać podczas jednego ze spacerów brzegiem plaży. Wiedziałam zaledwie, że nazwano go rekinem mako ostronosym i że jest jednym z najszybszych przedstawicieli tego gatunku. Zdjęłam buty i skarpetki, a następnie podwinęłam nogawki spodni niemal pod same kolana. Wyciągnęłam spod rękawów kurtki rękawy swetra, w których schowałam dłonie, i w asyście wciąż ujadających psów chwyciłam rekina za płetwę ogonową i powoli uniosłam. Starałam się trzymać go na tyle mocno, by nie wyslizgnął mi się z dłoni. Podeszłam do brzegu, piszcząc, gdy zimna woda zalała mi kostki, a w odpowiednim momencie wrzuciłam rybę do zatoki, z nadzieją, że jak już osiągnie dojrzałość, to w przyszłości nie odgryzie mi tyłka.

Wracając do domu, przystanąłam przed lokalną cukiernią. Do świąt Bożego Narodzenia pozostały tylko dwa tygodnie i w oknie wystawowym pyszniły się pierwsze w tym roku *mince pies*<sup>5</sup>. Postanowiłam kupić je dla Manfreda z nadzieją, że nie będzie marudził, iż Rose piekła lepsze.

– London?

Odwrociłam się i dostrzegłam Lou, której towarzyszyła Alison. Skręciło mnie w środku. Naprawdę nie miałam ochoty na to spotkanie. I o ile do Louise czułam sympatię, tak do Alison nie pałam ciepłymi uczuciami.

– Byłaś na plaży? W taką pogodę? – spytała, ręką wskazując mokre nogawki moich spodni.

– Tak się złożyło. – Wzruszyłam ramionami. – Wyprowadzam psy sąsiada, a im dzisiejsza aura nie przeszkadza – rzuciłam. Starałam się zabrzmieć wesoło, mimo że wciąż czułam na sobie pogardliwy wzrok Alison. Odwróciłam się, by przywiązać smycz do kutego ogrodzenia.



– Wiesz, miałam do ciebie dzwonić. W agencji nieruchomości, w której pracuję, pojawiła się ciekawa oferta i od razu pomyślałam o tobie.

– Doprawdy? – Uśmiechnęłam się, w dalszym ciągu ignorując obecność Alison. – Nie szukam mieszkania.

– Wiem, ale wspominałaś, że chciałybyś w przyszłości otworzyć własny salon mody ślubnej, prawda?

Głośne prychnięcie Alison spowodowało, że zacisnęłam ręce w pięści, ale nadal nie zaszczyciłam jej swoim spojrzeniem. W duszy gratulowałam sobie opanowania i samozaparcia.

– To odległa przyszłość, Lou, nie stać mnie w tej chwili na opłacenie kosztu wynajmu. – Dłonią przytrzymałam włosy, którymi targał coraz bardziej porywisty wiatr.

– Domyślam się, ale koszt wynajmu jest naprawdę niewielki. Poza tym lokal znajduje się w samym centrum i ma cudowną witrynę. Myślę, że powinnaś to rozważyć, London. Proszę, wyślij mi w wiadomości twój adres e-mail, to prześlę ci szczegóły. – Rozłożyła ramiona, którymi delikatnie mnie otuliła, a gdy już ruszyła przed siebie, przystanęła, spojrzała jeszcze raz w moim kierunku i zapytała: – A co słyhać u Jareda? Planuje przylecieć na święta?

– Dziękuję, ma się całkiem dobrze. Jego przyjazd stoi pod wielkim znakiem zapytania – wyznałam zgodnie z prawdą.

– Musi ci być ciężko. Gdybyś miała ochotę spędzić z nami pierwszy dzień świąt, to serdecznie zapraszamy. – Uśmiechnęła się promiennie i tak szczerze, że przez chwilę pomyślałam, że gdybym nie miała Manfreda i Tylera z Mią, to najpewniej skusiłabym się na jej propozycję.

– Dziękuję, już mam plany.

– Rozumiem. W takim razie do zobaczenia. Trzymaj się, London.

– Ty również. Do zobaczenia – odparłam, celowo kierując swoje pożegnanie tylko do Lou.

Kupiłam całkiem spore pudełko *mince pies*, które swoim zapachem zwiastowały zbliżające się święta. Przez całą drogę do domu rozmyślałam o Jaredzie. Nasze ostatnie rozmowy były krótkie, prowadzone w pośpiechu, bo Jared przeżywał „gorący okres” – cokolwiek miało to znaczyć. Za każdym razem, gdy pytałam o to, czy uda mu się przylecieć na święta Bożego Narodzenia, zbywał mnie odpowiedzią, że robi, co może, i że jeśli coś się wyjaśni, natychmiast mnie o tym poinformuje. Dni mijały jeden za drugim, powoli zmieniając się w tygodnie, a ja wciąż czekałam. Na odpowiedź, na powrót, na dzień, w którym znowu poczuje jego dotyk. I gdyby nie praca w barze, Tyler z Mią i pan Dunley, najpewniej bym się załamała. Tęskniłam za Jaredem. Tęskniłam tak bardzo, że po każdej rozmowie długo płakałam. Byłam w rozsypce i coraz częściej miałam problem z tym, by pozbierać się do kupy. Nasz związek nie należał do łatwych. Zastanawiałam się, dokąd zmierzamy.

Weszłam do mieszkania, wytarłam psom mokre łapy i skierowałam kroki w stronę salonu. Dostrzegłam Manfreda siedzącego na ganku w ratanowym fotelu. Głowę miał opartą o ścianę i przymknięte oczy. Drzemał. Uspokojona tym, że pamiętał, by okryć się kocem, udałam się do kuchni, w której przyrządziłam gorącą herbatę z cytryną i odrobiną brandy. Zabrawszy ze sobą tacę, na której ustawiłam parujące napoje i słodkie *mince pies*, z uśmiechem na twarzy weszłam na ganek.

– Nie uwierzysz, drogi Manfredzie, co mi się udało kupić – powiedziałam, ostrożnie stawiając łąkocie na stoliku. – *Mince pies*, w dodatku świeżutkie. Z całą pewnością nie są tak wyśmienite jak te, które serwowała ci Rose, ale myślę, że w połączeniu z herbatą z brandy będą smakowały wykwintnie. Skusisz się? – Zaniepokojona ciszą, spojrzałam przez ramię na pana Dunleya, który w dalszym ciągu drzemał. Podeszłam, przykucnęłam i delikatnie potrząsnęłam jego dłonią. Nadal nie reagował.

Utkwiłam wzrok w jego piersi i uświadomiłam sobie, że Manfred nie oddycha. Wyciągnęłam dłoń, by sprawdzić puls, i wówczas poczułam, jak chłodna była jego skóra. Moje serce pękło. Roztrzaskało się niczym krucha porcelana. Łzy popłynęły mi po policzkach, gdy krztusząc się płaczem, ułożyłam głowę na kolanach człowieka, który wielokrotnie okazywał mi serce, wyrozumiałość i miłość. Drżałam ze smutku, roztrzęsienia i tęsknoty, która już zdążyła mnie spowić, a jedynym ukojeniem była myśl, że pan Dunley odszedł tak, jak chciał. W spokoju i w zaciszu własnego domu. W końcu dołączył do Rose i całą sobą chciałam wierzyć, że znowu są razem.

\*\*\*

Siedziałam w ławce wraz z Tylerem i Mią, przerażona pustką w kościele. Oprócz nas na mającej się za chwilę rozpocząć mszy żałobnej byli jedynie najbliżsi sąsiedzi Manfreda, z którymi zwykł rozmawiać przez płot swojego ogródka, oraz dwie pielęgniarki i trzech wolontariuszy. Patrzyłam na trumnę i nie mogłam uwierzyć w to, że pomiędzy śmiercią Rose a dniem odejścia Manfreda minęło zaledwie kilka tygodni. Może tak właśnie się dzieje, gdy się kogoś kocha? Może nie był w stanie żyć bez kobiety, z którą spędził każdy dzień od ponad pięćdziesięciu lat, dzieląc z nią radości i smutki?

Skuliłam się, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwi, mimo to nie spojrzałam w stronę wejścia. Pan Dunley czuł, że wkrótce Bóg zawoła go do siebie. Na nocnej szafce zostawił list, w którym były jasne dyspozycje odnośnie do pogrzebu. Prosił, by nikogo nie zapraszać i by złożyć jego ciało tuż przy Rose. Podał również kontakt do firmy, w której została opłacona ceremonia pogrzebowa. Pomyślałam, że jest coś cholernie smutnego w planowaniu własnego pogrzebu, w umieraniu ze świadomością, że nie ma się dzieci, najbliższych osób, które mogłyby zająć się pochówkiem. Miałam tylko nadzieję, że gdy odchodził, nie czuł się samotny. Byłam wdzięczna losowi za to, że rano, tuż przed moim spacerem z psami, mogliśmy wspólnie zjeść śniadanie, śmiać się i żartować. Wówczas nic nie zapowiadało tragedii...

– Mia, kochanie, nie oglądaj się do tyłu, to niegrzeczne. – Tyler pochylił się w stronę córki, delikatnie ją strofując.

– Tatusiu, ale tam jest wujek z komputera – wyszeptwała, palcem wskazując za siebie.

Spojrzałam najpierw na Tylera, następnie w stronę wejścia i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Jared, ubrany w mundur, z torbą przerzuconą przez ramię, zmierzał w naszym kierunku, ściskając w dłoni żołnierską czapkę. Łzy przysłoniły mi oczy. Nie mogłam się ruszyć. Po prostu siedziałam i obserwowałam, jak szedł ku nam, by w końcu przystanąć, rzucić torbę na podłogę, pochylić głowę przed ołtarzem i jakby nigdy nic, zająć miejsce u mojego boku. Chwycił mnie za rękę dokładnie w chwili, w której pastor rozpoczął modlitwę, a gdy spojrzałam w tak bardzo kochane oczy i poczułam, że łzy spływają mi po policzkach, przyciągnął mnie do siebie, złożył pocałunek na moim czole i cicho wyszeptał:

– Nie mogło mnie tu zabraknąć. Nie w dniu, w którym tak bardzo mnie potrzebujesz.

Ceremonia należała do skromnych i w zasadzie ograniczała się do niezbędnego minimum. Tyler powiedział kilka słów o Manfredzie, kończąc swoją mowę stwierdzeniem, że był znakomitym bajdą i człowiekiem o nieprawdopodobnym uporze i że ten upór stał się jego przepustką do nieba, bo zapewne wynegocjował sobie z Bogiem dobre warunki na życie wieczne.

Zgodnie z życzeniem zmarłego, pożegnaliśmy go w kościele, pozwalając, by podróż na cmentarz odbył jedynie w towarzystwie firmy pogrzebowej i pastora.

Wracając do domu, wciąż nie mogłam uwierzyć, że mam przy sobie Jareda. Tuliłam się do niego, bezustannie dotykając jego twarzy, chcąc mieć pewność, że nie jest sennym majakiem.

– Chodź, Mia, zajdziemy do sklepu po coś słodkiego, dobrze? – Tyler posadził sobie córeczkę na barkach i mrugnął do mnie porozumiewawczo, a gdy zniknęli za rogiem, przystanęłam, zmuszając Jareda do tego samego. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i zaczęłam go całować dokładnie tak, jak o tym marzyłam. Namiętnie, porywczo, zachłannie, nie zważając na mijających nas ludzi. Kiedy nieznacznie się od siebie odsunęliśmy, miałam wrażenie, że serce uderza mi o żebra.

– Zostaniesz na święta, prawda? – spytałam, przygryzając końcówkę języka w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Zostanę. Mamy dla siebie całe dwa tygodnie. – Ujął w palce mój podbródek, uniośł go nieznacznie i zaczął mnie całować. Pocałunek był delikatny, subtelny, a sprawił, że zapragnęłam poczuć Jareda w sobie już, teraz, natychmiast.

– Tęskniłam – przyznałam, gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie.

– Wiem, landrynko, już jestem. – Kciukiem pogłodził mój policzek, a potem przyciągnął mnie do siebie i tulił tak mocno, że świat nagle wydał mi się mały, ograniczając się zaledwie do nas. Gdzieś kiedyś przeczytałam, że szczęśliwi ludzie to ci, którzy potrafią zamknąć swój świat w ramionach. Dziś rozumiałam sens tych słów, ich głębię i prawdziwość. I może właśnie dlatego Manfred umarł? Odszedł, ponieważ nie mógł trzymać w ramionach kobiety, która była całym jego światem?

– Nigdy nie wypuszczaj mnie z ramion, kochany. Nigdy... – wyszeptalam, a uścisk Jareda przybrał na sile. W tej konkretnej chwili czułam, że mam wszystko.

\*\*\*

Patrzyłam na tańczące w kominku płomienie, rozkoszując się dotykiem Jareda. Jego palce zmysłowo wędrowały po moich plecach i pośladkach, pod policzkiem zaś czułam ciepło jego skóry. Gdy wróciliśmy do domu, nie udało nam się dotrzeć do sypialni. Już w korytarzu zerwaliśmy z siebie ciuchy, spragnieni bliskości. Kochaliśmy się w salonie na niewielkiej sofie, wzajemnie zapewniając się o sile łączącej nas miłości. Wraz z pojawieniem się Jareda wróciły spokój i poczucie bezpieczeństwa. Tylko w jego ramionach czułam się wyjątkowo, zupełnie jakby to miejsce pomiędzy jego szyją a barkiem, w które uwielbiałam wtulać twarz, było stworzone właśnie dla mnie. I chociaż moje serce wciąż przepełniał smutek z powodu odejścia Manfreda, pojawienie się Jareda nieznacznie go uśmierzyło.

– London? – wyszeptał ponad moją głowę, opuszkami palców wciąż poznając krzywizny mojego ciała.

– Tak? – wymruczałam nieco sennie. W ostatnim czasie słabo sypiałam, a teraz, gdy w uszach słyszałam dźwięk serca, które kochałam, zapragnęłam po prostu przymknąć oczy i pozwolić sobie na sen. Jared w końcu był bezpieczny. Tu. W moim domu. Na mojej kanapie.

– Co się stało z twoim koszem na śmieci?

– Czy właśnie teraz musimy o tym rozmawiać? – Wsunęłam się na niego i poruszyłam się tak, by mnie poczuł, a jego penis natychmiast zareagował.

Jared jęknął przeciągle, zacisnął dłonie na moich pośladkach i przygryzł mój podbródek.

– Wiem, co próbujesz zrobić. Chcesz odwrócić moją uwagę od niewygodnego tematu. – Zmarszczył brwi, sprawiając wrażenie nieco zafasowanego. – Coś się dzieje, prawda? Nie mówisz mi o wszystkim, landrynko. Mieliśmy umowę. – Palcem wskazującym poślaskotał mnie w czubek nosa.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami, licytując się na ciepłe oddechy. I chociaż czułam zapach jego skóry i bicie serca, bałam się, że za chwilę zniknie niczym miraż, stając się tylko wspomnieniem.

– London, najgorsza prawda jest lepsza niż najpiękniejsze kłamstwo. Nie pozwól mi się martwić, chcę dzielić z tobą problemy, a nie tylko radości.

Zaczęłam drżeć. Czy można zostać obdarowanym piękniejszym wyznaniem? Zbliżyłam swoje usta do warg Jareda i nim go pocałowałam, zaczęłam sunąć dłońią po jego piersi, coraz niżej i niżej, niespiesznie poznając zarys twardych mięśni.

– Ktoś go podpalił. Zapewne jacyś chuligani. Za namową Tylera zgłosiłam sprawę na policję, ot tak, na wszelki wypadek, naprawdę nie masz powodów, by się martwić.

Chwyił mnie za nadgarstek dokładnie w chwili, w której chciałam zacisnąć dłoń na jego członku.

– Czy to ma coś wspólnego z wybitą szybą? – dociekał.

Pochyliłam się i zaczęłam skubać zębami jego dolną wargę. Znowu chciałam go w sobie poczuć. Poddać się fali naszej namiętności i popłynąć na niej do szczęśliwego finału. Jared zamruczał, gdy wbrew jego sprzeciwowi zacisnęłam dłoń na nabrzmiałym penisie.

– Możliwe – przyznałam, czujnie obserwowana przez ukochanego. I chociaż jego wzrok był już zmacony pożądaniem, wciąż domagał się wyjaśnienia sytuacji. – Opowiem ci wszystko, gdy już się tobą nacieszę, dobrze? – Kusząco obliżałam usta i gdy myślałam, że wygrałam i że za chwilę poczuję go w sobie, Jared delikatnie zsunął mnie z siebie, wstał i wyciągnął do mnie dłoń. Zmierzyłam ją nieco podejrzliwym wzrokiem, a gdy pozwoliłam mu zacisnąć palce wokół moich, pociągnął mnie w stronę łazienki. Nie mogłam oderwać oczu od jego twardych pośladków, które wdzięcznie podskakiwały z każdym czynionym przez niego krokiem. Przygryzłam dolną wargę, czując, jak w okolicy mojej kobiecości przyjemnie pulsuje pożądanie. Jared otworzył drzwi i zapalił światło, a ja jęknęłam niezadowolona w ramach protestu. Zdecydowanie czułam się bardziej komfortowo w półmroku, który rozjaśniały jedynie płomienia kominka. Zaczęłam się denerwować, mimo iż nie pierwszy raz stałam naga przed mężczyzną, któremu oddałam serce. I gdy tak zastanawiałam się, co zamierza zrobić, Jared podeszedł do szafki i z szuflady wyjął paczkę chusteczek do demakijażu. Wstrzymałam oddech, w uszach słysząc dźwięk niespokojnie szamoczącego się serca, gdy wyciągnął jedną z nich i ruszył w moją stronę. Wciąż miałam problem z zaakceptowaniem siebie, z tym, jak nieidealne jest moje ciało. Zmycie makijażu czyniło mnie słabą, a ja nie lubiłam być bezbronna. Przymknęłam oczy, gdy Jared ujął w palce mój podbródek i z pomocą chusteczki zaczął zmywać podkład. Robił to delikatnie, w milczeniu, zapewne ze skupieniem malującym się na twarzy. Każdy ruch jego ręki był jak zdejmowanie kolejnych warstw ubrań z mojego ciała. Obnażał mnie, moje niedoskonałości, zabierał mi warstwy ochronne, pod którymi czułam się bezpiecznie i pewnie.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. – Ciepło jego oddechu przyjemnie otuliło mi twarz. – Czasami, gdy stoję pod prysznicem, myślę o tobie, London. Wyobrażam sobie, że moja ręka jest tak naprawdę twoją dłońią i że w chwili, w której otworzę oczy, ujrzę twoją twarz. Widzę pełne usta, którymi potrafisz sprawić mi rozkosz, i wiesz, co jest w tym wszystkim najbardziej podniecające?

– Nie... – wyszeptalam, czując suchość w gardle, gdy on sięgnął po kolejną chusteczkę.

– To, że w moich marzeniach nigdy nie ukrywasz się za makijażem, rozumiesz? Kocham cię prawdziwą, taką, jaka jesteś, bez tych warstw maskujących twoje naturalne piękno. – Przelknęłam ślinę, która kaleczyła moje gardło niczym drobinki szkła. Uniosłam powieki i dostrzegłam spokojny ocean miłości wylewający się z oczu Jareda. Stał z lekko pochyloną głową, z uwagą lustrując moją twarz, a ja czułam, jak walczę z własnym krytycyzmem. Nie potrafiłam spojrzeć na siebie jego oczami. Nie

umiałam uwierzyć zapewnieniom człowieka, który zajmował tak wyjątkowe miejsce w moim sercu. Nie ja, dziewczyna z bielactwem, które nasilało się z każdym rokiem, czyniąc mnie kimś, kim za cholerę nie chciałam być.

– Gdy dochodzę, to pod powiekami zawsze widzę twoją cudowną twarz bez tego całego gówna, które tak uparcie na nią nakładasz, i wiesz, co sobie wówczas myślę?

Nie odpowiadałam. Nie mogłam. Pokręciłam jedynie głową, coraz mocniej zaciskając zęby.

– Że jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem na swojej drodze. To dla ciebie chcę tu wracać. Gdyby nie ty, zapewne dalej bym żył w ciemności, ślepy na światło przebijające się przez chmury. Jesteś moim słońcem, London, i nigdy nie pozwolę ci zgasnąć. Nigdy...

Nim w jakikolwiek sposób zareagowałam, Jared przywarł do moich ust i złożył na nich pocałunek. Całował mnie z pasją i namiętnością, z jaką całować potrafił tylko on. Z każdym ruchem języka coraz głębiej wdzierał się w moją duszę, poznając jej najdalsze zakamarki, zmuszając mnie, bym z jego pomocą krok po kroku związała kolejne zasieki, które latami rozstawiałam wokół siebie. Jego dłonie błędziły po moim ciele, sprawiając mi rozkosz, a gdy w końcu znalazłam w sobie siły, by uwolnić usta od namiętnych pocałunków, wyszeptalam:

– Kochaj się ze mną tak, bym w te wszystkie samotne wieczory wspominała twój dotyk, słyszała twój oddech, pamiętała twój smak i zapach. Nie pozwól mi siebie zapomnieć. Nigdy... – Jego oczy pociemniały, gdy błędził wzrokiem po mojej twarzy. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostateczności zmienił zdanie. Chwycił mnie za dłoń, poprowadził w stronę lustra i stanął za mną tak blisko, że czułam twardą męskość na swoich pośladkach. Zacisnął dłonie na moich piersiach, tak licznie naznaczonych jasnymi plamami, złożył kilka czułych pocałunków na szyi, a gdy nasze oczy spotkały się w tafli zimnego lustra, zmarszczyłam brwi, widząc bolesny dla mnie kontrast. On – silny, męski i idealny, i ja – pogubiona w życiu, wiecznie uciekająca przed ludzkimi spojrzeniami, naznaczona plamami, które w rzeczywistości były bliznami poranionej duszy.

– Spójrz, jaka jesteś piękna. – Mówiąc to, napał członkiem na wejście mojej pochwy. Pochyliłam się i ułożyłam dłonie na szafce, wciąż wpatrując się w jego lustrzane odbicie. – I jesteś moja, London. Zawsze będziesz należała do mnie. – Wszedł we mnie delikatnie, ale głęboko, wypełniając sobą w rozkoszny sposób. – Nie zamykaj oczu, kochanie, chcę, żebyś zapamiętała ten widok. Ty i ja. Idealnie dopasowani... – szeptał mi do ucha, poruszając się coraz szybciej. – Idealni...

Zapisałam te słowa w pamięci i w sercu.

Idealni.

Tworzący jedność.

Po prostu sobie przeznaczeni.

## Rozdział 8

Kusiło mnie, by czmychnąć do łazienki. Chciałam, by po przebudzeniu Jared ujrzał śliczną kobietę, a nie tę naznaczoną bielactwem. I zapewne uległabym pokusie, gdyby nie jego silne ramiona, które zamknęły mnie w uścisku w chwili, gdy tylko zsunęłam z siebie kołdrę.

– Nie – powiedział miękko. – Nie rób tego, London. Kocham cię za to, kim jesteś, a nie za twój wygląd. – Przyciągnął mnie jeszcze mocniej i złożył pocałunek na moim czole. Miał dar przekonywania. Przysięgam, że będąc z nim, zaczynałam wierzyć w to, że potrafił dostrzec moje wnętrze. Ono natomiast miało całkiem sporo do zaoferowania.

– Tak dobrze mi się śpi, gdy jesteś obok – powiedziałam, a on zsunął dłoń wzdłuż moich pleców, by zatrzymać ją na nagich pośladkach.

– Mam tak samo. Działasz na mnie jak narkotyki. Najpierw wprawiasz mnie w stan pobudzenia, później euforii, by ostatecznie sprawić, że sływa na mnie błogość. Wiesz, za czym najbardziej tęsknię, będąc na misji?

– Za czym? – Uniosłam delikatnie głowę, by móc spojrzeć mu w oczy, w których wciąż widniały okruszki snu.

– Za twoim zapachem. Uwielbiam to, jak pachniesz. – Przesunął dłoń na moje udo, następnie ułożył je sobie na brzuchu, by móc delikatnie muskać opuszkami palców. – Za twoim ciepłem i delikatną skórą. Tęsknię za tobą tak bardzo, że czyni mnie to słabszym człowiekiem, rozumiesz?

– Dlaczego miałbyś być słabszy z mojego powodu?

Przez chwilę milczał, jakby w odmętach umysłu szukał właściwej odpowiedzi. Owinął pasemko moich włosów wokół palca i nim się odezwał, uśmiechnął się nieco krzywo.

– Żołnierz, który wyjeżdżając na misję, zostawia umysł i serce w kraju, jest najsłabszym ogniwem w armii. A ja pierwszy raz w życiu nie mogę dać z siebie stu procent. Łapię się na tym, że boję się zaryzykować. Nie dlatego, że odczuwam lęk przed śmiercią. Nie, nie boję się jej. Śmierć potrafi być wybawieniem. Boję się, że gdyby coś mi się stało, byłbym winien twojego cierpienia.

– Więc nie wracaj na misję. Zostań ze mną tu, w Torquay.

Widziałam, jak zacisnęła zęby. Nie powinnam tego mówić. Kochać to znaczy akceptować wybory drugiego człowieka, szanować jego poglądy i podjęte decyzje, nawet jeśli nie do końca się z nimi zgadzamy. A ja nie zgadzałam się z wyborami Jareda. Nie potrafiłam zaakceptować jego ślepej miłości do armii i służby, a mimo to kochałam go całą sobą. Dokładnie tak, jak zawsze chciałam kochać. Prawdziwie, szczerze i bez względu na wszystko.

– Zrobię nam śniadanie – zmienił temat, chcąc uniknąć dalszej dyskusji.

– Potrzebujesz pomocy? – Zębami skubnęłam płatek jego ucha, on zaś zamruczał tak rozkosznie, że natychmiast nabrałam ochoty na to, by znowu poczuć go w sobie.

– Nie, zostań w łóżku – powiedział półszeptem i skradł mi całusa. Następnie zsunął z siebie pościel i zupełnie nagi zaczął przetrząsać torbę. Miał piękne ciało. Idealnie wyrzeźbione, zbite i silne. Zdecydowanie mógłby zapozować do zdjęcia na rozkładówkę magazynów dla sportowców.

– Na pewno nie potrzebujesz pomocy? – spytałam, nie mogąc oderwać wzroku od jego pośladków.

– Zostań w łóżku, London, i pozwól mi się rozpieszczę. – Mrugnął do mnie, wciągnął dresowe spodnie i koszulkę, po czym opuścił sypialnię.

Leżąc, rozmyślałam o tym, że właśnie tak mogłaby wyglądać nasza codzienność. Pozbawiona strachu, niepewności, wypełniona czułością i wszechobecną miłością. Egoistycznie zapragnęłam zatrzymać Jareda tylko dla siebie. Zmusić go do pozostania w Torquay, do zmiany życiowych celów i planów. Chciałam być dla niego tak samo ważna jak ta cholerna armia. Każdego dnia być jego priorytetem. Stanowić filar, na którym mógłby się wesprzeć, a nie być tylko przystanią, do której chciał wracać. Marzyłam, by już nigdy więcej nie słuchać wiadomości z drżeniem serca, nie obawiać się, że za komunikatem o śmierci brytyjskiego żołnierza na Bliskim Wschodzie kryje się śmierć Jareda. Pragnęłam spokoju i normalności, a jednocześnie wiedziałam, że nigdy ich nie dostanę, bo ponad szczęście własne chciałam szczęścia dla mężczyzny, z którym mogłabym przetrwać wszystkie nasze początki i końce. A Jared był tego wart. Był wart każdego poświęcenia. I tego, by budzić się o czwartej nad ranem i z tęsknoty szlochać w poduszkę. A ja mogłam jedynie cierpliwie czekać na dzień, w którym armia zdecyduje się mi go oddać. Życie u boku żołnierza nie było łatwe, ale czy istniała łatwa miłość? Nie. Żadna miłość nie jest łatwa. Miłość to nieustanny lęk o drugą osobę, to dzielenie jej smutku, ale też i radości. To także nadzieja na to, że uczucie przetrwa każdą próbę. Wierzyłam, że my ze swojej wyjdziemy zwycięsko. Bardzo mocno w to wierzyłam...

Zapach omletu przyjemnie zatańczył w moich nozdrzach. Nagle poczułam się głodna. Wciągnęłam na siebie koszulkę Jareda – tę, w której uwielbiałam spać i którą zostawił u mnie w noc przed wyjazdem na misję – i boso poczłapałam do kuchni. Przytuliłam się do jego pleców i spostrzegłam, że w dłoni trzyma folder reklamujący nieruchomości do wynajęcia, który przesłała mi Lou.

– Świetna lokalizacja, niemal w samym centrum – odezwał się całkiem poważnie i z zainteresowaniem zaczął śledzić treść przesłanej oferty. – W dodatku ma duże okno wystawowe. – Pokiwał głową z uznaniem. – Cena też jest kusząca. – Odwrócił się w moją stronę w taki sposób, że wciąż pozostał w moich objęciach. Odłożywszy folder na blat, czułym gestem wsunął mi włosy za ucho. – Idealne miejsce na salon mody ślubnej.

– To jeszcze nie jest właściwy moment. – Wspierałam się na palce stóp i skradłam mu całusa.

Jared zmarszczył brwi i zatopił we mnie spojrzenie.

– Dlaczego?

– Nie stać mnie. Mam na głowie ważniejsze wydatki. Dach mojego domu jest w opłakanym stanie i tym powinnam się zająć w pierwszej kolejności.

– Szkoda, żeby taka okazja się zmarnowała. Pomyśl, London, w końcu mogłabyś robić to, co kochasz. Byłabyś niezależna. A ja mam oszczędności. Wyobraź sobie, że zupełnie bez sensu leżą na koncie w banku.

– Wiem, że to dobra okazja. I mówiąc szczerze, zakochałam się w tej ofercie od pierwszego wejrzenia, ale wysokość czynszu jest poza moim zasięgiem. Nie chcę twoich pieniędzy. Jeśli mam realizować swoje marzenia, to chcę je zawdzięczać sobie. Może kiedyś... Gdy w końcu wyremontuję dom...

– Wówczas będziesz seksowną sześćdziesiątką, wечно narzekającą na reumatyzm. To trochę późno, by zaczynać karierę w branży odzieżowej. W tym wieku do tego stopnia będą ci się trzęsły dłonie, że będziesz musiała prosić nasze dzieci, by nawlekły ci nitkę.

Sprzedalam mu kuksańca w bok, w uszach wciąż słysząc echo jego słów. Nasze dzieci – powtórzyłam w myślach. Czy kiedykolwiek staniemy się rodziną? Czy w ogóle mamy na to szansę?

– Co jest, mała? Posmutniałaś – zauważył i kciukiem potarł mój policzek.

– Nie chce mi się iść do pracy. Wolałabym zostać z tobą w domu.

Jared przyciągnął mnie do siebie tak zachłannie, że na piersi czułam jego bijące serce.

– Tak, z całą pewnością spędzilibyśmy czas produktywnie – podsumował z łobuzerskim uśmiechem.

Ponad jego ramieniem dostrzegłam na drzwiach lodówki magnes, którego wcześniej nie było. Rozplotłam ramiona i minąwszy Jareda, podeszłam do sprzętu AGD. Uśmiechnęłam się nieco nostalgicznie, podziwiając nowy nabytek, gdy ramiona ukochanego oplotły moją talię.

– Cytadela w Aleppo? Nadal stacjonujecie w Syrii? – spytałam, a jego uścisk przybrał na sile.

– Tak.

– Długo tam zostanieiecie? – Bałam się odpowiedzi na to pytanie. Wiedziałam, jak gorąco jest w tej części świata. Media bezustannie relacjonowały przebieg wojny, która trwała niemalże od dekady. Wolałabym, by Jared służył w spokojniejszym rejonie. Bałam się o niego. Z każdym dniem coraz bardziej.

– Nie wiem, landrynko – wyszeptał i złożył delikatny pocałunek na mojej szyi, potem kolejny i jeszcze jeden. – Dowództwo przebąkiwało coś o przeniesieniu nas do Iraku, ale w tej chwili nie znam szczegółów.

Wsluchując się w głos Jareda, opuszkami palców dotknęłam magnesu, starając się nie myśleć o tym, z jak niebezpiecznej części świata pochodzi. O Aleppo w ostatnim czasie było głośno. Prasa publikowała na pierwszych stronach gazet zdjęcia syryjskich dzieci, które ucierpiały w wyniku ataków bombowych, a pracownicy Czerwonego Krzyża organizowali zbiórki najpotrzebniejszych rzeczy i leków dla mieszkańców. Wraz z Tylerem zanieśliśmy im kilka koców, które znaleźliśmy w domu państwa Dunley (Manfred prosił w pozostawionym liście, by rzeczy należące do niego i Rose oddać biednym), a także kilka pudeł opatrunków gazowych, które udało nam się pozyskać bezpośrednio od producenta, z którym Tyler miał dobre układy. Chcieliśmy pomóc, chcieliśmy mieć jakiś wkład w poprawę bytu ludzi, którzy często nie mieli nawet dachu nad głową. Nie mogliśmy być tam fizycznie – tak jak Jared – ale to właśnie dzięki niemu otworzyliśmy oczy na to, co dzieje się na Bliskim Wschodzie. Pamiętam, że gdy wracaliśmy do domu, Tyler po raz pierwszy przyznał, że rozumie postępowanie Jareda, że nie godzi się, by świat odwracał wzrok od krzywdy ludzi, którzy zostali zmuszeni walczyć w samotności o swoje swobody obywatelskie. Dodał wówczas, że jest dumny z brata i że go podziwia. Czy kiedykolwiek odważy się, by powiedzieć to Jaredowi prosto w twarz? Nie wiem. Mam nadzieję, że tak się stanie.

– Kiedyś tę lodówkę w całości pokryją magnesy, z których będziemy mogli ułożyć naszą własną historię – wyszeptał Jared.

Odwrociłam się twarzą do niego i zatopiłam spojrzenie w jego błyszczących oczach. Widniała w nich duma i radość, w moich zaś z całą pewnością można było dostrzec troskę i przerażenie.

– Mam nadzieję, że znajdą się na niej nasze wspólne pamiątki z wakacji, a nie mapa działań pokojowych brytyjskiej armii – skontrowałam, on zaś parsknął cichutko i kciukiem pogładził mój policzek.

– Będą również te z wakacji – zapewnił, a ja chciałam w to wierzyć. Przysięgam, że pragnęłam tego całą sobą, ale jakiś wewnętrzny głos niemal krzyczał w mojej podświadomości, że oszukuję samą siebie. – O której zaczynasz pracę? – spytał. Wsunął dłoń pod moją koszulkę i palcami delikatnie wodził po skórze brzucha, a w końcu chwycił jej dół i uniośł ją tak, by móc ustami pieścić wrażliwe piersi. Jęknęłam, gdy zassał sterczący sutek. Najpierw jeden, potem drugi.



– Za dwie godziny. Obiecałam pomóc w porze lunchu. Jedna z kelnerek jest na zwolnieniu lekarskim – wydusiłam drżącym głosem, a wówczas Jared podniósł mnie i posadził na kuchennym blacie, dokładnie pomiędzy talerzami z apetycznie wyglądającym śniadaniem.

– A omlęty?

– Mogą poczekać – odparł.

– Ostygną.

– Niech stygną, zrobię nowe – obiecał.

Poranny seks na blacie kuchennym miał to do siebie, że w magiczny sposób sprawiał, iż wszystkie gryzące nas problemy stawały się mało istotne. Liczyła się tylko bliskość, którą mogliśmy się cieszyć, i namiętność, której śmiało kosztowaliśmy, a także miłość, którą niespiesznie sobie wyznawaliśmy pomiędzy wzburzonymi oddechami ogrzewającymi nasze ciała. Tego ranka zostawiliśmy za sobą sporne kwestie, które wymagały przedyskutowania, skupiając się na tym, co mogliśmy wyłuskać z tych kilku dni spędzonych razem. Czas płynął... I mimo mojej i Jareda nadziei, nie zwolnił. Uciekał tak, jak miał to w swoim zwyczaju: zbyt szybko, niczym piasek przelatujący między palcami.

\*\*\*

Godziny spędzone w pubie dłużyły mi się niemilosiernie. Świadomość, że mogłabym być tego dnia z Jaredem, sprawiała, że każda upływająca minuta zdawała się trwać w nieskończoność. W dodatku wszystko leciało mi z rąk, bo jak skupić się na pracy, gdy myślami jest się zupełnie gdzie indziej?

– Co się dzisiaj z tobą dzieje, London? Masz słabszą formę? Jakież problemy?

Spojrzałam na koleżankę, próbując w myślach znaleźć jakąś pokrętną odpowiedź, a gdy nic takiego nie przyszło mi do głowy, wzruszyłam ramionami i zupełnie szczerze wyznałam:

– Jestem niewyspana. Mam za sobą ciężką noc. – Postawiłam na tacy puste kufle, wciąż czując na sobie spojrzenie Lorie.

– Chyba nawet wiem, kto jest temu winien. – Ruchem głowy wskazała na okno. Powędrowałam wzrokiem za jej spojrzeniem i uśmiechnęłam się na widok Jareda. Stał na zewnątrz, oparty o barierkę i rozmawiał ze Stevenem, co rusz spoglądając w stronę pubu.

– Fajny ten twój żołnierz – rzuciła i mrużąc oczy, wciąż taksowała go wzrokiem.

– Fakt, fajny. – Wsunęłam krzesła pod blat stolika i chwyciwszy tacę, ruszyłam w stronę baru.

– Długo jesteście ze sobą? – dopytywała.

Posłałam jej krótkie spojrzenie przez ramię, marszcząc przy tym brwi.

– Dlaczego pytasz? – Włożyłam kufle do zmywarki, w myślach prosząc, by Lorie nie ciągnęła dłużej rozmowy, która mnie krępowała. Nie należałam do kobiet lubiących się dzielić swoim życiem prywatnym z innymi. Wychodziłam z założenia, że to, co łączy mnie i Jareda, powinno zostać pomiędzy nami. Stanowiąc naszą intymną bańkę, w której możemy się skryć, gdy świat stanie się dla nas niewygodny. Nie chciałam dzielić się czymś tak wyjątkowym z kimś dla mnie tak mało istotnym, a Lorie nie zajmowała w moim życiu jakiegos szczególnego miejsca. Była zwykłą koleżanką z pracy, do tego dość wścibską i arogancką.

– Z ciekawości. Pamiętam, że jakiś czas temu widywałam go w towarzystwie atrakcyjnej blondynki. Zwrócił moją uwagę, bo całkiem niezłe z niego ciacho. Zdziwiłam się, gdy uświadomiłam sobie, że jesteście parą.

Wyprostowałam się i z przesadną ekspresją zamknęłam drzwi zmywarki. Być może zareagowałam tak, ponieważ niemal natychmiast przed oczami stanęła mi postać Alison. Spojrzałam na koleżankę,

czując, jak wzbiera we mnie złość.

– Zdziwiłaś się? – powtórzyłam niczym echo. – Chodzi o to, że Jared spotyka się z dziwaczką, tak?

– Daj spokój. – Machnęła lekceważąco ręką. – Wszyscy wiemy, że jesteś nieco aspołeczna. Co się od razu tak denerwujesz? – tłumaczyła się nieudolnie. – Unikasz ludzi, zawsze się trzymasz na uboczu, aż tu nagle okazuje się, że zakreśliłaś się wokół faceta, na którego mają chrapkę wszystkie kobiety w okolicy. Chyba zrozumiała, że to może szokować.

Coś we mnie pękło. Puściła jakaś tama, za którą pieczołowicie skrywałam swoje emocje. Poczulałam silną potrzebę wykrzyknienia Lorie w twarz, że jest idiotką, ale powstrzymałam się niemal w ostatniej chwili. Rzuciłam ścierkę na blat i zmniejszyłam dzielący nas dystans, czując, jak jej perfumy z nutką limonki tańczą w moich nozdrzach.

– Nie jestem aspołeczna. To społeczeństwo nie akceptuje inności. Poza tym nie powinno cię obchodzić moje życie prywatne. Ja się twoim nie interesuję. – Odwróciłam się i poszłam na zaplecze, starając się ochłoniąć, by nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować. Nie chciałam konfliktów w pracy. Zawsze starałam się trzymać na uboczu, by uniknąć właśnie takiej sytuacji jak ta, która miała miejsce przed chwilą.

Włożyłam kurtkę, wokół szyi owinęłam szalik i naciągnęłam na głowę czapkę. Chwyciwszy torebkę, wyszłam z pubu, czując, jak mróz nieprzyjemnie szczypie mnie w policzki. Było naprawdę chłodno. Temperatura spadła poniżej zera, co w zasadzie w tej części Anglii zdarzało się stosunkowo rzadko. Jared pożegnał się z Stevenem i ruszył w moją stronę. W chwili, w której otulił mnie silnymi ramionami, napięcie skumulowane wewnątrz mnie zaczęło opadać. Był moim remedium na wszystkie troski. I nie musiał mnie pocieszać ani na siłę rozweselać, bym poczuła się lepiej. Nie. Po prostu wystarczyło, że był tuż obok. Trzymając się za ręce, skierowaliśmy nasze kroki w stronę promenady. Było ciemno i w wodach portu odbijały się światła okolicznych latarni. Otulała nas cisza, którą wypełniał odgłos fal z łoskotem rozbijających się o brzeg. I mimo że było zimno, w sercu czułam przyjemne ciepło. Miałam przy sobie mężczyznę, którego kochałam całą sobą, i nie potrzebowałam niczego więcej, by móc powiedzieć, że jestem szczęśliwa. Ludzie do szczęścia potrzebują wyłącznie drugiego człowieka, który obdarzy ich swoim czasem, wyrozumiałością, uraczy obecnością i wspólnym milczeniem, które potrafi być bardziej wymowne niż tysiące słów. Podobno gdy się milczy w obecności drugiego człowieka, świadczy to o tym, że nie ma się przed nim tajemnic, że nie udaje się kogoś, kim się nie jest. Z reguły, gdy ludzie kłamią, używają do tego mnóstwa zbędnych słów. A my po prostu potrafiliśmy wspólnie milczeć i było nam z tym dobrze.

– Jak ci minął dzień? Tęskniłeś za mną? – zapytałam z przekorą w głosie.

– Zawsze za tobą tęsknię, London. Zawsze... – Przyciągnął mnie do siebie, a ja objęłam go ramionami. Poczulałam, jak bardzo jest spięty. Coś go trapiło. Bałam się, że za chwilę mi powie, że musi wracać na misję i że nici z naszych pierwszych wspólnych świąt. Przystanęłam, zmuszając go do tego samego, a gdy rozplotłam ramiona, ułożyłam dłonie na jego piersi. Wstrzymał oddech.

– Coś się stało, prawda? – spytałam drżącym głosem, nerwowo obracając w palcach łańcuszek, który miał przyczepiony do zamka kurtki. Uśmiechnął się, ale nie w taki sposób, by pozwolić radości zamigotać w swoich oczach. Jego uśmiech był smutny, jakby zrodził się z bólu.

– Przedpołudnie spędziłem z Tylerem i Mią.

– Znowu się poróżniliście?

– Nie. – Pokręcił głową i wsunął dłonie do kieszeni kurtki. – Chodzi o coś zupełnie innego.

– O co? – Miałam dziwne przeczucie, że za chwilę stanie się coś, czego bardzo bym nie chciała.

Jared spojrział mi głęboko w oczy, przez moment milczał, a gdy w końcu zebrał się na odwagę, wyrzucił z siebie:

– Dlaczego ukrywałaś przede mną fakt, że masz problemy? – Zmarszczył brwi, a jego twarz z łagodnej zamieniła się w srogą.

– Nie rozumiem. Możesz jaśniej? – Słyszałam w uszach dźwięk swojego przestraszonego serca i oddech, który niespokojnie rwał mi się w piersi.

– Tyler twierdzi, że coś ci grozi. Opowiedział mi o podpaleniu śmietnika i o tym, że kilkakrotnie widział kogoś, kto się kręcił na twojej posesji. Mówił również, że w jego przekonaniu wybita szyba też nie była skutkiem zabaw dzieci sąsiadów. I jeszcze te lampy, które zamontowałaś... Co przed nami ukrywasz, London? Ktoś ci grozi? – dociekał, wbijając we mnie swoje badawcze spojrzenie.

Zdenerwowałam się. W ułamku sekundy poczułam, jak emocje, które tygodniami próbowałam w sobie zdusić, biorąc nade mną górę. Odwróciłam się i zatonąłam wzrokiem w ciemnych wodach zatoki Tor, chcąc odszukać w sobie spokój. Jared otulił mnie ramionami, a ponieważ był sporo wyższy ode mnie, oparł swoją brodę na czubku mojej głowy.

– Boję się o ciebie, landrynko. Jeśli masz jakiś problem, powiedz mi o nim.

Coś niewidzialnego ścisnęło mnie za gardło. Łzy wezbrały w moich oczach, bo nagle poczułam się bardzo słaba, niezaradna. Zupełnie jakbym znowu miała osiem lat i musiała się mierzyć ze swoimi najstraszniejszymi demonami. Kiedyś były nimi spojrzenia dzieciaków, dziś brak akceptacji ze strony społeczeństwa i miłość do mężczyzny, którego nie potrafiłam zatrzymać przy sobie.

– Mam tylko jeden problem, Jaredzie. – Słyszałam, jak bardzo drżał mi głos, i wiedziałam, że za chwilę rozpadnę się na kawałki. Co gorsze, stanie się to na oczach człowieka, który postrzegał mnie jako silną kobietę. A ja przecież byłam słaba. Z dnia na dzień traciłam coraz więcej sił. Miłość do Jareda mnie osłabiała, dokładnie tak samo jak jego uczucie do mnie. – Nie radzę sobie z tym, że jesteś daleko, że nie ma cię przy mnie, gdy jest mi źle. Po prostu tęsknię za tobą tak bardzo, że boli mnie każdy dzień pozbawiony twojej obecności.

– London... – wyszeptał i zwiększył siłę swojego uścisku.

– Nie chcę z nią rywalizować, rozumiesz? Chcę, żebyś zostawił armię i wrócił do domu. To mnie zabija. Tęsknota za tobą. Nie po to pozwoliłam ci poznać moją duszę i zawładnąć sercem, byś teraz był tak daleko – wyłkałam, a łzy przysłoniły mi obraz księżycy, który odbijał się w spokojnych wodach portu. – Wiem, że kochać to znaczy nie ograniczać, ale to jest tak cholernie trudne. Ja tego nie potrafię, wiesz? Nie umiem kochać i nie tęsknić, nie potrafię zaakceptować tego, że nad twoją głową spadają bomby, nie radzę sobie z widokiem par trzymających się za ręce, gdy mijam je na chodniku. Nie umiem już żyć bez ciebie, Jaredzie. Codziennosc pozbawiona twojej obecności jest dla mnie zbyt bolesna.

– Nie o armii chciałem z tobą rozmawiać. Ten temat jest zamknięty. Wątkowaliśmy go tyle razy – powiedział tak spokojnie, jakbyśmy nie dyskutowali o moim bólu, o tęsknocie, która odbierała mi siły, tylko o czymś błahym. I co znaczyło: „temat jest zamknięty”? Czy można zamknąć serce? Rozplotłam jego ramiona, naciągnęłam czapkę na uszy i odwróciłam się, by móc mu spojrzeć w twarz.

– Martwisz się o mnie, ale masz gdzieś to, że cierpię? – spytałam, starając się zapanować nad drżeniem ciała. – Przejmujesz się podpalonym śmietnikiem i wybitą szybą, a w nosie masz to, że mnie boli każdy oddech! Czy ty naprawdę nie widzisz, jak wiele bólu mi zadajesz? Nie widzisz mojej tęsknoty i tego, że wysysa ona ze mnie wszystkie siły vitalne? Boże... – Ścisnęłam dłońmi głowę, czując w niej przeszywający ból. – Straciłam już matkę, Rose i Manfreda, nie chcę stracić również ciebie.

– Ale co ja mam ci teraz powiedzieć, London? – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Mam cię oszukiwać, fałszywie zapewniać, że zostanę albo że to moja ostatnia misja? Tego chcesz, kłamstw? – spytał wyraźnie wzburzony. – Nie. Nie zostanę. Nie mogę. Armia to nie jest przedszkole, do cholery, nie mogę odejść z dnia na dzień tylko dlatego, że tego chcesz. – Skrzyżował ręce za karkiem i ciężko wypuścił z płuc powietrze.

Niemal zgięłam się w pół. Jego słowa tak bardzo mnie raniły. Ich brutalność i szczerść cięły niczym ostrze żyłki: bezlitośnie i głęboko. Chciałam zniknąć. Ten jeden raz stać się niewidoczną, rozpaść się na kawałki bólu i płakać tak długo, aż poczułabym ulgę.

– Zrozum, ja naprawdę się staram, by między nami było dobrze. Nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo musiałem się natrudzić, by móc przylecieć na pogrzeb i zostać z tobą na święta. Na misji pozostali ci, którzy mają rodziny i dzieci, po to, bym ja mógł spędzić z tobą tych kilka dni.

– Świetnie! – krzyknęłam, tracąc kontrolę. – To może powinnam całować ziemię, po której stąpasz, skoro zmusiłeś się do tak ogromnego poświęcenia? – fuknęłam, a Jared z bezradności przewrócił oczami.

– Po prostu próbuję ci uświadomić, że wojsko to nie pub. Nie mogę myśleć tylko o sobie. Wykonuję rozkazy. Jestem na misji, nie na wakacjach. I właśnie dlatego muszę być pewien, że jesteś bezpieczna. Potrzebuję pustej głowy, rozumiesz? Nie mogę skupiać się na tym, czy przypadkiem znowu coś ci nie zagraża – mówił spokojnym głosem, panując nad emocjami, podczas gdy ja toczyłam walkę ze swoimi.

– Rozumiem... – Zaśmiałam się niewesoło i boleśnie dźgnęłam go palcem w pierś. – Ty nie możesz się o mnie martwić, ale ja o ciebie mogę, tak?

– Nie tak to miało zabrzmieć – bronił się nieudolnie.

– Ale właśnie tak zabrzmiało! Co ty myślisz, że ja jestem z tytanu? Że mam siłę, by dźwigać strach, tęsknotę i niepewność na wątych barkach, podczas gdy ty, żołnierz armii brytyjskiej, nie jesteś w stanie znieść strachu przed tym, że ktoś będzie ze mnie szydził, że ktoś wybiję mi szybę, wysmaruje farbą na drzwiach, że jestem dziwaczką? Czy ty siebie słyszysz, żołnierzu?! Boisz się o moje pieprzone okna, o to, czy ktoś mi nie sprawi przykrości, jednocześnie oczekując ode mnie, że ja będę na tyle silna, by mierzyć się każdego pieprzonego dnia ze strachem o to, czy ktoś ci nie wpakuje kuli prosto w serce? – Ostatnie zdanie powiedziałam ciszej, bojąc się dźwięku wypowiedzianych słów, tego, że któregoś dnia mogą się urzeczywistnić.

Jared spuścił głowę, wraz z nią opadły mu ramiona. Przez chwilę staliśmy w ciszy, którą zakłócały jedynie szumiące fale.

– Wiem, że nie jest ci łatwo, naprawdę to rozumiem. – Podniósł wzrok, w którym teraz można było dostrzec ból i zagubienie.

– Nie rozumiesz. – Pokręciłam głową. – Gdybyś mnie rozumiał, liczyłbyś się z moim zdaniem, dążyłbyś do kompromisu. – Wzruszyłam ramionami. – Nie chcę, żebyś zrezygnował z armii. Chcę natomiast, byś wrócił do domu. Tu też możesz służyć.

– Mówisz jak Tyler. – Spojrzał gdzieś ponad moją głowę.

– Mówimy tak, bo nam na tobie zależy. Musisz być kompletnym ślepcem, jeśli tego nie widzisz.

I znowu cisza. Ten jej rodzaj, który łamie serca. Cisza, która sprawia ból, potęguje zagubienie, wypacza przyszłość i burzy teraźniejszość.

– Chcesz odejść? – zapytał, a mnie poraziły jego słowa i chłód, który z nich bił.

– Już mnie nie kochasz? – Łzy spłynęły po moich policzkach, ale szybko starłam je dłońmi.

– Zawszę będę cię kochał – powiedział pół tonu ciszej. Przysięgłabym, że słyszałam, jak wibrował mu głos, mimo że na jego twarzy mogłam dostrzec spokój. – Jesteś moją pierwszą miłością, landrynk. Czuję się nieco zagubiony, może przerażony, ale jeśli czegokolwiek jestem w swoim życiu pewien, to miłości do ciebie.

– To dlaczego chcesz z nas zrezygnować z taką łatwością?

– Bo nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa z mojego powodu. – Wiatr zawiał od strony portu, przesywając nas chłodem.

– Jared, jestem nieszczęśliwa, ponieważ chciałabym móc tulić cię w ramionach każdego dnia, zasypiać przy twoim boku, stworzyć z tobą rodzinę, chcę... Boże, chcę należeć do ciebie w całości i zawsze, a nie tylko w te dni, które wyrwiemy losowi. Dlatego proszę, byś został ze mną. Tu, w Torquay, w miejscu, w którym to wszystko się zaczęło.

– Nie mogę... – Zaprzeczył ruchem głowy, raniąc mnie słowami niczym ostrzem.

– Nie możesz czy nie chcesz? – Nie wiem, skąd wzięłam siły, by zadać to pytanie. Czulałam, jak słabnę, jak coraz bardziej drżą mi nogi, jak serce galopuje wbrew medycznym normom. Czekałam na jego odpowiedź, a popędzana adrenaliną krew szumiała mi w uszach. Chciałam, żeby mnie przytulił, pocałował i obiecał, że wróci za kilka tygodni i już nie wyjedzie. Chciałam, by wróciło szczęście i beztroskość, którą czulałam rano, ale z każdą mijającą sekundą rozumiałam coraz bardziej, że nie ma na to szans. – Wiesz... – zaczęłam mówić, połykając przy tym łzy. – Powinnam związać się z kimś, kto miałby plan na przyszłość dla nas, a nie tylko dla siebie. – Pożalowałam tych słów z chwilą, w której je wypowiedziałam.

Jared wciąż milczał. Spuścił głowę, kiwnął nią w milczeniu i jakby nigdy nic wsunął dłoń w kieszenie kurtki, odwrócił się i ruszył w stronę promenady. Zostałam sama ze swoimi myślami i bólem serca, które zgubiło rytm, chaotycznie walcząc o każdy oddech. Nie pobiegłam za nim. Nie mogłam. Żebranie o miłość było słabe, a ja właśnie tak się czulałam. Jak ktoś, kto żebrał o to, by być kochanym i móc kochać.

\*\*\*

Gdy wróciłam do domu, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Myśl, że mogłabym spędzić tę noc z Jaredem, boleśnie dźgała moje poczucie winy. Łudziłam się, że wróci do domu, że tym razem uda nam się porozmawiać o wszystkim bez niepotrzebnych emocji, ale nic takiego nie miało miejsca. W ostateczności zasnąłam na sofie w towarzystwie psów państwa Dunley, które przygarnęłam po śmierci Manfreda.

Obudził mnie dźwięk wiadomości. Rzuciłam się w stronę komórki z nadzieją, że Jared postanowił przerwać milczenie, ale znowu się zawiodłam. Odczytałam wiadomość nadesłaną przez Tylera: *Nie wiem, co się wydarzyło między wami, ale mój młodszy brat nie odezwał się do mnie słowem od wczorajszego wieczoru, więc jeśli nadal masz ochotę na świąteczny obiad w milczącej atmosferze, to zapraszamy na czternastą.* Pękło mi serce. W tej konkretnej chwili zrozumiałam, że w całym otaczającym nas szaleństwie cierpimy oboje. Egoistycznie próbowałam zmusić Jareda do pozostania ze mną, ale przecież ja także zrobiłam mu rewolucję. Stałam na jego drodze, burząc ład i plany, które realizował od wielu lat. I jeszcze oczekiwałam, że w imię miłości wywróci swój świat do góry nogami. Nie tak powinna się zachowywać dojrzała partnerka.

Wstałam i widząc w lustrze podpuchnięte oczy, zakłamałam cichutko. Postanowiłam zrezygnować ze śniadania, bo i tak nie byłabym w stanie niczego w siebie wcisnąć. Wzięłam szybki prysznic i zabrałam

psy na długi spacer. Wciąż rozmyślałam o wydarzeniach z wczoraj, o tym, dokąd zaprowadziła nas niefortunna rozmowa. Obwinałam się o to, co powiedziałam. Gdybym mogła cofnąć czas, rozegrałabym to wszystko zupełnie inaczej. Wracając do domu, spojrzałam w okno sypialni Jareda z nadzieją, że go dostrzegę, ale od wczoraj nic się nie zmieniło. Wciąż miał opuszczone rolety. Może odsypiał? A może, tak jak ja, mocował się z własnym sumieniem?

Stanęłam przed szafą, zastanawiając się, co powinnam na siebie włożyć. Zdecydowałam się na granatową, plisowaną spódnicę i kaszmirowy sweterek. Ze starannością wykonałam makijaż, próbując ukryć cienie pod oczami. Gdy zastukałam kołatką w drzwi Witkowskich, miałam wrażenie, że serce wyrwie mi się z piersi. Zdenerwowana przytuliłam do siebie butelkę wina, w obawie, że mogłaby mi się wyslizgnąć z wilgotnej dłoni. Słyszałam zbliżające się kroki po drugiej stronie drzwi i już wiedziałam, że przywita mnie Tyler. Jared był wyższy i masywniejszy, gdy szedł, to niemal drżała podłoga.

– Hej, czekaliśmy tylko na ciebie. Wejdz, proszę. – Uśmiechnął się i gestem ręki zaprosił mnie do środka, następnie cichutko zamknął za mną drzwi.

– Dziękuję. Proszę, kupiłam wino do obiadu. Mam nadzieję, że właściwe – odezwałam się, czując, że z nerwów zaschło mi w ustach, i wręczyłam butelkę Tylerowi.

– Cześć, London. Wujek Jared jest w ogrodzie, zaprowadzić cię do niego? – Mia wbiegła na korytarz wyraźnie podekscytowana. Ubrana w sukienkę w szkocką kratę z białym kołnierzykiem wyglądała uroczo, a starannie zpleciony warkocz francuski wzbudził mój podziw.

– Śliczna sukienka, Mia – pochwaliłam. – I ten warkocz... Wow, brawa dla twojego taty. – Spojrzałam na jej ojca, który dumnie wypiął pierś.

– Staram się, jak umiem najlepiej.

– I widać tego efekty.

– Cieszę się. Zapraszam do salonu, Jared jest w ogrodzie, ale uczciwie ostrzegam, że nastrój ma zupełnie nieświęteczny.

– Zaprowadzę cię, London. – Mia chwyciła mnie za rękę, ale Tyler ostudził jej zapał.

– Kochanie, myślę, że London i Jared powinni porozmawiać na osobności.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi, poważniejąc w sekundę.

– Powinni sobie coś wyjaśnić.

– Wiesz, dziś rano znalazłam coś dla ciebie pod swoją choinką. – Wręczyłam Mii święteczną torbę, w której znajdowały się bożonarodzeniowe opowieści i puzzle. – Może rozpakujesz swój prezent, a ja w tym czasie porozmawiam z wujkiem?

– Dziękuję! Tatusiu, zobacz, co mam. Widzisz, mówiłam ci, że byłam grzeczną dziewczynką. – Rączką odgarnęła z oczu kosmyk, który wysunął jej się z warkocza, i zaglądając do torby, poczłapała w stronę salonu.

– Jak rozpakujesz prezent, to zapraszam do kuchni. Potrzebuję pomocnika, który rozłoży na talerzach brukselkę! – krzyknął za nią Tyler, wciąż odprowadzając wzrokiem córkę.

– Nienawidzę brukselki! – dobiegł nas zbuntowany głos dziewczynki.

– Ale i tak ją zjesz, kochanie! – Tyler nie odpuszczał. – Śmiało, London – zwrócił się do mnie. – Wiesz, gdzie jest wyjście do ogrodu. Mam nadzieję, że się dogadacie.

Zdenerwowana wykręciłam palce dłoni, by następnie poprawić zwiewną spódnicę.

– Jak wyglądam? – spytałam, powoli idąc w stronę wyjścia.

– Szczerze? Nie wiem, co zbroiłaś, ale ja wybaczyłbym ci każde przewinienie. Wyglądasz obłędnie.

– Dzięki. Trzymaj za mnie kciuki. – Skrzyżowałam palec wskazujący z serdecznym, czując, jak niekontrolowany wybuch ciepła przesywa moje ciało.

– Będę. Zawsze jestem po twojej stronie, London.

Otworzyłam drzwi, wpuszczając do domu chłodny podmuch grudniowego wiatru, i wkroczyłam na ganek. Jared stał w odległej części ogrodu, zwrócony twarzą w stronę zatoki. Dłonie miał skryte w kieszeniach spodni, a delikatna tkanina jego koszuli dziko trzepotała na wietrze. Jakieś ogromne poczucie winy i tęsknoty przygniotło mnie niemal do ziemi. Zastanawiałam się, czy powinnam się odezwać, czy może po prostu podejść, przytulić się do jego silnych pleców i zobaczyć, jak zareaguje. Z każdym krokiem czułam większe przerażenie. A co, jeśli mnie odrzuci? Jeśli już jest zbyt późno na rozmowę?

– Hej, miałam nadzieję, że zadzwonisz – wydusiłam z siebie, wsuwając ręce pod jego ramiona, by móc się do niego przytulić.

Nie odrzucił mnie. Ułożył ciepłą dłoń na moich splecionych palcach, w dalszym ciągu wpatrując się w wody zatoki.

– Pomyślałem, że może potrzebujesz czasu.

– Czasu na co? Na to, by ułożyć sobie plan na przyszłość, w której jesteś tylko gościem?

Wzruszył ramionami.

– Na to, by zakończyć coś, czego nie chcesz kontynuować.

Rozplotłam dłonie i stanęłam na wprost Jareda. Poraził mnie widok bólu wyzierającego z jego oczu. Wyglądał na zmęczonego i bardzo smutnego. Miałam ochotę zamknąć go w swoich objęciach, by móc tulić w nieskończoność.

– Przepraszam za to, co powiedziałam w chwili wzburzenia. Nie chcę nikogo innego w moim życiu, bo umiem kochać tylko ciebie. Jesteś moją pierwszą i jedyną miłością, Jaredzie. Boję się o ciebie każdego dnia. Boję się, że mogłabym cię stracić, a wierz mi, kochany, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteś moim wszystkim. Mam tylko ciebie. I dlatego pragnę, byś został ze mną. Chcę, byś był bezpieczny.

– Nie mogę tu zostać, London. Jeszcze nie.

Przymknęłam powieki, by móc zapanować nad łzami. Obiecałam sobie, że nie będę płakała, że spokojnie wysłucham tego, co ma mi do powiedzenia.

– Dlaczego?

– Ponieważ armia to całe moje życie. Nie potrafię robić nic innego. Od dziecka ojciec wychowywał mnie na żołnierza.

Chciałam mu powiedzieć, że jego ojciec zapłacił życiem swoim i żony za chorą miłość do służby, ale nie mogłam. Nie dzisiaj, gdy ważyły się nasze losy.

– A ja? Czy nie mogłabym być twoim nowym życiem?

Uśmiechnął się smutno, wyciągnął dłoń i otulił nią mój policzek.

– Bez ciebie nie mogę oddychać. Jesteś dla mnie powietrzem. – Wodził wzrokiem od moich oczu do ust i z powrotem.

– Co z nami będzie, Jaredzie? Jak długo mam czekać? – Objęłam jego nadgarstek, odsunęłam dłoń od policzka i złożyłam pocałunek w jej wnętrzu. Przymknęłam oczy, jak ktoś, kto pragnie zapisać daną chwilę w pamięci, by móc do niej wracać w przyszłości.

– Wróć, obiecuję.

– Kiedy? Musisz mi podać jakąś datę, chociażby w przybliżeniu. Chcę móc się jej chwycić i kurczowo trzymać, wiedząc, że gdy nadejdzie, to zostaniesz ze mną.

– Dwa lata, London, proszę, daj mi jeszcze dwa lata. Obiecuję, że gdy wygaśnie mój kontrakt, wrócę do ciebie.

– I zostaniesz.

Stężał. Widziałam to.

– I zostanę. – Uśmiechnął się oszczędnie i pocałował mnie w czoło. – Kocham cię – wyszeptał, a ja w tej chwili chciałam się skupić tylko na tym. Na jego zapewnieniu o miłości i że jeszcze zaświeci dla nas słońce.

– Zawsze i na zawsze? – spytałam, siłąc się na radość, którą mógł usłyszeć w moim głosie.

– Zawsze i na zawsze – odparł i przywarł do mnie ustami, by w przerwie między pocałunkami wyszeptać, że miniona noc była do dupy.

– Pogodzeni?! To do stołu, bo indyk stygnie! – Dobiegł nas głos Tylera, który stał w progu drzwi, w dłoniach trzymając kuchenne rękawice. Jared krzyknął, żeby spadał, ja zaś poprosiłam, by dał nam jeszcze dwie minuty.

– Gdybyś nie przyszła na obiad, miałem w planach pójść do ciebie i błagać o przebaczenie. Skomlałbym tak długo, aż w końcu byś odpuściła. A jeśli plan by nie zadziałał, to rzuciłbym się na ciebie i zaczął namiętnie całować, by na nowo rozbudzić w tobie pożądanie.

– Hmm, w takim razie bardzo żałuję, że skusiłam się na świątecznego indyka w wykonaniu Tylera.

Zaśmiał się cichutko.

– Tęskniłem, skarbie. Z każdą minutą coraz bardziej.

– Kocham cię, Jaredzie. Chcę, żeby nam się udało.

– Uda się, obiecuję ci to, landrynko. – Przyciągnął mnie do siebie i zamknął w ramionach. W tych, które potrafiły przynieść ukojenie i sprawić, że czułam się w nich bezpiecznie. Potrafiły mi podarować również chwile zapomnienia. Ubrać je w wiarę, że jeszcze będzie pięknie, i w nadzieję, że przyszłość okaże się dla nas łaskawa. – London, zjedzmy tego pieprzonego indyka i wracajmy do domu – zaproponował, kciukiem obrysowując kontur moich ust.

– A co powiemy Tylerowi?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Już dawno przestałem mu się tłumaczyć. – Przywarł do mnie ustami i zaczął całować z pasją i pożądaniem, z tęsknotą i namiętnością, językiem dotykając poranionej duszy.

– Jeszcze chwila i spakuję wam indyka na wynos! – krzyknął Tyler, tym razem poirytowany.

Plan Jareda nie zadziałał. Tyler pozwolił nam opuścić swoje mieszkanie dopiero późnym wieczorem. Wspólnie zjedliśmy obiad i ku radości Mii dumnie paradowaliśmy w papierowych koronach, zasypując się żartami, które skrywały świąteczne krakersy. Indyk okazał się wyśmienity, wino zaś nieco kwaskowate. I gdy tak tkwiłam na sofie, wtulona w bok Jareda, spoglądając na migoczącą choinkę i płonące polana w kominku, pomyślałam, że są takie chwile, które zostają z nami na zawsze. Zapisują nam się w pamięci tak głęboko, że nawet po latach pamiętamy ich zapach i smak. Dzisiejsze popołudnie było idealne. Smakowało wytrawnym winem i pachniało świerkiem oraz Jaredem. Zostało doprawione śmiechem Mii i poczuciem humoru Tylera. I chociaż nie robiliśmy nic szczególnego, to właśnie ten czas smakował wyjątkowo. Smakował bliskością, miłością, a dla mnie także akceptacją. Bo tu, w domu braci Witkowskich, czułam się akceptowana i kochana. Zarówno przez Jareda, jak i przez Mię i Tylera, a to dawało mi siłę, by walczyć o własne szczęście.



## Rozdział 9

Szara codzienność nadeszła zbyt szybko. Wraz z wyjazdem Jareda zniknął mój entuzjazm i chęci do pracy. Najprostsze czynności okazały się zbyt trudne, zbyt nudne, zbyt irytujące. Od dwóch dni zbierałam się w sobie, by w końcu uszyć gorset sukni ślubnej, którą zamówiła u mnie koleżanka Lou, a której przymiarke zaplanowaliśmy na nadchodzący weekend. I chociaż spódnica była już gotowa i prezentowała się niebywale efektownie, nie mogłam dobrać do końca prac, bo myślami wciąż błądziłam przy mężczyźnie, który był moim idealnym dopełnieniem.

Spojrzałam na komputer z nadzieją, że w końcu usłyszę dźwięk nadchodzącego połączenia, a na ekranie ujrzę uśmiechniętą twarz Jareda. Na próżno. Wiedziałam, że wkrótce tęsknota zmieni się w złość, którą spotęguje bezradność, by finalnie sprawić, że cierpienie zniknie wraz z chwilą, w której usłyszę głos ukochanego. Potrzebowałam kilku dni, może tygodni, by dojść do siebie, ponownie nauczyć się manewrować w codzienności pozbawionej obecności człowieka, który stał się centrum mojego świata. Żyłam, jakbym była zawieszona w próżni, jak ktoś, kto utknął gdzieś pomiędzy przeszłością a odległą przyszłością. Dwa lata... Jak przetrwać tyle miesięcy, mierząc się z tęsknotą i strachem o niepewne jutro? Czy będę w stanie poradzić sobie z lękiem, który kiełkował we mnie od dnia, w którym Jared wyjechał na misję?

Zacisnęłam dłonie na chłodnym blacie, starając się zapanować nad emocjami. Nie chciałam pozwolić sobie na łzy. W ostatnim czasie wylałam ich zbyt wiele. Straciłam Rose i Manfreda, a potem wyjechał Jared, ponownie łamiąc mi serce. Nigdy nie sądziłam, że miłość – ta prawdziwa i jedyna, o jakiej zwykli pisać pisarze, a muzycy komponowali na jej cześć symfonie – może dopaść człowieka zniecka, w krótkim czasie wyrzucić mu życie do góry nogami. Co gorsza, potrafiła ranić. Czasami była wręcz bezlitosna.

Włożyłam kubek do zmywarki, a gdy sięgałam po tabletkę ze środkiem czyszczącym, usłyszałam hałas, który wyraźnie dobiegł z tarasu. Serce zaczęło mi bić jak szalone. Chwyciłam komórkę i nie zastanawiając się dłużej nad słusznością podjętej decyzji, wybiegłam na zewnątrz. Wstrzymałam oddech, gdy moim oczom ukazał się czerwony napis DZIWKA widniejący na oknie. Instynktownie obejrzałam się za siebie, ale nie dostrzegłam nic niepokojącego. Chcąc jak najszybciej pozbyć się obraźliwego wyrazu, pobiegłam do kuchni, chwyciłam w dłoń ostrą gąbkę z zamiarem zwilżenia jej wodą i środkiem czyszczącym. Odkręciłam kran, a wówczas stała się rzecz niebywała. Z kranu eksplodowała woda pod ogromnym ciśnieniem, zalewając blat, a wkrótce także podłogę. Jakby tego wszystkiego było mało, po wnętrzu poniósł się dźwięk połączenia, na które czekałam od kilku dni. Odgarnęłam z twarzy mokre włosy, zupełnie automatycznie wygładziłam dłońmi bluzkę i mając w powążaniu to, że woda zalewa mi kuchnię, a moje okno wszem wobec ogłasza światu, że jestem dziwką, usiadłam przed komputerem, siłąc się na uśmiech.

– Cześć, kochanie. – Staralam się brzmieć naturalnie, by nie wzbudzić podejrzeń Jareda. Gdy ostatnim razem nasza rozmowa zesłała na temat nieprzyjemnych incydentów związanych z szyskanowaniem mnie, zaplaciliśmy za to kłótnią. Dziś chciałam tego uniknąć.

– Cześć, zmokłaś? Pada u was? – Uniósł prawą brew i posłał mi pytające spojrzenie.

– Jak cholera. – Zaśmiałam się nieco nerwowo i wsunęłam pasemko mokrych włosów za ucho. – Właśnie wróciłam ze spaceru z psami. Złapała nas ulewa – skłamałam bez zająknięcia. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie również. Co słyszać? Jak idą prace nad suknią?

– W ogóle nie idą. – Skrzywiłam się i wzruszyłam ramionami. – Nie mogę się skupić na szyciu.

Jared spuścił głowę i delikatnie nią pokiwał. Wiedział, co próbowałam mu powiedzieć. Miał bolesną świadomość faktu, jak trudne są dla mnie pierwsze tygodnie po jego wyjeździe.

– Czasami oplaca się wyłączyć myślenie. – Ponownie wbił we mnie wzrok. – Z każdym dniem będzie ci łatwiej, London.

– Wiem. Z utęsknieniem wyczekuję chwili, w której będę cię miała tylko dla siebie. I wierz mi, jak już będziesz mój, tak na zawsze, to nie wypuszczę cię z objęć, rozumiesz? Chcę spędzać z tobą każdy dzień swojego życia.

– Potrafisz mnie oczarować. – Mrugnął i posłał mi szeroki uśmiech.

– Wytrzymam, Jaredzie. Dwa lata to przecież nie jest wieczność.

Milczeliśmy. W mojej głowie pojawiła się myśl, że on w żaden sposób nie skomentował wypowiedzianych przeze mnie słów. Czasami bałam się, że jego obietnica nigdy się nie spełni, że za dwa lata będzie kolejny kontrakt i kolejna data, bo Jared i armia stanowili jedność, a ja byłam tą, która starała się wcisnąć pomiędzy nich.

– Dlaczego jesteś smutna? – zapytał, zaskakując mnie swoją spostrzegawczością.

– Bo tęsknię za tobą. – Wzruszyłam ramionami i nieco nerwowo zaczęłam bawić się bransoletkami zdobiącymi nadgarstek.

– Podobno tęsknota uszlachetnia ludzi.

– Moja, co najwyżej, uświadomiła mi, jak bardzo jesteś mi bliski.

– Czyli że brakuje ci słabych śniadań w moim wykonaniu i dobrego seksu? – Drugą połowę zdania wypowiedział nieco ciszej. Uśmiechnęłam się. Wiedział, jak mnie rozbawić. Delikatnie rozchylił usta, a on zamruczał z uznaniem i poruszył się niespokojnie, jakby krzesło, na którym siedział, zaczęło go parzyć. – Nie rób tego, London. Proszę, nie bądź tak cholernie seksowna, bo zakończę naszą rozmowę z pieprzonym wzrodem w gaciach.

– Gdybyś tu był...

– Wiem, maleńka. Wiem...

Do salonu wbiegł Tyler i dopiero teraz uświadomiłam sobie, że nie zamknęłam drzwi wejściowych. Spojrzał z przestrachem na mnie, następnie na lejącą się wodę, próbując zrozumieć patową sytuację. Kuchnia była całkowicie zalana, a ja wciąż rozmawiałam z Jaredem, zupełnie to lekceważąc. Ruchem ręki dyskretnie dałam Tylerowi do zrozumienia, by się nie odzywał, on zaś podciągnął rękawy koszuli i ruszył w stronę kranu. Odniosłam wrażenie, że był przerażony. Zapewne efektownie czerwony napis widniejący na moim oknie przyspieszył mu puls i sprawił, że jego serce zabiło szybciej. Zaledwie chwilę później z kranu przestała lać się woda. Rozmawiałam z Jaredem jeszcze przez kilka minut, podczas gdy jego brat kręcił się po kuchni, próbując z pomocą ręczników kąpielowych zebrać z podłogi wodę, a gdy w końcu zakończyłam rozmowę, podszedł do mnie wyraźnie wzburzony.

– Dzwoniłaś na policję? – spytał i dłonią przeczesał włosy.

– Naprawiłeś kran?

– Nie, zakręciłem zawór wody.

Weszłam do kuchni. W normalnych okolicznościach widok zalanych mebli i paneli podłogowych, które z całą pewnością spuchną, wywołałyby we mnie uczucie żalu. Dziś było mi to obojętne. W ostatnim czasie liczył się tylko Jared. Rzeczy martwe nie miały większego znaczenia.

– London? – wyszeptał Tyler, stanąwszy za moimi plecami.

– Tak?

– Widziałem napis na szybie, powinnaś zawiadomić policję.

Odwrociłam się twarzą do niego. Miał zafrasowane spojrzenie. Dokładnie takim samym obdarzał Mię, gdy się na coś skarżyła.

– Po co? Przyjadą, spiszą zeznania i na tym się zakończy ich praca. Odnoszę wrażenie, że nie robią nic, by znaleźć sprawców. Poza tym awansowałam. Widziałeś? – Ruchem ręki wskazałam w stronę okna. – Już nie jestem dziwaczką. Teraz nazywa się mnie dziwką. – Parsknęłam pod nosem i pokręciłam głową. Poczuałam pod powiekami łzy. Nie mam pojęcia, skąd się wzięły. Może wywołały je troskliwe ramiona Tylera, które przyciągnęły mnie do siebie i zamknęły w uścisku.

– Musimy zgłosić tę sprawę. Tak należy postąpić. Powinnaś również powiedzieć o wszystkim Jaredowi. Wścieknij się, gdy wyjdzie na jaw, że masz przed nim tajemnice. Wiesz, że ma totalnego pierdolca na punkcie twojego bezpieczeństwa.

Uśmiechnęłam się mimo łez spływających po policzkach. Pierwszy raz słyszałam, by Tyler użył tak niegrzecznego określenia, które w jego ustach zabrzmiało dość uroczo. Otarłam łzy i wciąż się uśmiechając, kiwnęłam głową.

– Więc mówisz, że Jared się o mnie martwi?

– Martwi? Nie. On ma obsesję na twoim punkcie. Zanim wyjechał, odbyliśmy poważną rozmowę. – Schylił się i chwyciwszy mokry ręcznik kąpielowy, wycisnął go nad zlewem. Spozstrzegłam, że zupełnie przemoczył pantofle, i w jakiś sposób rozczulił mnie ten widok.

– Na jaki temat? Rozmawialiście o mnie? – spytałam, nerwowo przestępując z nogi na nogę, kompletnie nie zwracając uwagi na fakt, że brodzę w wodzie niemal po same kostki.

– Tak.

– Co ci mówił?

– London, nie zachowuj się jak dziecko. Nie bierz mnie na spytki, tylko dzwoń na policję. – Ponownie podniósł ręcznik, by go wyżąć.

– Tyler, proszę...

Przewrócił oczami, wrzucił ręcznik do zlewu i ułożywszy dłonie na biodrach, powiedział:

– Prosił, bym mu obiecał, że jeśli kiedykolwiek coś mu się stanie, to będę przy tobie. Jednym zdaniem: musiałem przysiąc, że będę miał na ciebie oko, dlatego uważam, że powinnaś mu powiedzieć o dzisiejszym zdarzeniu.

– Nie chcę go martwić. Chciałabym, by miał czystą głowę, a nie błędził myślami przy mnie.

– Rozumiem, ale to nie jest uczciwe. Gdybym był na jego miejscu, wolałbym wiedzieć.

– I się zamartwiać? Przecież będąc tak daleko, nie może mi pomóc.

– Związek składa się z trzech filarów. Z miłości, zaufania i uczciwości – wymienił, odginając palce dłoni. – Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

Przez chwilę przyglądałam się Tylerowi, który powrócił do zbierania wody z podłogi. Miał rację, zresztą jak zawsze. Był mądrym facetem.

– Powiem mu podczas naszej następnej rozmowy.

– Świetnie, to teraz możesz zadzwonić na policję.

Tak zrobiłam i wcale nie poczułam się z tego powodu lepiej ani bezpieczniej. Policjanci spisali moje zeznania, wykonali kilka zdjęć, po czym zapewnili nas, że sprawę potraktują priorytetowo. Spytali jeszcze, czy podejrzewam, kto może się za tym kryć. Zaprzeczyłam, mimo że od jakiegoś czasu coraz częściej skłaniałam się ku Alison. W końcu ona jako jedyna jawnie dała mi do zrozumienia, że nie jest zadowolona z tego, że związałam się z Jaredem. To z jej ust padło określenie „dziwaczka”. Tylko czy byłaby skłonna do publicznego szykanowania mnie, wiedząc, że będę potrafiła dodać sobie dwa do dwóch?

– Zorganizowałam pomoc. Steven i Maison wpadną w sobotę, by pomóc z podłogą. Niestety tę, którą zalała woda, musimy zerwać. Na szczęście blat kuchenny był solidny, myślę, że uda się nam go ocalić.

– A co z kranem?

– Poszła uszczelka. Kupię nową i gdy odbiorę Mię ze szkoły, przyjdę ją wymienić. Na razie musisz sobie radzić bez wody. Wciąż masz zakręcony zawór.

– Rozumiem. Dziękuję za pomoc i za to, że nie wydałeś mnie przed Jaredem.

– Posłuchaj, London ... – zaczął nieśmiało, dłonią gładząc kark. – Już ci kiedyś mówiłem, że jesteś dla mnie ważna, to znaczy dla nas, więc zależy nam na tym, byś była szczęśliwa. Znam swojego brata i wiem, że ukrywanie przed nim tego całego gówna, które w ostatnim czasie ktoś na ciebie wylewa, nie jest rozsądne. Porozmawiaj z nim szczerze. Najlepiej najszybciej, jak to możliwe. – Zaciśnął dłoń na moim ramieniu i posłał mi pokrzepiający uśmiech.

– Tak zrobię, dziękuję.

– Przyniosę rozpuszczalnik i spróbuję usunąć bązgroły z twojego okna. – Ruszył w stronę wyjścia, by po chwili zatrzymać się i spojrzeć na mnie przez ramię. – Uważam, że najrozsądniej byłoby, gdybyś do czasu rozwiązania sprawy zamieszkała ze mną i Mią.

– Co? Nie, to nie wchodzi w rachubę – zaoponowałam. – Nie chcę wam sprawiać kłopotu. – Pokręciłam głową i otuliłam się własnymi ramionami. Zrobiło mi się dziwnie zimno.

– Nigdy nie byłaś i nie będziesz dla nas problemem. Zrozum to w końcu, London.

Wyszedł. Stałam jeszcze przez dłuższą chwilę, wpatrując się w pustą przestrzeń przed sobą. Lubiałam Tylera. Ceniłam sobie jego spokój i dojrzałość. Potrafił sprawić, że przy nim czułam się bezpieczna. W jakimś stopniu łagodził moją tęsknotę za Jaredem. Mimo to uważałam, że mieszkanie pod wspólnym dachem było absurdalnym pomysłem. Taki obrót spraw stałby się pretekstem do kolejnych plotek na mój temat. Plotek, które zszargałyby nienaganną opinię Tylera, a on na to nie zasługiwał. Zwyczajnie był zbyt dobrym człowiekiem, by ponosić konsekwencje cudzych czynów.

\*\*\*

Dzisiejsza zmiana w pubie była wyczerpująca. W zasadzie nie miałam wolnej chwili, by usiąść i zjeść kolację. Czułam zmęczenie nie tylko w nogach, ale przede wszystkim w napiętych mięśniach karku. Cieszyłam się, że nie musiałam tkwić w pracy aż do zamknięcia lokalu.

Wyszłam na ulicę i od razu spostrzegłam Lou. Podeszła do mnie z szerokim uśmiechem, rozkładając przy tym ramiona, by móc mnie nimi objąć.

– Dobrze myślisz, London, jestem tu z polecenia chłopców. Czy ci się to podoba, czy nie, dziś będę robiła za twoją obstawę. – Naciągnęła na uszy wełnianą czapkę i wystawiła do mnie język niczym zbuntowana nastolatka.

– Poważnie? Przysłał cię Tyler?

– Tyler, Steven i Maison. Sorry, ale mnie przegłosowali. Trzy do jednego, sama rozumiesz. – Rozłożyła rękę w geście bezradności.

– To zupełnie niepotrzebne. Tyler zaczyna popadać w paranoję – fuknęłam.

– Wiesz, to, co się wydarzyło w ostatnim czasie, może wzbudzać obawy, więc ja go rozumiem. – Wsunęła rękę pod moje ramię i pociągnęła mnie w stronę promenady. – Poza tym nikt z nas nie chce się mierzyć z pretensjami Jareda, gdy wróci do domu. Obiecaliśmy mu, że się tobą zaopiekujemy.

– Myślę, że przesadzacie. Ktoś po prostu chce mi dokuczyć, a nie poćwiartować mnie i wrzucić do portu.

– Przewrotny zawsze ubezpieczony. Podejrzewasz kogoś? – spytała, posyłając mi krótkie spojrzenie. Zawahałam się, a Louise od razu to wyczuła. – Śmiało, możesz mi zaufać.

– Na myśl przychodzi mi jedynie twoja szwagierka – wyrzuciłam z siebie, krzywiąc się przy tym z zakłopotania. Przystanęłam, a Lou zrobiła dokładnie to samo. Miała wyraźnie zmarznięty nos i policzki, bo styczniowy wiatr nieprzyjemnie smagał nam twarze.

– Alison?

– Tylko ona wyzwała mnie na ognisku. Musisz przyznać, że jako jedyna ma powód, by nie pałać do mnie sympatią. Wciąż jest zazdrosna o Jareda.

– Jasne, rozumiem twoje podejrzenia. Myślę, że Alison nie byłaby do tego zdolna. Owszem, potrafi być sukowata, ale nie sądzę, by posunęła się do czegoś więcej niż do zwykłej pyskówki. Poza tym od tygodnia smaży tyłek w Meksyku, więc to nie ona stoi za przedwczorajszym wybrykiem.

– Przepraszam, jeśli cię w jakiś sposób dotknęłam swoimi podejrzeniami. – Lou ponownie wsunęła rękę pod moje ramię i pociągnęła mnie w stronę domu.

– Daj spokój, w żaden sposób mnie nie uraziłaś, a twoje podejrzenia mają solidne podstawy. Mimo to sądzę, że za tym wszystkim stoi ktoś inny. Może ktoś z pracy?

– Nie mam pojęcia. Jestem już zmęczona snuciem domysłów.

– Okay, zostawmy tę rozmowę. Mam też dobrą wiadomość. Podłoga w twojej kuchni właśnie kończy się układać. Chłopcy pracowali w pocie czoła, więc uważam, że zasłużyli na zimny browar.

– Jestem im za to bardzo wdzięczna.

– Daj spokój z tą wdzięcznością. – Machnęła ręką. – Wiążąc się z Jaredem, stałaś się częścią naszej paczki, a my zawsze możemy na sobie polegać.

– Co zrobiłaś z dziećmi?

– Zawiozłam do teściów. – Zaśmiała się cichutko. – Pomyślisz, że jestem wyrodną matką, ale potrzebowałam chwili wytchnienia.

– Masz prawo czuć się zmęczona. Pracujesz, wychowujesz dzieci, prowadzisz dom. Z całą pewnością nie jest ci łatwo.

– Nie jest... – potwierdziła. – Myślałaś nad moją propozycją? Chciałabyś zobaczyć lokal? To naprawdę dobra oferta.

– Nie stać mnie na wynajem. – Spojrzałam w niebo. Dzisiejszej nocy było gęsto zasnut gwiazdami. Atramentowe, niemal czarne, gościło na swojej połaci wyjątkowo jasny księżyc, który odbijał się w wodach portu.

– Mogę ci pomóc w pozyskaniu dofinansowania od państwa na rozwój firmy. Musisz się tylko odważyć.

– Dziękuję. To chyba nie jest odpowiedni moment. Nie mam do tego głowy.

– Boże, dziewczyno, usychasz bez niego – skomentowała, a ja nawet nie miałam zamiaru zaprzeczać. Lubiłam otwartość Louise i to, że wydawała się normalna. Coś wewnątrz mówiło mi, że mogę jej zaufać. – Mam nadzieję, że Witkowski ma świadomość tego, jak bardzo go kochasz. Oby wiedział, że jesteś dla niego równie ważna jak on dla ciebie.

– Chciałabym, żeby tak właśnie było. – Musiałam zabrzmieć niepewnie, bo Lou zatrzymała się w miejscu i spojrzała na mnie zafrasowanym wzrokiem.

– Masz wątpliwości?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Wiem, że to, co do mnie czuje, jest szczerze i wyjątkowe, ale...

– Ale co?

– Boję się, że armię kocha znacznie bardziej niż mnie. – Słyszałam, jak zadrzał mi głos, jak smutny był jego tembr.

Louis zamknęła mnie w uścisku.

– Aniołku, bycie ukochaną żołnierza nie jest łatwe. Przyjdzie dzień, w którym zrozumie, że jego miejsce jest u twojego boku.

– Staram się z optymizmem patrzeć w przyszłość.

– I tego się trzymaj, London.

Gdy wkroczyliśmy do domu, chłopcy kończyli układać panele. Louise uraczyła ich zimnym piwem i ciepłą pizzą, ja natomiast skierowałam się do łazienki, by sprawdzić makijaż i zmienić ubranie, które przesiąkło dymem papierosowym i wonią alkoholu. Mijając pokój gościnny, zauważyłam śpiącą w nim Mię. Kołdra zsunęła się z łóżka i leżała na podłodze. Podniosłam ją i delikatnie przykryłam nią dziewczynkę, nie mogąc się powstrzymać przed złożeniem całusa na jej wilgotnym czole.

– Taki widok zawsze sprawia mi ból.

Odwrociłam się i spostrzegłam Tylera stojącego w wejściu. Ramieniem oparł się o futrynę, zaś dłonie schował głęboko w kieszeniach spodni. Wyglądał na zmęczonego i zaczęłam czuć się winna, że zamiast relaksować się po pracy, spędził czas na układaniu paneli podłogowych w mojej kuchni.

– Przepraszam, chciałam ją przykryć i zwyczajnie nie potrafiłam się oprzeć pokusie.

– Nie musisz przeproszać, też mam z tym problem. – Uśmiechnął się ledwo zauważalnie, wciąż będąc wpatrzonym w córeczkę.

– Dlaczego widok śpiącej córki sprawia ci ból?

Odepchnął się ramieniem od futryny i zmniejszył dzielącą nas odległość.

– Nie chodzi o Mię, a o ciebie.

– O mnie? – Zmarszczyłam brwi, nie bardzo rozumiejąc sens jego słów.

– Tak. Chciałabym, by Mia wychowywała się w pełnej rodzinie. Żałuję, że nie ma matki, która potrafiłaby ją kochać i która mogłaby tulić Mię do snu. Czasami odnoszę wrażenie, że ja jej nie wystarczam, rozumiesz? Z dnia na dzień jest coraz bystrzejsza i bardziej dociekliwa. Jest mi trudno jej wytłumaczyć, dlaczego nie ma mamy.

Przysiadłam na skraju łóżka. Dumając nad słowami Tylera, czułam na sobie jego smutne spojrzenie.

– Jesteś cudownym ojcem. Mia kocha cię całą sobą. Jak nikt inny wiem, że nie jest łatwo wychowywać się ze świadomością, że rodzic lub rodzice z nas zrezygnowali, ale z drugiej strony jesteś młody, Tylerze, jeszcze znajdziesz kobietę, która zdobędzie twoje serce i będzie cudowną matką dla Mii. Jestem o tym przekonana.

– Problem polega na tym, że zbyt wysoko zawiesiłem poprzeczkę. Nie chcę w naszym życiu przelotnych kobiet.

– Z czasem znajdziesz tę właściwą, tę, która zagości w nim na dłużej. – Spojrzałam na Mię i delikatnie zsunęłam z jej twarzy kosmyki włosów.

– Mam talent do dokonywania złych wyborów.

– Złych wyborów? – Przechyliłam głowę, czekając na wyjaśnienia.

– Tak, ale to temat na inny dzień.

– Rozumiem. Nie będę naciskała, ale jeśli będziesz chciał kiedyś pogadać...

– Dziękuję. – Ponownie wsunął dłonie do kieszeni spodni i ruszył w stronę drzwi. – Chodźmy na dół. Naprawdę zasłużyłem na to, by napić się chłodnego piwa.

Mimo że podłoga została ukończona, jeszcze przez kilka godzin siedzieliśmy w salonie. Nie brakowało tematów do rozmów i chociaż atmosfera wydawała się lekka, zauważyłam, że Tyler zachowuje się inaczej niż zwykle. Był milczący i nie tryskał humorem. Siedział na sofie i uważnie obserwował wszystkich dookoła. Złożyłam to na karb naszej wcześniejszej rozmowy, notując w świadomości, żeby w przyszłości nie poruszać tematu ewentualnego związku Tylera z kobietą. Sądziłam, że źle ułożyłam swoje uczucia i że ich adresatką nie była matka Mii. Musiał zakochać się w kimś, kto go odtrącił, może zawiódł. Pomyślałam, że tak cudowny i odpowiedzialny facet zasługuje na to, by trafić na równie cudowną kobietę. Los potrafi być niesprawiedliwy, a życie Tylera jest tego dowodem. Gdy pożegnałam chłopaków i Lou, odprowadziłam do domu Tylera i Mię, która wtulona w ojca spała niczym suseł. Otworzyłam drzwi ich domu i odłożyłam klucze do szklanej misy stojącej na pobliskiej komodzie.

– Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc z podłogą i kranem. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie wybawił mnie z opresji. – Ściągnęłam rękawy bluzy i schowałam w nich dłonie, bo nagle poczułam się dziwnie skrępowana.

– To naprawdę nic wielkiego, London. Powinnaś przestać mi dziękować. Ty zrobiłaś dla mnie znacznie więcej.

– Ja? – spytałam półszepcetem, on zaś zsunął ze stóp buty i ruszył w głąb korytarza, wciąż tuląc do piersi córeczkę.

– Tak, ale... – urwał w połowie zdania.

– Niech zgadnę: to temat na inny dzień?

Spojrzał na mnie przez ramię i ze świstem wypuścił z płuc powietrze.

– Dokładnie – potwierdził. – Upewnij się, że zamknęłaś drzwi na klucz, gdy wrócisz do domu.

– Dobrze. Dobranoc i jeszcze raz dziękuję. – Uniosłam rękę w geście pożegnania, a on cicho parsknął pod nosem.

– Idź już, London, robisz się nudna z tymi swoimi podziękowaniami.

Gdy wróciłam do siebie, dokładnie zamknęłam drzwi, upewniając się, że zasunęłam również łańcuch. I niby byłam u siebie, pośród ścian, w których wcześniej czułam się szczęśliwa, a nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że czegoś mi brakuje. Poczułam się bardziej samotna niż kiedykolwiek w swoim życiu. Czy tak powinna się czuć zakochana kobieta? Szczerze w to wątpiłam.

## Rozdział 10

Wiedziałam, że tak to się skończy. Pomysł z wtajemniczeniem Jareda w sprawę mojego prześladowania zaowocował tym, że właśnie stałam na ganku jego domu rodzinnego z niewielką torbą, do której spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, i w towarzystwie psów państwa Dunley. W uszach wciąż słyszałam echo jego słów: „Ciągnięcie tej dyskusji nie ma najmniejszego sensu! Jeszcze dziś masz się wprowadzić do Tylera. Nie chcę odchodzić od zmysłów i zastanawiać się, czy jesteś bezpieczna”.

Byłam przerażona perspektywą zamieszkania ze starszym z braci Witkowskich. Jasne, w ostatnich tygodniach znacznie się do siebie zbliżyliśmy, co sprawiło, że w jego towarzystwie czułam się w miarę swobodnie, ale gdzieś wewnątrz mnie wciąż głęboko tkwił strach, który paraliżował mnie na samą myśl, że mogłabym stanąć przed nim taka nieidealna. I nie chodziło w tej chwili o twarz, którą zdążył już poznać, ale o ręce, nogi, brzuch...

Uniosłam dłoń i zastukałam kołatką, czując, że moje zdenerwowanie osiągnęło apogeum. Tyler otworzył drzwi i zmierzył wzrokiem najpierw mnie, a następnie torbę, którą trzymałam w dłoni. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, uśmiechnął się i gestem ręki zaprosił do środka.

– Zgadnij, z kim rozmawiałam i co tu robię – odezwałam się nieco nadąsanym tonem.

– Spodziewałem się, że zostaniemy współlokatorami. Znam swojego brata i szczerze przyznam, że mimo dzielącej nas zwykle różnicy zdań tym razem zajmujemy to samo stanowisko. Tu będziesz bezpieczniejsza. Poza tym Mia ucieszy się z twojej obecności, a psy na pewno dostarczą jej mnóstwo radości.

– To absurd. – Rzuciłam torbę na podłogę i ruszyłam w ślad za Tylerem, który poszedł w stronę kuchni. – Nie możesz mnie pilnować dzień i noc. Jeśli ten ktoś będzie chciał mnie skrzywdzić, prędzej czy później na pewno mu się to uda. No, chyba że stanie się cud i wcześniej złapie go policja.

– Przyznaj się, przeraża cię perspektywa wspólnego mieszkania. – Mrugnął zawadiacko, po czym kontynuował: – Będzie ci tu dobrze, London. Wraz z Mią postaramy się, byś czuła się jak u siebie.

– Wiem. Po prostu nie chciałam by burzyć waszej rutyny. – Wzruszyłam ramionami, po czym splótłam je na wysokości piersi.

– Masz na myśli to, że w domu jest tylko jedna łazienka? – Zaśmiał się w głos, celowo obracając moją wypowiedź w żart. – Ze wszystkim sobie poradzimy. Na pewno się dogadamy, chyba że chrapiesz jak niedźwiedź i w nocy podjadasz z lodówki. Wówczas faktycznie mielibyśmy problem.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Świetnie. W takim razie możesz się rozpakować. Ja zajmę się kolacją. – Umył dłonie i wytarł je w ściereczkę, którą przerzucił przez ramię.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie. – Otworzył lodówkę i wyjął z niej spory kawałek wołowiny. – W ogrodzie bawi się moja córka, więc gdybyś mogła na nią spojrzeć, gdy już się rozpakujesz...

– Dobrze – zgodziłam się. – Jestem pewna, że gdybyśmy rozmawiali latem, to kazałbyś mi podłączyć ogródek – zaryzykowałam.



Położył mięso na blat i przez chwilę mi się przyglądał. Zbyt intensywnie i zbyt tajemniczo. Chciałam wiedzieć, gdzie dryfuje myślami.

– Tak, na pewno bym cię o to poprosił – przemówił po chwili i zajął się szykowaniem jedzenia/posiłku.

Kolacja była wyśmienita. Tyler, o czym wielokrotnie miałam okazję się przekonać, był doskonałym kucharzem. Dawno nie jadłam tak pysznej wołowiny z warzywami w sosie sojowym z ugotowanym ryżem. Pozwoliłam sobie na zjedzenie całej porcji, co zaowocowało lekko wyдутym brzuchem i ogromnym uczuciem ciężkości. By poczuć się lepiej, wzięłam się za sprzątanie naczyń, Tyler natomiast poszedł ułożyć Mię do snu. Gdy wrócił, właśnie ustawiałam program w zmywarce.

– No i są pierwsze korzyści z dzielenia z tobą mieszkania – skwitował. – Dziękuję, że posprzątałaś po kolacji.

– Nie ma sprawy. Postaram się nie być uciążliwą współlokatorką. – Wytarłam dłonie w llnianą ściereczkę, po czym przewiesiłam ją przez uchwyt piekarnika. – Po cichu liczę na to, że policja w końcu wpadnie na jakiś trop i zdemaskuje prześladowcę. Wówczas będę mogła wrócić do siebie, a ty odzyskasz swobodę.

– Myślisz, że twoja obecność w moim domu w jakiś sposób mnie krępuje? – Podeszedł do lodówki i wyjął z niej dwie butelki piwa korzennego, następnie spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

– Jeśli chodzi o mnie, to wołę wodę – wyznałam zgodnie z prawdą, na co on potaknął głową i wymienił jedno piwo na wodę z aloesem. – A nie czujesz się zakłopotany z mojego powodu? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Nie. Sam jestem zaskoczony, ale absolutnie mnie nie krępuje. – Wzruszył ramionami. – Co nie znaczy, że jutro rano będę paradował przed tobą w samych bokserkach. Na ten etap naszej znajomości jeszcze nie jestem gotowy. – Ponownie puścił mi oczko i podał butelkę wody. – Chodźmy do salonu, rozpalę w kominku, a ty mi powiesz, co cię trapi. Nie myśl sobie, że nie zauważyłem, że myśłami wciąż jesteś daleko. Chodzi o Jareda czy o twojego prześladowcę?

Zajęłam miejsce na sofie i przyglądałam się Tylerowi, który wrzucił do kominka kilka szczapek drewna, a gdy w końcu rozpalił ogień, wewnątrz wypełniło się przyjemnym ciepłem. Poczułam się bezpieczna i dziwnie lekka, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar.

– London, miałaś opowiadać. – Wstał, wytarł dłonie o uda i chwyciwszy swoją butelkę z piwem, zajął miejsce w drugim rogu kanapy. – Nie chcę się chwalić, ale jestem doskonałym słuchaczem.

– I obserwatorem – dodałam, bawiąc się etykietą butelki.

– Też.

– Nic nie można przed tobą ukryć.

– Z doświadczenia wiem, że jeśli podzieli się troski z drugą osobą, to człowiekowi robi się lżej na sercu – skwitował.

– Powiedział ten, który niewygodne pytania ucina zdaniem, że to nieodpowiedni czas na ich omawianie.

Zaśmiał się. Szczerze i głośno, a dołeczki w jego policzkach dodały mu uroku.

– W porządku, możemy zagrać w pytanie–odpowiedź. Ten, kto odmówi odpowiedzi, przez cały tydzień myje podłogi – zaproponował, na co poruszyłam się niespokojnie, czując dziwny przyływ adrenaliny, może ekscytacji...

– Okay, ale odpowiadamy bez ściemy. – Pogroziłam mu palcem, a on odchylił głowę do tyłu i dłońmi przetarł twarz.

– Jasne, obiecuję, że będę szczerzy. – Ułożył rękę na piersi, jakby składał uroczystą przysięgę.

– W takim razie zaczynaj. Możesz mnie pytać, o co chcesz.

Zmarszczył brwi, przez chwilę podumał, aż w końcu zdecydował się na zadanie pytania.

– Czy stało się coś, o czym nie wiem, a co nie daje ci spokoju? Pamiętaj, że jesteśmy ze sobą szczerzy.

Trafiony, zatopiony – pomyślałam. Tyler bezbłędnie wyczuł moje rozterki.

– Tyle się wydarzyło w ostatnich dniach, że nie wiem, od czego zacząć. – Zaczesałam włosy do tyłu i bawiąc się butelką z wodą, pokręciłam głową.

– Spokojnie, mamy całą noc – zapewnił i upił łyk piwa. Wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach.

– W zeszłym tygodniu otrzymałam dziwny list.

– Ktoś ci groził? – Ożywił się natychmiast, odstawił piwo na stolik i zmniejszył dzielącą nas odległość.

– Nie, to zupełnie inna sprawa. – Pokręciłam głową i wsunęłam nogi pod pupę. – Skontaktował się ze mną prawnik pana Dunleya. Jutro mam się stawić na odczytaniu testamentu, który spisał Manfred. Nie lubię takich sytuacji. – Przewróciłam oczami, czując się niezręcznie. – To znaczy nie zrozum mnie źle, uwielbiałam państwa Dunley i czas spędzony z nimi był wyjątkowy, ale naprawdę niczego od nich nie oczekiwałam. Boję się, że mogli mi pozostawić jakieś rodzinne pamiątki, a ja chyba na nie nie zasłużyłam. Wiesz, powinny pozostać w rodzinie, tak jak perły Rose, a nie trafić w ręce kogoś obcego.

– A co, jeśli dla Manfreda i Rose znaczyłaś więcej niż ich rodzina, której nawet nie było na pogrzebie? To chyba o czymś świadczy, prawda?

– Wiem. Ale to nie zmienia faktu, że czuję się z tym kiepsko. Tak już mam. – Wzruszyłam ramionami. – Opiekowałam się nimi zupełnie bezinteresownie. Smuci mnie fakt, że mogli to odebrać inaczej.

– Ne pewno tak nie było – skontrował. – Pan Dunley wielokrotnie powtarzał, że wraz z Rose kochali cię jak córkę, której nigdy nie mieli. Zrozum, jeśli zostawili ci rodzinne pamiątki, zrobili to właśnie z miłości do ciebie. Jestem przekonany, że chcieli je zostawić w dobrych rękach. Wiedzieli, że się nimi zaopiekujesz i, co najważniejsze, że będą one dla ciebie znaczyły więcej niż dla bratanków i bratanic, którzy w zasadzie nie utrzymywali kontaktu z Manfredelem i Rose. Gdybym jutro miał umrzeć, zostawiłbym wszystko Mii nie dlatego, że jestem jej ojcem, lecz z powodu miłości, którą do niej żywię. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

– Tak. Chcesz dać mi do zrozumienia, że takim zachowaniem państwo Dunley chcieli zapisać się w mojej pamięci, mimo że już dawno to uczynili. Boże, jest mi przykro, że nie zdążyłam im powiedzieć, ile dla mnie znaczyli. – Poczulałam ulgę, kiedy to wszystko z siebie wyrzuciłam.

– Posłuchaj, London, nikt z nas nie chce zostać zapomniany. To normalne, że chcemy, by ludzie, którzy byli nam bliscy, wciąż nas wspominali. Myślę, że właśnie dlatego Rose i Manfred umieścili cię w testamencie. Po prostu chcieli oddać w twoje ręce to, co miało dla nich znaczenie: rodzinne fotografie, zabytkowy gramofon, psy, cokolwiek to będzie... Oni już tego nie potrzebują.

– Dziękuję, rozmowa z tobą poprawiła mi humor.

– Liczyłem na to, więc cieszę się, że tak się stało. Jest jeszcze coś, co cię martwi?

– Tak, tylko nie jestem pewna, czy chcę o tym rozmawiać. – Otuliłam się ramionami, bo nagle poczułam chłód. Nawet nie wiem, w którym momencie nasza zabawa w pytanie–odpowiedź zesłała na zupełnie inny tor. Zrobiło się poważnie i nieco sentymentalnie.

– Wyrzuć to z siebie. Będzie ci lżej na sercu – zachęcił.

– Chyba odnalazłam biologiczną matkę...

Tyler przez chwilę milczał, by ostatecznie odchrząknąć, poruszyć się niespokojnie i zapytać:

– I jak się z tym czujesz? Chcesz się z nią spotkać?

– Nie wiem. – Pokręciłam głową. – Boję się stanąć twarzą w twarz z prawdą, której nie znam. Gdyby Jared tu był, na pewno byłoby mi łatwiej.

– Ja tu jestem. Jeśli chcesz, mogę ci towarzyszyć. To oczywiste, że czujesz zdenerwowanie na samą myśl o spotkaniu.

– Zdenerwowanie? Raczej boję się rozczarowania i tego, jak zareaguje na moje pojawienie się.

– Nie możesz uciekać przed przeszłością. Jeśli wiecznie będziesz unikała spotkania z nią, nigdy nie zaznasz spokoju. Musisz skupić się na przyszłości, bo tylko nad nią masz władzę. To, co było, nie należy do ciebie. Przeszłość jest jak piasek, który ucieka nam przez palce. Nie możesz go zatrzymać, a o jego obecności świadczą jedynie drobinki pozostałe gdzieś na skórze.

– Jezu, Tyler, czy ty zawsze musisz taki być? – parsknęłam pod nosem.

– Jaki?

– Idealny – wyznałam, a on pokręcił głową, jak ktoś, kto ma odmienne zdanie.

– Jestem cholernie nieidealny, London. Wierz mi, gdybym miał możliwość cofnięcia czasu, wiele bym zmienił. Czasami podejmujemy decyzje, które nie do końca są dla nas właściwe, a ich skutki dźwigamy na barkach przez całe swoje życie.

– Co się kryje za tymi słowami?

Zaczesał włosy do tyłu i utkwiał wzrok w kominku.

– Przypominam ci, że wciąż gramy w pytanie–odpowieź, więc...

– Nie zrozum mnie źle, ale gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym wszystko, by nie zostać ojcem. I nie dlatego, że nie kocham córki, bo uwierz mi, proszę, że jest ona całym moim światem. Chodzi mi o to, że chciałbym dać jej to, czego każde dziecko potrzebuje: rodzinę. Chciałbym, żeby miała matkę. Zatem, gdybym miał magiczną zdolność wpływania na swoją przeszłość, chciałbym sprawić, by moje dziecko urodziło się w odpowiednim czasie.

Rozpłynęłam się. Wyznanie Tylera było odważne i szczere. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Chciał, by Mia wychowywała się w pełnej rodzinie, bo to przecież rodzina kształtuje nas jako ludzi. Bardzo zazdrościłam Mii miłości Tylera. Było mi przykro, że moi biologiczni rodzice nie chcieli o mnie walczyć, że mnie oddali. I mimo że chciałam wierzyć w to, że zdecydowali się na takie rozwiązanie z powodu braku możliwości zaopiekowania się mną, gdzieś wewnątrz czułam, że przerosło ich nie tyle rodzicielstwo, ile fakt, że nie byłam idealnym bobasem. Dzieci z rozszczepem wargi i podniebienia wymagały szczególnej opieki, a moi rodzice najwyraźniej nie byli w stanie mnie nią otoczyć.

– Tyler... – powiedziałam miękko i zacisnęłam palce na jego dłoni. Spojrzał najpierw na nasze ręce, następnie w moje oczy. – Jesteś dla Mii całym światem. Gdybyś był moim ojcem, przepełniałaby mnie duma. Nie powinieneś obwiniać się za błędy innych. Jeśli matka Mii nie była na tyle odpowiedzialna, by się nią zająć, to wcale nie oznacza, że ty powinieneś czuć się winny temu, że wasza rodzina nie jest kompletna. Wręcz przeciwnie. Powinieneś być dumny z tego, że tak doskonale sobie radzisz z wychowaniem córki. Dla mnie jesteś przykładem idealnego ojca. Człowieka, który dla własnego dziecka, dla rodziny jest w stanie zrobić wszystko. Nigdy w siebie nie wątp. Nie możesz...

Wstrzymałam oddech, gdy oczy Tylera zaszkliły się łzami. Byłam pewna, że za moment spłyną mu po policzkach, ale on jedynie potaknął głową, wstał i idąc w kierunku kuchni, rzucił:

– Na pewno nie masz ochoty na piwo?

\*\*\*

Lou po raz trzeci czytała list z wypiekami na twarzy, które z sekundy na sekundę przybierały na sile. Pochylając się nad kontuarem, skupiała się na treści, bezustannie cichutko pomrukując pod nosem.

Otworzyłam zmywarkę i zaczęłam polerować kieliszki. Denerwowałam się. W zasadzie wciąż nie dotarło do mnie to, co wydarzyło się przed południem. Miałam wrażenie, że nadal śnię i że dzisiejsze wydarzenia są zwykłym nocnym majakiem, który zniknie niczym miraż. Odwiesiłam na wieszak trzeci już kieliszek, gdy Lou wyprostowała się nieco przesadnie, odchrząknęła i złożony list na cztery, rzuciła:

– W takim razie jutro z samego rana ściągnę z naszej oferty sklep, o którym ci opowiadałam. W końcu będziesz sobie mogła pozwolić na wynajem lokalu. – Błysnęła zębami i chwyciwszy swojego drinka, upiła przez słomkę kilka łyków.

– O czym ty mówisz, Louise? – Serce wciąż biło mi jak szalone, być może z powodu dzisiejszych wrażeń, a może dlatego, że Louise odważyła się powiedzieć głośno to, na co mnie zabrakło odwagi.

– Mówię, że skoro staruszkowie zostawili ci dom, to najrozsądniej byłoby go sprzedać, a uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na rozwój firmy.

– Nie sprzedam posiadłości państwa Dunley. Nie mogłabym. – Pochyliłam się nad kontuarem, zbliżając się do Lou. – Ten dom znaczyl dla nich zbyt wiele. Pełen jest rodzinnych pamiątek i...

– Tym lepiej dla ciebie, London. Sprzedasz je na pchlim targu i kto wie, może nawet będą z tego jakieś konkretne pieniądze – zaproponowała, a mnie opadły ręce. Postanowiłam zmienić temat rozmowy. Nie czułam się na siłach, by tłumaczyć jej, że sprzedaż domu Manfreda i Rose nie wchodzi w rachubę. W końcu to w nim spędzili niemal pięćdziesiąt lat swojego życia. Byłam przekonana, że zapisali dom właśnie mnie, gdyż wiedzieli, że nie potrafiłabym go sprzedać. Nie mogłabym tego zrobić przez wzgląd na pamięć o jego właścicielach i z szacunku do ludzi, którzy jako pierwsi w tym mieście oddali mi swoje serca.

Po skończonej pracy, gdy niespiesznie kierowałam się w stronę domu Tylera, wciąż rozmyślałam o dzisiejszym spotkaniu z prawnikiem. Gdy odczytał testament, zrobiło mi się słabo, a gdy wręczył mi list spisany drżącą ręką pana Dunleya, oczy zaszyły mi łzami. Na pożółkłej kartce dobrego jakościowo papieru były zapisane zaledwie dwa zdania: *Zrób z domem, co uważasz za słuszne, dziecko. I niech Bóg ma Cię w opiece.* Wszelkie inne słowa były zbędne. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Zastanawiałam się tylko, jak finansowo poradzę sobie z utrzymaniem dwóch domów.

– Powinnaś sprzedać swój dom i zamieszkać w tym należącym do Manfreda i Rose – powiedziała Tyler, wciąż z lekka oszołomiony dzisiejszymi wydarzeniami, gdy szczerze opowiedziałam mu o swoich obawach. – Wiesz, jak by nie patrzeć, będziesz zobowiązana do opłacania dwóch podatków za nieruchomość, poza tym wysoka wilgotność klimatu zmusi cię do ogrzewania budynku zimą. W przeciwnym razie pojawi się grzyb i z czasem wszystko szlag trafi. – Wzruszył ramionami i wsunął do ust kostkę czekolady. – Stać cię na to?

– Nie, oczywiście, że nie. Wiesz, życie to już chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. – Podniosłam głowę i spojrzałam na wyraźnie zmęczonego Tylera. Miał nieco podkrążone oczy. W ostatnim czasie nie sypiał najlepiej. Słyszałam, jak nocami kręcił się po kuchni i swojej sypialni.

Ewidentnie coś zakłócało mu spokój. Obiecałam sobie, że jutro z nim o tym porozmawiam. Bałam się, że winne temu mogą być rozterki dotyczące samotnego rodzicielstwa. A może ma jakieś problemy w pracy?

– Oby jak najczęściej zaskakiwało cię w tak pozytywny sposób. – Ziewnął przeciągle, a mnie zrobiło się go szkoda.

– Wiesz co?

– Co?

– Jutro jest niedziela, a to oznacza, że masz dzień wolny. Jeśli chcesz, rano zajmę się Mią, a ty możesz odespać zmęczenie, troski czy cokolwiek tam cię trapi. To tak w ramach podziękowania za przedłużającą się gościnę.

– Nie musisz mi dziękować. Jesteś tu dopiero od dwóch dni.

– No tak, ale podobno gość jest jak ryba.

– Jak ryba? – powtórzył i zmarszczył brwi, nie bardzo wiedząc, co próbuję mu powiedzieć.

– Trzeciego dnia cuchnie! – Zaśmiałam się, rozbawiona starym porzekadłem, które zwykła powtarzać Claire, a Tyler parsknął pod nosem. – A skoro już mówimy o cuchnięciu, skoczę do domu po szampon do włosów. Zapomniałam go ze sobą zabrać, gdy pakowałam najważniejsze rzeczy do torby.

– Pójdę z tobą. – Odepchnął się od ściany i ruszył za mną w stronę korytarza.

– Daj spokój, idę na drugą stronę ulicy. Za dwie minuty będę z powrotem. Naprawdę istnieją niewielkie szanse, że natknę się na swojego wielbiciela. – Wsunęłam stopy w trampki i zarzuciwszy na siebie bluzę Tylera, otworzyłam drzwi, wcześniej upewniając się, że zabrałam swoje klucze.

– Będę stał na schodach i czekał na ciebie.

– Mowiy nie ma! – fuknęłam. – Idź do łóżka, bo naprawdę marnie wyglądasz. Potrzebujesz snu. – Tyler uniósł ręce na wysokość głowy i nie mówiąc już nic więcej, ruszył w stronę schodów prowadzących na górę. Nie oglądając się za siebie, pognałam do domu. Wsunęłam klucz w zamek, przekroczyłam próg i zapaliłam światło. Weszłam do kuchni, by przy okazji zabrać karmę dla psów, i trzymając ją pod pachą, skierowałam się w stronę łazienki. Otworzyłam drzwi i nim zdążyłam zapalić światło, poczułam silne szarpnięcie. Ktoś zakrył mi dłonią usta i pchnął mnie na ścianę. Do moich nozdrzy wdarł się zapach skórzanej rękawiczki, a na podłogę rozsypała się psia karma. Przymknęłam oczy, szukując się na najgorsze.

– Myślałaś, że możesz ze mną pogrywać, dziwko? – wycharczał mi do ucha w chwili, w której życie przeleciało mi przed oczami.

## Rozdział 11

Serce niemal uderzało mi o zębra, gdy dłoń oprawcy z coraz większą siłą zaciskała się na mojej twarzy. Znałam ten głos. Byłam pewna, że już go gdzieś słyszałam. Próbowałam odszukać go w pamięci, ale nie potrafiłam. Nie w chwili, w której bałam się o własne życie i o to, co przyniosą najbliższe minuty. Poczułam, jak napierał na mnie całym ciałem. Wiedziałam, co będzie próbował zrobić. Zacisnęłam powieki, spod których wypłynęły łzy, gdy wolną rękę wsunął pod moją bluzkę, a następnie dość brutalnie zacisnął ją na piersi. Treść żołądka podeszła mi do gardła. Dusiłam się. Z każdą chwilą coraz bardziej.

– Takie jak ty zasługują na to, by spotkało je coś ekstremalnego, wiesz? Sprawię, że na długo mnie zapamiętasz. Spróbuj krzyknąć, a obiecuję, że to wspomnienie nie będzie należało do miłych – wyszeptał wprost w moje ucho i wysunął dłoń spod bluzki.

Przeszył mnie dreszcz, jeden z tych, które potrafiły sprawić, że każdy włoszek na ciele staje dęba. Zaczęłam szlochać, krztusząc się płaczem, gdy usłyszałam, jak szarpie za pasek. Spuścił spodnie, a upadająca na podłogę sprzączka wydała dźwięk, który odbił się nieprzyjemnie w uszach. Zabrał dłoń z moich ust, wciąż powtarzając, że jeśli spróbuję krzyknąć, to spełni się mój najgorszy koszmar.

– On ci nie pomoże, rozumiesz? Nie byłem głupi. Zadałem o to, by mieć wystarczająco dużo czasu na zabawę.

Oddychałam krótko, płytko, jak ktoś, kto walczy o każdy oddech. Poczułam ciepło jego rąk, gdy swoją pierś docisnął mnie do ściany, chwycił za gumkę legginsów i ściągnął mi je do kostek szybkim ruchem. Próbowałam się bronić. Z całych sił starałam się uwolnić spod nacisku jego ciała, ale nie mogłam. Był zbyt duży, znacznie silniejszy i nie miał zahamowań. Wsunął dłoń pomiędzy moje uda, zmuszając mnie do ich rozsunięcia. Błagałam, by przestał, ale nie posłuchał. Brutalnie prześlizgnął dłonią po mojej łechtaczce, sapiąc mi do ucha. Zaczął się o mnie ocierać twardym penisem, szepcząc sprośne słowa. Płakałam z bezsilności, strachu i przerażenia, stojąc półnaga przed człowiekiem, który chciał mi zrobić krzywdę, a gdy poczułam, jak próbuje wbić we mnie swój członek, roztrzęsiona zaczęłam błagać, by przestał.

– Proszę, nie rób tego. Weź, co chcesz, i odejź. Obiecuję, że nikomu nic nie powiem. Błagam... – załkałam, starając się zignorować jego oddech rwany przez dziłkie i chore pożądanie.

– Najpierw wezmę to, co mi obiecałaś, London.

Stężałam, słysząc swoje imię w jego ustach. Fala torsji wstrząsnęła moim żołądkiem i gdy już byłam pewna, że oddam jego zawartość, poczułam silne szarpnięcie, a następnie usłyszałam hałas szamotaniny. Uczucie napierania zniknęło i w końcu mogłam wziąć głębszy oddech. Zdałam sobie sprawę, że ktoś wtargnął do środka. Podciągnęłam legginsy i odwróciwszy się, idąc przy ścianie, skryłam się w kącie łazienki. W półmroku, który rozrywało światło latarni, dostrzegłam Tylera i mężczyznę w kominiarce. Szarpali się i wzajemnie okładali pięściami. Krzyknęłam, gdy Tyler otrzymał potężny cios w twarz, wskutek czego poleciał na szafkę, strącając z niej wszystkie kosmetyki. Szybko odzyskał rezon i zrewanżował się równie silnym uderzeniem, dosłownie wpychając przeciwnika pod prysznic. Przez chwilę obserwowałam, jak wymierzał sprawcy serię mocnych ciosów w brzuch, a gdy napastnik osunął się na kolana, Tyler bez chwili zawahania ściągnął mu kominiarkę. Zamarłam,

wstrzymując powietrze w płucach. Pomieszczenie przybrało fioletową barwę policyjnych świateł i dopiero teraz dotarł do mnie dźwięk syren. Zaledwie chwilę później w łazience rozbłysło światło i usłyszałam krzyki policji, która wdarła się do jej wnętrza, celując bronią wprost w Tylera.

– Panowie, spokojnie, to ja was wezwałam. – Tyler, z dłońmi uniesionymi nad głową, szukał mnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, odetchnął z wyraźną ulgą. Miał podbite oko, a z rozerwanej wargi płynęła mu krew. Włosy, zawsze idealnie zaczesane na bok, teraz były w nieładzie i opadały mu na czoło.

– Trzymaj ręce w górze i nie wykonuj gwałtownych ruchów! – krzyknął jeden z policjantów. Poczulałam dotyk ciepłych dłoni policjantki, która nagle pojawiła się przede mną, jakby wyrosła spod ziemi. Przygarnęła mnie do siebie ramieniem, pomogła wstać i ostrożnie poprowadziła w stronę salonu. Wychodząc, odnalazłam w sobie siły, by jeszcze raz spojrzeć na człowieka, który chciał mnie skrzywdzić. Steven leżał na pół przytomny ze zmasakrowaną twarzą, jęcząc pod nosem coś niezrozumiałego. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że płaczę i drżę. W głowie miałam płataninę myśli. Dlaczego Steven dręczył mnie w ostatnim czasie, jednocześnie udając przyjaciela? Usiadłam na kanapie, a policjantka chwyciła koc, który leżał na oparciu, i dokładnie mnie nim otuliła. Do salonu weszli ratownicy medyczni, których natychmiast oddelegowałam do Tylera.

– Mia... – powiedziałam drżącym głosem. – W domu naprzeciwko jest mała dziewczynka, córeczka Tylera, i...

– Nasi ludzie jej pilnują. Proszę się uspokoić. Jest pani pewna, że nie potrzebuje opieki medycznej? Kivnęłam głową, mocniej otulając się kocem.

Chwilę później policjanci wyprowadzili zakutego w kajdanki Stevena. Zauważyłam, że miał opatrunek na głowie, więc wywnioskowałam, że służby medyczne udzieliły mu pierwszej pomocy. Do salonu wraz z policjantami wkroczył Tyler. Wyglądał słabo. Opuchlizna pod okiem zrobiła się znacznie większa, a pokiereszowana warga przybrała fioletowy kolor. Zsunęłam z siebie koc, zerwałam się i rzuciłam mu w objęcia. Płakałam. Głośno, dramatycznie, dokładnie tak, jak na tych pieprzonych hollywoodzkich melodramatach, a on zamknął mnie w ramionach, tuląc z przesadną siłą. Jego oddech wciąż był wzburzony, a na koszulce miał ślady krwi.

– Nie wierzę, że Steven mógł się posunąć do czegoś tak potwornego – wyszlochałam, wtulając twarz w bezpieczną przystań znajdującą się pomiędzy jego uchem a ramieniem. – Tak bardzo się bałam. Najpierw o siebie, a potem o ciebie...

Tyler kojącym ruchem gładził moje plecy, a wkrótce także ramiona, wciąż powtarzając, że to już za mną, że to już koniec. Zmusił mnie do zajęcia miejsca na kanapie, a gdy usiadł obok, przywarłam do niego, chcąc czuć bezpieczeństwo, którego był kwintesencją.

– Pani White, czy czuje się pani na siłach, by złożyć zeznania?

Nie, nie czułam się na siłach, bo skąd je wziąć w sytuacji, gdy zawodzą cię i ranią ludzie, którzy udawali twoich przyjaciół? Mimo to mając przy sobie Tylera, wzięłam się w garść i opowiedziałam o wszystkim, poczynając od zniszczenia drzwi, poprzez wszelakie groźby, podpalenie kosza, kończąc na tym, co przyniósł dzisiejszy wieczór. Podczas składania zeznań płakałam, drżałam i wielokrotnie potrzebowałam chwili, by móc się uspokoić. Tę noc przetrwałam tylko dzięki Tylerowi. Okazało się, że miał on swoje podejrzenia co do Stevena od dnia, w którym pojawił się on z propozycją pomocy przy remoncie zalanej kuchni. Tyler spostrzegł na jego rękach ślady czerwonej farby i powiązał je z obraźliwym wyzwiskiem wymalowanym na moich drzwiach. Dlatego nalegał na wspólne mieszkanie.

Wiedział, że jeśli Steven zapuka do drzwi, to z racji tego, iż jest przyjacielem Jareda, uspi moją czujność. I tak by się zapewne stało.

To była długa noc. Gdy policja zakończyła pracę i w końcu mogliśmy wrócić do domu Witkowskich, starałam się wziąć w garść, by nie pokazać Tylerowi, jak bardzo wstrząsnęły mną ostatnie wydarzenia.

– Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym nie zdążył – powiedział, wciąż przytrzymując przy policzku woreczek mrożonego groszku zawinięty w kuchenną ścierkę.

– Ale zdążyłeś. Dziękuję, że mnie nie posłuchałeś w kwestii spania. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Steven okazał się potworem. Nie wiem, jak to powiem Jaredowi... – Przetarłam zmęczoną twarz dłońmi i ciężko opadłam na oparcie kanapy.

– Ja to zrobię. Sam z nim o tym porozmawiam. Tak będzie najlepiej.

Uśmiechnęłam się oszczędnie, ponownie odczuwając wdzięczność.

– Tyler...

– Tak?

– Dziękuję. Za wszystko. Gdyby nie ty, to... Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się stać. – Znowu zaczęłam płakać, gdy przed oczami pojawił mi się obraz ocierającego się o mnie Stevena.

– Daj spokój, już ci kiedyś mówiłem, że jesteś dla mnie ważna. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, London. Przysięgam.

Są w życiu takie chwile, w których niebo spada nam na głowę. Tak właśnie się czułam. Jakbym nagle znalazła się w jakiejś surrealistycznej rzeczywistości, w dodatku zupełnie dla mnie niezrozumiałej. Patrzyłam w oczy Tylera, chcąc wyczytać z nich to, co skrywały w sobie wypowiedziane przez niego słowa. Nie potrafiłam. Jeszcze nie. Tyler był moim przyjacielem i nawet jeśli nigdy mu tego nie powiedziałam, wierzyłam, że miał tego świadomość.

– Powinniśmy się położyć. Mam nadzieję, że jutro będziesz wyglądał znacznie lepiej. – Skrzywiłam się, ponownie lustrując wzrokiem jego podbite oko. – Przykro mi, że Steven potraktował cię tak brutalnie.

– Daj spokój. Nie pozostałem mu dłużny. Wyrównaliśmy rachunki, chociaż lepiej będzie dla niego, jeśli w przyszłości nie stanie na drodze braci Witkowskich – oświadczył dość poważnym tonem. – To była ciężka i długa noc. Spróbujmy się przespać, zanim Mia postawi nas na nogi.

– Jasne. W takim razie mimo wszystko: dobrej nocy.

– Dobrej nocy, śpij spokojnie.

Podreptałam w stronę schodów, wciąż zastanawiając się nad słowami Tylera: „Zrobiłbym dla ciebie wszystko...”. Nie mogłam się dłużej oszukiwać i udawać, że Tyler jest mi obojętny. Nie był. Z każdym dniem coraz szczerzej wypełniał moją codzienność, stanowiąc jeden z jej najsilniejszych filarów. A ja cieszyłam się, że mogłam się na nim wesprzeć.

\*\*\*

Patrzyłam na zatroskanego Jareda, czując, że jego ból staje się także moim bólem. Wiedziałam, że nasza pierwsza rozmowa po zatrzymaniu Stevena nie będzie należała do przyjemnych. Nie mogła...

– Zabiję gnoja przy pierwszej okazji – warknął i ze złości poczerwieniał na twarzy. Widziałam, jak zacisnął pięści z bezradności, starając się zapanować nad emocjami. Chciałam go przytulić. Całować tak długo, aż gniew i wściekłość ustąpią z jego twarzy, ale nie mogłam. Jeszcze nie teraz.



– Nie mów tak, dostanie za swoje. – Uśmiechnęłam się na przekór wszystkiemu.

– Co dostanie? Wyrok w zawieszaniu?! To zbyt łagodna kara.

– Prokurator wystąpił także o zakaz zbliżania się do mnie. Myślę, że to da mu do myślenia, w każdym razie chcę w to wierzyć.

– To w dalszym ciągu zbyt łagodna kara, London. Przecież gdyby nie Tyler...

– Nie mówmy już o tym, proszę. – Spuściłam głowę, chcąc uniknąć spojrzenia Jareda, z którego wycierał gniew. – Powiedz mi coś miłego...

– Usycham z obawy o ciebie. Chciałbym mieć cię przy sobie, kochanie. Każdego dnia zasypiam z obrazem twojej twarzy pod powiekami. Tęsknię za tobą.

– Ja też za tobą tęsknię.

– Przyleć do mnie – rzucił spontanicznie, jakby to naprawdę było możliwe.

Zaśmiałam się, rozbawiona jego propozycją.

– Nie żartuję, złożyłem podanie o urlop. Przyznano mi dwa dni.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Radość wypełniła mnie od środka, a perspektywa spotkania z Jaredem napełniła szczęściem.

– Mam przylecieć do Syrii? – spytałam z niedowierzaniem.

– Nie. – Pokręcił głową i zaśmiał się cichutko. – Moglibyśmy się spotkać w Egipcie. Mielibyśmy dla siebie niemal całe dwa dni.

Dla Jareda mogłabym polecić w każdy zakątek świata, nawet ten najbardziej niebezpieczny.

– Boże, mówisz poważnie?

Potaknął i dłonią potarł kark.

– Chcę osobiście sprawdzić, czy jesteś cała i zdrowa.

– Kiedy musiałabym wylecieć?

– Za dwa tygodnie. Zarezerwowałem już lot i hotel.

Zakryłam usta dłońmi, by stłumić okrzyk radości.

– Przylecisz?

– Tak – odpowiedziałam drżącym głosem. – Oczywiście, że tak.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Właśnie na to liczyłem, landrynko.

\*\*\*

Przez cały ponadpięciogodzinny lot nie zmrzyłam oka. Byłam zbyt podekscytowana perspektywą spotkania z Jaredem. Mieliliśmy dla siebie dokładnie czterdzieści godzin. Zbyt mało czasu, by móc się sobą nacieszyć, wystarczająco, by się wzajemnie zapewnić o miłości. Kochałam Jareda. Mimo że znaliśmy się dopiero od roku, wiedziałam, że to na niego czekałam całe swoje życie. Byliśmy sobie pisani. Po prostu gdzieś w tym całym skrzywionym moralnie świecie odnaleźliśmy siebie, byśmy mogli stać się sobie bliscy. I chociaż dzieliły nas tysiące kilometrów, nigdy w życiu nie czułam się tak silnie związana z drugą osobą. Oddałam mu serce, duszę, tajemnice, troski i radości, a on to wszystko przyjął i ulepił z nich więź, która mocno nas ze sobą związała. I chociaż bywały chwile, gdy jego nieobecność okropnie mi doskwierała, wierzyłam, że nadejdzie dzień, w którym zatrzymam go przy sobie na zawsze, bo przecież obiecał, że tak będzie. A ja chciałam w to wierzyć całym sercem.

Kwiecień w Egipcie był wyjątkowo ciepły. Niebo nad Gizą miało kobaltową barwę, powietrze było suche i gorące. Odetchnęłam głęboko, gdy wysiadłszy z taksówki, weszłam do luksusowego hotelu i poczułam, jak przyjemny chłód klimatyzowanego wnętrza spłynął na mnie, niosąc mi ulgę. W miarę sprawnie się zameldowałam i gdy już otrzymałam elektroniczny klucz, z rosnącą ekscytacją ruszyłam w stronę pokoju, odpowiadając uśmiechem na uśmiechy personelu i licznych gości.

Wnętrze apartamentu prezentowało się luksusowo. Marmurowe podłogi, drewniane meble ze złoceniami i duża ilość świeżych kwiatów sprawiły, że poczułam się wyjątkowo dobrze. Pozostawiłam niewielką walizkę w korytarzu i chwyciwszy z tacy znajdującej się na stoliku kawowym kiść winogron, ruszyłam w stronę tarasu. Rozsunęłam drzwi i moim oczom ukazały się piramidy dumnie wznoszące się nad Gizą. Wstrzymałam oddech. Prezentowały się pięknie, gdy tak pyszniły się nad miastem, skradając pełne zachwytu spojrzenia turystów.

Przysiadłam na jednym z ratanowych foteli i przez dłuższą chwilę syciłam oczy niecodziennym widokiem, a gdy słońce górowało na sklepieniu, opuściłam taras, marząc już tylko o przyjemnym chłodnym prysznicu. Zrzuciłam z nóg buty, z siebie zaś ubranie i weszłam do kabiny, delektując się orzeźwiającym strumieniem wody i szumem dochodzącym z deszczownicy. Przymknęłam oczy, wyobrażając sobie nasze spotkanie. Namydliłam ciało żelem do kąpieli, następnie przystąpiłam do mycia włosów i gdy rozmyślałam o tym, jak bardzo jestem szczęśliwa, poczułam ciepły dotyk ust na swoim barku i silne ramiona oplatające moją talię.

Obróciłam się raptownie i świat nabrał intensywnych kolorów. Jared uśmiechał się szeroko, błędząc wzrokiem od moich ust do oczu. A ja? Śmiałam się i płakałam ze szczęścia, ciesząc się chwilą i tym, że mam go tylko dla siebie, że przynajmniej przez czterdzieści godzin nie muszę się nim dzielić ze światem. Był mój. Cały należał do mnie. Otuliłam jego twarz dłońmi i darując sobie wszelkie słowa, przylgnęłam do niego ustami, a on odwzajemnił mój pocałunek. Całowaliśmy się z dzikością i namiętnością, jakbyśmy chcieli nasycić się sobą na przyszłość. Nasze ciała wiły się z rozkoszy, pieszczono delikatnym dotykiem i czuлыми pocałunkami, pomiędzy którymi wyznawaliśmy sobie miłość, a gdy w końcu dostąpiliśmy spełnienia, zamknęliśmy się w mocnym uścisku, siedząc pod wodą wciąż płynącą z deszczownicy.

– Nie mogę uwierzyć w to, że tu jesteś – powiedziałam, opierając głowę o pierś Jareda wciąż wzburzoną niespokojnym oddechem.

Przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej i złożył delikatny pocałunek najpierw na mojej szyi, następnie na ramieniu i w jeszcze kilku miejscach. Poczułam, że moje ciało ponownie pragnie jego bliskości, i gdy on w cudowny sposób pieścił językiem moją wrażliwą szyję, ja dłońmi prześlizgnęłam się wzdłuż jego silnych ud, wyczuwając pod palcami spore zgrubienie na jednym z nich. Uwolniłam się z jego uścisku, by móc się przyjrzeć bliźnie. Była gruba i mocno zaróżowiona, z całą pewnością rana musiała być spora.

– To nic takiego. Chodź tu do mnie. – Chwycił mnie za ramiona i zmusił, bym na nim usiadła. Kciukiem delikatnie prześledził kontur moich ust, by na końcu odchylić dolną wargę. Woda wciąż delikatnie obmywała mi twarz, mimo to bez problemu dostrzegłam, że Jared spoważniał.

– Tęskniłam za tobą. Nawet nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak bardzo.

Nachyliłam się i wyszeptalam wprost w jego wargi:

– Wiem. Każdego dnia niemal umieram z tęsknoty, drżąc o to, co przyniesie kolejny dzień, podczas gdy ty...

– Ciii... – Położył mi palec na ustach, chcąc zmusić mnie do zamilknięcia. – Nie rozmawiajmy teraz o tym. Chcę ci pokazać, jak bardzo za tobą tęskniłem, jak niewyobrażalnie wielka jest moja miłość. Nie myślmy przez chwilę o przyszłości ani o tym, co już za nami. Skupmy się na sobie, dobrze?

Przełknęłam ślinę, która stanęła mi gulą w gardle, i nie mogąc wydusić z siebie słów, potaknęłam głową i zagarnęłam usta Jareda swoimi. On zaś, trzymając mnie jedną ręką, ostrożnie wstał, zakreślił wodę i tuląc mnie do siebie, ruszył w kierunku sypialni. Kochaliśmy się pośród płatków róż rozsypanych na satynowej pościeli, dając sobie rozkosz, szepcząc ciche wyznania miłości, smakując się wzajemnie, a gdy osiągnęliśmy spełnienie, wciąż przytuleni do siebie wsłuchiwalismy się w bicie naszych zsynchronizowanych serc. Serc, które znalazły drogę do siebie mimo przeciwności losu.

– O czym myślisz? – spytał w pewnym momencie, dłonią odgarniając mi włosy z twarzy.

– O tym, że czterdzieści godzin to zbyt mało...

Jego uścisk przybrał na sile.

– I o tym, że umarłabym, gdyby coś ci się stało. – Wsparłam się na ramieniu i zawisłam nad nim.

Jared wsunął mi kosmyk za ucho i posłał delikatny uśmiech.

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło, śmiem myśleć, że służąc na Bliskim Wschodzie, jestem bezpieczniejszy niż ty w Torquay.

– Klóciłabym się. Ja musiałam się mierzyć tylko z prześladowaniami Stevena, natomiast ty z tysiącami Talibów. Skąd ta bliźna? Co się stało? Dlaczego nie wspomniałeś w żadnej z naszych rozmów, że zostałeś ranny?

Jared sapnął, wyraźnie niezadowolony, i na krótką chwilę uciekł spojrzeniem w dal, gdzieś ponad moim ramieniem.

– To nic poważnego. Podczas zwiadu natrafiliśmy na minę przeciwpiechotną. Odłamki wbiły mi się w udo. – Wzruszył ramionami, jakby opowiadał o czymś zupełnie zwyczajnym.

– Mogłeś zginąć...

Jared przewrócił oczami.

– Każdego dnia mogę zginąć, London. Wielokrotnie rozmawialiśmy na ten temat. Musimy poruszać go także dzisiaj?

Nie. Nie chciałam rozmawiać o wojnie, minach, śmierci... Ale to było silniejsze ode mnie. Dusił mnie strach, a myśl o tym, że Jared mógłby być w niebezpieczeństwie, doprowadzała do szaleństwa. Desperacko zapagnęłam, by wrócił ze mną do domu, by znalazł sobie normalne, bezpieczne zajęcie, by w końcu w swoich życiowych priorytetach umieścił również mój spokój.

– Martwię się. Chciałabym móc żyć bez strachu o to, co przyniesie kolejny dzień. Chciałabym budzić się u twojego boku i móc zjeść z tobą śniadanie, a potem spacerować brzegiem plaży, trzymając się za ręce. Marzę o takich zwykłych, przyziemnych sprawach, które wydają się nieosiągalne.

– Wiem – powiedział miękko. – Jest mi przykro, że nie mogę ci dać tego, czego pragniesz.

Zsunęłam z biodra rękę Jareda i ruszyłam w stronę łazienki, by móc owinąć się ręcznikiem. Zaciśnęłam zęby, chcąc zapanować nad łzami. Mieliśmy dla siebie już tylko trzydzieści pięć godzin i nie chciałam ich stracić na bezsensowne kłótnie.

– London... – odezwał się, stając w drzwiach, ubrany jedynie w żołnierskie spodnie. – Proszę, nie rozmawiajmy o tym teraz, dobrze? – Zmarszczył czoło, a w jego oczach mogłam dostrzec błaganie o zrozumienie. Tyle że ja nie chciałam już być wyrozumiała. Chciałam dostać to, czego pragnęłam. Zwyczajnego, spokojnego życia.

– Wiesz, w czym tkwi problem? – zapytałam, związując włosy w kucyk. Jared utkwił wzrok w moim biuście, następnie przeniósł go na twarz. – Tu nie chodzi o to, że nie możesz dać mi tego, czego pragnę, tylko o to, że zwyczajnie nie chcesz mi tego dać. Rozumiesz? Jesteś egoistą. Nie liczy się dla ciebie to, że się martwię, że nocami płacę w pieprzoną poduszkę, bo usycham z tęsknoty za tobą. Nie. Ty skupiasz się na swoich pragnieniach i celach, w poważaniu mając to, z czym ja się mierzę. – Dźgnęłam go palcem w pierś. Z desperacji. Z niemożliwości zapanowania nad nerwami. Ze zwykłej ludzkiej bezradności.

– Myślisz, że ja się nie martwię! – krzyknął, tracąc kontrolę. Spiał się przy tym i poczerwieniał na twarzy. Miałam wrażenie, że dusi w sobie słowa, których nie chciałby wypowiedzieć na głos. – Niemal umarłem, gdy Tyler opowiadał mi o tym, co się wydarzyło. Ta cała akcja ze Stevenem... Cholera! Nie mogłem dojść do siebie. Wyrzucałem sobie, że to ja, nie Tyler, powinienem stanąć w twojej obronie. Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało... – Pokręcił głową, wyraźnie zaciskając szczękę.

– Gdybyś tam był, miałbyś szansę zareagować. – Pożałowałam tych słów z chwilą, w której je wypowiedziałam.

Jared cofnął się o krok i skrzyżował ręce na karku.

– Nie rozmawiamy w ten sposób – wyduślił z siebie. Jego pierś zaczęła się gwałtownie wznosić i opadać. Wiedziałam, że próbuje się uspokoić, że powinnam odpuścić, ale nie potrafiłam.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszedłam, jak bardzo się bałam, gdy Steven... – Płacz ścisnęła mi gardło. Chciałam dodać coś więcej, ale nie mogłam.

Jared przyciągnął mnie do siebie i zamknął w uścisku, cicho powtarzając, że już jestem bezpieczna.

– Przepraszam, że mnie tam nie było, London. Bardzo cię przepraszam.

Mój szloch przybrał na sile. W końcu zeszło ze mnie całe ciśnienie i stres, który wywołała sytuacja ze Stevenem. Chciałam płakać tak długo, aż poczuję ulgę. Pozbyć się tego paskudnego bólu, który zakotwiczył się we mnie w chwili, w której Steven odważył się na tak paskudne zachowanie. Chciałam, by Jared sprawił, że w końcu zapomnę o tym, co się wydarzyło. Odetnę się od tego i zacznę oddychać pełną piersią. Bez strachu. Bez poczucia winy.

– Chcę, byś wrócił do domu. Tylko przy tobie czuję się bezpieczna – wyłkałam, jednocześnie pociągając nosem.

– Wróć. Zawsze do ciebie wróć, landrynko. Wytrzymaj jeszcze trochę, proszę.

– Nie dam rady... – Pokręciłam głową, gdy dłonie Jareda otuliły moje policzki. Kciukami starł z nich łzy i spojrzął na mnie wzrokiem żebrzącym o miłość.

– Nieprawda, jesteś silną kobietą. Wielokrotnie to udowodniłaś. Musisz tylko być ostrożna i nie prowokować.

– Nie prowokować? – Zmarszczyłam brwi, starając się zrozumieć, co miał na myśli.

– No wiesz, po prostu musisz zachować ostrożność. – Pochylił się i złożył pocałunek na moim czole.

– O czym mówisz, do cholery? – Odepchnęłam Jareda od siebie, czując, że nie jest ze mną szczerzy. – Myślisz, że go prowokowałam? Że tego chciałam? Boże, naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna? – Wpłotałam dłonie we włosy i z bezradności za nie pociągnęłam.

– Nie mówię, że zrobiłaś to świadomie, ale...

– Co niby zrobiłam nieświadomie?

Jared ponownie skrzyżował dłonie na karku i na krótką chwilę przymknął oczy. Gdy je otworzył, zebrał się na odwagę, by głośno powiedzieć to, co nieudolnie próbował owijać w bawelnę.

– Cały ten pieprzony zakład i pocałunek w barze... Myślę, że on mógł to źle odebrać.

Stężałam. Słowa Jereda boleśnie mnie zraniły. Zrobiło mi się słabo i smutno. Nie sądziłam, że mógł mnie podejrzewać o coś takiego.

– Chcesz mi powiedzieć, że Steven miał prawo próbować mnie zgwałcić, bo pozwoliłam mu się pocałować?

– Nie – zaprzeczył. – Mówię tylko, że mógł źle odczytać twoje sygnały i w konsekwencji tego...

– Jared! Czy ty słyszysz, jak niedorzecznie brzmisz?! Myślałam, że jesteś po mojej stronie. – Ostatnie zdanie wypowiedziałam znacznie ciszej. – Steven nie odczytał źle moich sygnałów, bo ja nigdy mu ich nie wysyłałam. To zwyrodnialec, człowiek bez zahamowań, którego kręcą takie sytuacje. Jak mogłeś pomyśleć, że dałam mu jakąkolwiek nadzieję na coś więcej?

– London... – Chwycił mnie za ramię i próbował do siebie przyciągnąć, ale mu na to nie pozwoliłam. Wyszarpnęłam rękę z uścisku jego palców i nim opuściłam łazienkę, spojrzałam mu w oczy.

– Żałuję, że tu przyleciałam. – Łzy spłynęły mi po policzkach, gdy drząc na skutek emocji, szłam w kierunku tarasu, chcąc zostać sama. Nie tak miał wyglądać dzisiejszy dzień. Nie to spodziewałam się usłyszeć z ust mężczyzny, którego kocham. Oczekiwałam od niego wsparcia, a dostałam coś dokładnie odwrotnego. Było mi żal siebie, Jareda i tych wszystkich pięknych chwil, które mieliśmy na wyciągnięcie ręki, a po które nie potrafiliśmy sięgnąć.

Zachodzące słońce otuliło piramidy pomarańczową barwą, dodając im uroku. Od godziny tkwiłam samotnie na tarasie, nieustannie popłakując. Byłam zła, chciałam wrócić do apartamentu, spróbować jeszcze raz porozmawiać z Jaredem, ale zabrakło mi na to odwagi. Wciąż siedziałam boso, na sobie miałam jedynie hotelowy ręcznik, w sercu zaś cały ocean żalu. Gdy usłyszałam, że drzwi tarasu się rozsuwają, serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Nie dałam tego po sobie poznać. Wciąż milcząco, siedziałam na ratanowej kanapie z podkulonymi nogami i ze wzrokiem utkwionym w największe atrakcje Egiptu. Jared klęknął przede mną, chwycił w swoje dłonie moje palce i złożył na nich delikatny pocałunek. Znowu poczułam łzy pod powiekami.

– Przepraszam, wszystko spieprzyłem – powiedział cicho, a wyraz jego twarzy stał się zafasowany. – Źle to zabrzmiało. – Ułożył głowę na moich kolanach, a ja przez chwilę walczyłam ze sobą, by go nie dotknąć, by nie przeczesać palcami jego włosów.

Przegrałam. Poglądziłam policzek Jareda i dostrzegłam, że się rozluźnił na skutek delikatnego gestu.

– To się nie uda, kochany. Nie, jeśli wciąż będziemy daleko od siebie. Zobacz, dokąd nas to zaprowadziło. Ja martwię się o ciebie, ty odchodzisz od zmysłów z obawy o mnie. Nie tak powinien wyglądać związek ludzi, którzy się kochają.

– Wiem, że nie jest ci łatwo. Chciałbym dać ci to wszystko, na co zasłużyłaś. Chciałbym móc być przy tobie każdego dnia, jednocześnie nie czuć tego cholernego poczucia zdrady względem armii i swoich żołnierzy, które gryzie mnie za każdym razem, gdy jestem w domu.

– Jared... – Chwytałam jego twarz w dłonie i zmusiałam go, by spojrzał mi w oczy. – Potrzebujesz pomocy specjalisty. Nie możesz iść przez życie z myślą, że ma ono sens tylko wówczas, gdy służysz. Nie możesz żyć ideałami swojego ojca.

Przymknął oczy i zacisnął zęby, by po chwili powiedzieć:

– Proszę, daj mi jeszcze ten rok. Obiecuję, że z chwilą wygaśnięcia kontraktu złożę podanie, by móc pracować w cywilu. A do tego czasu wspieraj mnie tak, jak to robiłaś, zapewnij o swojej miłości i motywuj każdym uśmiechem, bo właśnie tego potrzebuję, London. W tym całym brutalnym świecie pozostañ moją ostoją spokoju i normalności.

Nie wytrzymałam. Przyłgnęłam do jego ust całą mocą, chcąc zetrzeć z nich ślady niewypowiedzianych żalów i lęków. Całowałam go namiętnie, drżąc z pożądania i tłumiąc w sobie obawę przed tym, czy aby na pewno uda nam się przetrwać.

– Przysięgnij, że na mnie poczekaś – wyszeptał pomiędzy pocałunkami.

– Przysięgam. Będę na ciebie czekała.

I chociaż w głębi mojego serca wciąż tkwił strach, poczułam również ciężar wypowiedzianej obietnicy. Poczekałam. Na Jareda, na naszą wspólną przyszłość i na codzienność, którą wypełni całym sobą.

Drzwi tarasu rozsunęły się i naszym oczom ukazała się pracownica hotelu. Instynktownie zmieniłam pozycję tak, by nie mogła dostrzec mojej twarzy, którą dla pewności skryłam w długich włosach. Jej przyjemny głos poniósł się wraz z ciepłym wiatrem, gdy wymieniała grzeczności z Jaredem.

– Podać państwu kolację na tarasie czy wołać państwo zjeść w jadalni?

– Zjemy na tarasie, prawda? – spytał Jared, zaciskając palce na mojej dłoni.

– Tak, zjemy na tarasie.

Pracownica potwierdziła, że zrozumiała, i zniknęła we wnętrzu pokoju.

– Mamy powód do świętowania?

– Tak, każdy wieczór spędzony w twoim towarzystwie wymaga odpowiedniej oprawy. – Ujął w palce mój podbródek i delikatnie unióśł mi głowę, by móc złożyć na ustach pocałunek.

– Smakujesz wyborne – wymruczałam, kusząco oblizując usta. – Daj mi pięć minut, wskoczę w sukienkę i zaraz do ciebie wrócę.

– London! – zawołał, zanim opuściłam taras. – Proszę, nie nakładaj makijażu. Najpiękniej wyglądasz wówczas, gdy jesteś naturalna.

Posłałam mu nikły uśmiech i upewniwszy się, że w drodze do łazienki nie natrafię na kelnerkę, czmychnęłam do niej pośpiesznie. Założyłam na siebie zwiewną, białą sukienkę, a makijaż ograniczyłam do podkreślenia rzęs i nałożenia na usta delikatnego błyszczczyka. Gdy wróciłam na taras, dostrzegłam mnóstwo palących się lampionów oraz Jareda ubranego w dresowe spodnie i szary podkoszulek z napisem „Armia”. Rozbawił mnie swoim wyglądem, który nijak miał się do sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy.

– Przepraszam, pomyślałem, że to lepsze niż mundur żołnierski. – Potarł kark, wyraźnie zakłopotany.

– Wyglądasz apetycznie nawet w spranych dresach. – Mrugnęłam zawadiacko i chwyciłam go za rękę, którą do mnie wyciągnął.

– Zanim usiądziemy do kolacji, mam dla ciebie niespodziankę. – Pociągnął mnie w stronę stolika i nie spuszczał ze mnie wzroku, dłonią odszukał niewielki kloz, by następnie zdjąć go z talerza. Ujrzałam małą babeczkę bogato udekorowaną różowym kremem, a gdy Jared ujął ją w dłoń i podpalił wbitą w nią świeczkę, zmarszczyłam czoło, nie do końca rozumiejąc, co mieliśmy świętować.

– Chyba się pogubiłam w tym wszystkim – wyznałam, chwytając się za czoło, podczas gdy on stał na wprost mnie, trzymając w rękach babeczkę. – Zdradzisz mi, co będziemy świętować?

– Oczywiście. Dzisiaj mija rok od chwili, gdy pocałowaliśmy się po raz pierwszy.

– Poważnie?

– Yhy, pamiętasz, gdzie to było? – Uniósł prawą brew, oczekując odpowiedzi.

– W Sidmouth. Pocałowałeś mnie na parkingu samochodowym. – Zaśmiałam się cichutko, wspominając tę wyjątkową chwilę.

– Dokładnie tak. Chciałem ci obiecać, że każdego roku w ten wyjątkowy dzień będę przy tobie. Bez względu na to, jak ułoży się moje życie zawodowe, ostatni dzień kwietnia zawsze spędzimy razem. A teraz zdmuchnij świeczkę.

– Mam pomyśleć życzenie?

– Pewnie! To nasze święto, któż ci zabroni marzyć?

Uśmiechnęłam się szeroko. Przymknęłam oczy i gdy już poprosiłam los o łaskawość, zdmuchnęłam delikatny płomień. Jared wyjął świeczkę i podsunął mi do ust babeczkę, a gdy zanurzyłam w niej wargi, on poruszył nią w taki sposób, by kremem celowo wybrudzić mi nos. Śmiał się w głos, dokładnie tak, jak lubiłam najbardziej: beztrosko. Już miałam zacząć protestować wobec takiego obrotu spraw, ale wolną ręką przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Delikatnie, niespiesznie, zlizując przy tym krem z mojego nosa, a gdy już skończył, z kieszeni spodni wyciągnął małe pudełeczko z napisem „Pamiętka z Egiptu” i wręczył mi je, uważnie mi się przyglądając.

– Wiem, co w nim jest – powiedziałam, nie potrafiąc ukryć radości.

– Kolejny do kolekcji, pierwszy z naszego wspólnego wypadu.

Uniosłam wieczko i ujrzałam magnes na lodówkę przedstawiający piramidy, z wytłoczonym napisem „Egipt”. Dotknęłam go opuszkami palców, śledząc kształt egipskich zabytków.

– Kiedyś tu wrócimy, London. Ty, ja i nasza rodzina – wyszeptał, kciukiem gładząc mój policzek.

– Nasza rodzina? – powtórzyłam drżącym głosem.

– Tak. Z tobą u boku odważę się na wszystko.

– Nawet na założenie rodziny i stabilne życie bez wyjazdów na misje? – W uszach słyszałam trzepot własnego serca.

– Tak. Musisz tylko na mnie zaczekać. I pamiętaj, że zawsze do ciebie wrócę, rozumiesz? Nawet jeśli miałbym się wydostać z samego piekła, znajdę drogę do ciebie, London. Znajdę ją, bo jesteś moim światłem, latarnią, która rozprasza mrok, i siłą, która sprawia, że jestem gotowy walczyć z samym diabłem.

I chociaż słońce ogrzewało nasze ciała wciąż ciepłymi promieniami, przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz, jakby ktoś językiem lizał mój kręgosłup, pozostawiając na nim ślad zimnego oddechu.

– Kocham cię, London – wyszeptał Jared wibrującym głosem, a ja zapisałam te słowa w sercu i świadomości, doprawiając je smakiem słodkiej babeczki i ust mężczyzny, dla którego byłam w stanie zmierzyć się z każdym wirażem, na który rzuci nas los.

## Rozdział 12

Siedziałam na plaży i obserwowałam psy beztrudno skaczące przez morskie bałwany. W dłoni ściscałam list – kolejny dowód na to, jak przewrotny potrafi być los. Staralam się usłyszeć własne ja i odpowiedzieć sobie na jedno z ważniejszych pytań, przed którymi kiedykolwiek stanęłam. Czy byłam na to gotowa? Czy na pewno chciałam poznać swoją przeszłość? Matkę? Czy warto zagłębiać się w coś, co już dawno jest za mną, i – co najważniejsze – czy starczy mi na to sił i odwagi?

– London!

Spojrzałam w stronę Mii, która biegła z szerokim uśmiechem, trzymając w ręku plastikowe frisbee. Uśmiechnęłam się na przekór wszelkim smutom i pomachałam do niej entuzjastycznie. Dziewczynka ruszyła w stronę fal, by po chwili bawić się w najlepsze z psami, nie zważając na to, że zimna woda wleje jej się w kalosze. Wiatr targał jej delikatnymi włosami, a ona zanosila się śmiechem, co rusz popiskując z radości.

– Hej. – Tyler zajął miejsce na piasku, tuż obok mnie, i podał mi papierowy kubek z logiem Starbucks. Zapach kawy wypełnił dzielącą nas odległość, by już po chwili mieszać się z morską bryzą. – Pomyślałem, że przyda ci się odrobina kafeiny. Wiem, że z zasady nie pijesz kawy, ale dzisiaj wyglądasz jak ktoś, kto desperacko jej potrzebuje. Byłem wyrozumiały i zamówiłem ci latte z dwiema łyżeczkami cukru, a musisz wiedzieć, że moim zdaniem to profanacja. Kawa to kawa. Musi być czarna i gorzka.

– Zatem zrobiłeś dla mnie wyjątek? – spytałam, dłonią przytrzymując włosy.

– Tak jest! Znaj moje wyrozumiałe serce, dziewczę z naprzeciwka.

Zaśmiałam się i wsunawszy kopertę w rękaw bluzy, wyciągnęłam rękę po swój kubek. Podryfowałam wzrokiem w kierunku bawiącej się Mii, chcąc uniknąć przeszywającego spojrzenia Tylera, który miał wyjątkową zdolność czytania ludzkich emocji.

– Słuchaj, nie musimy rozmawiać... – zaczął ostrożnie, bawiąc się swoim papierowym kubkiem. – Możemy wspólnie pomilczeć, poudawać, że wszystko jest okay, tylko nie wiem, czy na pewno chcesz się oszukiwać lub, co gorsza, zmagać się ze swoimi problemami w samotności.

– Tyler...

– Nie naciskam, do niczego nie zmuszam. Jest mi zwyczajnie przykro, gdy widzę cię smutną. Jeśli weekend z Jaredem nie należał do miłych i mój brat coś przeszkrobał, to...

– Było cudownie – weszłam mu w słowo. – Ten smutek jest z zupełnie innego powodu.

– Rozumiem – odparł. – Jeśli mogę ci jakoś pomóc...

– Tak, z chęcią poznam twój punkt widzenia na tę sprawę. – Nagle znalazłam w sobie odwagę, by wyciągnąć rękawca z rękawa kopertę i podać ją Tylerowi, a gdy spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, zachęciłam go do zapoznania się z treścią listu. Znałam go na pamięć. Był krótki, lakoniczny, zimny. Był taki, jakiego się nie spodziewałam. Brakowało w nim wszystkiego. Ekscytacji, tęsknoty, radości... W tych trzech zdaniach brzmiałych: *Cieszę się, że mnie odnalazłaś. Chciałabym cię poznać. Twoja mama* zwyczajnie zabrakło miłości. Tyler przeszedł wzrokiem treść listu i złożywszy go na cztery, wsunął do koperty.



– Pojedziesz do niej? – Oddał mi list, a ja ponownie ukryłam go w rękawie.

– Boję się – przyznałam drżącym głosem, on zaś potaknął głową w milczeniu i oparł ramiona o kolana. Przez chwilę przyglądał się Mii, której śmiech niósł się wraz z ciepłym wiatrem.

– Każdy by się bał. Ludzie od zawsze obawiali się odrzucenia, to zupełnie normalne. Masz prawo odczuwać lęk. – Posłał mi krótkie spojrzenie i ledwo dostrzegalny uśmiech.

– Zaskoczył mnie fakt, że mieszka w Exeter. To zaledwie trzy kwadranse samochodem od Torquay. Byłam pewna, że skoro urodziła mnie w Londynie, to najpewniej właśnie tam ułożyła sobie życie.

– Hmm, fakt, też bym tak pomyślał.

– Może to przeznaczenie?

– Przeznaczenie? – powtórzył niczym echo, wciąż patrząc przed siebie.

– No tak. Zobacz, mogłam kupić dom w dowolnym regionie Anglii, a jakaś siła ciągnęła mnie właśnie w te strony. Nie wydaje ci się to dziwne? – Poruszyłam się nerwowo, czując rodzającą się ekscytację. Może faktycznie naszym życiem nie rządzi przypadek? Może los dawno zaplanował to, jak potoczy się moje życie?

– Szczerze? – Spojrzał na mnie i uniósł brew, a ja żywiłowo potrząsnęłam głową. – Sądzę, że skusiły cię lazuruwa woda, ciepły klimat i fakt, że miasteczko jest znacznie oddalone od brytyjskiej stolicy. Myślę, że podświadomie chciałaś uciec jak najdalej od miejsca, w którym przebywała twoja matka, a stało się dokładnie odwrotnie. To nie zrządzenie losu, raczej powiedziałbym, że los zadzwilił z ciebie, rzucając cię właśnie w te strony.

Zastygłam. Po raz kolejny przekonałam się o tym, że Tyler potrafił dostrzec to, czego ja sama nie chciałam przed sobą przyznać. Był świetnym obserwatorem. Może dlatego, że życie wielokrotnie skopało mu tyłek, a może z powodu wieku? Był ode mnie pięć lat starszy, mentalnie – miałam wrażenie – dzieliły nas dekady. Nigdy nie uważałam siebie za lekkoducha, ale Tyler zdecydowanie myślał i zachowywał się jak poważny i stateczny mężczyzna. Chwilami w jego obecności czułam się jak pogubiona małolata, która dopiero stawia pierwsze kroki ku dorosłości.

– Myślę również, że powinnaś zamknąć drzwi do przeszłości. Żeby to się mogło stać, musisz stanąć twarzą w twarz z kobietą, która cię skrzywdziła. Mówię „skrzywdziła”, ponieważ nie wyobrażam sobie, by rodzic, bez względu na to, jak mu ciężko, mógł oddać własne dziecko. Przepraszam, London, ale nie potrafię jej zrozumieć. Zrezygnowała z cudu, którym jesteś, i najchętniej bym ci powiedział: Pieprz ją, ona nie zasługuje na to, byś stanęła naprzeciwko niej. Z drugiej zaś strony wiem, że to spotkanie jest ci potrzebne, byś mogła ruszyć do przodu. Nie można całe życie stać w progu pomiędzy przeszłością a przyszłością, bo to jest wyniszczające.

Mogłam się spodziewać, że słowa Tylera oddadzą wszystko to, co latami skrywałam na dnie serca. Ramieniem przyciągnął mnie do siebie. Drugą ręką odebrał mi z dłoni kubek z kawą, którą postawił na piasku, i ze słowami „Daj to, powinienem przynieść ci whisky, a nie kofeinę” zamknął mnie w swoich objęciach. Otulona jego zapachem i szumem morza poczułam się bezpieczna. Dobrze było skryć się w ramionach człowieka, który potrafił być ze mną szczery.

– Mia! Za chwilę woda zmoczy ci stopy! – krzyknął, wciąż mnie trzymając.

– Tyler...

– Mogę zawieźć Mię do Lou, jeśli chcesz, żebym ci towarzyszył – odezwał się, tym razem znacznie ciszej. – Nie musisz przechodzić przez to sama, London. Naprawdę powinnaś nauczyć się prosić o pomoc.

– Dziękuję – powiedziałam z wdzięcznością.

– I przestań mi w końcu dziękować. Już ci mówiłem, że jesteś dla mnie ważna. Zawsze będziesz...

Pomyślałam, że mam wyjątkowe szczęście, że wraz z miłością znalazłam przyjaciół. Kochałam Jareda, ale Tyler był moim przyjacielem. I chociaż miłość do ukochanego dodawała mi skrzydeł, to w ostatnim czasie właśnie obecność Tylera sprawiała, że czułam się bezpieczna.

\*\*\*

Siedząc w samochodzie, spoglądałam na piętrowy dom. Był duży, zadbane i zdecydowanie wyróżniał się na tle innych posiadłości. Na podjeździe pyszniła się robiąca wrażenie fontanna, która w regularnych odstępach czasu zmieniała kolory. Rozciągającą się wokół domu zieleń zdobiły liczne kwiaty w najrozmaitszych barwach, a stojącą nieopodal altankę otulała zwiewna tkanina, z którą wiatr tańczył zmysłową rumbę.

– To na pewno właściwy adres? – spytałam, wciąż nie spuszczać wzroku z budynku. Nie tak wyobrażałam sobie dom, w którym mieszkałaby moja matka. Sądziłam, że wiedzie nieco skromniejsze życie. Chciałam wierzyć w to, że do mojego porzucenia zmusiła ją trudna sytuacja życiowa, że oddała mnie, bo nie miała wyjścia. Tymczasem, patrząc na okazały budynek, coraz bardziej zaczynałam sądzić, że oddała mnie, ponieważ nie byłam idealna.

– Chcesz, żebym wszedł tam z tobą? – spytał Tyler.

– Nie... – Pokręciłam głową. – Muszę zmierzyć się z tym sama. Czuję jednak, że będę cię potrzebowała, gdy stamtąd wyjdę.

– W porządku. Będę na ciebie czekał – zapewnił i pokrzepiająco zacisnął dłoń na moim udzie.

Wrzucił jedynekę i niespiesznie minęliśmy bramę rezydencji najpewniej należącej do mojej matki. Denerwowałam się. Z każdą chwilą coraz bardziej. Czułam, jak poca mi się dłonie, jak niebezpiecznie szybko bije mi serce, gdy stałam przed drzwiami jej domu. Nim zdecydowałam się nacisnąć na dzwonek, jeszcze raz spojrzałam przez ramię, chcąc dostrzec w wyrazie twarzy Tylera przekonanie, że jestem w stanie to zrobić. Skłonił delikatnie głowę i wskazał nią w kierunku drzwi.

Zadzwooniłam. Zrobiłam to, mimo że miałam ochotę stąd uciec. Nasłuchiwałam zbliżających się kroków, a gdy klamka się poruszyła, wstrzymałam oddech. W progu stała elegancka kobieta z nieco zaskoczonym wyrazem twarzy. Była śliczna: szczupła, z ciemnymi włosami, które falami opadały jej na ramiona. Miała piwne oczy, w których można było dostrzec radość i pogodę ducha. Przyglądała mi się w milczeniu, wciąż się uśmiechając, a ja byłam w stanie myśleć tylko o tym, że w ogóle nie jesteśmy do siebie podobne. Milczałam tak przez chwilę, próbując zebrać się na odwagę, by powiedzieć, że jestem jej córką, ale nie potrafiłam tego zrobić. Oczy zasły mi łzami, a wówczas ona zrozumiała. Dostrzegłam to w wyrazie jej twarzy, w dłoni, która powędrowała do ust, i w oczach, które nagle stały się bardziej błyszczące.

– O Boże, wiem, kim jesteś... – wyszeptwała drżącym głosem.

– Dzień dobry – powiedziałam z trudem, czując, że niemal się duszę z nadmiaru emocji.

– Wejdz, proszę, zapraszam cię do środka. – Szerzej otworzyła drzwi i weszłam do wnętrza domu, który pachniał migdałową pastą do podłóg. Poraził mnie przepych, z jakim został urządzony, i to, jak przestronne było jego wnętrze, dla mnie tak bardzo obce i nieosiągalne.

– Śmiało, London, zapraszam do salonu. Może napijemy się herbaty?

Zaswędziała mnie skóra, gdy z jej ust padło moje imię. Odruchowo spięłam się do takiego stopnia, że czułam niemal wszystkie mięśnie ciała. W ciszy zajęłam wskazane mi miejsce, a gdy już usadowiłam się w fotelu, dostrzegłam liczne ramki, które wypełniały czarno-białe fotografie. Z tej odległości nie

byłam w stanie dostrzec ich zawartości, ale zaczęła we mnie kiełkować nadzieja, że być może okaże się, że nie jestem na tym świecie sama.

– To jak będzie z tą herbatą? – ponowiła swoje pytanie, zmuszając mnie do oderwania wzroku od srebrzących się w słońcu ramek.

– Dziękuję. Zajmę ci tylko chwilę.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, może nawet smutno, i nieco nerwowo spłóła palce dłoni, układając je na szczupłych udach. – Nie mogę uwierzyć w to, jak bardzo jesteś do niego podobna – przyznała, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Podobna? – powtórzyłam, czując suchość w gardle. Amber, bo tak miała na imię, kiwnęła głową. – Jestem podobna do ojca? Czy on nadal żyje? Mieszkacie razem?

Posmutniała i spuściła głowę, zatapiając wzrok w zadbanych dłoniach, a gdy przeniosła na mnie spojrzenie, w jej oczach dostrzegłam łzy.

– Przepraszam, London, wiem, że to nie będzie dla ciebie łatwe, ale...

– Ale co? – Nerwowo poruszyłam się w fotelu, zaciskając palce na tkaninie sukni.

– On nigdy się nie dowiedział o twoim istnieniu. Jesteś owocem romansu, w który wdałam się przed wieloma laty. Nie wiem, gdzie on teraz jest ani jak ułożył sobie życie. Chciałabym móc odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania, ale obawiam się, że na niektóre nie znam odpowiedzi.

Przymknęłam oczy, by zapanować nad duszącą mnie złością. Byłam dzieckiem z nieprawego łóża. To bolało. Nawet wówczas, gdy żyłam w dwudziestym pierwszym wieku i byłam już dorosłą kobietą.

– Kochałaś go?

– W tamtej chwili wydawało mi się, że łączyło nas coś wyjątkowego. Dziś wiem, że nasza znajomość była pomyłką – wyznała z brutalną szczerością.

– I ja byłam owocem tej pomyłki, tak? To dlatego mnie oddałaś? Zostawiłaś mnie w szpitalu, ponieważ nie byłam dzieckiem twojego męża, czy dlatego, że byłam tak różna od tych wszystkich zdrowych i pięknych niemowląt?

Ponownie spuściła głowę. Dostrzegłam, jak drży jej szczęka, i mogłam się tylko domyślać, ile trudu kosztuje ją ukrycie emocji. Amber nie odpowiedziała, a ja z każdą kolejną chwilą czułam się pewniej. Chciałam poznać prawdę, nawet jeśli była brutalna. Pragnęłam zamknąć te cholerne drzwi do przeszłości i w końcu móc ruszyć z miejsca.

– Nie mogłam cię zatrzymać, London – wyszeptła, wciąż unikając mojego spojrzenia.

– Dlaczego?

– On by mi tego nie wybaczył, rozumiesz? Nie miałam innego wyjścia. Wymagałaś szczególnej opieki, a ja nie mogłam ci poświęcić tyle uwagi, ile potrzebowałaś.

– Mówisz o swoim mężu? Wiedział, że jestem dzieckiem innego mężczyzny, prawda?

Kiwnęła głową, a mnie pękło serce.

– Wybrałaś męża zamiast córki... – powiedziała łamiącym się głosem, z trudem panując nad łzami.

– Nie, London, wybrałam rodzinę...

Łzy spłynęły mi po policzkach. Nagle zaczęłam szlochać, mimo że obiecałam sobie, że będę twarda, że kobieta, która zrezygnowała ze mnie, nigdy nie zobaczy, jak bardzo mnie zraniła. To bolało. Świadomość, że nie byłam wystarczająco dobra, by chciała o mnie zawalczyć, i że nie zasługiwałam na to, żeby mnie kochać, była do dupy.

– Mam rodzeństwo?

– Masz – potwierdziła. – Posłuchaj, chciałabym cię prosić, byś uszanowała moją decyzję, jeśli to możliwe.

– Nie rozumiem.

– Nie niszczyć mojej rodziny, London. Proszę, zachowaj w tajemnicy swoje istnienie. Moi synowie nie wiedzą, że mają siostrę.

Pękło mi serce. Przysięgam.

– Mam braci? – załkałam, a Amber ponownie kiwnęła głową. – Ilu?

– Dwóch. Christiana i Leonarda. Są od ciebie starsi, mają już swoje rodziny. Nie chcę robić im rewolucji.

Chciałam powiedzieć, że rozumiem, że zapewne ma rację, ale nie mogłam. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego zgodziła się na nasze spotkanie, jeśli nie chciała mi przedstawić rodziny. Rodziny, której byłam częścią. I gdy tak analizowałam swoje myśli i zachowanie Amber, zrozumiałam, że spotkałyśmy się nie dlatego, że chciała mnie poznać. Nie. Moja matka bała się, że mimo ewentualnej odmowy i tak pewnego dnia stanę na progu jej domu, a wówczas nie będzie miała szansy uchronić swojej rodziny przed sekretami. To nie chęć poznania mnie sprawiła, że pozytywnie odpowiedziała na propozycję spotkania przedstawioną jej przez organizację charytatywną, a strach, że skrywana przez lata tajemnica zniszczy jej rodzinę.

– Nigdy mnie nie kochałaś, prawda? – Czułam, jak łzy płynęły mi po policzkach.

– Przepraszam. Nie potrafiłam cię pokochać. Nie mogłam...

– Nie chciałaś... – zawyrokowałam, a ona nie zaprotestowała. I chyba to zabolalo mnie najbardziej. Chłód i obojętność, które od niej były.

– A mój tata? Jak się nazywa? Dlaczego mu o mnie nie powiedziałaś? Może gdyby wiedział...

– Był żonaty, London. Miał już swoją rodzinę.

Przełknęłam gulę przez zbyt wąską gardziel. Wyszło na to, że wszyscy mieli prawo gdzieś przynależeć, tylko nie ja.

– Zdradzisz mi jego imię? Chciałabym go odszukać. Obiecuję, że nie wspomnę mu, gdzie mieszkasz i jak ułożyłaś sobie życie. Twoja rodzina będzie bezpieczna – zapewniłam.

– Nie, nie mogę tego zrobić. Mam zbyt wiele do stracenia.

– Do stracenia? A czym ty ryzykujesz? Utratą miłości męża i synów? Musisz wiedzieć, że miłość jest bezinteresowna i łaskawa. Jeśli naprawdę cię kochają, to wybaczą ci wszystko, nawet nieślubne dziecko. Twój synowie mają prawo wiedzieć, że jestem ich siostrą, tak jak ja mam prawo do tego, by poznać nazwisko mojego ojca.

Amber wstała w nerwowym zryw i wycierając dłonie o spódnice, ruszyła w stronę wyjścia ze słowami na ustach:

– Powinnaś już pójść, London. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. – Przystanęła w progu salonu, jakby czekała, aż wstanę i pokornie opuszczę jej dom.

– A ja? Nie chcesz wiedzieć, co się ze mną działo przez te wszystkie lata? Nie zapytasz, jak ułożyło mi się życie, czy byłam szczęśliwa? Nie chcesz, by twoi synowie poznali swoją siostrę?

– Nie. – Pokręciła głową. – Tak będzie łatwiej dla nas wszystkich.

– Nieprawda! Oszukujesz samą siebie. Boisz się tego, że mogłabyś stracić w oczach synów, prawda? W końcu porzuciłaś córkę. Córkę, która potrzebowała szczególnej opieki. Pozbyłaś się mnie

tak, jak pozbywa się niechcianych przedmiotów.

– Dosyć! – uniosła się i poczerwieniała na twarzy. – Masz w tej chwili opuścić mój dom i nigdy więcej się tu nie pokazywać.

Wstałam i niespiesznie ruszyłam w stronę wyjścia, czując na sobie jej palące spojrzenie. Otworzyła drzwi z zamiarem wyproszenia mnie ze swojej posiadłości, ale i tak przystanąłam, by przez chwilę móc się jej przyjrzeć.

– Nie miałam lekkiego dzieciństwa. Ciężko było mi żyć ze świadomością, że ze mnie zrezygnowałaś, ale musisz wiedzieć, że miałam cudowny dom. Dom, który wypełniała miłość, w którym mieszkali ludzie gotowi walczyć o moje zdrowie i szczęście. Miałam matkę, jakiej nigdy nie będą mieli twoi synowie: szczerą, uczciwą i kochającą, bez względu na wszystko. – Zamachnęła się i gdy już byłam pewna, że za chwilę mnie uderzy, dostrzegłam Tylera, który bez zawahania stanął pomiędzy nami i zacisnął dłoń na nadgarstku Amber.

– Nie radziłbym – wysyczał przez zęby.

– Wynoście się z mojego domu. Ale już! – wrzasnęła tak głośno, że jej głos boleśnie dźgnął moją głowę, nieprzyjemnie wibrując w uszach.

– Tyler. – Chwyciłam go za rękę. – Zostaw, nie warto. Chodźmy...

Stał niewzruszony, mierząc Amber morderczym wzrokiem. Musiałam kilkakrotnie szarpnąć jego ramieniem, by w końcu zmusić go do opuszczenia posiadłości mojej matki. A gdy w końcu nam się to udało, idąc do samochodu, zrozumiałam, że przeszłość zawsze pojawia się w życiu tylko w jednym celu: by zranić terazniejszość i zmienić przyszłość. Nim Tyler uruchomił silnik auta, zanotowałam w świadomości wypowiedziane przez niego słowa: „Tak bardzo mi przykro, London”. A potem... Potem pamiętałam już tylko rozmazany obraz świata rozciągającego się za oknem i nieprawdopodobny ból serca. Ból, który sprawił, że padłam na kolana, nie wiedząc, czy kiedykolwiek będę miała wystarczająco dużo siły, by ponownie powstać. Ból, który mnie zniszczył...

## *Część 3*

### *Tyler*

Życie potrafi brutalnie obić mordę. Przekonałem się o tym wielokrotnie. Gdy człowiek traci ludzi, których kocha, traci również część siebie. To zadziwiające, ale w tych chwilach kamienieje mu serce. Z początku jeszcze kłóci się z losem, próbuje coś ugrać, a później... Później jest już tylko spokój. Spokój i pokora. Bo gdy nie można już nic zrobić, pozostaje tylko jedno. Pogodzić się z tym, czym obdarzył nas los. A los do wyrozumiałych nie należy. Nigdy nie należał.

## Rozdział 1

Dzisiaj kawa nie smakowała tak jak zazwyczaj. Miałem wrażenie, że całe życie rozjechało mi się w cholerę, a ja beczynnym się temu przyglądałem. Patrzyłem na córkę i zastanawiałem się, jak bardzo ją zawiodłem. Mia dorastała bez matki. Wychowywała się również bez dziadków i wujka i z każdym dniem coraz wyraźniej dostrzegałem to, jak bardzo spragniona była miłości i akceptacji – tej innej niż ojcowskiej. Widziałem, jak Ignęła do London, jak uśmiechała się w chwili, w której wspólnie wypiekały ciasteczka lub zaplatały sobie warkocze, i chociaż mogłem z nią robić to samo, Mia coraz częściej wolała spędzać czas z London aniżeli ze mną. To bolało, nawet całkiem mocno, ale czy mogłem jej tego zabronić? Nie. Nie potrafiłem zabrać jej tych kilku chwil szczęścia, w których czuła się kochana. Nie potrafiłem też sprawić, by stały się one czymś powszednim, czymś, co będzie oczywiste, co sprawi, że każdy dzień wypełni się śmiechem córki i nadzieją na to, że wszystko potoczy się właściwym torem. Nie potrafiłem sprawić, by London poza moją córką pokochała również mnie...

– Tato, czy mogę wziąć do szkoły kanapkę z nutellą? – spytała Mia, wsuwając do ust ostatni kęs grzanki.

– Skarbie, znasz zasady. Żadnej czekolady, orzechów, napojów gazowanych – zacząłem wymieniać, odginając palce dłoni. – Chipsów ani słodyczy. Tylko...

– Zdrowe przekąski – ubiegła mnie. – Tak, pamiętam, ale gdybyś zrobił mi kanapkę z ciemnym chlebem, to nikt by nie wiedział, że w środku mam nutellę. – Wciąż próbowała postawić na swoim. Oparłem się plecami o kuchenny blat i zacisnąłem na nim dłonie.

– Tu chodzi o zasady, Mia. A zasady są po to, by ich przestrzegać. Przecież wiesz o tym doskonale.

– Wiem. – Pokiwała głową i starła z ust okruszki.

– Jeśli tak bardzo masz ochotę na nutellę, to wieczorem możemy usmażyć naleśniki z bananami i kremem czekoladowym. – Wylałem niedopitą kawę do zlewu, a następnie włożyłem kubek do zmywarki.

– A możemy zaprosić London? – Zeskoczyła z krzesła i zaczęła wkładać sweter z logo szkoły, nie spuszczać ze mnie wzroku. Staralem się oddychać spokojnie, oszukiwać samego siebie, że imię London, które teraz rozgościło się w mojej kuchni, nie robi na mnie wrażenia.

– Kochanie, czasami musimy dać ludziom szansę, by za nami zatęsknili. Wiesz, co mam na myśli? – spytałem, robiąc krok w jej stronę, ona zaś pokręciła głową tak energicznie, że kucyk smagnął ją po różowym policzku. – Nie możemy prosić London, by spędzała z nami każdy wolny wieczór lub przedpołudnie.

– Dlaczego?

– Bo to niegrzeczne.

– Dlaczego?

Przez chwilę szukałem w głowie słów, by w sposób delikatny wyjaśnić Mii, co miałem na myśli.

– Bo London z całą pewnością chciałaby pobyć sama, odpocząć, może w spokoju poczytać książkę.

– Możemy ją o to zapytać. – Mia wzruszyła ramionami.

– Nie, kochanie, nie możemy.

– Dlaczego?

– Bo z grzeczności zgodzi się na nasze towarzystwo. Dajmy jej odpocząć, dobrze?

– A jutro? Czy jutro, gdy już odpocznie, będzie mogła spędzić z nami wieczór?

– Mia, spóźnimy się do szkoły – zmieniłem temat, nie potrafiąc znaleźć w głowie odpowiedzi na jej pytanie. – Włóż buty i wiatrówkę. Strasznie wieje. Dzisiaj kończysz wcześniej. Pani Monroe odwołała zajęcia ze sztuki.

– To dobrze, będziemy mieli czas na upieczenie dużej ilości naleśników. A potem zaniesiemy je London.

Chwyciłem neseser, butelkę z wodą i przewracając oczami, ruszyłem w stronę drzwi wyjściowych.

– Mamy siedem minut, by stawić się w szkole. Jeśli nie chcesz się spóźnić, szoruj do samochodu. – Tym razem zabrzmiałam stanowczo, więc Mia pośpiesznie złapała teczkę, wiatrówkę i pudełko z lunchem, a następnie, lekko podskakując, ruszyła w stronę auta, nucąc pod nosem szkolną piosenkę.

\*\*\*

Czułem się dziwnie podenerwowany. Dzisiaj był jeden z tych dni, kiedy budzisz się i całym sobą czujesz, że wkrótce stanie się coś złego. Chwilami drżały mi nogi, a uczucie nieprzyjemnego zimna lizało plecy wzdłuż kręgosłupa. I mimo że w pracy miałem co robić, bezustannie z niepokojem spoglądałem na telefon, jakbym czekał na niepokojące wieści.

Wsunąwszy leki do papierowej torby z logo naszej apteki, poczułem dobrze znajomy zapach. Zapach, który prześladował mnie od kilku miesięcy. Uniosłem głowę i zobaczyłem London stojącą w kolejce. Wyglądała marnie. Miała podkrążone oczy i była bledsza niż zwykle. Zaniepokojony, pozostawiłem pakowanie medykamentów i ruszyłem w stronę wolnej kasy.

– Zapraszam. W czym mogę pomóc? – Uśmiechnąłem się, a London zacisnęła wargi w taki sposób, że przybrały kształt cienkiej linii. Nerwowo zabujała się na czubkach palców, następnie wbiła wzrok w podłogę i wyraźnie speszona podrapała się po czole. Pokręciła głową, jakby była świadkiem czegoś nieprawdopodobnego, i w końcu ruszyła w moją stronę.

– Cześć... – powiedziała cicho, niepewnie.

– Cześć, jak się masz?

Wzruszyła ramionami i wetknęła pasemko włosów za ucho.

– Chyba dobrze – odpowiedziała niepewnie. – Byłam pewna, że będziesz pracował na zapleczu, tak jak zawsze. – Ponownie przygryzła dolną wargę, a ja zmusiłem się, by oderwać wzrok od mięsistych ust.

– Nie dzisiaj. Jeden z pracowników jest na zwolnieniu lekarskim i go zastępuję.

– Yhy – Była zdenerwowana, może nawet zakłopotana.

– W czym mogę ci pomóc? Potrzebujesz porady?

– Potrzebuję... – Uniosła brew i nerwowo potarła ją palcem wskazującym. – Witamin.

– Okay, jakiejś konkretnej czy może całego zestawu?

– Chciałabym wzmocnić swoją odporność.

– W porządku. – Skinąłem głową i po chwili położyłem na ladzie pudełko z witaminami. – Coś poza tym?

London wsunęła dłonie w kieszenie długiej spódnicy i wzrokiem prześledziła zawartość półki znajdującej się za moimi plecami.



– Poproszę jeszcze paracetamol.

Sięgnąłem po pudełko tabletek przeciwbólowych. Zeskanowałem kod, a gdy kasa wybiła należność, ponownie spojrzałem na London, za którą ustawiła się już całkiem spora kolejka.

– To wszystko?

– Nie... – Pokręciła głową i ponownie spuściła wzrok. – Chciałabym jeszcze test ciążowy – powiedziała niemal szeptem, który ja usłyszałem tak wyraźnie jak bicie dużego dzwonu. Podniosła wzrok i posłała mi ledwo zauważalny uśmiech, nerwowo wykręcając palce dłoni. Świat się brutalnie zatrzymał. Nagle zaatakowały mnie wizje London w ciąży i Jareda, który nie potrafi być dla niej wsparciem, na jakie ona zasługuje. Serce tłukło mi się w piersi tak intensywnie, że miałem wrażenie, iż słyszą je wszyscy pracownicy apteki. Odwróciłem się i chcąc za wszelką cenę nie zdradzić swoich emocji, podszedłem do regału z testami. Sięgnąłem po jeden z nich i wróciłem z nim do kasy.

– Dziękuję, teraz mam już wszystko. – Chwyciła papierową torbę i przyłożyła kartę do terminala. – Miłego dnia, Tylerze. Pozdrów ode mnie Mię.

– Dziękuję, pozdrowię. Trzymaj się – wyrzuciłem z siebie, idealnie panując nad drżeniem głosu, mimo że wewnątrz płakałem. Płakałem niczym cholerny szczyl, który właśnie sobie uświadomił, że źle zainwestował swoje uczucia. A przecież od dnia, w którym Jared powrócił z misji, wiedziałem, że London będzie jego. Byłem aż tak naiwny, by łudzić się, że mogło być inaczej?

\*\*\*

– Tato, ale dlaczego? – Mia patrzyła na mnie wzrokiem, z którego wyczytało niezrozumienie i smutek.

– Skarbie, jesteś mądrą dziewczynką, rozmawialiśmy już na ten temat podczas śniadania. – Staralem się zachować spokój, jednocześnie zastanawiałem się, czy nie przesadzam. Czy ograniczenie kontaktów z London to dobre posunięcie? Przecież miałem tego nie robić. Co więcej, zapewniałem ją o swoim wsparciu, obiecałem również Jaredowi, że będę się nią opiekował, ale jak mam to skutecznie, do cholery, nie zdradzając się ze swoimi uczuciami? Z każdym dniem było mi trudniej się z nimi kryć, a świadomość, że mogę więcej stracić niż zyskać, tylko przepępiała mnie strachem i obawami o to, co przyniesie los. Kochałem London, problem polegał na tym, że kochałem również Jareda.

– Jesteś niefajny! – krzyknęła Mia, następnie tupnęła nogą i minąwszy mnie, ruszyła w stronę korytarza. Patrzyłem oniemiały, jak wciąga na stopy kalosze, a następnie wspina się na palce stóp, by z wieszaka zdjąć bluzę z wizerunkiem Małej Syrenki.

– Co robisz? – Stałem tuż za nią, bacznie obserwując każdy jej ruch. Nie odpowiedziała. Wsunęła rękę w rękawy bluzy i ruszyła w stronę kuchni, by chwycić talerz wypełniony naleśnikami z nutellą i bananami. – Mia...

– Tatusiu, London uwielbia naleśniki, a nasze są najlepsze na świecie. Musimy ją poczęstować. Zawsze mi powtarzałeś, że trzeba się dzielić.

Trafiony, zatopiony – pomyślałem. Patrzyłem w małe, czarne oczy wypełnione wzbierającymi w nich łzami i odpuściłem. Bóg mi świadkiem, że nie potrafiłem jej odmówić. I chociaż wiedziałem, że nie powinienem iść do London właśnie dziś, w dniu, w którym być może okaże się, że jest w ciąży, przez wzgląd na córkę odsunąłem od siebie wszelkie obawy. Wskoczyłem w buty, chwyciłem rozpinaną bluzę i upewniwszy się, że Mia pewnie trzyma talerzyk z naleśnikami, ruszyliśmy w stronę domu London. Pożałowałem swojej decyzji w chwili, w której przywitała nas w progu, a z ust mojej córki padło pytanie:

– Płakałaś? Dlaczego?

Ścisnęło mnie za mostkiem i w gardle, gdy patrzyłem, jak Mia wcisnąwszy mi w dłonie talerz z naleśnikami, wyciągnęła ramiona, by całą sobą przytulić wyraźnie zasmuconą London. Ja, facet grubo po trzydziestce, walczyłem ze łzami, tłumacząc sobie, że nie powinienem okazywać słabości.

– Dobrze, że jesteście – wyszeptała London, gładząc plecy dziecka. – Wejdźcie do środka. Zapraszam – dodała i uwolniwszy się z objęć Mii, wierzchem dłoni wytarła nos.

– Widzisz, tatusiu, mówiłam, że London ucieszy nasza wizyta – powiedziała moja córka, wyraźnie z siebie dumna.

– Tak, miałas rację, kochanie. Pośpieszmy się, zanim naleśniki zupełnie wystygną.

Siedząc przy stole, na zmianę obserwowałem Mię i London, która z każdą chwilą wydawała się bardziej radosna. Coraz mocniej wierzyłem w to, że potrzebuje ona naszej obecności równie mocno i desperacko, jak my potrzebowaliśmy jej. W takich chwilach jak ta niemal nienawidziłem swojego brata. Nie potrafiłem zrozumieć, jakim trzeba być ślepcem, by nie doceniać tego, co podarował mu los. Zdobył serce kobiety, która swoją aurą i sposobem bycia potrafiła rozjaśnić nawet najbardziej pochmurny dzień, a mimo to wolała siedzieć gdzieś w Afganistanie, Iraku czy Syrii i biegać z bronią przy dupie, zamiast tulić w ramionach prawdziwe szczęście. Tak. London była szczęściem, tylko mój brat nie chciał z niego czerpać.

– Mogę pobawić się z psami w ogródku? – Mia wstała od stołu i włożyła swój talerz do zmywarki. Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc, jak swobodnie czuje się w domu London.

– Oczywiście. Tylko zapnij bluzę pod samą brodę, bo strasznie wieje.

– Dobrze! – krzyknęła i biegiem ruszyła w stronę korytarza, by następnie czmychnąć do ogrodu. Skierowałem wzrok na siedzącą naprzeciwko mnie kobietę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, najpierw zostałem poczęstowany delikatnym uśmiechem, a następnie rewelacją, która wprowadziła mnie w osłupienie.

– Jestem w ciąży – oznajmiła, mnąc w dłoni papierową serwetkę.

– Gratuluję. – Pokiwałem głową, siląc się na uśmiech, a wówczas z oczu London popłynęły łzy. Wstała, chwyciła nasze talerze i podeszła do zmywarki. Przez chwilę zastanawiałem się, jak powinienem zareagować, co zrobić. Może spytać, czy to dla niej problem? I gdy tak analizowałem własne myśli, dostrzegłem, jak ramiona London niespokojnie unosily się i opadały, kiedy wkładała tabletkę do zmywarki. Wstałem. Zbliżyłem się do niej, a gdy na mnie spojrzała, chwyciłem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie. Tuliłem najmocniej, jak potrafiłem, jednocześnie zapewniając, że wszystko się ułoży.

– To nie jest właściwy moment na dziecko. Nie teraz, gdy wali się cały mój świat – wyłkała. Poczułem jej ciepłe łzy, które zostawiły ślad na mojej szyi. Odsunąłem London od siebie, ująłem w palce jej podbródek i na przekór wszystkiemu uśmiechnąłem się delikatnie.

– Nic się nie wali – zapewniłem, a ona pokręciła głową, dając mi do zrozumienia, że ma inne zdanie.

– Jared jest na misji, moja matka ma mnie gdzieś, muszę sprzedać dom, bo koszty remontu znacznie przewyższają moje oszczędności, a teraz jeszcze stracę pracę, bo będę musiała zostać w domu z dzieckiem.

– Posłuchaj... – zacząłem, kciukiem gładząc jej podbródek. – Sprzedaż domu to dobre rozwiązanie, zważywszy na to, że masz drugi. Sądzę, że w posiadłości, którą zostawili ci państwo Dunley, będziesz o wiele szczęśliwsza i bezpieczniejsza. Mniejsze są tam szanse na to, że dach spadnie ci na głowę. – Mruknąłem zawiadacko, dla rozładowania ciężkiej atmosfery. – Matką nie zaprzątaj sobie głowy, bo

zwyczajnie na to nie zasługuje, a dziecko... Dziecko jest błogosławieństwem. Zrozumiesz to w chwili, w której po raz pierwszy przytulisz je do serca.

– Boję się reakcji Jareda, nigdy nawet nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Będzie dobrze. Wierzę, że zachowa się, jak na prawdziwego faceta przystało. Jestem przekonany, że od teraz liczyć się będziecie tylko ty i dziecko.

– Nie wiem, czy ja i dziecko będziemy wystarczająco silnymi argumentami, by Jared zrezygnował z misji i służby w armii.

– Będzie musiał. Od teraz jest odpowiedzialny za życie, które sam stworzył. To rozsądny facet, nieco pogubiony i zaślepiiony ideałami wbitymi mu do głowy przez naszego ojca, ale w gruncie rzeczy potrafi być odpowiedzialny. Jestem przekonany, że wiadomość o dziecku zmieni jego sposób postrzegania przyszłości.

– Zastanawiam się, jak mu to powiedzieć. Obiecał, że zadzwoni dziś wieczorem, ale nie wiem, czy będę w stanie z nim rozmawiać.

– London...

– Tak? – Palcami otarła spływające łzy.

– Więcej wiary w siebie i w ludzi, dobrze?

Parsknęła cichutko pod nosem i zrobiła krok w tył, uwalniając się z mojego uścisku, a ja dokładnie w tej chwili, gdy pozbawiła mnie swojego ciepła, poczułem pustkę i tęsknotę. Tęsknotę za jej bliskością, zapachem, za ciepłem jej oddechu. Zmieszany swoją reakcją, wsunąłem dłonie w kieszenie spodni i wzruszyłem ramionami.

– Sprawdź, co porabia Mia. – Siedziałem w stronę drzwi do ogrodu, odprowadzany wciąż smutnym uśmiechem London.

Gdy wróciliśmy do domu, wykąpałem córkę i ułożyłem ją do snu. Następnie wyjąłem z lodówki zimne piwo korzenne i ubrawszy się w kurtkę, przysiadłem na werandzie. Noce w Torquay wciąż były chłodne, mimo że lato zbliżało się wielkimi krokami. Zastanawiałem się, czy teraz będzie mi łatwiej. Czy wiedząc, że dziecko już na zawsze połączy London i Jareda, będę potrafił stłumić w sobie uczucia, pogodzić się z tym, że kobieta, którą kocham, spędzi swoje życie u boku mojego brata? Czasami myślałem o tym, co by było, gdybym miał w sobie więcej odwagi, by zbliżyć się do London, zanim Jared wrócił z misji. Czy udałoby mi się dotrzeć do jej serca, sprawić, żeby się przede mną otworzyła, tak jak dokonał tego mój brat? A może wszystko jest zapisane w gwiazdach i po prostu tak miało być?

Usłyszawszy dźwięk nadesłanej wiadomości, upiłem łyk piwa, odstawiłem butelkę na drewnianą podłogę i z tylnej kieszeni spodni wyjąłem telefon. Poczułem, jak na widok zdjęcia Mii i London, które miałem ustawione na tapecie, skurczyło mi się serce. Odblokowałem ekran i odczytałem wiadomość. *Rozmawiałam z Jaredem. Powiedziała mi o ciąży. Miałeś rację. Niepotrzebnie się martwiłam. Obiecał, że poprosi o dłuższy urlop w najbliższym czasie i że wspólnie zaplanujemy naszą przyszłość. Dziękuję, że jesteś, Tylerze. Twoja przyjaźń i wsparcie dodają mi sił w tych najtrudniejszych momentach. Dobrej nocy.* Odłożyłem telefon i zatopiłem wzrok w atramentem nieba gęsto usłanego gwiazdami i nocy. Poczułem ulgę i spokój. Jared zachował się tak, jak tego od niego oczekiwałem. Byłem z niego dumny. Cholernie. Mimo miłości, którą żywiłem do London, naprawdę chciałem, żeby mu się udało, żeby w końcu odnalazł tę swoją bezpieczną przystań, w której będzie mógł zacumować już na stałe. Chciałem, żeby on i London byli szczęśliwi, by stworzyli coś, na co ja nie miałem szans. Pragnąłem, Bóg mi świadkiem, by stali się rodziną. Mniejsza o to, że tym samym otrzymam cios prosto w serce.

## Rozdział 2

Dłoni. Delikatna, szczupła – drżała niespokojnie, spoczywając na jej kolanie. Całym sobą czułem zdenerwowanie London. Słyszałem krótki, przyspieszony oddech, który niemal rwał jej się w piersi, i właśnie wtedy, w chwili, w której ona walczyła z własnym strachem, ja odnalazłem w sobie odwagę. Odwagę, by ułożyć palce na jej palcach i delikatnie je zacisnąć. Wstrzymałem oddech, czując, jak ciepło jej ciała przenika przez moją skórę. Niemal wariowałem, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo działa na mnie dotyk jej skóry i świadomość, że w pewnym sensie połączyliśmy nasze ciała.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się delikatnie, a gdy na salę rozpraw powrócił sędzia, ku mojej radości i zaskoczeniu spłotła nasze palce jeszcze mocniej, zapewne łaknąc odrobiny bezpieczeństwa i pewności, że ma przy sobie kogoś, kto ją wspiera. Z drżącym i niespokojnym sercem wsłuchiwałem się w wyrok, który zakazywał Stevenowi zbliżyć się do London na odległość mniejszą niż pięćdziesiąt metrów, skazując go przy tym na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Czułem, jak London rozluźniła się w chwili, w której sędzia opuścił salę rozpraw. Wyszeptła cicho:

– To już koniec. Nareszcie mam to za sobą.

Przyciągnąłem ją ramieniem do siebie i zupełnie lekceważąc wydzierającego się Stevena, który kajał się na oczach wszystkich, wyprowadziłem London na zewnątrz, chcąc jej oszczędzić dodatkowego stresu.

– Może dasz się zaprosić na herbatę? Chyba mamy co świętować, prawda? – spytałem, przekrzykując hałas ulicy, na której tłoczyły się auta zięjące spalinami.

– Tyler... – powiedziała, a gdy spuściła wzrok i poruszyła dłonią, uświadomiłem sobie, że wciąż ją trzymam za rękę. Mało tego, było mi z tym dobrze. Tak naturalnie, zwyczajnie, jakbyśmy robili to od zawsze. Niechętnie rozluźniłem palce, pozwalając London na to samo. Uśmiechnęła się delikatnie, wsunęła dłonie do kieszeni marynarki, jakby bała się, że znowu zacisnę je w koszyku swoich palców, i wzruszyła ramionami, zabawnie marszcząc przy tym nos.

– A wiesz, że z chęcią napiję się herbaty w twoim towarzystwie. Mam ci sporo do opowiedzenia.

– Poważnie? – spytałem i gestem ręki wskazałem na schody. Ruszyliśmy niespiesznym krokiem, sprawnie manewrując pomiędzy tłumem ludzi, gnającym w stronę pobliskiego centrum handlowego. – Z chęcią wysłucham wszelkich nowinek. Mia jest w szkole do piętnastej, więc mamy sporo czasu.

– Tyler...

– Tak? – Przystanąłem, naśladując London, na twarzy której pojawiło się zmieszanie.

– Dziękuję, że przyszedłeś tu ze mną. Sama chyba nie dałabym rady. – Podrapała się po nosie i nerwowo pociągnęła za rękawy marynarki, jakby próbowała schować w nich dłonie. – Z tobą u boku było mi o wiele łatwiej.

Zatrzymało mi się serce. Przysięgam. W tej konkretnej chwili uświadomiłem sobie, jak oplakana jest moja sytuacja. Kochałem ją. Każdego dnia coraz bardziej, a drobne gesty i słowa takie jak te sprawiały, że moje uczucie rosło w siłę, niszcząc przy tym stabilizację i spokój, na które pracowałem od długiego czasu. I gdy tak próbowałem ubrać w słowa to, co czułem, jednocześnie nie zdradzając się ze swoją miłością, London wspięła się na czubki palców i złożyła szybkiego całusa na moim policzku. Jej zapach, ciepło, dotyk wilgotnych ust – to wszystko sprawiło, że miałem ochotę wyznać jej, co

skrywałem na dnie serca. Ulżyć swojemu cierpieniu i raz w życiu egoistycznie pomyśleć o sobie. Zabrakło mi jednak odwagi...

London wyglądała na szczęśliwą. Z całą pewnością poczuła się bezpieczniej i miałem wrażenie, że znacznie wyluzowała. Buzia jej się nie zamykała, gdy siedząc w zaciszu niewielkiej i urokliwej kawiami delektowaliśmy się sernikiem i zieloną herbatą. Z bólem, ale także i uczuciem ulgi, przysłuchiwałem się, jak snuje plany na przyszłość, coraz odważniej marząc o tym, że uda jej się stworzyć rodzinę z Jaredem. Chwilami widziałem oczami wyobraźni, jak wspólnie spacerują z wózkiem albo jak goszczą ich u siebie, i chociaż wizje te przyprawiwały mnie o ból serca, najważniejsza w tym wszystkim była London i to, by w końcu otrzymała od losu miłość i bezpieczeństwo, na które z całą pewnością zasługiwała.

– Co o tym myślisz? – spytała w pewnym momencie, odstawiając na talerzyk porcelanową filiżankę.

– To bardzo dobry pomysł. Idealny czas, byś spróbowała zmierzyć się ze swoimi marzeniami. Jeśli o mnie chodzi, to wiesz, że pomogę ci, jak tylko będę mógł. Nie jestem fachowcem, ale z całą pewnością poradzę sobie z odmalowaniem ścian czy położeniem parkietu.

– Tak, wiem, że mogę na ciebie liczyć. Jesteś prawdziwym przyjacielem. – Uśmiechnęła się, ale jej radość nie dotarła do oczu. To był jeden z tych uśmiechów, przez który przelewała się niepewność, może nawet nutka tajemnicy.

– Rozumiem, że jesteś już po spotkaniu z agentem nieruchomości i że dokładnie sprawdziłaś stan budynku, w którym planujesz otworzyć swój butik.

London energicznie pokiwała głową i niespokojnie poruszyła się na krześle. Ułożyła dłonie na blacie niewielkiego stołu i pochyliła się w moją stronę, zmniejszając dzielącą nas przestrzeń.

– Tak, Lou odpowiedziała na każde moje pytanie. Wspólnie zaplanowałyśmy, jak najlepiej zagospodarować przestrzeń, i wiesz, chyba wyszło nam to nie najgorzej.

– Cieszę się, że realizujesz swoje marzenia. – Upiłem łyk herbaty, nie spuszczać wzroku z kobiety, na policzkach której wykwił rumieniec ekscytacji.

– Na pewno nie będzie mi łatwo, ale część pracy będę mogła zabierać do domu i wykonywać, gdy dziecko będzie spało. Jasne, będę musiała przeorganizować sobie czas, ale chyba właśnie tego potrzebowałam. Odmiany. Zrobienia czegoś, czym udowodnię sobie, że jestem coś warta i...

– London – przerwałem jej w połowie zdania, a ona skarciła mnie wzrokiem. – Nie możesz mówić, a już tym bardziej myśleć, że musisz sobie udowadniać swoją wartość. Nie. – Pokręciłem głową. – Jesteś bezcenna, wyjątkowa i w takich kategoriach musisz się postrzegać. Nie możesz sama podcinać sobie skrzydeł.

– Tyler... – Zagryzła wargę, a ja niemal zwariowałem. Uniosłem brwi i pokiwałem głową, dając jej do zrozumienia, że może mówić. Sam chciałem zachować milczenie w obawie, że drżenie głosu mogłoby mnie zdradzić.

– Jesteście z Jaredem tak różni, a jednocześnie do siebie podobni. Czasami myślę...

– O czym? – spytałem, pokonując drżenie głosu i suchość w ustach.

– Nieważne. – Machnęła ręką. – Nie powinnam nawet się nad tym zastanawiać, a co dopiero wypowiadać na głos.

Powiedz to! – błagałem w myślach, wbijając w jej usta wzrok przepiękny pożądanym. Chciałem usłyszeć, że ona też się zastanawia nad tym, czy udałoby się nam stworzyć związek. Chciałem usłyszeć, że też czasami rozmyśla nad tym, co by było, gdyby na jej drodze nie stanął Jared. Chciałem, by powiedziała: „Lubię cię, Tyler, bardzo cię lubię i w sprzyjających okolicznościach mogłabym ci oddać

serce”. Ale ona tego nie zrobiła. Wyciągnęła dłoń, którą na krótką chwilę położyła na moich palcach, i jakby nigdy nic rzuciła:

– Ciesz się, że kiedyś zostaniesz moim szwagrem. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego.

Umarłem. Na jej oczach, w otoczeniu obcych ludzi zajmujących stoliki tuż obok nas i w asyście kelnera, który postawił przed nami kolejny imbryczek wypełniony zieloną herbatą. Skonałem zabity dźwiękiem jej słów, które wdarły mi się do mózgu, dotkliwie go raniąc.

I nawet teraz, gdy od naszego spotkania minęły godziny, wciąż czułem się paskudnie. Jak ktoś, kto koncertowo spieprzył sobie życie. To, co powiedziała London, sprawiło, że miałem ochotę przestać istnieć chociażby na kilka najbliższych dni. Zapaść się w nicości i móc pozbierać się do kupy, by mieć siły na kolejne dni. Na spotkania z kobietą, której nigdy nie powinienem kochać, i na rozmowy z bratem, który w ostatnim czasie dzwonił częściej niż zwykle, zupełnie jakby czuł, że próbuję ukryć przed nim coś istotnego. Bezustannie wspominałem jedną z rozmów, która sprawiła, że zacząłem myśleć, iż Jared mnie przejrzał. Powiedział wówczas: „Gdyby kiedyś coś mi się stało, chcę, żebyś był przy London. Zawsze. Obiecuj mi, Tylerze, że tak zrobisz. Muszę mieć pewność, że mogę na ciebie liczyć, bro”. Wówczas zbyłem jego słowa tekstem, że przy pierwszej nadarzającej się okazji skopię mu tyłek, jeśli nie przestanie pieprzyć głupot, a jednocześnie doskonale rozumiałem, co próbował mi powiedzieć. Jared nie był głupi. Wiedział, co czuję do London. Jedyne, co mogłem zrobić w tej sytuacji, to iść w zaparte, że jego spostrzeżenia są błędne, a wieczorami... Wieczorami lizałem własne rany z nadzieją, że w końcu się zbliznią.

Dochodziła dwudziesta druga, gdy zdecydowałem się otworzyć butelkę szkockiej. Mia nocowała u koleżanki, a ja pomyślałem, że być może alkohol złagodzi ból, który nieprzyjemnie ścisnął mi serce. Może nawet za sprawą trunku uciszę wyrzuty sumienia, które mnie zatruwały i gryzły niemal bezustannie. Chciałem móc chociaż na chwilę zapomnieć o wszystkim. Zapomnieć o niej, o jej uśmiechu i zapachu, stać się obojętnym na ciepły oddech i dźwięk jej głosu. Z tego też powodu hojnie nalałem sobie alkoholu i przysiadłem w salonie z zamiarem spędzenia wieczoru przed telewizorem, który, być może, zagłuszy moje myśli, a w połączeniu ze szkocką lekko otumani i sprawi, że zasną bez większych problemów i bez widoku uśmiechniętej twarzy London pod powiekami. Z każdym kolejnym łykiem bardziej się rozluźniałem, wmawiając sobie, że przecież wszystko można przetrwać, że dopóki mam zdrowie i Mię, to świat, bez względu na to, jak bardzo chciałyby mnie złamać, nigdy tego nie zrobi, bo moją siłą jest miłość. Miłość do córki, która sprawia, że muszę chcieć żyć. Żyć mimo wszystko...

I gdy się tak pozytywnie nakręcałem, moją uwagę przykuł nagle czerwony pasek w dole ekranu jednego z kanałów informacyjnych. Wstrzymałem oddech, czytając wiadomości z ostatniej chwili: *Brytyjscy żołnierze stacjonujący w Syrii pojmani*. Zrobiło mi się słabo. Fala tak dobrze znanego uczucia ciepła zalała mnie od wewnątrz. Ręce zaczęły mi się trząść, a nogi zmiękły jak po ogromnym wysiłku. Słyszałem bicie niespokojnego serca i uświadomiłem sobie, że przestałem oddychać. Po pomieszczeniu poniosł się dźwięk mojej komórki i już wiedziałem... Świat się brutalnie zatrzymał, a ja z impetem zderzyłem się z nową rzeczywistością. Z rzeczywistością, której tak bardzo się bałem, która była moim największym koszmarem, a teraz musiałem się z nią wziąć za bary. Przyjając wszystko to, co mi zaferowała... Odebrałem połączenie i zaledwie kilka sekund później nic już nie było jak dawniej...

\*\*\*

Biegłem, nie zważając na deszcz zacinający mi w twarz, w myślach prosząc los, by London dowiedziała się prawdy ode mnie, nie z telewizji. W głowie układałem słowa pocieszenia, którymi chciałem ją

nakarmić, mimo że sam doskonale zdawałem sobie sprawę z faktu, jak bardzo są dalekie od prawdy. Chciałem złagodzić jej ból i strach. Wziąć to na swoje barki, by ona nie musiała się mierzyć z ciężarem sytuacji, by mogła mieć nadzieję, że Jared jest cały i zdrowy i że to tylko chwilowe problemy, które przetrwamy.

Wpadłem do pubu, ciężko dysząc. Przedramieniem otarłem oczy i twarz, wzrokiem szukając London. Stała za barem i uśmiechała się promiennie. Wyglądała pięknie, gdy różowe pasemka włosów wymysknęły się jej z warkocza i teraz delikatnie tańczyły wokół twarzy, poruszane powietrzem wydostającym się z klimatyzacji. Ruszyłem w jej stronę, a wówczas ona podniosła spojrzenie i nasze oczy się spotkały. Wstrzymała oddech. Widziałem to. Dostrzegłszy mnie, spięła się, jakby czuła, że stało się coś strasznego. Muzyka ucichła, a jeden z kelnerów pogłośnił telewizor. London odwróciła głowę i utkwiała wzrok w czerwonym pasku, dokładnie w tym samym, z którym ja zmuszony byłem się mierzyć dosłownie chwilę wcześniej. Widziałem, jak się skuliła, jak dłonią zakryła usta, chcąc stłumić w sobie szloch, i już wtedy wiedziałem, że zrozumiała, co przyszedłem jej powiedzieć. Zaczęła krzyczeć. Głośno i tak bardzo żałośnie, że nie zważając na nic, pospiesznie okrążyłem kontuar i przyciągnąłem ją do siebie, a ona uderzyła wątlymi pięściami w moją pierś, wrzeszcząc, że to nie może być prawdą, że to na pewno jakaś pomyłka. Z pomocą właściciela pubu wyprowadziłem London na zaplecze, chcąc jej oszczędzić widoku gapiów złąknionych sensacji. Wciąż płakała i krzyczała, aż w pewnym momencie ucichła i osunęła się w moich ramionach.

– Proszę wezwać pogotowie i otworzyć okna. Migiem! – krzyknąłem, układając ją w pozycji bocznej, jednocześnie sprawdzając puls.

## Rozdział 34

9 tygodni później

Bezsilność. Mierzyłem się z nią od ponad dwóch miesięcy. Patrzyłem na London i na córkę, na własne odbicie w lustrze i nie mogłem przestać obwiniać się o to, jak wygląda nasza nowa codzienność, zupełnie pozbawiona radości. Żyłem, bo miałem dla kogo. Walczyłem o każdy oddech, bo kiedyś przysięgłem, że gdy nastanie taka konieczność, to będę silny, ale nie potrafiłem nie wyrzucić sobie faktu, że to ja jestem winien tragedii. Powinienem umieć wpłynąć na Jareda, przemówić mu do rozumu i zmusić go do powrotu do cywila. Ale nie potrafiłem... W efekcie zmuszony byłem mierzyć się z cierpieniem kobiety, którą kochałem, z własnym bólem, który szarpał mnie od środka, i z nienawiścią, która rodziła się we mnie, z każdym nadchodzącym dniem stając się silniejszą. Tak. Zaczęłem nienawidzić brata. Nie potrafiłem mu wybaczyć. Nie umiałem zrozumieć tej chorej miłości, jaką żywił do armii. Może nie chciałem? Zawsze wiedziałem, jak to się skończy, ale Jared był uparty, był też pewny siebie. Dziś już wiem, że zbyt pewny. Za jego butę i naiwność, za egoistyczne podejście do życia najwyższą karę płacimy my: ja i London, każdego dnia drżąc, że w końcu otrzymamy tę najgorszą wiadomość. Jared został uznany za zaginionego. Tą półprawdą nakarmiłem London. Nie miałem jednak odwagi, by jej powiedzieć, że dowództwo jasno dało mi do zrozumienia, że nie ma nadziei na to, że odnajdą go żywego. Zostałem sam. Straciłem brata i nie potrafiłem się z tym pogodzić. Pozostały mi po nim zdjęcia, kilka par butów, deska do surfowania i list, który spoczywał na dnie komody. Było mi ciężko. Gasłem z każdym dniem coraz bardziej, nie widząc już sensu w tym, by oszukiwać siebie, że wszystko się ułoży. Nie, nic nie będzie jak dawniej, a świadomość, że na tym całym popieprzonym świecie mam już tylko Mię i London, przygniatała mnie ciężarem, którego nie byłem w stanie udźwignąć. Każdy dzień zaczynałem ze słowami na ustach: „Boże, ile jeszcze będziesz kazał mi znieść? Ile cierpienia na mnie ześlesz?“, by po chwili prosić: „Niech to wszystko już się skończy“. Byłem zmęczony...

Zrzuciłem z siebie kołdrę i czym prędzej ruszyłem w kierunku sypialni Jareda, którą od ostatnich tygodni zajmowała London. Chciałem ją mieć przy sobie. Chciałem być blisko, gdy znowu ogarną ją rozpacz i panika. Chciałem wywiązać się z danego słowa, mimo że patrzeć na nią sprawiało, że oddech wiązał mi w piersi.

London, niemal biegiem, minęła mnie na korytarzu i wpadła do łazienki. Podniosła deskę sedesową i oddała do muszli całą zawartość żołądka. Trzy tygodnie temu zaczęły się u niej poranne mdłości. Chwyciłem ręcznik, zmoczyłem go i podałem jej, by mogła wytrzeć nim usta.

– Wyjdź stąd, Tylerze, nie chcę, żebyś mnie widział w takim stanie – powiedziała stłumionym głosem, skrywając twarz we włosach. Przesiadłem na podłodze, tuż obok niej, i wsunąłem jej włosy za ucho. Była blada, pozbawiona życia, a bielactwo, z którym walczyła w wyniku zaburzeń hormonów spowodowanych ciążą, przybrało na sile.

– Nie patrz na mnie, nie, gdy jestem taka...

– Jesteś piękna, London. Gdy na ciebie patrzę, widzę silną kobietę, która mierzy się z nietatwą codziennością. Widzę osobę drobną, a jednocześnie tak bardzo wytrzymałą, która nie zdaje sobie



sprawy z tego, że inni czerpią z niej siłę.

Po jej policzkach spływały łzy, które pospiesznie starła ręką, jednocześnie wyjęła kosmyki włosów zza ucha i ponownie skryła w nich swoją twarz.

– Z każdym dniem mam tej siły coraz mniej. Umieram, Tylerze. Ze strachu i z obawy o Jareda. Nie potrafię nie myśleć, że tam, gdzie jest, czuć zapach śmierci. Zastanawiam się, czy go nie torturują, czy nie jest głodny, spragniony. Oddałabym wszystko, by móc go sprowadzić do domu. – Rozpłakała się, nie potrafiąc zapanować nad emocjami.

– Wiem, że nie jest ci łatwo. Wiem, bo przechodzę dokładnie przez to samo. Musimy wierzyć, że wszystko się dobrze skończy – skłamałem. Ja utraciłem swoją wiarę już dawno. – Jared to silny facet. Jeśli któryś z żołnierzy miałby przeżyć, to na pewno właśnie on. Wróci. Któregoś dnia wróci, a wówczas będziemy już tylko wspominać z nutką żalu te wszystkie chwile, w których drżeliśmy o jego życie. I wiesz, co zrobię w pierwszej kolejności, gdy stanie na podjeździe mojego domu? – London pokręciła głową, wciąż cichutko szlochając. – Najpierw porządnie skopię mu tyłek, a potem wybiję mu armię z głupiego łba.

London ponownie pochyliła się nad sedesem, walcząc z torsjami, a ja mogłem jedynie gładzić dłonią jej plecy i wciąż zapewniać, że wszystko się ułoży.

– Tatusiu, czy z London wszystko w porządku? – Podniosłem głowę i dostrzegłem Mię stojącą w progu łazienki. Pod pachą trzymała ulubionego jednorozca, którego otrzymała od Jareda. Marszczyła czoło i smutnym wzrokiem spoglądała to na mnie, to na London. Wstałem, podszedłem do niej i chwyciwszy ją na ręce, udałem się w kierunku kuchni.

– Tak, kochanie, London ma się całkiem dobrze.

– Boli ją brzuszek?

Posadziłem córkę na blacie kuchennym i posłałem jej uśmiech.

– Tak. Pamiętasz, jak ci opowiadałem, że w brzuszku London mieszka dzidzia? – Mia energicznie potaknęła głową, aż jej kucyk podskoczył radośnie. – Właśnie dlatego London czuje się troszkę słabiej. To zupełnie naturalne. Nie powinnaś się tym przejmować. – Palcem wskazującym dotknąłem czubka jej nosa, na co Mia zareagowała cichym śmiechem.

– Wiesz, nie lubię tej dzidzi. Przez nią London jest smutna. – Zrobiła naburmuszoną minę i skrzyżowała ramiona na piersi. Usłyszałem dźwięk splukiwanej wody, następnie odgłos zamykanych drzwi i uświadomiłem sobie, że London wróciła do łóżka.

– Nie jest smutna, jest po prostu bardziej zmęczona.

– A czy moja mamusia też była zmęczona, gdy byłam w brzuszku?

Zamarłem. Nie spodziewałem się, że dzisiejszego poranka zahaczymy o tak ciężki temat. Nie miałem siły na kolejną przeprawę. Nie chciałem opowiadać o Kristin. Nie chciałem nawet o niej myśleć.

– Pomożesz mi zrobić owsiankę? – zmieniłem temat, licząc na to, że Mia nie wróci do zadanego wcześniej pytania.

– A dodamy do niej maliny?

– Pewnie, że tak. Mamy też orzechy, więc zapowiada się smaczne śniadanie.

– No to ci pomogę, tatusiu – pisnęła entuzjastycznie i z moją pomocą zeskoczyła z blatu, by następnie sięgnąć z szafki miseczek oraz owsiankę.

\*\*\*

Wpadłem na szpitalny korytarz dokładnie w chwili, w której pielęgniarka wywołała London. Niemal natychmiast stanąłem u jej boku, wciąż ziejąc ze zmęczenia.

– Myślałam, że nie zdążysz – powiedziała cichutko, tuląc do siebie teczkę, w której zapewne miała kartę ciąży.

– Przepraszam, za późno wyszedłem z pracy. Na szczęście zdążyłem. Gotowa na spotkanie ze swoim dzieckiem? – spytałem, licząc na to, że się uśmiechnie. Nie zrobiła tego. Spuściła głowę i nim przekroczyła próg gabinetu, cichutko wyszeptęła pod nosem:

– Gotowa.

Siedziałem na niewielkim krześle tuż obok leżącej na łóżku London. Lekarz zgasił światło, uruchomił sprzęt i gdy wycisnął na wciąż jeszcze płaski brzuch żel, zacisnąłem palce na dłoni London, chcąc dodać jej odwagi. Wiedziałem, że pozwoliła mi tu być tylko dlatego, że w ciemności nie mogłem dostrzec skóry jej brzucha. Mimo że byliśmy sobie bliscy, London wciąż się przede mną ukrywała, a ja postanowiłem to uszanować.

Niemal natychmiast usłyszeliśmy bicie serca, a na ekranie dostrzegliśmy dziecko, które unosiło rączki za każdym razem, gdy lekarz mocniej dociskał głowicę do brzucha. London zaczęła płakać, mimo że bardzo starała się zapanować nad emocjami.

– Czy wszystko jest w porządku? – zapytała po chwili niepewnym głosem.

– Tak. – Lekarz uśmiechnął się i wolną ręką podał London paczkę chusteczek higienicznych. – W tej chwili nie widzę żadnych anomalii. Dziecko jest ruchliwe, a to zawsze dobry znak. Przezierność fałdu karkowego jest prawidłowa, częstotliwość uderzeń serca również. Wyraźnie widzę kość nosową, o, proszę zobaczyć, jak maleństwo ziewa. – Odwrócił monitor tak, bym również mógł zobaczyć obraz. – Odrobinę mu poprzekadamy. – Lekarz jeszcze przez chwilę przesunął głowicę aparatu po brzuchu London, jednocześnie robiąc zdjęcia. – Czy chcieliby państwo poznać płęć dziecka?

Poczułem na sobie spojrzenie London i to, z jaką siłą jej palce zacisnęły się wokół moich.

– To twoja decyzja. – Wzruszyłem ramionami, wiedząc, że w tej kwestii nie mam nic do powiedzenia.

– Nie... – powiedziała cicho. – Chcę, żeby był przy tym obecny jego ojciec.

W tym momencie lekarz posłał mi zdezorientowane spojrzenie, które następnie utkwił w naszych dłoniach. Szybko jednak odzyskał rezon i przystąpił do drukowania zdjęć płodu.

– To tyle ode mnie, panno White, widzimy się za siedem tygodni.

Pomogłem London podnieść się z łóżka i z radością w sercu patrzyłem, jak po raz pierwszy przygląda się zdjęciom swojego dziecka. W jej oczach ponownie pojawiły się łzy, ale tym razem nie dopuściła do tego, by przekroczyły barierę rzęs. Opuściliśmy gabinet, a gdy w ciszy przemierzaliśmy korytarz, w pewnej chwili przystanąła, spoglądała na mnie i głosem, w którym w końcu mogłem usłyszeć nutkę radości, powiedziała:

– Wiesz, co zrobić? Napiszę list do Jareda. Opiszę w nim to, czego się boję, i to, co sprawia, że mam siłę żyć. Opowiem mu o naszym dziecku i o tym, jak bardzo bym chciała, by mógł być tutaj z nami. A gdy w końcu wróci, gdy już będzie w domu, siądziemy wspólnie i razem go przeczytamy. W ten sposób nie umknie nam żadna chwila. Tak, napiszę do niego list. – Uśmiechnęła się i nie czekając na moją odpowiedź, ruszyła w stronę wyjścia, by po chwili ponownie przystanąć, spojrzeć przez ramię i rzucić: – Jestem gotowa, by zrobić krok naprzód. Jeszcze dziś wieczorem podpiszę dokumenty i sprzedam swój dom. A jutro... – Odwróciła się w moją stronę, gdy niespiesznie ruszyłem ku niej.

– A jutro? – powtórzyłem.

– A jutro będę potrzebowała kogoś, kto pomoże mi odświeżyć ściany w salonie. Piszesz się na to, Tylerze Witkowski?

Parasknąłem śmiechem, bo w tej chwili naprawdę mnie rozbawiła. Nie spodziewałem się, że dzisiejsza wizyta tak bardzo ją zmieni. Miałem ochotę porwać ją w ramiona i kręcić się z nią wokół własnej osi, tak by świat mógł nam zawirować w głowach.

– Muszę być silna, Tylerze. Dla siebie, dla Jareda i dla naszego dziecka. – Uśmiechała się, mimo że łzy płynęły po jej policzkach. Starłem je własnymi kciukami i patrząc na drżące usta, które zdradzały to, jak bardzo walczyła ze swoimi emocjami, poczułem podziw dla tej kruchej istoty.

– Jeszcze będzie pięknie, zobaczysz – przekonywałem.

– Tak, jeszcze będzie pięknie. Musi być...

\*\*\*

Ostatnie dni były dla nas ciężkie. Mierzyliśmy się z bólem, strachem i współczującymi spojrzeniami mieszkańców Torquay. Wszyscy, począwszy od piekarza, a skończywszy na pastorze, pytali nas o Jareda, jednocześnie zapewniając, że się za niego modlą i że na pewno wszystko będzie dobrze. Bywały dni, że miałem ochotę wrzeszczeć ile sił w płucach, że nie chcemy ich współczucia, że to w niczym nam nie pomaga, że powinni zostawić nas w spokoju i pozwolić nam cierpieć w samotności. Przysięgam, że czasami byłem cholernie bliski przekroczenia tej granicy. I właśnie wtedy, gdy dusiłem się własnymi obawami, żalem i powstrzymywanymi łzami, mogłem liczyć na przyjaciół. Byłem wdzięczny za ich obecność, za zrozumienie, którym nas otoczyli. Każdego dnia udowodniali nam, że nie jesteśmy sami, bezustannie powtarzając, że jak wróci Jared, to się z nim policzą.

Zaproponowali pomoc w odświeżeniu butiku, który wynajęła London, i w efekcie naszych wspólnych prac powstało miejsce wyjątkowo ekskluzywne i przyciągające wzrok. Na ogromnej frontowej szybie widniał złoty napis BRIDE TO BE, a wewnątrz lokalu pyszniła się elegancka welurowa sofa i podest, na którym przyszłe panny młode będą mogły zaprezentować się najbliższym w sukniach ślubnych. Całość urządzona została w jasnych kolorach z delikatnymi złotymi dodatkami, a na zapleczu udało się zorganizować stanowiska pracy dla trzech szwaczek. Właśnie dotarły manekiny i London z wypiekami na twarzy rozpakowywała je, co rusz powtarzając, że są piękne. Lou i Jenny wtórowały jej w zachwytach, podczas gdy ja, Maison i Patrick mocowaliśmy ostatnie lustra, którymi została w całości pokryta jedna ze ścian.

– To był dobry pomysł, by właśnie teraz skupić uwagę London na jej pasji – powiedział niewyraźnie Maison, trzymając wkręt w ustach.

– Tak, chociaż przez chwilę nie myśli o Jaredzie. – Patrick chwyciwszy wkrętarkę, przymocował lustro do ściany.

– To nie tak, ona cała czas o nim myśli. – Wstałem i poszedłem po baterię, bo ta, która znajdowała się we wkrećtarce, właśnie się rozładowała. Podałem ją Patrickowi, a on sprawnie ją wymienił i nim przystąpił do dalszej pracy, ponownie wsunął do ust jeden z wkrećtów, by następnie zapytać:

– Ale chyba jest już lepiej, prawda? Mogłaby siedzieć zamknięta w domu i płakać, a podźwignęła się na tyle, by ruszyć naprzód.

– Będzie płakała, gdy wróci do domu. Codziennie płacze. Jasne, ma lepsze i gorsze chwile, z przewagą gorszych, niestety, ale podobno czas jest najlepszym lekarstwem.

– Wróci Jared, to London od razu odzyska radość życia. – Maison ułożył dłonie na biodrach, cofnął się o dwa kroki i z zadowoleniem pokiwał głową, oceniając wykonaną przez nas pracę.

– Tak, wróci Jared, skończą się łyzy – zawtórował mu Patrick.

– On już nie wróci – wydusiłem z siebie ściszym głosem, tak by moje słowa nie dotarły do London. Najpierw poczułem na sobie spojrzenie chłopaków, następnie ciepło dotyku Maisona, który położył mi na karku dłoń i przyciągnął mnie do siebie w taki sposób, że stykaliśmy się czołami.

– Nie wolno ci tak myśleć, Tyler. On wróci, rozumiesz? Wróci i znowu nas wszystkich będzie wkurwiał swoim pieprzeniem o armii. Wróci, bo wie, że czekacie na niego London i ty. Ma dla kogo walczyć. Jestem przekonany, że tak właśnie będzie. – Nim się ode mnie odsunął, z większą siłą zacisnął palce na moim karku, by następnie poklepać mnie po policzku w typowo męski sposób.

– Będzie dobrze, Tyler, nie ma innej opcji – zapewnił, a ja, by nie ciągnąć tematu, pokornie skinąłem głową, wiedząc, że tak się nie stanie. Ten pociąg już odjechał. I teraz stałem na pustej stacji życia, czekając na to, co przywiezie kolejny skład.

Gdy wracaliśmy do domu, London wyglądała na zmęczoną. Miała za sobą dzień pełen wrażeń. Prace remontowe w salonie dobiegły końca i marzenie London stało się jej nową rzeczywistością. W końcu mogła robić to, co kochała, a ja byłem z niej dumny. Pomyślałem, że Jared też by był.

– Nie wierzę w to, że już nie pracuję w pubie i że od dziś jestem swoim własnym szefem – powiedziała, trzymając za rękę Mię, która radośnie podskakiwała.

– Czasami marzenia się spełniają. Cieszę się, że twoje nabrało realnych kształtów.

– To prawda – zgodziła się. – Wciąż się boję, czy sobie ze wszystkim poradzę, ale z drugiej strony, gdy tak wszystko kalkuluję na chłodno, to z pomocą trzech szwaczek na pewno będę w stanie wywiązać się z terminów.

– Na pewno. Wpadnę jutro po pracy zobaczyć efekt końcowy – obiecałem.

– Wpadnij. Zapraszam. Na otwarcie butiku też jesteście zaproszeni.

– A czy będą już w nim sukienki dla księżniczek? – dopytywała Mia, podnosząc głowę do góry.

– Oczywiście. Koniecznie musisz je zobaczyć.

– Super!

– Tyler – zaczęła London nieco niepewnie. – Chyba nadszedł już czas, bym wróciła do siebie. Jutro finalizuję sprzedaż domu i myślę, że to dobry moment, by zamieszkać w posiadłości państwa Dunley. Nie chcę wciąż ci siedzieć na głowie. W dodatku z psami.

– Nie przeszkadzasz nam. Wiesz, że nasz dom zawsze będzie twoim domem. Możesz w nim zostać, jak długo chcesz. – W myślach błagałem, by zmieniła zdanie i się nie wyprowadzała. Chciałem ją mieć przy sobie, nawet jeśli sprawiało mi to ból.

– I tak nadużyłam twojej gościnności.

– Daj spokój, naprawdę polubiłem nasze wspólne wieczory przed telewizorem i w końcu chciałbym cię ogrzać w scrabble.

Zachichotała. Pierwszy raz od dłuższego czasu, a ja przez chwilę poczułem się lekko, jakby to wszystko, co wydarzyło się przed kilkoma tygodniami, poszło w niepamięć. Jakby nie było strachu i bólu.

– Ale będziemy mogli cię odwiedzać? – dopytywała Mia.

– Oczywiście. Co więcej, zdradzę ci, że liczę, iż będziesz u mnie codziennie.

– Będę! – obiecała entuzjastycznie.

I chociaż nie chciałem, by London wróciła do siebie, wiedziałem, że muszę jej na to pozwolić. Nie mogłem jej ograniczać, nie mogłem też mówić jej, jak ma żyć, jakich wyborów dokonywać. Mogłem

natomiast wspierać ją najlepiej, jak umiałem, starać się łagodzić ból, z którym walczyła, i wierzyć, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym w jej oczach ponownie zagości radość. Nie miałem wówczas pojęcia, że najgorsze dopiero przed nami.

\*\*\*

Obudził mnie dźwięk kołatki stukającej w drzwi. Spojrzałem na zegarek. Dochodziła siódma. Wyszedłem z łóżka, wciągnąłem na siebie koszulkę, by nie pokazać się w samych spodniach od piżamy, i boso zbiegłem na dół z zamiarem otworzenia drzwi. Miałem dziwne uczucie, że stało się coś niedobrego. Czułem, jak ze strachu stężała mi w żyłach krew, gdy chwyciłem klamkę i wpuściłem do domu powiew późnoletniego wiatru. Dostrzegłem dwóch rosyłych mężczyzn i już wiedziałem, co to oznaczało. Utkwiłem wzrok w szarej kopercie z pieczętą armii, którą trzymał w ręku jeden z nich, a następnie przenieśli go na niewielkie pudełko, które znajdowało się w rękach drugiego. Miałem w sobie na tyle odwagi, by spojrzeć im w oczy, wiedząc, co za chwilę usłyszę.

– Dzień dobry, pan Tyler Witkowski? – spytał jeden z nich głosem wyzutym z emocji, obojętnym. Skinąłem głową, a wtedy padły słowa, które już kiedyś słyszałem, a które wówczas skierowane były do mojej matki. Słowa, których nigdy nie chciałem usłyszeć. Słowa, które miały zdolność zmieniania teraźniejszości i skrzywienia przyszłości. A z nich wszystkich na prowadzenie wysunęły się te mówiące, iż: „poniósł śmierć podczas wykonywania zadań służbowych”. Zastygłem, czując, jak płacz zacisnął mi gardło. Jak w zwolnionym tempie odebrałem z rąk mężczyzn niewielkie pudełko i kopertę, wciąż słysząc słowa kondolencji, które przeplatały się z zapewnieniami, że Jared z poświęceniem i oddaniem służył ojczyźnie. Dotarł do mnie krzyk London i dopiero teraz uświadomiłem sobie, że stała za mną. Krzyczała, płacząc tak żałośnie, że sam nie potrafiłem powstrzymać łez. Upadła na kolana i skryła twarz w dłoniach. W tym momencie straciłem wiarę w to, że los potrafi być sprawiedliwy. Patrząc na ból kobiety, którą kochałem, zrozumiałem, że największym skurwysyństwem tego świata jest niesprawiedliwość losu i to, jak skutecznie potrafi zabijać w nas chęć do życia. Jared już nie wróci. Nie wróci...

## Rozdział 4

Osiem tygodni później

Zacząłem nienawidzić brytyjską flagę i to, że jestem Brytyjczykiem. Patrzyłem zamglonym wzrokiem na satynową tkaninę, która otulała trumnę mojego brata. Patrzyłem na krzyże świętych Jerzego, Patryka i Andrzeja i zastanawiałem się, czy Bóg istnieje. Czy jest możliwe, by Ten, który jest miłością, skazywał na cierpienie ludzi, których rzekomo kocha. Dlaczego London, ja i Mia musimy mierzyć się z bólem, który rozrywał nas od środka? Dlaczego dla tego kawałka satyny z trzema krzyżami mój ojciec i brat oddali życie? Nie mogłem tego zrozumieć. Chyba nawet nie chciałem.

Skuliłem ramiona, gdy pluton żołnierski przystąpił do oddawania salwy honorowej mojemu bratu. Znałem ten dźwięk. Znałem go zbyt dobrze i wiedziałem, że będzie odbijał mi się w uszach długimi tygodniami. Słyszałem płacz London, która zacisnęła rękę na wisioru ze świętym Jerzym – tym samym, który podarowała Jaredowi i który znaleźliśmy na dnie pudła otrzymanego od armii. Zazdrościłem jej łez i tego, że niosły ulgę. Ja nie potrafiłem zapłakać. Już nie...

Dłoń Maisona zacisnęła się na moim barku. Byłem wdzięczny za wsparcie przyjaciół, chociaż bywały chwile, w których chciałem po prostu zostać sam. Zamknąłem się na świat i jego bezdusność. Pomyślałem, może nieco naiwnie, że w momencie, w którym Jared zakończył walkę, ja rozpocząłem własną. Walczyłem o to, by żyć, by chcieć wstać z łóżka, by coś zjeść i mieć siły utrzymać się na nogach. Walczyłem o to, by mój żal i ból nie stał się powodem zgorzknienia, wyładowania emocji na córce czy innych bliskich mi osobach. Walczyłem o siebie i każdego dnia coraz bardziej opadałem w sił.

Liczyłem upływające sekundy, by skupić się na prostej czynności. Wbiłem wzrok w zdjęcie brata, które spoczywało w rękach jednego z żołnierzy. Widziałem ten nieco arogancki uśmiech i charakterystyczny błysk w oku. Dostrzegłem dumę, z którą pozował, ubrany w galowy strój żołnierski, i pierwszym słowem, jakie mi przyszło do głowy, było: fanatyk. Mój brat był fanatykiem armii, ukształtowanym pod skrzydłami człowieka, który miał równie wielką obsesję na jej punkcie, wskutek czego obaj poległ, kompletnie nie licząc się ze mną i matką. A teraz, gdy zostałem zupełnie sam, bałem się, że złość, która zakiełkowała w moim wnętrzu w wyniku straty bliskich, nigdy nie przeminie. Obawiałem się, że będę ją skutecznie dokarmił pretensjami, aż w końcu przyjmie ona niewyobrażalne rozmiary. Wróciło do mnie indiańskie powiedzenie mówiące o tym, że w każdym z nas walczą dwa wilki. Jeden jest zły, drugi dobry. Wygra ten, którego będziemy karmić. Wątpiłem, bym miał w sobie siłę, by karmić tego dobrego.

– Tyler – szepnęła cichutko Lou, gdy ceremonia dobiegła końca. – Pozwól zostać Mii u nas na noc. Jestem pewna, że spędzi miło czas z moimi teściami, nami i naszymi chłopcami. Zaoszczędziłeś jej widoku trumny, zaoszczędź jej również widoku was pogrążonych w żałobie.

Potaknąłem głową, bo nie mogłem wydusić z siebie słowa.

– Potrzeba czasu, Kochany. – Wyciągnęła dłoń i pogładziła nią mój policzek. – Potrzeba czasu... – powtórzyła niczym echo, następnie ucałowała mnie i ustąpiła miejsca kolejnym żalobnikom, którzy składali mi kondolencje. Czuję, jak szarpia mną mdłości, jak w uszach słyszę własny oddech i marzę

już tylko o tym, by opuścić mury cmentarza. Z bólem wytrzymałem do chwili, w której przy trumnie Jareda zostaliśmy tylko ja i London, która kucnąwszy, przytuliła do niej policzek i dłonią gładziła śliską fakturę znienawidzonej przeze mnie flagi. Widziałem jej ból. Ogrom poniesionej straty i bezsilność. Poły jej marynarki rozsunęły się nieznacznie i ukazały lekko zaokrąglony brzuszek. Coś we mnie pękło. Puściła tama, która w ostatnich dniach trzymała w ryzach moje emocje. W ułamku sekundy wezbrała we mnie nieopisana złość, a bezsilność sprawiła, że w końcu znalazłem odwagę, by powiedzieć to, co czuję.

– Nienawidzę go – rzuciłem przez zaciśnięte zęby, wzrok wbijając w czapkę żołnierską Jareda, która znajdowała się na jego trumnie. – Nienawidzę go całym sercem. Nienawidzę... – powtórzyłem, kręcąc głową, jakbym wciąż nie mógł uwierzyć w to, że widzę przed sobą trumnę, w której spoczywa mój brat.

London powoli wstała i płacząc, zbliżyła się do mnie, a gdy próbowała zamknąć mnie w uścisku, wyrwałem do przodu ze złością, jakiej nigdy wcześniej nie czułem, wrzeszcząc przy tym z całych sił, że gardzę bratem. W pewnej chwili uderzyłem pięścią w trumnę z taką mocą, że po pustym cmentarzu poniosł się tępy i nieprzyjemny dźwięk. Zaciśnąłem dłoń na chłodnej satynie, z której została uszyta flaga, i przysięgam, że zerwałbym ją z trumny i własnymi palcami rozszarpał na kawałki, gdyby nie ramiona London, które ciasno mnie oplotły. Opadłem na kolana, a ona razem ze mną. Krzyczałem z bezsilności i bezradności, a ona wciąż mnie tuliła i płakała. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że też płaczę. I nie. Nie odczułem z tego powodu żadnej ulgi.

Gdy wróciliśmy do domu, od razu skierowałem się w stronę barku. Musiałem się napić. Musiałem wyciszyć emocje, bo w przeciwnym razie nigdy nie odzyskam spokoju. London zamknęła za sobą drzwi, odwiesiła marynarkę na wieszak i zdjęła szpilki. W milczeniu weszła do salonu, by przysiąść w fotelu. Byłem jej wdzięczny za to, że nie wmawiała mi, że wszystko będzie dobrze. Myślę, że ona też w to nie wierzyła. Po chwili wstała i ustawiła na obudowie kominka zdjęcie Jareda, które otrzymała od jednego z żołnierzy. Było ozdobione czarną wstęgą. Nie mogłem na nie patrzeć. Odwróciłem głowę w drugą stronę.

– Musisz być silny, Tylerze – zaczęła spokojnym, umęczonym głosem. – Nie możesz winić Jareda za jego śmierć. Jestem przekonana, że zrobił wszystko, by jej uniknąć. On cię kochał. Nawet jeśli nigdy ci tego nie powiedział.

Zaciśnąłem dłoń na szklance z taką siłą, że pobiełały mi knykcie. London przysiadła na podłodze tuż obok mnie i ułożyła swoje ręce na moich kolanach. Czułem, jak ich ciepło przenika przez warstwę tkaniny spodni i przyjemnie ogrzewa moją skórę.

– Myślisz, że ciebie też kochał? – spytałem, a mięśnie policzków drżały mi nieprzyjemnie. – Odpowiedz, London, czy Jared cię kochał?

– Tak. – Uśmiechnęła się przez zły i pokiwała głową. – Myślę, że mnie kochał.

– Gówno prawda, mała – sarknąłem. – Gdyby tak było, wróciłby tu dla ciebie. Rozumiesz? Gdyby cię naprawdę kochał, nie wybrałby armii. Zostałby z tobą i waszym dzieckiem.

– Tyler... – zapłakała, pociągając przy tym nosem. – Jesteś wzburzony i wygadujesz głupoty. Powinieneś się przespać. – Ponownie zaciśnęła dłoń na moich kolanach i wciąż płacząc, posłała mi smutny uśmiech.

– Nie... – Pokręciłem głową. – Dość już mam kłamstw i obłudy. Mam po dziurki w nosie udawania, że Jared był bohaterem, że służył ojczyźnie, że zasługuje na uznanie i podziw. – Wstałem z krzesła, brutalnie zsuwając z kolan dłoń London, i ponownie ruszyłem w stronę barku, by po raz kolejny napełnić szklankę mocnym alkoholem. – Wiesz, kim był Jared? Tchórzem! Człowiekiem, który nie

potrafił wziąć odpowiedzialności za kobietę, którą rzekomo kochał, i za dziecko, które spłodził. Spójrz, London! – Ruchem ręki wskazałem jej brzuch. – Zostawił cię samą z dzieckiem. Zostawił cię, bo to armia była jego życiem. Nawet własne dziecko się dla niego nie liczyło.

– Nie mów tak! – krzyknęła po raz pierwszy. – Jesteś pijany i zraniony...

– Jestem po prostu szczery, London – skontrowałem i ponownie upiłem sporą ilość alkoholu. – Jared był pieprzonym egoistą. Narcyzem zapatrzonym w siebie, żywiącym się wzniosłymi ideami, którymi nakarmił go nasz ojciec. Nigdy się dla niego nie liczyłaś. Nigdy... – powtórzyłem nieco ciszej.

Po policzkach London wciąż płynęły łzy, gdy patrzyła na mnie, zapewne nie dowierzając w to, co padło z moich ust. Uniosła dłoń, wierzchem ręki wytarła czubek nosa i przez krótką chwilę przyglądała mi się w milczeniu.

– On by nigdy nie wrócił. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

Przymknęła powieki, spuściła głowę, a gdy zapanowała nad emocjami, odwróciła się i ruszyła w stronę korytarza. Włożyła szpilki, z wieszaka zdjęła marynarkę i nim opuściła mój dom, powiedziała:

– Wróciłby. Wróciłby, bo mi obiecał.

– Ha! – zaśmiałem się groteskowo, unosząc szklaneczkę z whisky. – Zobacz, ten jeden raz był skurczybyk słowny. Wrócił. Szkoda tylko, że w cynkowej trumnie.

Przesadziłem. Pożałowałem swoich słów w chwili, w której je wypowiedziałem. London zbladła i zacisnęła zęby, a jej twarz nabrała niemal kwadratowego kształtu. Przez chwilę mierzyła mnie wzrokiem pełnym pogardy, by w końcu odwrócić się na pięcie i wyjść bez pożegnania.

Zostaliśmy sami.

Ja i moje wyrzuty sumienia.

\*\*\*

Było już późno. Świat ubrał się w atrament nocy, a księżyc kołysał się na wodach zatoki. Fale z łoskotem rozbijały się o brzeg, hucząc przy tym przeraźliwie. Wciąż czułem się marnie z powodu śmierci Jareda i tego, jak potraktowałem London. Żałoba była do dupy. Człowiek tracił sens życia. Zastanawiał się, po co tkwić na tym ziemskim padole, skoro bezustannie dostawał od losu w pysk.

W ostatnim czasie byłem marnym ojcem. Zauważyła to Lou, która w każdy weekend zabierała Mię do siebie, chcąc jej oszczędzić widoku mnie pośpnie snującego się po domu. Wykorzystałem cały urlop na to, by bezustannie wałkować ostatnie wydarzenia.

Gdy Lou dzisiaj zabierała do siebie Mię, spojrzała na mnie, mocno marszcząc brwi.

– Powinieneś być przy niej, Tylerze, ona cierpi i potrzebuje wsparcia. Oboje cierpicie. Nie rozumiem twojego zachowania.

Przejechałem dłońmi po nieogolonej brodzie i ciężko westchnąłem. Nie chciałem iść do London. Bałem się spojrzeć jej w oczy po tym, jak ją potraktowałem. Bałem się również, że spędzając z nią czas, pokocham ją jeszcze bardziej i że teraz, gdy Jareda już nie ma, zwyczajnie nie powstrzymam się przed tym, by jej powiedzieć, ile dla mnie znaczy. Jednocześnie wiedziałem, że jestem w posiadaniu czegoś, co należy do niej. Obawiałem się chwili, w której będę zmuszony jej to przekazać.

Za radą Lou postanowiłem nie zwlekać. Tym sposobem znalazłem się na plaży z nadzieją, że na nią wpadnę, gdy będzie wyprowadzała psy. Nie udało się. W efekcie dreptałem chodnikiem w stronę dawnej posiadłości państwa Dunley, a obecnie domu London, z nadzieją, że gdy zapukam do drzwi, ona wpuści mnie do środka. Wpuściła, chociaż na jej twarzy nie dostrzegłem radości. Zaprosiła mnie do



salonu, proponując herbatę, a gdy usiadłem na sofie, ona zniknęła w kuchni, by po chwili wrócić z dwoma kubkami wypełnionymi aromatycznym naparem.

– Jestem ci winien przeprosiny – zacząłem, obracając kubek w dłoniach. Byłem tak zdenerwowany, że nawet nie czułem, jak bardzo parzy mi palce.

– Nie wracajmy do tego. To był paskudny dzień dla nas wszystkich. – Usiadła na wprost mnie, wsuwając nogę pod pupę. Odruchowo spojrzałem na jej brzuch, na którym ułożyła szczupłą dłoń. Miałem wrażenie, że przez te kilka dni znacznie urósł. Wskazując na niego ruchem głowy, zapytałem:

– Jak się czujesz? Z dzieckiem wszystko w porządku?

– Dziękuję, mamy się całkiem dobrze. – Upiła łyk herbaty i oblizała usta. Zbyt kusząco, zbyt wolno, zbyt prowokacyjnie. Nie sądzę, by zrobiła to celowo. Po prostu ja tak to odebrałem.

– Cieszę się.

– A co u Mii? – zapytała i dłonią zaczesła włosy do tyłu.

– W porządku.

Pokiwała głową w milczeniu.

– Mam coś dla ciebie. Nie wiem tylko, czy już jesteś na to gotowa, czy to właściwy moment...

Poruszyła się niespokojnie, odstawiła kubek na stolik kawowy i wysunawszy nogę spod pupy, pochylili się tak, że znalazła się naprawdę blisko.

Wyjąłem z wewnętrznej kieszeni kurтки białą kopertę i zacząłem ją obracać w dłoniach, czując na sobie spojrzenie London. Serce waliło mi niespokojnie, a w uszach wciąż słyszałem słowa Jareda i treść złożonej mu obietnicy.

– Ta koperta zawiera wiadomość od Jareda. Nie wiem, co jest w środku. Prosił, bym ci ją przekazał, jeśli... – Nie mogłem dokończyć zdania. Zupełnie jakby słowa utknęły mi w gardle i nie mogły się wydostać. W oczach London dostrzegłem łzy. Zaczęła drzeć i wówczas pomyślałem, że jej miłość do Jareda musiała być ogromna, skoro samo jego wspomnienie wywołuje w niej takie reakcje.

– To list pożegnalny? – spytała wyraźnie wibrującym głosem.

– Myślę, że tak.

Zakryła dłonią usta, próbując powstrzymać szloch. Spoglądała nerwowo to na mnie, to na list i z każdą sekundą drżała coraz mocniej.

– Mógłbyś mi go przeczytać?

Zaskoczyła mnie. Nie tego się spodziewałem. Nie sądziłem, że ostatnie słowa Jareda zostaną wypowiedziane moimi ustami. Uważałem, że powinna to zrobić osobiście. Zaszyć się w cichym kącie i zamknąć ten rozdział swojego życia. Pożegnać się z Jaredem raz na zawsze. Najwyraźniej nie miała na to odwagi. Być może nie chciała się żegnać, może w jej wnętrzu wciąż tliła się nadzieja, że Jared żyje, że w trumnie, którą pogrzebaliśmy, spoczywało ciało należące do innego żołnierza.

– Proszę... Czy mógłbyś to dla mnie zrobić? – powtórzyła, tym razem nieco ciszej.

Pokornie skinąłem głową i rozerwałem kopertę, chcąc mieć to już za sobą. Poczułem się słabo, gdy ujrzałem znajome pismo brata. Bazgrał okropnie. Zastanawiałem się, czy będę w stanie je odczytać. Jeszcze raz pospiesznie przyjrzałem się treści, następnie nerwowo oblizałem usta i zacząłem czytać:

– Najukochańsza, jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nasza historia najpewniej dobiegła końca. Gdzieś kiedyś wyczytałem, że prawdziwa miłość nie czuje żalu, nie obwinia, i właśnie o to chciałem cię prosić. Wybacz mi, jeśli potrafisz. Wiem, że oczekuję wiele, wiem również, jak bardzo cię zraniłem, ale musisz być świadoma, że zrobiłem wszystko, co w mojej nocy, by móc do ciebie wrócić. Przepraszam,

że tę jedną walkę przegrałem. Wiedz, że walczyłem do ostatniej kropli krwi, do ostatniego oddechu i bicia serca. Walczyłem, bo tylko ty potrafiłaś sprawić, że moje życie nabrało kolorów. A teraz, gdy przyszło mi się z tobą żegnać, chcę, byś wiedziała, że czuję wdzięczność za to, że los postawił cię na mojej drodze. Dziękuję, że byłaś.

Zamilkłem. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudem byłem w stanie czytać z kartki.

– To wszystko? – spytała London, cichutko pochlipując, a ja zaprzeczyłem ruchem głowy. Wciągnąłem do płuc większy haust powietrza i kontynuowałem:

– Nie chcę, byś po mnie płakała. Nie chcę być przyczyną twojego bólu ani też powodem nostalgii. Chcę natomiast, byś nadal była tą samą zabawną i czarującą kobietą, której oddałem swoje serce. Nie zamykaj się na ludzi. Nie możesz. Żyj tak, jakby jutra miało nie być, śmieję się pełną pierśią i otwórz się na miłość, kochanie. Ona jest bliżej, niż myślisz. Znajdziesz ją, gdy wsłuchasz się we własne serce. Cholera, nie wierzę, że to napisałem, ale... Chcę, żebyś była szczęśliwa, landrynko. Zasługujesz na to bardziej niż ktokolwiek inny. Z wyrazami miłości, Jared.

– To wszystko?

– Tak, to już wszystko. – Złożyłem list na cztery, wsunąłem do koperty i odłożyłem na stolik. London patrzyła w tańczące płomienie świeczki, zapewne jeszcze raz w myślach analizując jego treść. Wstałem, sądząc, że potrzebuje chwili samotności. Wówczas chwyciła mnie za rękę, spłotła nasze palce, drugą dłonią otarła łzy i zapytała:

– Czy mógłbyś ze mną posiedzieć? Nie chcę być dzisiaj wieczoru sama. Potrzebuję przyjaciela.

Przysiadłem tuż obok niej i pozwoliłem jej położyć głowę na moich kolanach. Chwyciwszy koc, szczególnie opatuliłem nim drobne ciało London. Spoglądałem na psy, które umościły się na podłodze tuż przy kominku, i zazdrościłem im spokoju. Odruchowo chwyciłem różowe pasemko jej włosów i zupełnie spontanicznie zacząłem je owijać wokół palca, dokładnie tak, jak robiłem z włosami córki.

– Myślisz, że Jared wiedział, że umrze? – W jej głosie słyszałem smutek, ból i cierpienie, ale również coraz większe zrozumienie dla tego, co się wydarzyło.

– Każdy żołnierz musi się z tym liczyć. Na pewno często o tym rozmyślał, zupełnie tego po sobie nie dając poznać.

– Wiesz, boję się, że cierpiał. W nocy miewam koszmary. Śni mi się, że prosi mnie o łyk wody, a ja nie mogę mu go dać, mimo że tak bardzo się staram.

– To już niczego nie zmieni. Nasze rozmyślenia, analizy, zastanawianie się... To już nie ma najmniejszego sensu, London. Ostatnio bezustannie o tym myśleliśmy i do czego nas to doprowadziło? Niemal straciliśmy rozum. Musimy pójść naprzód. Zostawić za sobą Jareda i to, co go spotkało. Żyć, tak jak napisał w liście, nie oglądając się za siebie. Mamy przecież dla kogo.

Dostrzegłem, jak ręką pogładziła brzuch, i wtedy to zrobiłem. Ułożyłem na nim swoją dłoń, czując jego twardość.

– Pomogę ci w wychowaniu dziecka. Pomogę ci we wszystkim. Właśnie tego oczekiwaliśmy ode mnie Jared.

Ciepło jej palców, które spoczęły na moich, przyjemnie mnie przeszło. Chciałem być dla nich tarczą ochronną i wsparciem, kimś, na kim zawsze mogliby polegać – ona i dziecko mojego brata. Czy chciałem zająć miejsce Jareda? Tak. Czy mi się uda? O tym będzie musiała zdecydować London. Ze swojej strony nie miałam zamiaru jej do niczego zmuszać. W rękach jej i losu złożyłem naszą przyszłość i jakakolwiek będzie, przyjmę ją z pokorą, wdzięczny za to, że w swoim najbliższym

otoczeniu mam tak cudowną kobietę. Kobietę, która sprawia, że odnajduję w sobie siły na to, by z uporem pokonywać każdy kolejny dzień.

## Rozdział 5

Szedłem korytarzem placówki edukacyjnej, zaciskając palec wokół drobnej dłoni córki, wsłuchując się w zdawaną mi relację przebiegu dnia w szkole. Mia w ostatnim czasie częściej bywała chmurna i niemalże nie przypominała tej wesołej dziewczynki, którą była podczas tegorocznego lata. Nie należałem do ślepców. Doskonale wiedziałem, że przyczyną jej trosk jest mój ból. Dokładnie ten, który tak bardzo starałem się przed nią ukryć. Dzieci są świetnymi obserwatorami. Im bardziej się przed nimi maskujemy, tym skuteczniej potrafią przejrzeć nas na wskroś. Moja córka była wyjątkowo wrażliwa. Czasami miałem wrażenie, że aż za bardzo.

– Panie Witkowski, możemy porozmawiać?

Przystanąłem, spojrzałem przez ramię i dostrzegłem szkolnego psychologa. Wiedziałem, co zaraz usłyszę. Zniżyłem się tak, by móc spojrzeć Mii w oczy, i siląc się na uśmiech, zaproponowałem:

– Może poczekaś na mnie na szkolnym placu zabaw? Porozmawiam z panem Robertsem i zaraz do ciebie dołączę.

– Dobrze – zgodziła się bez entuzjazmu, następnie wysunęła swoją dłoń z moich palców i niespiesznym krokiem, ze spuszczoną głową, ruszyła w kierunku wyjścia z budynku.

– Dzień dobry, przepraszam, że zatrzymuję pana na korytarzu, ale obawiałem się, że znowu możemy się minąć. – Mężczyzna wyciągnął do mnie dłoń, a ja odwzajemniłem gest, siląc się przy tym na uśmiech.

– Dzień dobry – odpowiedziałem, zdając sobie sprawę, jak marnie brzmi mój głos. Stał się bardziej niski, zupełnie jakby był martwy, pozbawiony sił witalnych.

– Zapraszam do mojego biura, tam z pewnością będzie nam wygodniej. – Gestem ręki wskazał drzwi w odległej części korytarza.

– Nie, dziękuję, nie mam zbyt wiele czasu. Chyba się domyślam, o czym chce pan ze mną porozmawiać. – Dłonią pogładziłem gładko ogoloną brodę i z większą siłą zacisnąłem szczękę. – Chodzi o Mię, prawda? A konkretnie o to, że w ostatnim czasie jest nieco bardziej przygaszona, mam rację?

– Dokładnie tak. Cieszę się, że to nie umknęło pańskiej uwadze. Mia rzeczywiście jest nieco bardziej posępna, ale bardziej jako psychologa martwi mnie to, w jakim kierunku podążają jej myśli. Zauważyłem, że podczas zajęć plastycznych, przy wykonywaniu prac, w przewodzie operuje kolorem czarnym, i ubiegając pana pytanie: nie, to jeszcze o niczym nie świadczy, ale w połączeniu z częstym wspomnianiem śmierci... – Zamilkł na krótką chwilę i bezradnie rozłożył ręce. – Sam pan rozumie. Uważam, że powinien pan udać się z córką do psychologa. Oczywiście ja także służę pomocą, ale obawiam się, że jedna godzina lekcyjna w tygodniu nie rozwiąże problemu.

– Panie Roberts... – zacząłem, ważąc słowa. – Przechodzimy trudne chwile. Mia ma prawo nie radzić sobie z emocjami. Jako jej ojciec staram się jej pomóc w ich przepracowaniu, ale potrzebujemy na to więcej czasu.

– Doskonale rozumiem wasz ból. Śmierć Jareda musiała być dla was ciosem. Gdy ginie bohater wojenny, ludzie zwyczajnie są spragnieni poznania szczegółów jego śmierci. Bardziej łapczywie obserwują jego najbliższych, a to sprawia, że jest im trudniej wrócić do normalności, więc...

Chciałem powiedzieć, że Jared nie jest bohaterem, że nie należy stawiać go na piedestale, że nie zasłużył na to po tym, jak bardzo zranił London, mnie i Mię, ale nie potrafiłem tego z siebie wydusić. Może i dobrze, że zabrakło mi odwagi. Obawiałem się, że mógłbym stracić nad sobą kontrolę, tak jak w dniu jego pogrzebu. Czasami upadają nawet najsilniejsi. I ja właśnie upadłem. Bolesnie zderzyłem się z ziemią, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będę w stanie powstać.

– Z całym szacunkiem, panie Roberts, wątpię, żeby miał pan pojęcie, z czym musimy się mierzyć. Sami sobie poradzimy ze swoją stratą. – Odwróciłem się i bez słowa pożegnania ruszyłem przed siebie. Nigdy wcześniej nie zachowałem się tak względem drugiego człowieka. Nie tak mnie wychowano. Mimo to dziś nie miałem energii, by silić się na uprzejmości. Nim opuściłem korytarz, usłyszałem jeszcze zapewnienia ze strony psychologa szkolnego, że służy nam pomocą i że jeśli się na nią zdecydujemy, to wiemy, gdzie go szukać.

Zabrałem Mię z placu zabaw, wsadziłem do samochodu i nerwowo szarpiąc krawat, pokonywałem zatłoczone uliczki miasta, w głowie wciąż słysząc słowa szkolnego psychologa. Co rusz spoglądałem we wsteczne lusterko, w którym widziałem smutną twarz córki. W pewnej chwili rozciągnęła usta w nieznacznym uśmiechu, a w jej oczach pojawił się przeblysł radości. Wiedziałem, skąd ta zmiana. Właśnie staliśmy na skrzyżowaniu w oczekiwaniu na zielone światło w miejscu, w którym znajdował się butik mody ślubnej BRIDE TO BE. Oboje spojrzeliśmy w kierunku wystawowego okna, wbijając wzrok w postać London, która z uśmiechem na twarzy prezentowała suknie ślubne jednej z klientek. Wyglądała na szczęśliwą, może nawet na spełnioną. Przez chwilę miałem wrażenie, że w uszach słyszę jej śmiech. Ten sam, który słyszałem na długo przed tym, zanim zginął Jared. Bez troski, radosny, szczerzy i taki, który rozgrzewał serce. I chociaż wiedziałem, że dzisiaj ten uśmiech jest zwyczajną mistyfikacją, chciałem, żeby ponownie wróciły chwile, w których mogła się śmiać pełną piersią... Chciałem, żeby była szczęśliwa.

– Tatusiu, u London znowu jest księżniczka – podsumowała Mia swoim cichym i cienkim głosem.

– Tak. Na tym polega jej praca. Szyje suknie dla pań, które wkrótce mają wyjść za mąż i które w ten wyjątkowy dzień chcą się stać księżniczkami – zawtórowałem, wciąż nie mogąc oderwać oczu od twarzy obserwowanej przez nas kobiety. Wyglądała pięknie, z włosami upiętymi wysoko, w eleganckiej i długiej sukience, która rozszerzała się pod biustem i z każdym czynionym przez nią ruchem zmysłowo falowała wokół jej nóg.

– Czy ja też kiedyś będę mogła zostać księżniczką? – spytała z nadzieją w głosie.

– Już nią jesteś, skarbie.

– Jestem?

Przeniósłem wzrok na wsteczne lusterko tak, by nasze oczy mogły się spotkać.

– Tak, dla mnie jesteś księżniczką od dnia, w którym pierwszy raz wziąłem cię w ramiona. – Uśmiechnęła się szeroko, ucałowała dłoń i posłała mi buziaka. – Kocham cię, Mio. Nigdy o tym nie zapominaj, dobrze?

Energicznie potrząsnęła głową i ponownie uciekła wzrokiem w bok. Dotarł do mnie dźwięk klaksonu stojącego za nami auta, więc niezwłocznie wrzuciłem jedynkę. Nim przejechałem przez skrzyżowanie, jeszcze raz spojrzałem w stronę butiku London, tym razem na próżno wyglądając jej uśmiechu.

\*\*\*

Postanowiłem wziąć się za siebie. Jeśli Jared chciał zginąć, to cóż, można powiedzieć, że udało mu się dopiąć swego. Chciał nam zniszczyć życie? – tak, to też mu się udało, ale do cholery jasnej, nie mogłem wiecznie mierzyć się z konsekwencjami jego wyborów. Nie mogłem z tego powodu tracić córki czy też normalności, a już tym bardziej popadać w alkoholizm. Gdy dziś po południu wyrzucałem szkło do pojemnika na śmieci, przeraził mnie widok pustych butelek. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile alkoholu wypilem, dopóki ich nie przeliczyłem. Zastanawiałem się, jak byłem w stanie w miarę normalnie funkcjonować. Z dziko bijącym sercem udałem się do kuchni i zacząłem opróżniać ją z alkoholu. W szafkach znalazłem jeszcze trzy butelki whisky i bez żalu zacząłem wylewać ich zawartość do zlewu. Poczułem ulgę i rodzącą się we mnie wiarę w to, że od teraz wszystko wróci do normalności. Nigdy więcej nie pozwolę sobie na chwilę słabości. Nie mogę. Pragnąłem być silny dla siebie, dla Mii, dla London i jej dziecka. Chciałem na powrót stać się tym samym rozsądnym i odpowiedzialnym facetem, którym byłem przed śmiercią Jareda. Chciałem być szczęśliwy. Miałem do tego prawo. Musiałem tylko wziąć się w garść.

– Tyler?

Wzdrygnąłem się na dźwięk głosu, który poniósł się po mojej kuchni. Spojrzałem przez ramię i dostrzegłem Lou. Miała zatroskany wyraz twarzy, a w jej oczach przelewało się współczucie i coś, czego nie potrafiłem nazwać.

– Pukałam, nie otwierałeś, więc postanowiłam złapać za klamkę i cóż... – Wzruszyła ramionami, wykrzywiając przy tym palce dłoni. – Drzwi były otwarte, więc zajrzałam do środka. Przepraszam. – Drugie zdanie wypowiedziała znacznie ciszej, jakby się wstydziła swojego zachowania.

– Cześć, nie ma sprawy. Nie słyszałem twojego pukania. Właśnie wziąłem się za porządki i... – Zamieszałem dłonią we włosach, zawstydzony tym, że przyłapała mnie, jak wylewam alkohol do zlewu, i to w chwili, w której na kuchennym blacie pyszniły się już dwie opróżnione butelki.

– Mam ochotę na mocną kawę. Mogę na nią liczyć? – Mrugnęła i bez skrupowania podeszła do jednej z szafek, by wyjąć z niej porcelanowy kubek.

– Kawę? O dziewiątej wieczorem? – Zmrużyłem oczy, odczytując godzinę.

– Tak, czeka mnie ciężka przeprawa i przyda mi się spora dawka kofeiny. – Usiadła przy kuchennym stole, na krześle, na którym zwykła siadać London, a ja niemal krzyknąłem: „Nie, to miejsce należy do niej!”. Zszokowany swoją reakcją, nieco nieudolnie zacząłem krzątać się po kuchni, by po chwili postawić przed Lou parujący kubek. Sam zrobiłem sobie herbatę i zająłem miejsce dokładnie po przeciwnej stronie stołu.

– Znamy się już tyle lat... – zaczęła, palcem rysując esy-floresy na blacie stołu.

– To prawda. – Cichutko parsknąłem pod nosem, wiedząc, do czego zmierza. – Śmiało, możesz mi powiedzieć, co ci leży na sercu. Ludzie z takim stażem nie owijają w bawełnę, wykładają kawę na ławę.

– Wiem, co czujesz do London. – Zabiła mnie swoją bezpośredniością. Mówiąc, że może być ze mną szczerą, nie sądziłem, że poruszy właśnie ten temat. Starąłem się nie pokazywać swoich emocji. Spuściłem głowę, bo nagle wzrok Lou wydał mi się wręcz przeszywający. – Kochasz ją, prawda? Zawsze ją kochałeś... – Poruszyłem się niespokojnie, usilnie próbując znaleźć w głowie jakąś odpowiedź, która byłaby w miarę wiarygodnym zaprzeczeniem. Nie potrafiłem.

Louise wyciągnęła rękę i położyła ją na mojej dłoni. Nieco skrupowało mnie jej zachowanie. W końcu od lat była mężatką, a ja doskonale wiedziałem, że kiedyś żywiła do mnie uczucie znacznie silniejsze od przyjaźni.

– To już nie ma znaczenia. – Poruszyłem palcami, chcąc je wysunąć spod dłoni Lou, ale ona z większą siłą ją zacisnęła.

– Powinieneś jej o tym powiedzieć. To doskonały moment. Teraz, gdy została sama, potrzebuje kogoś, na kim mogłaby się wesprzeć.

– London wie, że może na mnie liczyć. Myślę również, że ma świadomość tego, co do niej czuję. Nie chcę jej do niczego zmuszać, nie chcę proponować jej siebie w zastępstwie Jareda. Tak, chciałbym być obecny w jej życiu, chciałbym wspierać ją jeszcze bardziej, ale obawiam się, że to jest niemożliwe.

– Dlaczego?

Wysunąłem dłoń spod jej palców i przystąpiłem do nerwowego obracania kubka z herbatą. Nagle straciłem na nią ochotę.

– Przecież ona nosi pod sercem dziecko mojego nieżyjącego brata – sarknąłem i potarłem czoło. Denerwowałem się. Mimo że znałem Lou od wielu lat, rozmowa na temat London sprawiła, że czułem się niepewnie, a świadomość, że ktoś trzeci wie o moich uczuciach, paraliżowała mnie strachem. – Poza tym nie sądzę, żeby London była gotowa na związek z kimkolwiek. Wiesz, co myślę?

– Co? – Oblizała usta i pochyliła się nad stołem w taki sposób, że czułem na twarzy jej ciepły oddech.

– Ona wciąż wierzy w to, że Jared wróci. Wciąż ma nadzieję.

– Bzdura – fuknęła. – Stała nad jego grobem, w dłoni trzymała raport potwierdzający, że w trumnie spoczywa ciało Jareda, cholera, na szyi nosi jego łańcuszek, jak może myśleć, że on wciąż żyje?

– Gdy się kogoś kocha, to nadzieja umiera ostatnia.

– Tak, mówi się również, że nadzieja jest matką głupich, więc...

Zamilkliśmy. Przez moment tkwiliśmy otuleni ciszą, którą nieśmiało zakłócało tykanie kuchennego zegara.

– Jaki masz plan? – zapytała po dłuższej chwili, językiem zlizując z ust mleczną pianę.

Wzruszyłem ramionami, bo niby co miałem powiedzieć? Że będę czekał, że będę zebrał o jej bliskość, o to, by któregoś dnia stać się kimś więcej? Nie chciałem się do tego przyznawać. Nie mogłem pozwolić na to, by Lou zobaczyła, jak słabym jestem człowiekiem.

– Pozostawanie biernym to najgorsze, co możesz zrobić.

– Nie będę bierny. Chcę być obecny w życiu London i jej dziecka, chcę również, by ona była częścią naszej codzienności. Obiecałem Jaredowi, że jeśli coś mu się stanie, to się nią zaopiekuję.

– A w międzyczasie będziesz umierał z miłości do niej? Tyler, no ile ty masz lat, do cholery, piętnaście?!

Zaśmiałem się nieco nerwowo. Pokręciłem głową i jednak zdecydowałem się napić herbaty.

– Wiesz, zawsze się uważałem za rozsądnego faceta. Lubię siebie w takim wydaniu i nie ukrywam, że chciałbym taki pozostać. – Uniosłem brew, gdy Lou zmarszczyła czoło, intensywnie analizując w myślach moje słowa.

– Ale co ty mi próbujesz teraz powiedzieć? Że z obawy o to, czy na pewno wypada, nie wyznasz London swoich uczuć? Czy ty nie widzisz, jak was do siebie ciągnie? Zawsze tak było. Gdyby nie Jared... – Zamilkła, w porę powstrzymując się od skomentowania faktu, że Jared zawłaszczył sobie moje szczęście.

– Nie, próbuję ci powiedzieć, że London ma prawo decydować o sobie. Ma również prawo przeżywać żalobę tak długo, jak tego potrzebuje jej serce. Nie mogę stanąć przed nią w chwili, w której

zawalił jej się świat, i wyznać jej miłość. Nie... – Pokręciłem głową. – Ona nie jest jeszcze na to gotowa. Od śmierci Jareda minęły zaledwie cztery miesiące.

– A ty?

– Co ja?

– Jesteś gotowy na to, by żyć w zawieszaniu?

Pomyślałem, że żyję tak od wielu miesięcy, że faceci tacy jak ja, którym notorycznie brakuje szczęścia w miłości, są skłonni do największych poświęceń. Byłem gotów tkwić u boku London i każdego dnia walczyć z pokusą, by nie sięgnąć jej ust, nie zdradzić się ze swoimi uczuciami. Zrobię wszystko, by być częścią jej życia, nawet jeśli przypadłaby mi rola przyjaciela. Tak, byłem gotowy żyć w zawieszaniu. Jednocześnie każdego dnia błagałem los, bym już nigdy nie musiał oglądać London wtulonej w inne ramiona niż te należące do mnie.

Po wyjściu Lou udałem się pod prysznic, w głowie wciąż słysząc echo naszej rozmowy. Dokładnie namydliłem ciało żelem i przez dłuższą chwilę stałem pod deszczownicą, starając się odzyskać równowagę emocjonalną. Spostrzegawczość Louise rozbiła moje poczucie pewności, że jestem w stanie ukryć uczucia przed London. A co, jeśli ona faktycznie miała świadomość tego, co do niej czuję? I jeszcze te słowa Jareda, zapewniające ją o tym, że „miłość jest bliżej, niż się spodziewa”. Czy pisząc je, miał na myśli mnie?

Wyszedłem spod prysznic, owinąłem ręcznikiem biodra i przystąpiłem do wycierania włosów, gdy do wnętrza łazienki, wprost pod moje nogi, wpadła szyszka. Rzuciłem ręcznik na kosz, w którym trzymałem brudną bieliznę, i ostrożnie wyjrzałem przez okno.

Stała tam. Wciąż ubrana w długą sukienkę, z włosami wysoko podpiętymi, trzymała w dłoni kilka szyszek i przymierzała się do kolejnego rzutu.

– London? – spytałem z niedowierzaniem.

– Tyler, cholera, jesteś nagi? – powiedziała ściszym głosem i instynktownie odwróciła się plecami, jakby bała się, że faktycznie mogą zaświecić rodzinnymi klejnotami.

– Nie – zapewniłem, a wówczas ona ponownie odwróciła się twarzą w moją stronę. – Dlaczego rzucasz szyszkami w okno? Nie byłoby ci prościej zapukać do drzwi?

– Nie chciałem zbudzić Mii – szepnęła nieco głośniejszym głosem, następnie podniosła z trawnika białą kartkę papieru, wsunęła ją pod pachę i ponownie zadarła głowę do góry. – Wpuścisz mnie do środka? Muszę ci coś pokazać.

– Daj mi minutkę. – W pośpiechu wciągnąłem na siebie jeansy, chwyciłem czysty podkoszulek i boso ruszyłem w stronę drzwi wejściowych. Gdy je otworzyłem, natychmiast poczułem słodką woń jej perfum. Lubiłem ten zapach. Sprawiał, że robiło mi się ciepło na sercu.

– Przepraszam za tak późną porę, ale dostrzegłam światło w łazience oraz w sypialni i po prostu musiałam tu przyjść. Nie mogłam z tym zwlekać do jutra. – Zsunęła ze stóp baletki i nie czekając na zaproszenie, weszła do salonu. Podobąło mi się to, że czuła się u mnie swobodnie. Lubiłem, gdy kręciła się po moim domu, pozostawiając w nim ślad swojego zapachu.

– Z czym nie mogłaś zwlekać? Chodzi o butik?

– Nie. – Pokręciła głową i drżącymi dłońmi zaczęła rozkładać kartkę papieru. Widziałem jej podekscytowanie, które objawiało się przestępowaniem z nogi na nogę i nerwowym oblizywaniem ust. – Znalazłam go. Myślę, że on żyje.

Zrobiło mi się słabo i pociemniało mi przed oczami. Dla bezpieczeństwa klapnąłem tyłkiem na sofę.

– O czym ty mówisz?



– Gdy wróciłam do domu, w skrzynce znalazłam list, a w nim zdjęcie. Jego zdjęcie. – Uśmiechnęła się szeroko i chyba poczuła ruchy dziecka, bo ułożyła dłoń na brzuchu. Spojrzała na niego i delikatnie pomasaowała, a gdy wróciła spojrzeniem do mnie, dostrzegłem w jej oczach czyste szczęście. – Dostałam list, a raczej zdjęcie, na odwrocie którego jest zapisane jego imię i nazwisko. Spójrz.

Przyjąłem z jej rąk fotografię, którą wyjęła spośród białych kartek, i słysząc w uszach szum niespokojnie płynącej krwi, spojrzałem na nią. Coś mnie ścisnęło za gardło i niemal przygniotło do podłogi, gdy uświadomiłem sobie, że znam to spojrzenie i ten uśmiech. W uszach niemal natychmiast usłyszałem tembr jego głosu i często wypowiedane przez niego zdanie: „Trzeba żyć tak, by niczego nie żałować”, przez które teraz przebijał się głos London, brzmący niczym mantra:

– Myślę, że on żyje...

## Rozdział 6

Zegar tykał, a ja miałem wrażenie, że robi to głośniejsze niż zwykle. London wciąż niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, domagając się ode mnie jakiegokolwiek komentarza. Z sekundy na sekundę irytowała się coraz bardziej, podczas gdy ja nie mogłem wydusić z siebie żadnego słowa. Cholera, nawet nie wiedziałem, jak mam jej to powiedzieć. W myślach siarczyście przeklinałem los za to, że to znowu ja będę zmuszony odebrać jej nadzieję. Powoli zaczynałem być jakimś pieprzonym posłańcem śmierci.

– Jonathan Davies, mój ojciec – powiedziała miękko i przysiadła tuż obok mnie, zupełnie odruchowo układając na moim udzie dłoń, której palce niespokojnie się zacisnęły. – Dostałam to od Amber. Najwyraźniej ruszyły ją wyrzuty sumienia lub bała się, że narobię bałaganu w jej idealnie poukładanym życiu. Zaczynam wierzyć, że może kiedyś poznam swoich braci. – Wzruszyła ramionami i jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na moim udzie. – Zobacz, jest taki sam jak ja. Też choruje na bielactwo. Teraz śmiem myśleć, że moja choroba nie jest nabyta wskutek stresu. Z całą pewnością winne temu są geny.

– London... – Jej imię tym razem smakowało wyjątkowo cierpko niczym calvados.

– Tak, wiem, o co chcesz mnie zapytać. – Wstała, ułożyła dłonie na brzuchu i delikatnie go masując, zaczęła przemierzać salon w tę i z powrotem. Nigdy nie podejrzewałem, że kobieta w ciąży może być tak bardzo pociągająca. Powiedzieć, że ciąży jej służyła, to jakby nic nie powiedzieć. London z każdym dniem wyglądała piękniej, a ja mogłem jej się tylko przyglądać. – Chcę go odnaleźć. I to jak najszybciej. Boże, może w życiu faktycznie jest tak, że trzeba kogoś stracić, by móc zyskać kogoś drugiego? Straciłam Claire, by zyskać Jareda, a teraz, gdy już go nie mam, odzyskałam ojca. Wiem, to brzmi okropnie, ale tak bardzo potrzebuję w swoim życiu kogoś, kto jest ze mną połączony więzami rodzinnymi. Kogoś, kto będzie mnie kochał miłością bezwarunkową. Chcę móc mówić „tato” i chcę szukać na regałach kubka z napisem WYJĄTKOWY OJCIEC, by mu go wręczyć w Dniu Ojca. Tyler... Tak bardzo tego potrzebuję. – Zakończyła nieco ciszej, a mnie w tym momencie przestało bić serce. Przymknąłem powieki, by wykrzesać z siebie resztki odwagi. To chujowe uczucie niszczyć komuś marzenia, odbierać nadzieję.

– On nie żyje, mała. Bardzo mi przykro. Naprawdę.

Dostrzegłszy, że zamarła, wstałem i ruszyłem w jej stronę. London pobladła, zaczęła drzeć i całą sobą wstrzymywać szloch, który usilnie próbował się z niej wydostać. Było mi jej żal. Bardzo. Patrzenie na jej cierpienie sprawiało, że miałem ochotę coś rozpieprzyć. Wykrzyknąć na głos, że już dość, że ten kurewski los trochę przesadził, że przecież na to nie zasłużyła. Chciałem ją przytulić, uspokoić, ale gdy wyciągnąłem ku niej swoje ramiona, powstrzymała mnie ruchem ręki.

– Nie żyje? Skąd wiesz? Znałeś go?

– Przez wiele lat był moim sąsiadem – wyznałem, doskonale wiedząc, że to zrodzi kolejne pytania i w efekcie będę zmuszony wyznać jej drugą część prawdy.

– Sąsiadem? Mieszkał w Torquay? Jak dobrze go znałeś? Jesteś pewien, że to on? Tyler... – Po jej policzkach spłynęły łzy. Wytarłem je własnymi palcami, nie mogąc znieść widoku drżących ust.

– Tak, mieszkał tutaj, to na pewno on.

Zapłakała. Tym razem głośniej. Przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, że poczułem dotyk jej silnie napiętego brzucha. Bałem się, że emocje, to, z czym musiała się mierzyć w ostatnim czasie, niekorzystnie wpłyną na dziecko. Staralem się zrobić, co w mojej mocy, by zminimalizować jej ból, ale poza głaskaniem i zapewnianiem, że jestem obok, że razem przez to przejdziemy, nie mogłem zrobić nic więcej.

– Mała, jest coś jeszcze.

Oderwała twarz od mojej piersi i uniósłszy głowę, spojrzała mi w oczy.

– Może faktycznie jest coś z prawdy w tym, że trzeba kogoś stracić, by móc zyskać drugą osobę, bo masz rodzeństwo. I nie, nie mówię o twoich braciach ze strony matki. Masz siostrę.

Odsunęła się ode mnie i zatopiwszy dłonie we włosach, intensywnie masowała skórę głowy, w milczeniu przemierzając salon. Stałem i obserwowałem, jak próbuje sobie wszystko poukładać, jak prowadzi wewnętrzny monolog i zapewne zastanawia się, czy już ją widziała, czy ją zna. Pragnąłem skrócić jej cierpienie i bez pardonu oświadczyłem:

– To Lou.

Przystanęła i dłońmi zakryła usta, chcąc uciszyć szloch.

– Louise Harris jest twoją siostrą i najpewniej też nie ma o tym pojęcia.

Jej ramiona drżały, a ona sama wydała mi się po stokroć bardziej wątpliwa niż kiedykolwiek wcześniej. Podeszedłem do niej i ostrożnie usadziłem ją na sofie, wciąż powtarzając, że wszystko będzie dobrze. Moim żołądkiem szarpnęły torsje. Dopiero teraz sobie uświadomiłem, jak bardzo się denerwowałem.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy London, umęczona emocjami, złożyła głowę na moich kolanach. Myślałem, że zasnęła, do czasu, aż zmęczonym głosem powiedziała:

– Nie potrafię tego racjonalnie wytłumaczyć, ale gdy jesteś blisko mnie, to czuję obecność Jareda. Zupełnie jakby za chwilę miał się wyłonić zza ściany i wesoło rzucić: „Co jest, landrynko?” – poruszyła temat mojego brata, zaskakując mnie tym. Nie byłem gotowy na tę rozmowę. Nie chciałem jej przeprowadzać ani słuchać.

Zacisnąłem szczękę. Bałem się, że usłyszy, jak serce zaczęło rwać mi się w piersi. Skupiłem się na oddychaniu. Wdech. Wydech. Wdech...

– Wiesz, czasami tli się we mnie nadzieja, że on wróci – parsknęła cicho pod nosem. – A potem przypominam sobie jego pogrzeb i list, który mi zostawił. Wówczas dociera do mnie myśl, że już nigdy go nie zobaczę. To smutne, jak potoczyła się nasza historia, ale wierzę, że wszystko w naszym życiu dzieje się po coś, że każdy człowiek, który stanął na naszej drodze, uczy nas czegoś nowego.

– Czego nauczył cię Jared?

– Miłości – odpowiedziała bez cienia wahania.

Żałowałem, że nie ugryzłem się w język.

– Wiem, co myślisz – dodała po chwili, wzbudzając moje zainteresowanie. – Uważasz, że nasz związek nie mógł być czymś poważnym, skoro przeważnie byliśmy ze sobą na odległość, prawda?

– Nic takiego nie powiedziałem – skontrolowałem, jednocześnie wiedząc, że taka odpowiedź jej nie usatysfakcjonuje.

– Naprawdę kochałam go całą sobą, Tylerze, i chyba właśnie z tego powodu tak bardzo pragnę twojej bliskości. Jesteś jego namiastką, a ja... Boże, jak ja za nim tęsknię.

Słowa potrafią ranić. Nawet te wypowiedziane przez London, pięknie odnoszące się do mojego brata. Ranilo mnie również sumienie. Dlaczego? Bo w moim wnętrzu wciąż toczyła się walka dwóch

wilków, a ja, niczym nieporadny dzieciak, bezustannie karmiłem oba. Też chciałem, żeby Jared żył, żeby wrócił, ale jakaś cząstka mnie chciała jego śmierci. Bałem się, że London kiedyś pozna moje myśli i zniechędzi mnie równie mocno, jak ja zniechędziłem siebie.

– Wyznasz Lou prawdę? – Postanowiłem zmienić temat. Nie chciałem już rozmawiać o Jaredzie. Pragnąłem czerpać przyjemność z trwającej chwili, z tego, że głowa London spoczęła na moich kolanach, a ja mogę bezkarnie głaskać ją po policzku.

– Nie wiem... – Poruszyła się i na krótką chwilę przymknęła oczy. – Boję się, że ją zranię. Wiadomość o tym, że jest moją siostrą, wywróci jej życie do góry nogami. Uświadomi sobie, że ojciec, którego tak bardzo kochała, nie był idealny. W końcu zdradził jej matkę, a potem, jakby nigdy nie, doczekał przy niej starości.

– A może oni o tym wiedzą? David był sympatycznym gościem. Trudno mi uwierzyć, że był skłonny do tajemnic. Zawsze ciepło wypowiadał się o swojej rodzinie. – Pokręciłem głową, bo gdyby ktokolwiek inny powiedział mi, że Dave miał tyle za uszami, to najpewniej bym go wyśmiał.

– Myślisz?

– Nie wiem. Tak tylko snuję przypuszczenia. Wiem natomiast, że takie sprawy potrafią człowieka zniszczyć. Ciągłe zastanawianie się i doszukiwanie sensu w cudzym postępowaniu jest niebywale męczące, a przede wszystkim toksyczne. Nigdy nie zrozumiemy, dlaczego to zrobił, więc może lepiej od razu przestać sobie zawracać tym głowę.

– Łatwo ci tak mówić, Tylerze, bo to nie ty jesteś dzieckiem, które odtrącili rodzice.

– On cię nie odtrącił. Mówiłaś, że nie wiedział o twoim istnieniu.

– Tym razem miałam na myśli Amber – sprostowała i ziewnęła przeciągle.

– Wiem, co znaczy być odtrąconym przez jednego z rodziców. – Pierwszy raz w życiu głośno to powiedziałem. Jak się z tym czułem? Chujowo! W ogóle nie przyniosło mi to ulgi.

London podparła się ramieniem, usiadła i spuściwszy nogi na podłogę, spojrzała na mnie zafrasowanym wzrokiem.

– O czym mówisz?

– O moim ojcu – prychnąłem, kręcąc głową z niedowierzaniem, że pozwoliłem starym ranom na nowo się otworzyć. – Nigdy nie traktował mnie na równi z Jaredem. Zawsze byłem tym słabszym, gorszym i chyba mniej kochanym synem. Takie rzeczy się czuje, wierz mi. Z początku próbowałem z tym walczyć. Zabiegałem o jego uwagę. Poszedłem na medycynę, by mu zaimponować, ale gdy Jared zaciągnął się do armii, ojciec niemal oszalał ze szczęścia. Wciąż głośno go komplementował, wychwalał i stawiał mi za przykład. Zrezygnowałem z medycyny, skończyłem mniej wymagającą farmację i tak sobie żyłem w cieniu młodszego brata.

– Tyler...

– Nie, nie mam o to pretensji do Jareda, absolutnie. Kochałem go. Znacznie mniej jego upór i ślepe oddanie armii, ale z góry założyłaś, że nie wiem, co znaczy być odtrąconym dzieckiem, więc postanowiłem wyprowadzić cię z błędu.

– Przepraszam – wyszeptła, następnie spuściła wzrok i zaczęła w palcach obracać frędzel zwiewnej sukienki. – Jest mi naprawdę przykro z tego powodu. Żadne dziecko nie powinno mierzyć się z tym, z czym my zmuszeni byliśmy walczyć.

– Widzisz, ile nas łączy? Ty walczyłaś z poczuciem odtrącenia, bo biologiczni rodzice nie chcieli się podjąć obowiązku wychowywania cię, ja też doświadczyłem tego na własnej skórze. Nie wiem, co

gorsze. Wieczne zastanawianie się, dlaczego cię nie chcieli, czy patrzeć na ojca, w oczach którego jaśniała miłość tylko do jednego dziecka.

Ta noc była wyjątkowa pod każdym względem. Niebo było ciemniejsze niż zwykle, ocean szumiał intensywniej, London stała mi się jeszcze bliższa, a ja uwolniłem się od poczucia niesprawiedliwości, które nosiłem w sobie od lat. Czasami obecność drugiego człowieka potrafi sprawić, że mamy odwagę na zrobienie czegoś, na co wcześniej brakowało nam śmiałości. To w drugim człowieku tkwi nasza siła. W jego spojrzeniu pełnym zrozumienia, w czułym geście, który potrafi powiedzieć więcej niż tysiąc słów. Zrozumiałem, że moją siłą już od dłuższego czasu była London, i mimo iż ona sama uważała siebie za kruchą istotę, ja widziałem w niej potęgę. Moc, która sprawiała, że miałem odwagę przeciwstawić się losowi i po raz pierwszy w życiu wyszarpnąć z jego szponów coś dla siebie. Upolować odrobinę szczęścia i sycić się nim bez poczucia winy.

\*\*\*

– Tato, wstawaj! London zrobiła pyszne, cynamonowe racuchy! – Uniosłem powieki i ujrzałem nad sobą twarz córki. Miała roziskrzony wzrok i ślady cukru pudru na ustach, tuż pod nosem. Dostrzegłem pięknie zaplecione włosy i pomyślałem, że tak mogłoby być już zawsze. Mia, ja i London zarządzająca w mojej kuchni i w naszym życiu.

– Jeśli smakują równie cudownie jak pachną, to już jestem głodny. – Mia zachichotała, gdy przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem łaskotać. Przez chwilę wygłupialiśmy się dokładnie tak, jak robiliśmy to na długo przed tym, zanim świat ubrał się w barwy żałoby, tęsknoty i poczucia winy. Gdy już skończyliśmy, wziąłem prysznic i nie chcąc tracić ani chwili z poranka spędzonego wspólnie z London i Mią, zbiegłem na dół prowadzony zapachem cynamonu i skórki pomarańczy.

– Już myślałam, że wstaniesz w porze obiadowej. – London spojrzała przez ramię, uśmiechnęła się i przerzuciła racuchy na drugą stronę. Wczorajszej nocy poprosiłem, żeby została. W trosce o jej bezpieczeństwo nie chciałem, żeby sama przemierzała ulice. Przystała na moją propozycję zapewne dlatego, że w naszej łazience wciąż znajdowała się jej kosmetyczka po brzegi wypełniona najrozmaitszymi pudrami i kremami maskującymi. Zauważyłem, że już zdążyła wykonać staranny makijaż, i przez chwilę się zastanawiałem, czy nadejdzie kiedyś dzień, w którym przestanie się przede mną ukrywać pod warstwą pudru. Chciałem, żeby w naszym towarzystwie czuła się swobodnie, żeby miała świadomość, że akceptujemy ją taką, jaka jest, i chociaż przy każdej nadarzającej się okazji starałem się ją w tym utwierdzać, ona wciąż wolała wkładać maskę niż pokazać nam się bez makijażu.

Odsunąłem krzesło, zająłem miejsce tuż obok córki i natychmiast chwyciłem za dzbanek z czarną kawą, by wypić nią kubek.

– Zapewne tak by było, gdyby nie pobudka w wykonaniu Mii.

– Mia? – Odstawiła patelnię i złapała się pod boki. – Prosiłam, żebyś tego nie robiła. Jest niedziela, a tata zdecydowanie potrzebuwał snu. – Mrugnęła zabawnie, dając jej do zrozumienia, że nieco ostrzejszy ton jej wypowiedzi to nic innego jak gra.

– Wiem, ale Simone z przedszkola mówiła, że dziś będzie piękna pogoda. Możemy iść razem na spacer? Proszę...

Wraz z London spojrzeliśmy za okno. Pogoda nie zachęcała do pieszych wojaży. Było szaro, buro i w ogóle jakoś tak nieciekawie, a mimo to perspektywa spędzenia popołudnia z London i Mią wydała mi się nader kusząca. Z nimi mógłbym nawet brodzić w błocie po kolana, a i tak nie schodziłby mi uśmiech z twarzy.

– Nie chcę być złym prorokiem, ale obawiam się, że po południu będzie łało jak z cebra – oceniła London, wciąż intensywnie wpatrując się w niebo.

– Deszcz nam niestraszny, prawda, Mia? – Sprzedałem córce kuksańca, na co radośnie zachichotała, potaknęła energicznie głową i wgrzyzała się w kolejnego racucha. – Mamy kalosze i duży parasol. Na pewno zmieści się pod nim cała nasza trójka.

– Tak! Wszyscy się zmieścimy! – zawtórowała Mia, radośnie machając nóżkami, o czym przekonałem się w chwili, w której jej stopa boleśnie zderzyła się z moją piszczelą.

– Wciąż nie czuję się przekonana. – Pokręciła nosem.

– Daj spokój. Będzie fajnie. Czasami warto jest zmoczyć tyłek. – Włożyłem do ust kawałek placaka i zamruczałem z rozkoszy.

– Dobre? – spytała z nadzieją w głosie.

– Dobre – odpowiedziałem z pełnymi ustami. – Ale osobiście robię lepsze – zażartowałem i niemal natychmiast poczułem na twarzy dotyk ścierki kuchennej, którą we mnie rzuciła. Mia zanosła się śmiechem, a London skomentowała to jedynie głośnym parsknięciem.

Tak. Chciałem więcej takich poranków. Chciałem odcinać kuponny od szczęścia i kruszyć nim bez opamiętania.

Było wietrznie i nieprzyjemnie, a mimo to czułem się szczęśliwy. Wraz z córką i London niespiesznie przemierzaliśmy jedną z leśnych ścieżek w towarzystwie psów, które kręcąc młynka ogonem, bezustannie próbowały dorwać szare wiewiórki. Mia zbierała szyszki z zamiarem udekorowania ich srebrzanką i wykorzystania do świątecznych dekoracji. London, mimo że na jej twarzy gościł delikatny uśmiech, błędziła gdzieś myślami, najpewniej wspominając Jareda lub rozmyślając o Lou.

– Wszystko w porządku? Posmutniałaś.

Uciekła wzrokiem w bok i przez chwilę milczała. Postawiła kołnierz kurtki i spojrzała w niebo, które gęsto zasłaniały iglaki.

– Staram się odnaleźć równowagę. Uspokoić emocje i nie myśleć o tym, że mogę ją zranić.

– Louise?

– Tak.

– Polubiłyście się, prawda? – Zasunąłem zamek polaru niemal pod samą brodę, bo faktycznie zrobiło się chłodniej i ciemniej. Jak nic za chwilę lunie i porządnie zmoczy nam tyłki.

– Chyba tak. Wiesz, tak się dziwnie złożyło, że najpierw stałyśmy się dobrymi koleżankami, a dopiero potem siostrami. Los wie, jak płatać figle – podsumowała z nutką melancholii w głosie.

– Cholera, jest w tym naprawdę dobry – dodałem z rozbawieniem. – Chcesz znać moje zdanie? – Posłałem jej krótkie spojrzenie i ponownie wróciłem do śledzenia poczyną córki, która miała już kieszenie wypchane szyszkami.

– Oczywiście. Lubię wiedzieć, co myślisz. – Delikatnie przechyliła głowę i łagodnie się uśmiechnęła.

– Powinnaś jej powiedzieć, że jesteście siostrami. Po co z tym zwlekać? Wystarczająco dużo czasu straciłyście. Lou to rozsądna babka. Znasz ją i wiesz, że jest dobrym człowiekiem. Nie mówię, że ta wiadomość jej w jakimś stopniu nie zrani, ale więcej zyska, niż straci.

– Chciałabym mieć twoją pewność.

– Chciałabym ci ją dać.

Zatrzymała się, odwróciła do mnie twarzą i już miała coś powiedzieć, gdy nagle z nieba lunął na nas gęsty deszcz. Mia zaczęła piszczeć, wkrótce dołączyła do niej London, która naciągając na głowę kaptur, krzychała:

– I gdzie masz ten swój duży parasol, Tylerze Witkowski?!

– W samochodzie!

Zimne krople deszczu rozbijały się o nasze twarze. Rozmyty świat stał się niewyraźny i tak bardzo obcy, szumiąc przy tym złowieszczo. Do naszych nozdrzy dotarł zapach wilgotnej ściółki. Chwyciłem na ręce córkę, jednocześnie wolnym ramieniem przyciągnąłem do siebie London i pośpiesznie ruszyliśmy w stronę sędziwego dębu. Schroniliśmy się w jego spróchniałym pniu, który z całą pewnością lata temu ucierpiał wskutek uderzenia pioruna. Postawiłem Mię na ziemię. Trzęsąc się z zimna, tuliliśmy się do siebie, szczelnie wypełniając wnętrze drzewa, i wówczas uświadomiłem sobie, że jeszcze nigdy nie byłem tak blisko London. Nigdy wcześniej nie napierała na mnie z taką siłą. Spoglądała w moje oczy swoimi i przysięgłbym, że w tej chwili oboje myśleliśmy o tym samym. Widziałem, jak wzrokiem błądzi po moich ustach, jak delikatnie rozchyła swoje, by wypuścić z nich ciepły obłoczek oddechu. Świat przestał istnieć. Byliśmy tylko my. Wpatrzeni w siebie, walczący z własnym pożądaniem, z tym, jak oceniłby nas świat. I gdy już byłem bliski, by złamać swoją zasadę i pieprznąć pomiędzy konwenanse to, że nie wypada mi jej całować, ona kusząco zagryzła wargi i spuściła wzrok.

Zrozumiałem.

Wszystko zrozumiałem...

– Mia, kochanie, przytul się do mnie mocniej, żeby deszcz cię nie sięgnął – poprosiłem, czując, jak węzeł rozczarowania i zawodu coraz bardziej zaciska się na moim gardle. Możesz karmić tylko jednego wilka. Wybierz tego właściwego – powtarzałem w myślach, czekając, aż w końcu przestanie padać i ponownie będę mógł swobodnie oddychać.

## Rozdział 7

Od dnia, w którym London dowiedziała się, że ma siostrę, była jedną wielką huśtawką emocjonalną. Mijały tygodnie, a ona wciąż się zastanawiała, czy powinna wyznać Louise prawdę. Obserwowałem jej obawy, które zwiększały się wraz z rosnącym brzuchem. Każdego dnia przybierały na sile, aż osiągnęły takie rozmiary, że coś w niej pękło i zdecydowała się na spotkanie z siostrą.

Siedziałem na ławce i wpatrywałem się w okno znajdującej się naprzeciwko kawiarni. Widziałem London i Lou i mimo iż nie słyszałem ich słów, byłem w stanie wyobrazić sobie przebieg rozmowy. Spotkanie, które zaczęło się od przyjacielskiego uścisku i wymiany serdecznych uśmiechów, z biegiem czasu przerodziło się w żywiołową dyskusję. Byłem świadkiem zwieszonych głów, smutnych wyrazów twarzy i łez pospiesznie ocieranych z policzków. Widziałem, z jakim szokiem i niedowierzaniem Louise przyjęła słowa wypowiedziane przez siostrę, i miałem wrażenie, że ochłodziły one ich relację. Lou sztywno oparła plecy o oparcie fotela, tak jakby chciała zwiększyć dzielącą je odległość. Kilkakrotnie zasłoniła twarz dłońmi, najpewniej próbując zapanować nad emocjami, natomiast London wyciągnęła w jej stronę rękę, chyba z nadzieją, że uda jej się zacisnąć palce wokół palców siostry. Nie widziałem na to szans...

Jeszcze wczoraj miałem nadzieję, że relacja London i Lou się zacieśni. Dziś już nie byłem takim optymistą. Nie tego się spodziewałem. Myślałem, że całemu spotkaniu będą towarzyszyły łązy niedowierzania i radości, a tymczasem dostrzegłem jedynie pretensje, żal i zbyt gwałtowne gestykulowanie dłońmi. Zaczęłem żałować, że namawiałem London na wyznanie prawdy. Może lepiej by było, gdyby z tym poczekała i nie narażała siebie i dziecka na niepotrzebny stres.

Dostrzegłem, jak Lou stanowczym gestem przesunęła po blacie stolika zdjęcie Davida w stronę London, następnie wstała, chwyciła swoją kurtkę i torebkę i mimo protestów siostry udała się w kierunku wyjścia. Podniosłem się w nerwowym zrywie i przebiegłem przez ulicę, by ją złapać.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać, rozumiesz? Nie chcę! – zaatakowała mnie, wyraźnie rozwścieczona, nie dając mi dojść do słowa.

– Lou... – Rozłożyłem bezradnie ręce, obserwując, jak oddala się w stronę pobliskiego parkingu. Wiatr liźnął mnie swoim przesywającym chłodem w chwili, w której dotarł do mnie zapach London. Odwróciłem się i dostrzegłem, jak nieco nerwowo owija szyję apaszką, starając się zapanować nad łzami wezbranymi w oczach.

– Muszę kupić farbę, by odświeżyć pokój dziecka – rzuciła zupełnie bez sensu, nie patrząc mi przy tym w oczy, i zaczęła iść, szybko przebiegając nogami.

– London! – Ruszyłem za nią, niemal dostając zadyszki.

– I powinnam zająć do Mothercare, by w końcu kupić wózek i łóżeczko. Powinnam skupić się teraz na dziecku, a nie na... – urwała.

Chwyciłem ją za ramię i zmusiłem, by się zatrzymała. Przystanąła niechętnie i spuściła głowę.

– Daj jej trochę czasu. Musi się z tym oswoić – powiedziałem najłagodniej, jak potrafiłem.

– Nie powinnam była jej o tym mówić. Tylko ją zraniłam. Wszystkich ranię – powiedziała tak cicho, jak ktoś, kto żałuje wypowiedzianych słów w chwili, w której opuszcza one usta.



– Co ty za brednie opowiadasz? – Zmarszczyłem brwi.

– To nie są brednie, Tylerze. Zraniłam Louise, zraniłam również ciebie i Mię, ja po prostu...

Struchlałem, przez chwilę zastanawiając się, co miała na myśli, mówiąc, że mnie zraniła. Bałem się, że chce w ten sposób powiedzieć, że wie, co do niej czuję i że nasza relacja nigdy nie zmieni się w coś wyjątkowego, w coś, co może połączyć tylko kobietę i mężczyznę.

– Dokończ, proszę. – Przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bardziej. Chciałem zamknąć ją w ramionach. Wyszeptać jej do ucha, że wiem, dla kogo bije jej serce, że od miesiący choruję dokładnie na to samo, że mamy pieprzone prawo być szczęśliwi, że nie mam już siły z tym walczyć – ale zabrakło mi na to odwagi.

– Nie, nie mogę...

Oparłem swoje czoło o jej, czując na twarzy ciepły oddech.

– Nie możesz? – powtórzyłem niczym echo, ważąc w ustach ciężar wypowiedzianych słów.

– Nie chcę – powiedziała stanowczo, wyswobodziła ramię z mojego uścisku i zaczęła się oddalać.

A ja? Patrzyłem, jak odchodzi, wciąż ocierając łzy z policzków. Czułem, że wzbiera we mnie złość doprawiona sporą dawką bezradności i jeszcze większą ilością desperacji. W końcu, gdy zapewne myślała, że nasza rozmowa dobiegła końca, ja, nie zważając na fakt, że stoję na chodniku w godzinach popołudniowego szczytu i jestem atrakcją dla mieszkańców, wrzasnąłem głośno, jak nigdy wcześniej w życiu:

– London! – Przystanęła, ale się nie odwróciła. Zirykowałem się jeszcze bardziej. Zacisnąłem pięści, boleśnie wbijając sobie paznokcie we wnętrze dłoni. – Możesz oszukiwać mnie i cały ten cholernie niesprawiedliwy świat! Słyszysz? Naprawdę możesz to zrobić! Pamiętaj jednak, że serca nie uciszysz! Ono już zawsze będzie ci powtarzało, dla kogo bije.

Odwróciła się. Zamarłem. Ostatni raz widziałem taką ilość bólu wyzierającą z jej oczu w dniu pogrzebu Jareda.

– Serca nie oszukasz... – dodałem już normalnym tonem, nie mając pewności, czy to usłyszy, a gdy znów się odwróciła i zaczęła się oddalać, zrobiłem to samo. Poszedłem w swoją stronę. Sponiewierany, pokaleczony, marzyłem już tylko o tym, by móc w spokoju lizać swoje rany.

\*\*\*

– Tatusiu, dlaczego przyszliśmy do domu London, skoro ona jest w pracy? – Mia odwinęła lizaka i włożyła go do ust. Uśmiechnąłem się pod nosem. Miała swoje przyzwyczajenia i jednym z nich były chupa chupsy. Uwielbiała te o smaku banana i truskawki, innych w zasadzie nie tolerowała.

– Bo London potrzebuje naszej pomocy. – Postawiłem na ganku tackę z wałkiem malarskim i skrzynkę z narzędziami, zaś z tylnej kieszeni spodni wyjąłem klucz, który London podarowała mi w dniu przeprowadzki do posiadłości państwa Dunley. W zasadzie wcześniej z niego nie korzystałem, ale teraz nadarzyła się ku temu okazja.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od dnia, w którym wykrzyczałem jej, co myślę. Owszem, wymieniliśmy kilka wiadomości, ale ograniczały się one do krótkich form grzecznościowych. Widziałem, że wczoraj kurier dostarczył do domu London wcześniej zamówione przez nią meble. Miałem również świadomość, że duma nie pozwoli jej poprosić mnie o pomoc, dlatego postanowiłem wziąć się do pracy, nie czekając na dzień, w którym schowa ją do kieszeni.

Gdy wraz z Mią dotarłem na piętro, nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. London zdążyła już pomalować większą część ścian w pokoju dziecięcym, ale zaledwie do połowy ich wysokości.

Dostrzegłem trzonek od miotły, na którym próbowała zamocować wałek malarski, i z rozbawieniem pokręciłem głową. Nie tracąc czasu, podwinąłem rękawy i przystąpiłem do pracy, wcześniej wręczając córce niewielki pędzel i jasno ustalając, w którym miejscu może malować ściany. Pracowaliśmy w pocie czoła, a gdy po godzinie dobrnęliśmy do końca malowania, Mia pomogła mi wyczyścić wałki i pędzle i z ekscytacją ruszyła w stronę rozłożonej na podłodze instrukcji skręcania mebli.

– Tato, co z tego powstanie? – spytała, kucając na puszystym dywanie i z uwagą przyglądając się trzymanej w dłoni karcie.

– Szafa i komoda – wyjaśniłem, rzuciwszy okiem na świstek papieru.

– A co jest w tamtym pudle? – Wskazała palcem.

– Łóżeczko.

– A w tamtym?

– Wózek dziecięcy.

– I my to wszystko złożymy? – Spojrzała na mnie z lekkim przerażeniem.

– Jeśli czas nam na to pozwoli. Wszystko zależy od tego, jak sprawnie będziemy współpracować. – Mrugnąłem do niej i przystąpiłem do układania części szafy na dywanie, tak by bez problemu rozeznać się w jej elementach.

– London będzie szczęśliwa. Zrobimy jej niespodziankę! – pisnęła Mia i rozerwała woreczek ze śrubkami i kołkami.

Tak. Liczyłem na to, że prozaiczna czynność, jaką jest składanie mebli, ponownie nas do siebie zbliży. Chciałem, byśmy mieli ciche dni za sobą. Tęskniłem za nią. Za barwą jej głosu, za jej zapachem i obecnością, doskonale zdając sobie sprawę, że nie mogę jej tego powiedzieć. Z każdym dniem było mi trudniej i chwilami zastanawiałem się, ile jeszcze będę w stanie znieść.

– Tatusiu, jestem już głodna. – Trzy godziny później nieco zmęczona Mia przysiadła na drewnianym schodku i z mozołem wciągała skórzane buciki, jednocześnie próbując uniknąć lizania po twarzy przez jednego z psów. Było już późno. Zanotowałem w myślach, że London zdecydowanie za ciężko pracuje. Powinna więcej odpoczywać, nabierać sił na czekający ją poród, a tymczasem spędzała w butiku całe dnie. Może praca była jej ucieczką od wspomnień, ode mnie i od Mii? Szkoda, że ja nie potrafiłem uciec myślami od niej.

– Masz ochotę na coś szczególnego? – Włożyłem polar i wziąłem z komody klucz, by zamknąć za sobą drzwi.

– Czy możemy zamówić pizzę? – Mia zaśmiała się, gdy pies polizał ją po policzku.

– Nie, skarbie, możemy zrobić ją sami. Będzie zdrowsza i smaczniejsza.

– A dlaczego nie możemy jej zamówić z pizzerii? Inni tak robią.

– Bo nie potrzebujemy pizzy ze spulchniaczami i innymi świństwami. – Otworzyłem drzwi i przepuściwszy Mię przodem, obejrzałem się za siebie, by się upewnić, że zabraliśmy wszystko. Gdy się odwróciłem z zamiarem przekroczenia progu, niemal zderzyłem się z London. Boże, moje serce zaczęło szaleć jak wtedy, gdy miałem piętnaście lat.

– Tyler? Co ty tu robisz? – spytała, wzrokiem mierząc skrzynkę z narzędziami, którą trzymałem w ręku.

– Przyszykowaliśmy dla ciebie i dziecka niespodziankę – pisnęła Mia, a ja dopiero teraz zauważyłem, że ma na policzku ślady farby, którą malowaliśmy ściany.

– Niespodziankę? – powtórzyła London i kciukiem potarła twarz Mii.

– Tak, na pewno ci się spodoba. Chcesz zobaczyć?

– Za chwileczkę, kochanie. Najpierw pobiegnij do kuchni. W porcelanowym słoju stojącym na blacie znajdziesz coś słodkiego. – London jeszcze raz pogładziła policzek Mii, a gdy ta odwróciła się i posłusznie skierowała kroki w głąb domu, London skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie groźnie, marszcząc brwi.

– Nie musiałeś tego robić – fuknęła.

– Wiem.

Zacisnęła usta i starając się odzyskać spokój, na chwilę uciekła spojrzeniem w bok.

– Chciałem ci pomóc.

Potała czoło i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Dlaczego? Tyler, doceniam to, co zrobiłeś dla mnie i dziecka, ale...

– Ale teraz, gdy uświadomiłaś sobie, że czujesz do mnie coś więcej, nagle stwierdziłaś, że lepiej będzie mnie unikać? – Nie wiem, skąd wzięłem siłę na tę rozmowę. Nie wiem, dlaczego w ogóle podjąłem ten temat. Powinienem pokornie poczekać na powrót Mii i wrócić z nią do domu, a nie zaczynać wymianę zdań, na którą i tak nie mieliśmy czasu. – Nie mam piętnastu lat, London. Ty też nie. Oboje wiemy, że to, co jest pomiędzy nami, to coś więcej niż przyjaźń. Różni nas to, że ja mam odwagę się do tego przyznać, a tobie jej brakuje.

– Proszę... – wyszeptwała trzęsącym się głosem. – Noszę pod sercem dziecko twojego brata. Nie mogę... – Pokręciła głową i zasłoniła dłońmi oczy.

– Mojego zmarłego brata, London. Nosisz pod sercem dziecko, które kocham jak swoje. I wiesz, w czym tkwi problem?

Milczała, wciąż skrywając twarz w dłoniach, więc zrobiłem krok ku niej, nachyliłem się i ustami niemal dotknąłem jej ust.

– Ty się po prostu boisz być szczęśliwa. Uważasz, że na to nie zasługujesz. Wciąż się łudziś, że Jared wróci. Nie wróci. Nigdy...

– Przestań! Nie chcę, żebyś tak ze mną rozmawiał. Nie chcę cię dłużej ranić.

– Ale to robisz, London. Każdego dnia świadomie wbijasz mi nóż prosto w serce – uniosłem się, chyba niepotrzebnie.

– Więc odejdz, nie odwiedzaj mnie, zapomnij o mnie – mówiła bez sensu. – Tak będzie dla ciebie lepiej.

– Lepiej?

Potaknęła głową.

– Nie będziesz cierpiał.

Zaśmiałem się niewesoło, może odrobinę nerwowo.

– Nie mogę. – Wzruszyłem ramionami i z bezradności rozłożyłem ręce.

– Możesz. Powinieneś. Musisz to zrobić – przekonywała, tyle że ja nie słyszałem pewności w jej głosie. Zgubiła ją gdzieś pomiędzy „możesz” a „powinieneś”.

– Nie odejdę, wiesz dlaczego?

Dostrzegłem to w jej oczach. Ocean przelewającego się strachu.

– Zbyt mocno cię kocham, mała.

Rozpląkała się i na powrót skryła twarz w dłoniach.

– Tatusiu, dlaczego London płacze? – Poczulem, jak Mia wsuwa w moją dłoń swoje drobne palce, podczas gdy ja wciąż wpatrywałem się w kobietę, która bała się miłości. W tej chwili świat wirował wokół mnie z zatrważającą prędkością, a ja nie miałem wystarczająco dużo siły, by przerwać ten niekończący się kołowrotek dziwnych zdarzeń. Resztkami sił zniżyłem się do poziomu córki i patrzyłem jej w oczy, powiedziałem:

– Bo prawda bywa bolesna, skarbie. Czasami, gdy szczerze powiemy ludziom, co myślimy, to sprawia im ból.

– A gdy boli, to się płacze, tak? – Mia ponownie spojrzała na London zafrasowana.

– Tak, gdy coś nas boli, zdarza się, że płacemy. – Wstałem i po raz ostatni spojrzałem na London. Ewidentnie miała ochotę strzelić mi w pysk. Takie przynajmniej sprawiała wrażenie. Ostatecznie spuściła głowę i odsunęła się na bok, dając nam do zrozumienia, że powinniśmy już pójść.

– Do widzenia, London. Mam nadzieję, że wkrótce przestanie cię boleć – pożegnała się Mia i wtuliwszy się w moje ramię, pozwoliła mi się poprowadzić w stronę domu.

Tak, tego wieczoru znienawidziłem się jeszcze bardziej.

\*\*\*

Działem jak na autopilocie, każdego ranka wstając z myślą, by dotrzeć do wieczora. Szczelnie wypełniałem wszystkie wolne chwile. Wraz z Mią w ostatnich dniach zawitaliśmy do większości atrakcji w mieście i w okolicy. Ba! Nawet dałem jej się namówić na spektakl teatryku kukielkowego, za którym nie przepadałem. Zapiłem się na siłownię, by w czasie, w którym Mia miała naukę pływania, nie wracać myślami do London i tego, co się pomiędzy nami zrodziło. Jednocześnie, niemal bez przerwy, spoglądałem na telefon z nadzieją, że napisze choćby jedno zdanie. Nie napisała...

Tegoroczna zima należała do wyjątkowo suchych. Opady deszczu były skąpe, co z kolei zachęcało do spacerów nad zatoką. Z tego też powodu, gdy zaprowadziłem córkę do Family Parku na urodziny jednej z koleżanek, postanowiłem powłóczyć się po plaży, nie widząc sensu we wdrapywaniu się na klify, na których stał nasz dom, by za półtorej godziny ponownie z nich schodzić. W niewielkiej budce z goframi kupiłem mocną kawę i wkroczyłem na piaski Babbacombe Beach.

Szum morskich fal potrafił działać uspokajająco. Wychowałem się, słuchając, jak z hukiem rozbijają się o nabrzeże, i nie wyobrażałem sobie, bym kiedykolwiek zamieszkał z dala od plaży. Byłem tak wrośnięty w to miejsce, że już od lat nie słyszałem skrzeku mew. Gdy się go słyszy bezustannie, człowiek po pewnym czasie tak się do niego przyzwyczaja, że właściwie w ogóle na niego nie reaguje. W niedalekiej odległości dostrzegłem małego rekina i postawiwszy kubek z kawą na piasku, chwyciłem go za tylną płetwę i wrzuciłem w fale, a gdy wycierałem dłonie o tkaninę spodni, moją uwagę zwróciło poszczekiwanie. Zaledwie kilka sekund później wokół mnie kręciły się psy należące do London, a jeden z nich wylał zawartość papierowego kubka, sprawiając, że zapach kawy zmieszał się z wonią morskiej bryzy. Rozejrzałem się po plaży i wtedy ją zobaczyłem. Siedziała na piasku, wpatrzona w srebrzącą się wodę, ramionami otulając brzuch. Zastanawiałem się, czy faktycznie mnie nie zauważyła, czy po prostu udaje, chcąc uniknąć spotkania ze mną. Pomyślałem, że to cholernie krępująca sytuacja i że jakkolwiek postąpię, to i tak będzie źle. Chwyciłem piłkę tenisową, którą przyniósł mi pod nogi jeden z psów, i wrzuciłem ją w morskie fale. Wsunąłem prawą dłoń w kieszeń spodni i ze spuszczoną głową ruszyłem w stronę London, po drodze wyrzucając do kosza kubek po kawie. Wiatr poniósł po plaży jej słodki zapach, a ja poczułem się, jakbym wrócił do domu, jakby moje życie w dziwny sposób nagle stało się kompletne. Przysiadłem na piasku tuż obok niej i tak jak London zatopiłem wzrok w płynącej łodzi

motorowej, która z imponującą prędkością pokonywała tafle morskiej wody. Postanowiłem, że najlepsze, co w tej chwili mogę zrobić, to po prostu milczeć. Czasami słowa są niepotrzebne. Ich nieodpowiedni dobór może zniszczyć i wypaczyć piękne chwile, za to cisza potrafi być zbawienna, a ja nie chciałem pogarszać swojej sytuacji. Łudziłem się, że czas zrobi, co do niego należy, że może, gdy opadną emocje, nauczymy się ze sobą rozmawiać tak, by jedno nie raniło drugiego.

– W ostatnim czasie rozumiałam coś istotnego – odezwała się London niskim i zachrypłym głosem. Nie spojrzałem na nią. Nadal tkwiłem wzrokiem w wodach zatoki, dokładnie wsłuchując się przy tym w każde jej słowo. – Gdy przeprowadziłam się do Torquay, od razu zwróciłam na ciebie uwagę. Spodobałeś mi się. – Parsknęła cichutko, a ja ułożyłem dłoń na sercu, bojąc się, że za chwilę wyskoczy mi z piersi. – Kulturalny, grzeczny, no i przystojny. Naprawdę cię polubiłam, mimo że w ogóle się nie znaliśmy. A potem pojawił się Jared.

Spuściłem głowę, wiedząc, że to, co za chwilę usłyszę, nie będzie dla mnie łatwe.

– Nawet nie wiem, w którym momencie się w nim zakochałam. Był nieustraszony. Dziś śmiem sądzić, że właśnie tym zdobył moje serce – uporem, z jakim się o nie starał. A potem... Gdy już go nie było, uświadomiłam sobie, że tylko twoja obecność potrafi sprawić, że mam siłę i odwagę, by pójść dalej.

Czułem, że na mnie patrzy. Podniosłem głowę i zmierzyłem się z jej wzrokiem. Uśmiechnęła się. Delikatnie i tak cudownie, jak tylko ona potrafiła.

– W tym całym natłoku zdarzeń, w tych pędzących w szalonym tempie dniach nie zauważyłam, że pokochałam was obu.

Zamilkła, a ja... Boże, jakże byłem w tej chwili szczęśliwy! Odwróciłem się tak, by móc dłońmi otulić jej zmarznięte policzki i gładzić je kciukami spragnionymi dotyku delikatnej skóry.

– Miałaś rację, Tylerze... – Po jej twarzy spłynęły łzy, które scałowałem drżącymi wargami. – Moje serce wie, dla kogo bije, mimo że głos rozsądku próbuje mi to wybić z głowy. – Zimnymi dłońmi oplotła moje nadgarstki. – Boję się tego, z czym przyjdzie się nam mierzyć. Boję się, że część mojego serca już zawsze zostanie wierna Jaredowi, że będąc z tobą, będę kochała również jego. Boję się tego, jak zareagują ludzie, co pomyślą...

– Pieprzyć to, mała – fuknąłem, myśląc już tylko o tym, by móc ją pocałować, by w końcu zrobić to z pełną świadomością, że pragniemy tego oboje. – Kocham ciebie i dziecko, które w sobie nosisz. Jestem skłonny uznać je za własne, bo chcę, żebyście byli moim nowym początkiem.

– Boję się, że cię zranię, że życie ze mną będzie dla ciebie pasmem cierpień, boję się, że przyjdzie na świat dziecko, spojrzysz na mnie inaczej, że patrząc na nie, będziesz widział jego. A ponad wszystko pragnę twojego szczęścia i...

– Wy jesteście moim szczęściem, London. Ty, dziecko i Mia. I nawet gdybym musiał mierzyć się z całym światem, zrobię to. Przysięgam, że mając was u boku, jestem w stanie pokonać wszystko.

Przymknęła oczy, jakby zapisywała w pamięci wyjątkowe chwile, by później móc do nich wracać.

– London? – powiedziałem miękko, a wówczas uniosła powieki i wtedy to się stało. W końcu w jej oczach dostrzegłem miłość. Wciąż jeszcze nieco nieśmiałą, przestraszoną, ale gotową na to, by wkrótce wypełnić sobą całe jej serce. – Mogę cię pocałować? – spytałem, czując, że jeśli za chwilę tego nie zrobię, to najpewniej serce odmówi mi posłuszeństwa.

Uśmiechnęła się, delikatnie skinęła głową i, tak jak przed chwilą, przymknęła powieki. A ja? Stremowany niczym pierwszoklasista w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, niespiesznie sięgnąłem jej ust. Smakowała tak, jak to sobie wyobrażałem. Niewinnie. Subtelnie. Wyjątkowo. I gdy odwzajemniła

mój pocałunek, pozwalając naszym językom połączyć się w zmysłowym tańcu pożądania, zrozumiałem, że już nigdy nie chcę całować ust należących do innej kobiety. Pragnąłem jej ciała, duszy, umysłu... Chciałem, by była częścią mojej codzienności, by czuła się przy mnie bezpiecznie i miała pewność jutra, czego nigdy nie mogła zaznać przy Jaredzie.

– London... – wyszeptałem, gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie.

– Tak? – Wciąż miała przymknięte powieki, a końcówką języka niespiesznie zlizywała mój smak ze swoich ust.

– Nie jesteś pierwszą kobietą, którą całowałem, ale przysięgam, że zrobię wszystko, byś była ostatnią.

Zadrzała, nie mogąc dłużej tłumić emocji, a gdy cichutko płacząc, wtuliła się we mnie, poczułem, że trzymam w ramionach cały swój świat. Świat, który nagle skurczył się do tak niewielkich rozmiarów, stając się jednocześnie głębią, w której tonęły smutki, bóle i wszelkie niesprawiedliwości.

Szczęście smakuje obecnością, zapachem i dotykiem ludzi, których kochamy, a teraz, będąc w posiadaniu tego wszystkiego, w końcu poczułem się spełniony. I tak, przysięgam, że nigdy nie pozwolę na to, by ktoś mi wyszarpnął szczęście z rąk. Nigdy! London w końcu była moja...

## Rozdział 8

5 lat później

Obudziłem się, czując na twarzy pierwsze promienie słońca. Przetarłem dłońmi policzki, które pokrywał lekki zarost, i przewróciwszy się na bok, złożyłem na ramieniu London delikatny pocałunek. Nie chciałem jej zbudzić. Wczoraj do późnych godzin nocnych urządzaliśmy pokój Scarlett. Dotąd nie widzieliśmy potrzeby, by dziewczynki mieszały oddzielnie, ale Mia, w której obudziły się pierwsze oznaki buntu i która od jakiegoś czasu uważała się za dorosłą, domagała się odrobiny prywatności. Mimo że kochała Scarlett jak własną siostrę, to coraz częściej przebąkiwała, że chciałaby w końcu mieć swoją przestrzeń. Z tego powodu zdecydowaliśmy się na wyremontowanie pokoju, który wcześniej służył London za domową pracownię, i uczynienie go królestwem małej dziewczynki.

Uniosłem kódrę i delikatnie nakryłem nią London. Jak zwykle spała w piżamie z długimi rękawami. Mimo że żyliśmy ze sobą już pięć lat, wciąż nie lubiła pokazywać mi się nago. Kiedyś naciskałem na to, by uwierzyła, że jest piękna, że dla mnie jest dokładnie taka, jaka powinna być – idealna. Dziś już wiem, że wymuszanie na niej przekraczania własnych granic komfortu było błędem. London starała się żyć jak każda kobieta w jej wieku. Była energiczną matką, czułą żoną i wymagającą szefową, jednak kiedy zmywała z siebie makijaż, na powrót zamieniała się w płochliwe stworzenie, chcące ukryć swoje niedoskonałości. Z chwilą opuszczenia przez nią łazienki w naszej sypialni gasły światła. Na początku mnie to irytowało, ale z czasem nauczyłem się kochać jej ciało palcami i ustami, a nie tylko oczami. W końcu kochałem ją za to, jakim jest człowiekiem. Zależało mi na tym, by była szczęśliwa, i jeśli chciała tę część siebie ukryć przede mną, musiałem jej na to pozwolić. Gdy się kogoś kocha, to kocha się go całego, wraz z wadami i zaletami, w pełni akceptując. A ja kochałem London miłością szaloną, pełną namietności i nieoczekiwanych porywów serca, które z każdym rokiem, zamiast słabnąć, jeszcze bardziej przybierały na sile. Byłem wdzięczny Bogu za to, że pozwolił nam znaleźć drogę do siebie. I chociaż była ona wyboista, a każdy kolejny wiraż wydawał się jeszcze ostrzejszy od poprzedniego, w ostateczności wspólnie pokonaliśmy wszystkie przeszkody.

A było ich całkiem sporo.

Pierwsze lata naszego związku nie były idealne. Uparcie nalegałem na ślub, a London się przed nim wzbraniała. Ja wyrzucałem jej, że wciąż ma nadzieję, że Jared wróci, ona odbijała piłeczkę, mówiąc, że obiecałem poczekać, aż będzie gotowa stać się żoną. Upierałem się, bym mógł zostać ojcem jej córki, ona wciąż powtarzała, że ojciec Scarlett nie żyje. I chociaż bywały dni, w których rzucaliśmy talerzami, to każdego wieczoru, nim zasnęliśmy, powtarzaliśmy sobie, jak wiele dla siebie znaczymy. Aż przyszedł dzień, w którym wróciwszy z pracy późnym wieczorem, rzuciła na sofę wzornik wypełniony koronkami, chwyciła się pod boki i zdmuchując z czoła kosmyk włosów, oświadczyła:

– Słuchaj, Tyler, ja sobie to wszystko przemyślałam.

Odstawiłem na stolik butelkę z korzennym piwem i podszedłem do niej, zaintrygowany jej nieco nerwowym wyrazem twarzy i tym, jak przestępowała z nogi na nogę, nie potrafiąc ukryć podniecenia.

– Zróbmy to – powiedziała i mógłbym przysiąc, że słyszałem, jak zeszło z niej ciśnienie.

– Co? – Zmarszczyłem brwi, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza.

– No, cholera, pobierzmy się. Stwórzmy rodzinę patchworkową i bądźmy w końcu szczęśliwi.

Już miałem porwać ją w ramiona i zacząć z nią wirować w naszym salonie, gdy z poważną miną uniosła rękę i dodała:

– Zrobmy to jutro, zanim stracę odwagę. – Zmarszczyła czoło i na chwilę nerwowo zagryzła wargę. – Zarezerwowałam termin w urzędzie i nie waż się nikomu o tym mówić, zrozumiałeś? – Zrobiła groźną minę, która zupełnie do niej nie pasowała.

– Nikomu? – wydusiłem z trudem, wciąż nie mogąc uwierzyć, że zgodziła się zostać moją żoną.

– Nikomu. Będziemy tylko ty, ja i dziewczynki. Zgoda?

Stałem oniemiały, zastanawiając się, kto i co zrobił z moją kobietą. Skąd w niej ta determinacja i nagła zmiana decyzji?

– A świadkowie? – Przyciągnąłem ją do siebie, automatycznie układając dłonie na jej zgrabnym tyłku, na punkcie którego miałem totalnego pierdolca.

– Załatwieni. W urzędzie pracują przesympatyczne panie, zgodziły się nam pomóc. – Mrugnęła zawadiacko, chwyciła mój krawat i zaczęła go poluzniać, by ostatecznie zdjąć i rzucić na sofę.

– Twoja siostra nam tego nie wybaczy – wymruczałem, czując, jak moje pożądanie leci w górę.

– Wybaczy... – Szybkim ruchem wyciągnęła mi koszulę ze spodni i w pośpiechu zaczęła rozpinąć guziki.

Nie chcąc tracić ani chwili, wiedząc, że dziewczynki będą w kinie jeszcze przez trzy kwadranse, chwyciłem London na rękę i skierowałem się w stronę sypialni. A potem... Ona zasłoniła okna, zgasiła palącą się przy łóżku lampkę i w końcu była moja.

Teraz, gdy leżałem w łóżku i racyłem się widokiem słodko śpiącej żony, uśmiechnąłem się, czując, jak wspomnienia rozgrzewają mnie od środka. Usłyszałem wibracje leżącego na nocnej szafce telefonu, chwyciłem go i najdelikatniej, jak potrafiłem, wysunąłem się spod kołdry, cichutko zamykając za sobą drzwi. Odczytałem wiadomość od Lou, w której potwierdziła obecność swoją, Maisona i chłopców na wieczornej kolacji. Nim zszedłem na dół, zajrzałem do pokoju dziewczynek. Spały nakryte kołdrami niemal po same uszy, zupełnie jakbyśmy byli w szczycie sezonu zimowego, a nie pięknej, złotej jesieni. Obie tuliły do siebie pluszaki, pochrapując w najlepsze. Poczułem trącenie w nogę i dostrzegłem Alfiego – najstarszego z naszych psów, który ewidentnie domagał się porannej wizyty w ogródku. Podrapałem go za uchem i wspólnie udaliśmy się na dół. Wypuściłem psy, ze stosu czystych ubrań wyciągnąłem spodnie dresowe oraz podkoszulek i wskoczywszy w nie, zrobiłem sobie kawę. Dochodziła ósma, gdy za bramą posiadłości dostrzegłem samochód firmy florystycznej. Zadowolony z faktu, że London wciąż drzemie i że moja niespodzianka przebiegnie tak, jak sobie zaplanowałem, założyłem na nogi trampki i poszedłem odebrać kwiaty, które zamówiłem z myślą o małżonce.

– Dzień dobry. – Skinąłem głową i przyjąłem z rąk kobiety potwierdzenie odbioru, na którym złożyłem zamaszty podpis.

– Dzień dobry, to musi być wyjątkowa okazja. – Uśmiechnęła się promiennie i wyjęła z samochodu pięknie wykonany bukiet. – Rzadko mam okazję robić tak duże kompozycje. Ta była nie lada wyzwaniem. Mam nadzieję, że się spodoba.

– O, na pewno! Bardzo dziękuję, są idealne. – Upewniłem się, że wiązanka została wykonana z róż, na których mi zależało. Odmiana Venrosa, intensywnie pachnąca o amarantowoczerwonej barwie. Ulubione kwiaty London.

– Miłego dnia! Do widzenia.



– Taki będzie! Do widzenia – odpowiedziałem, kierując się w stronę domu. Idąc, miałem dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, ale odrzuciłem tę myśl, nie chcąc zawracać sobie nią głowy.

Przygotowałem śniadanie i zdecydowałem się podać je w ogrodzie. Chciałem wykorzystać ostatnie ciepłe dni, którymi karmił nas złoty październik. Z racji pracy, jaką wykonywała London, rzadko mieliśmy okazję wspólnie zjeść poranny posiłek, bo skoro świt pędziła do pracowni, tłumacząc się, że najlepsze projekty sukienek powstają wczesnym rankiem, gdy świat jeszcze śpi. Kochała to, co robiła, a ja cieszyłem się, że butik mody ślubnej zyskał renomę i stał się urzeczywistnieniem jej marzeń. I chociaż bywało tak, że w zasadzie mieliśmy dla siebie tylko godzinkę lub dwie w ciągu dnia, to nadrabialiśmy w weekendy, które szczególnie wypełnialiśmy wzajemnym dotykiem, czułymi szeptami, wyznaniem miłości i czasem spędzonym na zabawach z dziewczynkami. Dziś będzie dokładnie tak samo. Właśnie świętowaliśmy pierwszą rocznicę ślubu.

Czekałem cierpliwie, aż moja żona wykona poranny makijaż i niczego nieświadoma zejdzie na dół. Lubiłem sprawiać jej niespodzianki. Głównie dlatego, że należała do kobiet, które potrafiły cieszyć się drobnostkami. Zawsze powtarzała, że szczęście to małe rzeczy i obecność ludzi, których się kocha, a to sprawiało, że nie potrzebowaliśmy ekskluzywnych kolacji w najdroższych restauracjach. Zdecydowanie lubowaliśmy się w zaciszu domu, który udało nam się stworzyć, a także w ludziach, którzy tworzyli naszą rodzinę. Z tego powodu na dzisiejszej kolacji będziemy tylko my, dziewczynki i Louise ze swoją drużyną. Tak, gdybyśmy ich pominęli, z całą pewnością by nam tego nie wybaczyli.

Znajomość London i Lou zaczęła się niepozornie i mimo że się polubiły, informacja o tym, że są siostrami, sporo namieszała w ich relacji. London wciąż powtarzała, że ją zraniła, Lou natomiast potrzebowała czasu na to, by pogodzić się z faktem, że Dave nie był krystaliczny. Pewnego wieczoru, gdy wypijała zbyt dużo wina, wyznała, że zazdrości London tego, że jest do ojca tak bardzo podobna, że bielactwo, z którym się zмага, jest niczym innym jak wyjątkową więzią, której Lou nie było dane doświadczyć. London postrzegała to zupełnie inaczej, ale z miłości do siostry nigdy nie podjęła dyskusji na ten temat. Radował mnie fakt, że narodziny Scarlett zbliżyły je do siebie. Czasami zastanawiałem się, czy gdyby nie to, że na świecie pojawiła się córka London, Lou kiedykolwiek odważyłaby się ująć w dłoń rękę, którą wyciągnęła do niej siostra. Może unikałyby się latami, nie mając odwagi na konfrontację. A tak... Wpadła do szpitala z kwiatami i balonami z napisem „To dziewczynka”, niemal od razu stając się najlepszą ciotką w tej części hrabstwa. My natomiast zrozumieliśmy, że w życiu nic nie dzieje się bez powodu i że czasami najlepsze, co możemy zrobić, to powierzyć swoją przyszłość losowi z nadzieją, że łagodnie się z nią obejdzie.

– Tyler?

Podniosłem głowę i dostrzegłem ją. Stała w progu w długiej, dzianinowej sukience w kolorze khaki, z rozpromienionym wyrazem twarzy, spoglądając to na odświetlone nakryty stół, to znowu na mnie i ogromny bukiet kwiatów.

– Nie mogłem się ciebie doczekać, kochanie. – Wstałem i gdy szedłem w jej kierunku, ona dłońmi zakryła usta, starając się ukryć ich drżenie. – Miniony rok był najpiękniejszym rokiem mojego życia. Dałaś mi to, o czym zawsze marzyłem. Dałaś mi rodzinę, pozwoliłaś zaadoptować Scarlett, chociaż muszę przyznać, że długo się przed tym wzbriałaś.

Zachichotała. Po jej policzkach spływały łzy, a gdy je ocierała, słońce odbiło się w obrączce ślubnej, którą tak niedawno wsunąłem jej na palec.

– Ale przede wszystkim sprawiłaś, że żyję ze świadomością, że robię to dobrze. – Coś mnie ścisnęło w sercu, gdy starałem się ubrać w słowa myśli, które od tak dawna dojrzewały w mojej głowie. –

Kocham cię, London. Kocham cię taką, jaka jesteś: melancholijną, rozważną, radosną i czułą. Kocham cię, gdy płaczesz i gdy wrzeszczysz, ile fabryka dała, gdy rzucasz talerzami i gdy pozwalasz mi się przeproszać. I chociaż nie zawsze mamy ten sam pogląd na wychowanie dziewczynek, w tym miejscu chcę stanowczo zaznaczyć, że to nieprawda, iż zbyt rozpieszczam Scarlett, to uwielbiam nasze wspólne, rodzinne życie i cieszę się, że rok temu nie stchórzyłaś i stanęłaś ze mną w urzędzie stanu cywilnego. Kocham cię, mała. Jak wariat. – Zaśmiałem się nerwowo, pragnąc już tylko móc ją pocałować.

– Tylerze – powiedziała, przyjmując kwiaty z moich rąk. – Życie u twego boku to jedna wielka nauka kompromisu. Nie cierpię, gdy w nocy zgrzytasz zębami, nie rozumiem twojego zamiłowania do piwa korzennego i filmów z Jamesem Bondem. Tak, denerwuje mnie to, że rozpieszczasz Scarlett, mimo że wiesz, iż nie powinieneś tego robić.

Przewróciłem oczami, nie potrafiąc się powstrzymać.

– Ale nie mogłabym być szczęśliwsza, wiesz? Jesteś moim błogosławieństwem. Miłością, która sprawia, że po ciężkim dniu pracy chcę wracać do domu i zasypiać w twoich ramionach. Jesteś moją rodziną, a rodzina...

– Rodzina jest najważniejsza – wszedłem jej w słowo, zbliżając usta do kochanych warg.

– Najważniejsza – powtórzyła cichutko w chwili, w której mogłem skosztować jej smaku.

– Tato! London! Scarlett zabrała mi moją bezbarwną pomadkę i ją zjadła! To obrzydliwe. Powinna mi ją teraz odkupić! Chcę, by już dziś zamieszkała w swoim pokoju!

Nie przerywając pocałunku, uśmiechnąłem się, słysząc pretensje Mii, która właśnie zbiegała ze schodów, krzycząc na cały dom.

– Zaczyna się... – wyszeptala London i kończąc pocałunek, kciukiem prześledziła kształt moich ust.

– Nie zjadłam. Złamała mi się i wyrzuciłam ją do śmietnika – broniła się Scarlett, która stanęła tuż przy mnie, rączkami otulając moje udo.

– Ja z nią nie wytrzymam! Ona mi wszystko niszczy! Wszystko! – krzyczała Mia. Wciąż stała na ostatnim stopniu schodów i groziła siostrze palcem.

– Mia, nie krzycz, proszę. To nie jest żadna tragedia. Jutro kupisz nową pomadkę i będzie po sprawie. – Staralem się zabrzmieć stanowczo, mimo rozbawienia, które zagościło na twarzy London.

– Tato, jesteś niesprawiedliwy! Zawsze jej bronisz! Rozpieszczasz ją! – fuknęła, odwróciła się i biegiem ruszyła w stronę swojej sypialni.

Wyprostowałem się bardziej, niż to było konieczne, zupełnie jakbym chciał przyjąć słowa córki na klatę, następnie spojrzałem w duże oczy Scarlett, którymi się we mnie wpatrywała, i widząc jej smutną minę, rzuciłem:

– W naszej aptece mamy bardzo smaczne pomadki poziomkowe. Jutro ci jedną przyniosę, dobrze?

Kiwnęła głową, z większą siłą przytuliła się do moich ud, a następnie, zadowolona z obrotu sprawy, w podskokach pobiegła na górę.

– Właśnie o tym mówiłam – odezwała się London, w dłoniach obracając bukiet kwiatów, w którym zanurzyła nos. – W ogóle jej nie rozpieszczasz, Tylerze, w ogóle... – Rozbawiona, pokręciła głową.

Przyciągnąłem ją do siebie stanowczo, tak by nie mogła mi uciec, i puściwszy mimo uszu jej słowa, wymruczałem:

– Wróćmy do miejsca, w którym nam przerwano.

\*\*\*

Kolacja wypadła świetnie. Pieczeń okazała się strzałem w dziesiątkę. Zdobyła podniebienia wszystkich i nawet Scarlett, która w ostatnim czasie kręciła nosem na mięso, dziś z apetytem zjadła dwa kawałki. London upiekła sernik nowojorski i śmiało mogłem powiedzieć, że sam nie zrobiłbym lepszego. Była z siebie dumna. Promieniała za każdym razem, gdy Maison nakładał na talerz kolejną porcję deseru, głośno komentując, że w życiu nie jadł lepszego. A gdy zakończyliśmy posiłek i dzieci zaszyły się na górze, by grać w planszówki, przyszedł czas na pierwszy toast.

– Wiecie, zawsze wiedziałam, że wam się uda – zaczęła Lou, trzymając w dłoni kieliszek wypełniony prosecco. Była wzruszona, może nawet odrobinę przejęta.

– To prawda, nigdy w was nie zwątpiła – zawtórował jej mąż i przyciągnął ją do siebie, by następnie skraćć Louise całusa. – Mówiła też, że nigdy wam nie wybaczy tego, że wzięliście ślub w tajemnicy.

Zasmialiśmy się głośno, szczerze, dokładnie tak, jak śmieją się szczęśliwi ludzie, którzy doszli do takiego momentu w życiu, że nie myślą już o przeszłości, nie planują przyszłości, a jedynie czerpią pełnymi garściami z codzienności, wypełniając ją uśmiechami, wdzięcznością i miłością.

– Bo to prawda – potaknęła. – Nadal uważam, że to było podłe. Mam jedną siostrę, która w dodatku nie zaprosiła mnie na swój ślub. Nigdy jej tego nie wybaczę! – Pokazała język i mrugnęła, chcąc rozładować atmosferę. – Macie szczęście, że nie jestem pamiętliwa – dodała już na poważnie.

– Gdy na was patrzę, to mam wrażenie, że los wie, co robi – rzucił Maison, unosząc lampkę z prosecco. – Może zatem najlepiej będzie, jeśli będziemy wam życzyć sprzyjającego losu, bo miłości pod tym dachem jest sporo. Możecie być dumni z siebie, swojej rodziny i z tego, co zbudowaliście przez te lata. Wszystkiego dobrego! Niech wam los sprzyja, tak jak sprzyjał do tej pory!

– Wszystkiego dobrego! – powtórzyła Louise w chwili, w której nasze kieliszki zetknęły się ze sobą.

Zawsze mi wmawiano, że człowiek jest kowalem swojego losu, że to od niego samego zależy, ile w życiu osiągnie, kim się stanie. I może było w tym sporo prawdy, ale ja doskonale wiedziałem, że aby czuć się spełnionym, trzeba mieć u swojego boku kogoś, kto chce nam w tym pomóc. Podobno „szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli”<sup>6</sup> i zgodnie z tą zasadą chciałem przejść przez życie, czując ciepło palców London bezpiecznie spoczywających w mojej dłoni.

Wieczór upłynął nam na wspomnieniach. Oczywiście zgrabnie manewrowaliśmy pomiędzy nimi, by niepotrzebnie nie przywoływać tych gorzkich. Trzymając szklaneczkę szkockiej, obserwowałem, jak London i Lou stoją w kuchni i coś sobie szepczą na ucho, śmiejąc się przy tym w najlepsze. Maison opowiadał o ostatnich rozgrywkach ligi, a ja myślałem tylko o tym, by w końcu zedrzeć z żony sukienkę. I chociaż trwająca chwila smakowała wykwintnie, chciałem, by ten wieczór wreszcie się zakończył. Chciałem świętować tylko z nią.

– Powinniśmy się zbierać, kochanie. Dochodzi dwudziesta druga, a chłopcy mają jutro szkołę. – Louise podeszła do Maisonu i dłonią przeczesła mu włosy. Odstawiła na stolik pusty kieliszek i chwyciwszy torebkę, bez owijania w bawełnę oznajmiła: – No, już, zbieramy się. Maison, kochanie, pozwólmy im świętować w samotności. – Mrugnęła wymownie, bardziej w stronę London niż moją, i zdałem sobie sprawę, że dzisiejszej nocy najprawdopodobniej będzie czekała na mnie niespodzianka.

Poczułem ramiona London, które opłoty mnie w pasie, i zastanawiałem się, czy myśli o tym samym. Czy tak jak ja marzy już tylko o tym, byśmy zostali sami.

– Kochani, dziękujemy, że zechcieliście świętować z nami ten wyjątkowy dla nas dzień. – London się uśmiechała, a ja delikatnie sunąłem dłonią po jej pośladku, szykując się do gry wstępnej. W myślach szacowałem, ile czasu może nam zająć ułożenie dziewczynek do snu i czy będę w stanie tyle wytrzymać.

– To my dziękujemy, było miło.

– To prawda – przyznałem, z ulgą odnotowując, że chłopcy Harrisów już wkładają buty i szykują się do wyjścia.

– Kochanie, odprowadzisz naszych gości do samochodu? – spytała London, jednocześnie zsuwając z pośladek moją dłoń.

– Oczywiście.

Obserwowałem, jak Louise, Maison i dzieci pakują się do auta, czując wdzięczność, że idzie im to w miarę sprawnie. Rozmawialiśmy jeszcze chwilę o pogodzie, chwalać tegoroczną jesień za jej łaskawość, a gdy w końcu trzasnęły ostatnie drzwi i Maison uruchomił silnik, uniosłem rękę w geście pożegnania, ciesząc się, że oficjalną część wieczoru mamy za sobą.

Wchodząc na werandę, dostrzegłem na podłodze czapkę, która najpewniej wysunęła się z kieszeni jednego z chłopców. Podniosłem ją i z uwagą przeszedłem pozostałe deski, upewniając się, że nic więcej na nich nie leży, a gdy się wyprostowałem, dostrzegłem małe pudełko, którego wstążka srebrzyła się w poświacie księżycy. Stało na balustradzie, najpewniej pozostawione przez Lou i Maisona. Nim wsunąłem je do kieszeni marynarki, odczytałem imię London na niewielkiej karteczce przyklepionej do wstążeczki. Przekroczyłem próg domu, zamykając za sobą drzwi. Wszedłem do kuchni dokładnie w chwili, w której moja żona wkładała naczynia do zmywarki. Starałem się. Naprawdę się starałem nie dotknąć jej tyłka, ale nie mogłem. Zareagowała na moją pieszczotę zmysłowym mrużeniem i niemal natychmiast porzuciła wcześniej wykonywaną czynność. Odwróciła się, zarzuciła mi ramiona na szyję i zmysłowo pocałowała.

Całowała tak, jakby językiem chciała dotknąć mojej duszy. Kusząco, głęboko, zachłannie, a ja przyjmowałem wszystko, czym chciała mnie obdarować. Chwyciłem ją w taliu, uniosłem i posadziłem na kuchennym stole.

– Pragnę cię... – wyszeptałem.

– Nie tutaj – powiedziała, zatapiając palce w moich włosach. – Chodźmy do sypialni.

Wsunąłem dłonie pod jej sukienkę, co natychmiast przyspieszyło jej oddech. Niemal wariowałem, trawiony pożądaniem.

– Dobrze, ale najpierw muszę coś ci dać. – Włożyłem rękę do kieszeni marynarki i wyjąłem z niej niewielkie pudełko.

– Co to jest? – Zmarszczyła czoło, palcami gładząc wstążeczkę.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Znalazłem to na werandzie. Pewnie Louise pozostawiła je tam przez nieuwagę.

– Dlaczego Lou miałyby wręczać prezent tylko mnie?

– To twoja siostra, na pewno ma ku temu powody. Otwórz – poradziłem.

London zawahała się przez chwilę, a gdy w końcu zaczęła walczyć ze wstążeczką, ja w najlepszych pocałunkami znałem jej szyję, łaknąc znajomego ciepła i zapachu. I gdy już byłem pewien, że za chwilę wieczór ubierze się w te najbardziej magiczne chwile, usłyszałem głośny szloch London i dźwięk upadającego na podłogę pudełka. Wyprostowałem się niczym ktoś, kogo poraził prąd, i widząc szok i rozpacz wymalowane na jej twarzy, zamarłem. Powoli starałem się zrozumieć, co się, u diabła, wydarzyło. London mocno zaciskała oczy, a mimo to po jej policzkach spływały łzy. Jedna... Druga... I kolejne. Wędrowałem wzrokiem od pudełka leżącego na podłodze do jej oczu, aż w końcu zatrzymałem go na jej dłoni. Miała zaciśniętą pięść i drżała tak bardzo, że zrodziła się we mnie myśl, iż

znowu ktoś ją prześladuje. Otworzyła oczy i mój świat niemal runął w posadach. Dostrzegłem w nich to, co widziałem lata temu.

Nadzieję...

Z drżącym sercem rozchyliłem palce jej dłoni i wówczas go zobaczyłem.

Niewielki magnes na lodówkę przedstawiający wieżę Eiffla i złączący się napis: La France.

Ciąg dalszy nastąpi...

Grudziądz, 7.10.2021 r.

**Polecamy również:**



Polecamy również:



*Czasami najbardziej szalone decyzje okazują się tymi najlepszymi*

Dla Ivy Storm ten rok nie mógł zacząć się gorzej. Właśnie rzucił ją narzeczony, a marzenie o posiadaniu dziecka stało się niemożliwą do zrealizowania mrzonką. Z pomocą najlepszej przyjaciółki odzyskuje jednak równowagę i postanawia zaważczyć o własne szczęście. Daje sobie dwanaście miesięcy, by zostać matką. Nawet jeśli potencjalnego ojca swojego dziecka miałyby znaleźć w ekskluzywnym klubie dla swingersów... Jedna noc, jedna nieodwracalna decyzja i konsekwencje, które przerosłyby każdego. Życie Ivy dopiero teraz nabiera prędkości, a każdy kolejny wiraż jest po stokroć bardziej niebezpiecznym niż poprzedni...

Ta zwariowana, romantyczna i bardzo pikantna powieść udowodni wam, że koniec zawsze jest początkiem czegoś nowego, a miłość... cóż, ona zwykle przychodzi w najmniej spodziewanym



momencie.

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu [facebook.com/WydawnictwoAMARE](https://facebook.com/WydawnictwoAMARE).  
Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

**AMARE**

- 1 Bank holiday – święto państwowe, będące dniem wolnym od pracy, obchodzone w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Swoją nazwę zawdzięcza temu, że wtedy banki są nieczynne.
- 2 Torquay Harbor Bridge – most portowy, pięknie oświetlony nocą.
- 3 PZP – Polski Związek Powstańczy.
- 4 Numer szpitalny pacjenta.
- 5 Kruche ciasteczka wypełnione mieszanką suszonych owoców i siekanymi orzechami oraz brandy; przysmak bożonarodzeniowy.
- 6 Albert Schweitzer.

# *Spis treści:*

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Część 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Część 2

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Część 3

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 34

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

## Rozdział 8

### Karta redakcyjna

*Dziewczyna, która czuła zbyt mocno*

ISBN: 978-83-8219-896-6

© Monika Cieluch i Wydawnictwo Amare 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



**Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 2519, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek